



Meredith  
**WILD**

**Jesteś  
tylko moja**

„Dla tych, którzy uwielbiają *Pięćdziesiąt twarzy Greya*  
– ta seria jest genialna”

Heroes and Heartbreakers

# Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Podziękowania

O Autorce

Tytuł oryginału: *Hardwired*

Copyright © 2014 by Meredith Wild

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Grand Central Publishing, New York, New York, USA.

Copyright for the Polish Edition © 2015 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o. Spółka Komandytowa

02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 41–42

faks 22 360 38 49

Sprzedaż wysyłkowa:

Dział Obsługi Klienta, tel. 22 360 37 77

Redakcja: Małgorzata Grudnik-Zwolińska

Korekta: Maria Dziedzic-Wesołowska

Projekt okładki: Anna Angerman

Zdjęcie na okładce: Serg Zastavkin, fotolia.com

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Redaktor prowadząca: Agnieszka Koszałka

ISBN: 9978-83-8053-042-3

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłączeniem zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Skład wersji elektronicznej: pan@drewnianyrower.com

*Dla mamy,  
która uprosiła mnie, żebym zaczęła pisać.*

# 1

– Co za cudowny dzień – powiedziałam.

Zima w Bostonie już mijała, ustępując miejsca wiosnie. Kampus ożył.

Roilo się na nim od studentów, turystów i miejscowych.

Wielu studentów nadal miało na sobie togi po popołudniowej ceremonii, którą wciąż jeszcze przeżywałam. Wszystko wydawało mi się surrealistyczne: od gorzko-słodkich pożegnań z przyjaciółmi aż po perspektywę zmierzenia się z przyszłymi problemami prawdziwego świata. Przetaczała się przeze mnie fala emocji: duma, ulga, niepokój. Ale głównie szczęście. Cieszyłam się tą chwilą, tym, że jest przy mnie Marie.

– To prawda. I nikt nie zasługuje na to bardziej niż ty, Erico. – Marie Martelly, najlepsza przyjaciółka mojej matki i moja osobista pocieszycielka, lekko uścisnęła mi rękę i wzięła mnie pod ramię.

Wysoka i szczupła Marie górowała nad moją drobną sylwetką. Jej miękka skóra miała barwę kakao, a brązowe włosy były poskręcane w dziesiątki krótkich dredów w stylu jednocześnie młodzieżowym i eklektycznym. Nikt z zewnątrz by nie przypuszczał, że to moja jedyna matka od prawie dziesięciu lat.

Przez lata powtarzałam sobie, że czasami lepiej w ogóle nie mieć rodziców niż mieć takich, o jakich

czasami słyszałam i niekiedy ich poznawałam. Rodzice moich koleżanek ze szkoły bywali nadmiernie kontrolujący. Obecni fizycznie, ale nieobecni emocjonalnie, na tyle starzy, że mogliby być moimi dziadkami, a ich dzieci cierpiały z powodu tej ogromnej przepaści pokoleniowej. O wiele łatwiej było mi zdobywać najlepsze oceny, kiedy tylko ja wywierałam presję na siebie.

Marie była inna. Przez lata zapewniała mi idealną dawkę wsparcia. Słuchała moich opowieści o kłótniach z koleżankami i jęczenia na temat pracy i egzaminów końcowych, ale nigdy mnie do

niczego nie przymuszała. Wiedziała, że ja sama już to robię.

Szłyśmy wąskimi ścieżkami wiodącymi przez kampus Harvardu. Lekki wietrzyk szeleścił w bujnych liściach drzew.

– Dziękuję, że byłaś dzisiaj ze mną – powiedziałam.

– Nie wygłupiaj się! Za nic bym nie przepuściła takiej okazji. Dobrze o tym wiesz. – Uśmiechnęła się

do mnie i mrugnęła. – Poza tym miło jest trochę wspominać. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tu byłam. Znowu czuję się młoda!

Mówiła z takim entuzjazmem, że aż się roześmiałam. Tylko ktoś taki jak Marie mógł odwiedzić

swoją alma mater i poczuć się młodziej, jakby czas się cofnął.

– Marie, przecież jesteś jeszcze młoda.

– Może i tak, ale życie mija zbyt szybko. Niedługo sama się o tym przekonasz. – Westchnęła cicho. –

Gotowa na imprezę?

– Zdecydowanie. – Kiwnęłam głową. – Chodźmy.

Wyszłyśmy z kampusu i zatrzymałyśmy taksówkę, która zawiozła nas nad Charles River

w Bostonie. Kilka minut później otworzyłyśmy ciężkie, drewniane drzwi jednej z najlepszych

w mieście restauracji serwujących steki. W porównaniu ze słonecznymi ulicami w środku było ciemno

i chłodno, a we wnętrzu wypełnionym cichymi odgłosami rozmów gości czuło się atmosferę

wyrafinowania.

Przejrzałyśmy karty dań i zamówiłyśmy kolację i drinki. Kelner szybko przyniósł dwie szklaneczki

szesnastoletniej szkockiej z lodem, której smak polubiłam, pijąc ją do posiłków, które fundowała mi Marie. Po tygodniach picia hektolitrów kawy i jedzenia potraw na wynos zimna szkocka i stek stanowiły dla mnie największe zadośćuczynienie.

Wodziłam palcem po spotniałej szklaneczce i zastanawiałam się, jak ten dzień by wyglądał, gdyby żyła moja matka. Może nadal mieszkałabym w Chicago i wiodła zupełnie inne życie?

– O czym myślisz, złotko? – Głos Marie wyrwał mnie z zamyślenia.

– O niczym. Żałuję, że mamy tu nie ma – odparłam cicho.

Marie wyciągnęła rękę przez stół i ujęła moją dłoń.

– Wszyscy wiemy, że Patricia byłaby z ciebie bardzo dumna. Nie do opisania.

Nikt nie znał mojej matki lepiej niż Marie. Po skończeniu szkoły rozdzieliła je przestrzeń, ale pozostały sobie bliskie – aż do smutnego końca.

Unikałam jej wzroku, by nie dać ponieść się emocjom, które przetaczały się przeze mnie jak fala

powodziowa. Dziś nie chciałam płakać. Dzisiejszy dzień ma być szczęśliwy, choćby nie wiem co. Nigdy go nie zapomnę.

Marie puściła moją dłoń i z błyszczącymi oczami podniosła szklaneczkę.

– Może wypijemy za nowy rozdział w twoim życiu?

Podniosłam szklaneczkę i mimo smutku uśmiechnęłam się, pozwalając, by ulga i wdzięczność wypełniły puste miejsce w moim sercu.

– Na zdrowie. – Stuknęłyśmy się szklaneczkami. Upiłam solidny łyk i poczułam w przełyku przyjemne pieczenie.

– Skoro już mowa o nowym rozdziale, to jakie masz plany?

Znowu wróciłam myślami do swojego życia i wielkiej presji, jaką nadal czułam.

– W tym tygodniu idę na ważną prezentację do Angelcomu. Muszę też znaleźć sobie jakieś mieszkanie.

– Na jakiś czas możesz zatrzymać się u mnie.

– Wiem, ale powinnam w końcu zamieszkać sama. Właściwie to już nie mogę się tego doczekać.

– Masz jakiś pomysł?

– Raczej nie, ale muszę odpocząć od Cambridge. – Na Harvardzie było cudownie, ale i uczelnia, i ja  
powinnyśmy zacząć poznawać nowych ludzi. Przez ostatni rok zmagalam się z mnóstwem spraw:

pisałam pracę magisterską, założyłam firmę i czułam typowe dla ostatniego roku wypalenie. Czym  
prędzej chciałam zacząć nowe życie z dala od kampusu.

– Nie chciałabym, żebyś wyjeżdżała, ale czy na pewno wolisz zostać w Bostonie?

– Na pewno. – Kiwnęłam głową. – Może kiedyś z powodów zawodowych będę musiała wyjechać do Nowego Jorku albo Kalifornii, ale na razie czuję się szczęśliwa tutaj. W Bostonie bywało ciężko. Tutejsze zimy dawały się we znaki, ludzie jednak byli silni, pełni pasji i wręcz boleśnie bezpośredni. Po jakimś czasie stałam się jednym z nich. Nie wyobrażałam sobie, że jakieś inne miejsce mogłabym nazwać domem. Poza tym nie miałam domu rodzinnego, więc stał się nim Boston.

– Zastanawiasz się niekiedy, czy wrócić do Chicago?

– Nie. – Przez chwilę w milczeniu jadłam sałatkę, starając się nie myśleć o wszystkich tych ludzi, którzy mogli dziś ze mną świętować ukończenie studiów. – Nikt tam na mnie nie czeka. Elliot ożenił się powtórnie i ma dzieci. A rodzina mamy zawsze była... no wiesz, na dystans.

Odkąd dwadzieścia jeden lat temu moja matka wróciła ze studiów do domu, w ciąży i nie planując małżeństwa, jej relacje z rodzicami były, delikatnie mówiąc, napięte. Nieliczne wspomnienia związane z moimi dziadkami były niezbyt przyjemne i naznaczone tym, w jaki sposób pojawiały się w ich życiu.

Mama nigdy nie wspominała o moim ojcu, ale skoro wolała milczeć, widocznie tak było dla mnie najlepiej. Tak przynajmniej sobie tłumaczyłam, kiedy ogarniała mnie ciekawość.

Smutek w pełnych współczucia oczach Marie odzwierciedlał mój własny.

– Elliot odzywa się do ciebie?

– Głównie w święta. Przy dwójce dzieci ma ręce pełne roboty.

Elliot był moim jedynym ojcem, jakiego znałam. Ożenił się z moją matką, kiedy byłam jeszcze malutką, i przez wiele lat tworzyliśmy szczęśliwą rodzinę. Za ledwie rok po śmierci mamy poczuł się przytłoczony perspektywą samotnego wychowywania nastolatki i, wyposażoną w spadek, wysłał mnie do szkoły z internatem.

– Tęsknisz za nim – powiedziała Marie cicho, jakby czytała w myślach.

– Czasami – przyznałam. – Bez mamy nie mieliśmy szansy być rodziną. – Pamiętałam, jak bardzo

zagubiona i zrozpaczona czułam się po jej śmierci. Teraz łączyło nas tylko wspomnienie jej miłości, wspomnienie, które z każdym rokiem trochę bladło.

– Chciał dobrze, Erico.

– Wiem i wcale go nie winię. Oboje jesteśmy szczęśliwi i teraz tylko to się liczy. – Z dyplomem

ukończenia studiów i po założeniu własnej firmy nie mogłam zgłaszać pretensji do Elliota, że taką

decyzję podjął. W końcu to on pchnął mnie na drogę, która

zaprowadziła mnie do miejsca, w którym

znalazłam się dzisiaj. Nic jednak nie mogło zmienić faktu, że przez minione lata oddaliliśmy się od siebie.

– Zostawmy już ten temat. Pogadajmy o twoim życiu uczuciowym. –

Marie posłała mi ciepły

uśmiech, a jej piękne, migdałowe oczy zalśniły w przyćmionym świetle.

Roześmiałam się. Wiedziałam, że gdybym miała coś do powiedzenia, chciałyby poznać każdy,

nawet najdrobniejszy szczegół.

– Niestety nie ma o czym mówić. Może lepiej pogadajmy o twoim życiu uczuciowym. – Wiedziałam,

że połknie przynętę.

Oczy jej rozbłysły. Zaczęła się zachwycać swoim nowym obiektem westchnień. Richard był znanym

dziennikarzem, prawie dziesięć lat młodszym od niej, co wcale mnie

nie dziwiło. Marie nie tylko

świetnie się trzymała jak na swój wiek, ale była też

nieprawdopodobnie młoda duchem. Często

musiałam sobie przypominać, że jest w wieku mojej matki.

Kiedy opowiadała o swoim kochanku, ja rozkoszowałam się krótkim romansem ze stekiem.

Idealnie przyrządzone i ociekające sosem z czerwonym winem mięso z kością dosłownie rozpływało się w ustach. Ten przepyszny posiłek niemalże wynagrodził mi kilka miesięcy życia w celibacie. Gdyby jednak stek mnie nie zaspokoił, z pewnością udałoby się to truskawkom oblanym czekoladą, którymi zakończyłyśmy kolację.

Na studiach nie brakowało mi okazji do krótkotrwałych romansów, ale w przeciwieństwie do

Marie, nigdy tak naprawdę nie szukałam miłości. W dodatku teraz, kiedy musiałam dbać o firmę,

prawie nie starczało mi czasu na życie towarzyskie, nie wspominając już o seksualnym. Żyłam życiem

Marie i za każdym razem szczerze się cieszyłam, kiedy poznawała nowego mężczyznę, który dodawał jej energii.

Po kolacji Marie poszła do toalety. Miałyśmy spotkać się na zewnątrz.

Ruszyłam do drzwi,

szczęśliwa i lekko wstawiona. *Maître d'hôtel*, kiedy go mijałam,

podziękował mi za odwiedzenie

restauracji. Chwilę później dosłownie wpadłam na mężczyznę, który wchodził do środka.

Złapał mnie w talii i przytrzymał, żebym odzyskała równowagę.

– Przepraszam, ja... – Słowa uwięzły mi w gardle, kiedy spojrzałam mu prosto w oczy. Przez

hipnotyzujące tornado zieleni i orzechowego brązu nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Boski. Ten

mężczyzna był po prostu boski.

– Wszystko w porządku?

Jego głos zawibrował w moim ciele. Kolana lekko się pode mną ugięły. Mocniej objął mnie w talii, aż

nasze ciała zbliżyły się do siebie. Ten ruch nie pomógł mi odzyskać kontroli nad sobą. Serce biło mi jak

szalone, kiedy trzymał mnie tak władczo i z taką pewnością siebie, jakby miał prawo robić to tak długo,

jak mu się żywnie podobało.

Chciałam zaprotestować przeciwko tej śmiałości, ale wszelkie racjonalne myśli wyparowały mi



z głowy, kiedy chłonełam widok jego twarzy. Nie mógł być dużo starszy ode mnie. Mimo niesfornych brązowych włosów wyglądał bardzo oficjalnie w czarnej marynarce nałożonej na białą koszulę z kilkoma rozpiętymi guzikami. Sprawiał wrażenie bogatego. Nawet pachniał jak bogacz.

Jest poza twoim zasięgiem, Erico – w mojej głowie zaśpiewał jakiś cichy głosik, co mi przypomniało, że teraz muszę się odezwać.

– Tak. Przepraszam.

– Nie ma za co – wymruczał uwodzicielsko, a na twarzy pojawił się cień uśmiechu. Jego usta były pięknie zarysowane i zachęcające. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilkanaście centymetrów, nie mogłam oderwać od nich wzroku. Przesunął językiem po dolnej wardze, a ja z bezgłośnym westchnieniem rozchyliłam usta. Boże, seksualna energia dosłownie buchała z tego faceta.

– Panie Landon, pańscy goście już są.

W czasie gdy *maître d'hôtel* czekał na jego reakcję, zdążyłam otrzeźwieć na tyle, że się wyprostowałam i uznałam, że mogę stać o własnych siłach. Oparłam dłonie o jego tors, twarde i umięśnione, co wyczuwałam nawet przez marynarkę. Odrywał ręce ode mnie powoli, lekko muskając dłońmi moje biodra, a mnie zalała fala gorąca. Słodki Jezu. Co za ciacho.

Kiwnął głową w podzięcie, ale wciąż wpatrywał się we mnie, paraliżując mnie tą jedyną formą kontaktu między nami. Wbrew rozsądkowi pragnęłam znowu poczuć na sobie jego ręce, przytrzymujące mnie tak władczo. Skoro od samego jego dotyku aż kręciło mi się w głowie, nie mogłam sobie wyobrazić, co działałoby się w sypialni. Przemknęło mi przez myśl, że gdyby w pobliżu była garderoba, od razu moglibyśmy przejść do rzeczy.

– Tędy, proszę pana – powiedział *maître d'hôtel*, odbierając mi mojego wybawcę.

Mężczyzna odszedł pełnym gracji krokiem, zostawiając mnie całą drżącą. Kiedy głodnym wzrokiem patrzyłam za nim, podeszła do mnie Marie.

Powinłam czuć się skrępowana, jednak prawdę mówiąc, byłam bezwstydnie zadowolona z tego, że nie potrafię utrzymać równowagi na dziesięciocentymetrowych obcasach. Nie miałam życia uczuciowego, więc ten tajemniczy mężczyzna z pewnością stanie się bohaterem moich fantazji.

\* \* \*

Po szerokich granitowych schodach weszłam do gmachu biblioteki i ruszyłam korytarzem w stronę gabinetu profesora Quinlana. Kiedy zapukałam i otworzyłam drzwi, wpatrywał się ze skupieniem w ekran komputera.

Odwrócił się na krześle.

– Erica! Moja ulubiona studentka.

Po latach mieszkania w Stanach jego charakterystyczny irlandzki akcent stał się mniej wyraźny.

Nadal uważałam, że jest uroczy, i delektowałam się każdym słowem wypowiedzianym przez profesora.

– Powiedz, jak się czujesz na wolności?

Cicho zachichotałam, uradowana jego szczerym entuzjazmem na mój widok. Quinlan był atrakcyjnym mężczyzną tuż po pięćdziesiątce, ze szpakowatymi włosami i łagodnymi, jasnoniebieskimi oczami.

– Szczerze mówiąc, dopiero się z nią oswajam. A co u pana? Kiedy zaczyna pan urlop naukowy?

– Za kilka tygodni lecę do Dublina. W tym roku musisz mnie odwiedzić, jeśli znajdziesz czas.

– Oczywiście bardzo bym chciała.

Co mi przyniesie ten rok? Miałam nadzieję, że przeprowadzę swoją firmę przez trudny okres rozwoju, ale szczerze mówiąc, nie wiedziałam, czego się spodziewać.

– Panie profesorze, wydaje mi się, że czułabym się dziwnie, spotykając się z panem poza kampusem.

– Erico, już nie jestem twoim wykładowcą. Proszę, mów mi Brendan. Teraz jestem twoim

przyjacielem i mentorem i spodziewam się, że zaczniemy się widywać częściej poza tymi murami.

Słowa profesora zrobiły na mnie ogromne wrażenie, poczułam łaskotanie w gardle. Cholera, w tym tygodniu nie brakowało mi takich sentymentalnych chwil. Przez ostatnie lata Quinlan udzielał mi nieprawdopodobnego wsparcia. Był moim promotorem i poznawał mnie z różnymi ludźmi, którzy mogli mi pomóc przy zakładaniu firmy. Był moim niezłomnym kibicem za każdym razem, kiedy potrzebowałam wsparcia.

– Jestem ci ogromnie wdzięczna. Chciałabym, żebyś o tym wiedział.

– Erico, to dzięki takim ludziom jak ty chce mi się rano wstawać z łóżka. I wychodzić z pubu. –

Uśmiechnął się krzywo, na jednym policzku pojawił mu się dołek.

– A Max?

– Niestety upodobanie Maxa do drinków i kobiet okazało się o wiele większe niż ambicja

osiągnięcia sukcesu w biznesie, ale wygląda na to, że jednak wyszedł na prostą. Nie wiem, czy w jakiś sposób mu pomogłem, choć może i tak. Nie wszyscy mogą być tacy jak ty, moja droga.

– Bardzo się martwię, że na dłuższą metę moja firma może zrobić klapę – przyznałam się z nadzieją, że wykaże się darem jasnowidzenia, jakiego mi brakowało.

– Nie mam ani cienia wątpliwości, że tak czy inaczej odniesiesz sukces. Jeśli nie w swojej firmie, to gdzie indziej. Nie wiemy, jak potoczy się nasze życie, ale ty jesteś skłonna do poświęceń i bardzo

ciężko pracujesz, żeby zrealizować swoje marzenia. Dopóki

pozostaniesz im wierna i będziesz je stawiać na pierwszym miejscu, dopóty będziesz szła w odpowiednim kierunku. Przynajmniej ja tak sobie powtarzam.

– To chyba prawda. – Czułam już ogromne napięcie przed jutrzejszym spotkaniem, które dla mojej firmy i dla mnie samej oznaczało wszystko albo nic. Łaknęłam słów otuchy.

– Dam ci znać, kiedy to wszystko przetrawię – obiecał.

Nie wiedziałam, czy powinno mnie to zachęcić, czy zniechęcić.

Wiedziałam, że czasami i jemu – tak

samo jak i mnie w tej chwili – brakowało pewności siebie.

– Tymczasem zobaczmy, co przygotowałaś dla naszego przyjaciela Maxa. – Wskazał na teczkę, którą trzymałam, i zrobił miejsce na biurku.  
– Koniecznie. – Rozłożyłam biznesplan i notatki i zabraliśmy się do pracy.

## 2

Recepcjonistka w Angelcom Venture Group rzuciła mi pytające spojrzenie, a potem zaprowadziła do sali konferencyjnej na końcu korytarza. Po drodze sprawdziłam, czy wyglądam bez zarzutu. Na razie wszystko było w porządku.

– Proszę się rozgościć, panno Hathaway. Inwestorzy powinni wkrótce się pojawić.

– Dziękuję – powiedziałam grzecznie, zadowolona, że jeszcze przez chwilę sala będzie pusta.

Wzięłam głęboki wdech i przesuwając palcami po krawędzi stołu, dotarłam do okien wychodzących na Boston Harbor. Czuję mieszaninę podziwu i rosnącego niepokoju. Lada moment stanę twarzą w twarz z najbogatszymi i najbardziej wpływowymi inwestorami tego miasta. Poczułam takie napięcie, że zupełnie nie było mi do śmiechu. Znowu głęboko zaczerpnęłam powietrza i potrząsnęłam rękoma, w nadziei, że moje ciało się rozluźni.

– Erica?

Odwróciłam się. Podszedł do mnie młody mężczyzna mniej więcej w moim wieku, z jasnymi włosami z równym przedziałkiem na boku, ciemnoniebieskimi oczami i w eleganckim trzyczęściowym garniturze. Podaliśmy sobie ręce.

– Maxwell, prawda?

– Proszę, mów mi Max.

– Profesor Quinlan dużo mi o tobie opowiadał.

– Nie wierz w ani jedno jego słowo. – Max się roześmiał, odsłaniając śnieżnobiałe zęby kontrastujące z opalenizną. Ciekawe, ile czasu spędzał w Nowej Anglii.

– Mówił same dobre rzeczy, naprawdę – skłamałam.

– To ładnie z jego strony. Jestem jego dłużnikiem. To pewnie twoja pierwsza prezentacja?

– Zgadza się.

– Poradzisz sobie. Pamiętaj tylko, że kiedyś każdy z nas był na twoim miejscu.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową. Wiedziałam, że szanse na to, by Max Pope, spadkobierca potentata w branży transportowej, Michaela Pope'a, chciał zdobyć marne dwa miliony dolarów od kogoś innego niż jego własny ojciec, były właściwie równe zeru. Mimo wszystko to dzięki niemu dziś rano znalazłam się w tym miejscu, więc byłam za to wdzięczna. Quinlan wiedział, za jakie sznurki pociągnąć.

– Poczęstuj się. Te ciastka są przepyszne. – Wskazał na zastawiony bufet pod ścianą.

Żołądek miałam ściśnięty, nie przełknęłabym ani kęsa. Musiałam jakoś się uspokoić. Dziś rano nie zdołałam wypić nawet kawy.

– Dziękuję, nie jestem głodna.

Zaczęli się schodzić pozostali inwestorzy. Max mnie przedstawiał, a ja starałam się uprzejmie z nimi pogawędzić, w duchu przeklinając Alli, moją przyjaciółkę, nieobecną współwłaścicielkę firmy i specjalistkę od marketingu. Ona umiałaby zabawić rozmową nawet puszkę zupy. Ja potrafiłam myśleć tylko o faktach i liczbach, które za chwilę będę musiała przedstawić, co nie stanowiło idealnego tematu do nic nieznaczącej rozmowy z ludźmi, których dopiero poznałam.

Kiedy inwestorzy zasiedli za stołem konferencyjnym, stanęłam u jego szczytu i po raz dwudziesty przejrzałam i poukładałam dokumentację. Spojrzałam na zegar na przeciwległej ścianie. Miałam do dyspozycji niespełna dwadzieścia minut na przekonanie tej grupy nieznanym, że warto we mnie zainwestować.

Odgłosy rozmów ucichły, ale kiedy spojrzałam na Maxa w oczekiwaniu na znak, że mogę zacząć, on wskazał puste krzesło na drugim końcu stołu.

– Czekamy jeszcze na Landona.

Landona?

Drzwi się otworzyły. Jasna cholera. Dosłownie zaparło mi dech w piersiach.

Do sali wszedł tajemniczy facet z restauracji – całe metr osiemdziesiąt męskiej urody. Całkowicie się różnił od swoich kolegów w garniturach. Czarny sweter z wycięciem w serek podkreślał umięśnione ramiona i tors, a wytarte dżinsy leżały na nim jak ulał. Przeszył mnie lekki dreszcz na samą myśl, że kiedyś znowu mogłabym wpaść w te ramiona – przypadkiem lub nie.

Uzbrojony w ogromny kubek mrożonej kawy, opadł na krzesło naprzeciwko mnie, najwyraźniej nie przejmując się spóźnieniem ani nieoficjalnym strojem, i posłał mi znaczący uśmiech. Wyglądał zupełnie inaczej niż wymuskany biznesmen, na którego tak fartownie wpadłam tamtego wieczoru.

Miał cudownie rozczochrane włosy, ciemnobrązowe kosmyki sterczały na wszystkie strony, dosłownie błagając, żebym zanurzyła w nich palce. Przygryzłam dolną wargę, próbując ukryć nieopisany zachwyty nad jego urodą.

– To jest Blake Landon – powiedział Max. – Blake, to Erica Hathaway. Przedstawi nam Clozpin, swój modowy portal społecznościowy.

Blake na chwilę znieruchomiał.

– Chwytna nazwa. Ty ją tu przyprowadziłeś?

– Tak, mamy wspólnego znajomego na Harvardzie.

Blake kiwnął głową i spojrzał na mnie tak uważnie, że natychmiast oblałam się rumieńcem. Lekko oblizął wargi. Ten zwykły ruch zrobił na mnie nie mniejsze wrażenie niż tamtego wieczoru, kiedy zobaczyliśmy się po raz pierwszy.

Głęboko wciągnęłam powietrze i założyłam nogę na nogę, niemal boleśnie świadoma odczucia, jakie między nimi wywołał. Erico, weź się w garść. Kłębek nerwów, który jeszcze kilka sekund temu tkwił w moim żołądku, eksplodował w oślepiającą seksualną energię. Całe moje ciało pulsowało – od stóp do głów.

Powoli wypuściłam powietrze i wygładziłam klapy czarnego żakietu, w myślach besztając się za rozmarzenie w tak nieprawdopodobnie nieodpowiednim momencie. Zaczęłam prezentację.

Wyjaśniłam cele założenia naszego portalu internetowego, po czym w skrócie zarysowałam roczny marketing i wynikający z niego gwałtowny rozwój, rozpaczliwie starając się skupić uwagę na temacie.

Za każdym razem, kiedy spojrzenia moje i Blake'a się krzyżowały, w moim mózgu następowało zwanie.

Nagle mi przerwał:

– Kto stworzył tę stronę?

– Mój wspólnik, Sid Kumar.

– Dlaczego tu nie przyszedł?

– Niestety moi wspólnicy nie mogli uczestniczyć dzisiaj w tym spotkaniu, chociaż bardzo chcieli.

– A więc tylko ty z całego zespołu w tej chwili jesteś zaangażowana w ten projekt.

Uniósł brew i nonszalanckim ruchem odchylił się na krześle, dając mi lepszy widok na swój tors.

Resztką sił zmusiłam się, żeby się na niego nie gapić.

– Nie, ja... – Próbowałam sformułować szczerą odpowiedź. –

Niedawno skończyliśmy studia,

stopień naszego zaangażowania w najbliższych miesiącach w dużej mierze zależy od finansowej stabilności projektu.

– Innymi słowy, ich zaangażowanie zależy od funduszy.

– Mniej więcej.

– A twoje?

– Nie – odparłam ostro, natychmiast przybierając defensywny ton w reakcji na aluzję. Ostatnie

miesiące całkowicie poświęciłam temu projektowi, nie zajmowałam się niczym innym.

– Mów dalej. – Machnął do mnie ręką.

Głęboko wciągnęłam powietrze i zerknęłam do notatek, żeby przypomnieć sobie, na czym skończyłam.

– W tej chwili potrzebujemy zastrzyku finansowego, by rozwinąć marketing i zapewnić sobie jeszcze większy rozwój i wyższe dochody.

– Jaki jest wasz współczynnik konwersji?

– Około dwudziestu procent, licząc gości i zarejestrowanych użytkowników...

– A co z abonentami? – przerwał mi.

– Mniej więcej pięć procent naszych użytkowników wykupuje abonament.

– W jaki sposób zamierzacie zwiększyć tę liczbę?

Niecierpliwie zabębniłam palcami o stół, starając się pozbierać rozproszone myśli. Każde pytanie, które mi zadawał, brzmiało jak wyzwanie albo obelga, skutecznie niszcząc całą pewność siebie, jaką próbowałam w sobie wzbudzić przed tym spotkaniem. Czując nadciągającą panikę, zerknęłam na Maxa w poszukiwaniu ratunku. Wyglądał na lekko rozbawionego, co dla pana Landona pewnie było do przewidzenia. Pozostali z obojętnymi minami przenosili wzrok ze swoich notesów na mnie, nie wykazując śladu zainteresowania.

Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że incydent z ostatniego wieczoru sprawi, iż Landon potraktuje mnie łagodnie, ale najwyraźniej się myliłam. Tajemniczy męczyzna przemieniał się w zwykłego dupka.

– Skupiamy się na zdobywaniu i utrzymywaniu zainteresowania zwykłych użytkowników, których liczba, jak już wspomniałam, szybko rośnie. Liczymy na to, że tworząc solidną bazę potencjalnych klientów, przyciągniemy znacznie więcej sprzedawców detalicznych i marek oraz zwiększymy liczbę abonentów.

Urwałam, szykując się na kolejny wtręt Landona, ale w tej chwili ekran jego telefonu się rozświetlił, litościwie odciągając jego uwagę. Uspokojona tym, że wreszcie wymknęłam się spod jego radaru, przed czasem zakończyłam analizę komputerową i projekcje finansowe.

W sali zapadła niezręczna cisza. Blake upił łyk kawy, wyłączył telefon i odłożył go na stół.

– Spotykasz się z kimś?

Serce zadudniło mi w piersi, a twarz zapiekła mnie tak, jakbym nieoczekiwanie została wywołana do odpowiedzi. Czy z kimś się spotykałam? Spojrzałam na niego, zszokowana, nie do końca pewna, czy dobrze zrozumiałam intencje jego pytania.

– Słucham?



– Związki uczuciowe rozpraszaają. Chcesz zdobyć od nas fundusze, ale twoje życie uczuciowe może się odbić na rozwoju firmy.

A jednak dobrze go rozumiałam. Jakby nie wystarczył fakt, że byłam jedyną kobietą w tym pomieszczeniu. Do tego jeszcze Landon próbował mnie przeświecić pod kątem mojego życia uczuciowego. Mizoginistyczna świnia. Zacisnęłam zęby, żeby nie posłać mu wiązanki przekleństw. Nie mogłam stracić kontroli nad sobą, ale nie potrafiłam też uśmiechać się w odpowiedzi na jego niestosowne zachowanie.

– Panie Landon, zapewniam, że jestem w stu procentach zaangażowana w ten projekt – powiedziałam głosem niskim i spokojnym. Spojrzałam mu prosto w oczy, starając się przekazać mu, że jego postawa nie robi na mnie żadnego wrażenia. – Czy ma pan jeszcze jakieś pytania dotyczące mojego życia osobistego, które mogłyby wpłynąć na pańską decyzję?

– Nie, chyba nie. Max?

– Yyy, nie. Myślę, że dowiedzieliśmy się całkiem sporo. Panowie, czy jesteście gotowi podjąć decyzję? – Max uśmiechnął się szeroko i popatrzył na pozostałych inwestorów.

Trzej mężczyźni w garniturach kiwnęli głowami i jeden po drugim ocenili moją prezentację oraz wyrazili swoje zdanie.

Blake spojrzał mi prosto w oczy i odczekał chwilę, po czym podał swój werdykt równie nonszalancko, jak zepsuł mi ten ranek.

– Ja się wstrzymuję od głosu.

Ogarnęła mnie panika. Poczułam wzbierające łzy, ale jednocześnie mój wewnętrzny głos zaczął szykować mowę pożegnalną dla pana Landona, w której radził mu, gdzie może sobie wsadzić tę opinię. Spojrzałam na Maxa w oczekiwaniu na ostateczny cios.

– Erico, myślę, że stworzyłaś naprawdę wspaniałą społeczność, i bardzo chętnie usłyszałbym o niej więcej. Umówmy się na spotkanie za kilka tygodni i wtedy zajmiemy się sprawami logistyki. Potem

zdecydujemy, czy jesteśmy skłonni zaoferować ci umowę. Co ty na to?

Co za ulga. Miałam ochotę wskoczyć na stół, podbiec do Maxa i go uściskać.

– Wspaniale. Już nie mogę się doczekać.

– Świetnie. Myślę, że na tym teraz skończymy.

Max wstał i zamienił parę słów z pozostałymi inwestorami, zanim wyszli, zostawiając mnie z Blakiem, na którego cudownej, pełnej samozadowolenia twarzy pojawił się lekki uśmieszek. Nie wiedziałam, czy go walnąć, czy poprawić mu włosy. Innych pomysłów też mi nie brakowało. Tyle ambiwalentnych uczuć do jednej osoby w tak krótkim czasie sprawiło, że zwątpiłam w swoje zdrowie psychiczne.

– Dobrze ci poszło – powiedział, wychylając się w moją stronę.

Od jego niskiego, ochryplego głosu aż mnie ciarki przeszły.

– Naprawdę? – spytałam niepewnie.

– Naprawdę – przytaknął. – Mogę cię zaprosić na śniadanie? – Jego spojrzenie złagodniało, jakbyśmy przez ostatnie dwadzieścia minut nie stali po przeciwnych stronach barykady.

Zdezorientowana, wepchnęłam notatki z powrotem do torby. Blake był piękny, jednak mocno przeceniał swoją wartość, skoro myślał, że po takim pokazie uda mu się mnie poderwać.

– Po drugiej stronie ulicy jest uroczy mały pub. Podają tam pełne irlandzkie śniadania.

Wstałam i spojrzałam mu prosto w oczy, uradowana szansą na malutką zemstę.

– Było mi bardzo miło, panie Landon, ale niektórzy z nas muszą pracować.

\* \* \*

– Zaprosił cię na randkę? – wykrzyknęła z zachwytem Alli. W tle słyszałam odgłosy Nowego Jorku.

– Chyba tak. – Po porannych wydarzeniach wciąż jeszcze kręciło mi się w głowie.

– Włożyłaś swoją najlepszą garsonkę? I tę niebiesko-zieloną bluzkę?

– Oczywiście. – Zdjęłam z siebie rzeczoną część ubrania i padłam na tapczan w naszym pokoju w akademiku.

– No to się nie dziwię. Wyglądasz w niej oszałamiająco. Był seksowny?

Blake Landon był jednym z najseksowniejszych mężczyzn, z którymi kiedykolwiek oddychałam tym samym powietrzem, ale nie szanował kobiet w biznesie, co poważnie nadwerężyło moje zainteresowanie jego osobą. Znajdował się niebezpiecznie blisko pierwszej dziesiątki ludzi, którymi gardziłam.

– Alli, to bez znaczenia. Nigdy w życiu nie czułam się tak poniżona. – Aż się skrzywiłam na wspomnienie jego prowokacyjnych pytań i mojego odrzucenia.

– Masz rację. Przepraszam. Żałuję, że nie mogłam ci pomóc.

– Ja też. No a jak tobie poszła rozmowa?

Alli na chwilę zamilkła.

– Dobrze.

– Tak?

– Właściwie to bardzo dobrze. Nie chcę zapeszać, ale wygląda to obiecująco.

– Świetnie. – Próbowałam ukryć rozczarowanie, wiedząc, jak bardzo Alli cieszy się z tego spotkania.

Starła się o pracę dyrektora działu marketingu w jednej z najlepszych firm w świecie mody. Od

miesiące wiedziałam, że po skończeniu studiów zacznę szukać pracy na pełny etat, jednak myśl

o prowadzeniu strony bez niej przygnębiała mnie. Jeżeli nie będzie nas stać na zatrudnienie nowego

dyrektora marketingu, stanę się nowym głosem firmy, a nawiązywanie nowych kontaktów nigdy nie należało do moich mocnych stron.

– Decyzja jeszcze nie zapadła. Pożyjemy, zobaczymy.

– Powinnyśmy to uczcić – zasugerowałam. Boże, tak bardzo potrzebowałam jakiejś nagrody za przetrwanie tego piekielnego poranka.

– Powinnyśmy uczcić naszego nowego najlepszego przyjaciela Maxa! – zapiszczała.

Roześmiałam się. Wiedziałam, że Max jest dokładnie w jej typie. Miała bzika na punkcie trzyczęściowych garniturów.

– Spodziewam się tylko, że propozycja kolejnego spotkania to nie część przysługi, jaką jest winien

Quinlanowi.

– Dwa miliony to nie jest niewielka sumka, jaką można szastać w ramach rewanżu.

– To prawda, ale nie chcę, żeby inwestował, jeżeli nie jest naprawdę zainteresowany.

– Erico, jak zwykle dzielisz włos na czworo.

Powoli wypuściłam powietrze.

– Możliwe. – Miałam nadzieję, że Alli się nie myli, ale nie mogłam się powstrzymać przed

rozważaniem każdego możliwego scenariusza, by stworzyć plan i przygotować się przed kolejnym spotkaniem. Ostatnio tyle się działo, że mój mózg nie przestawał pracować ani na chwilę.

– Za godzinę mam pociąg. Wrócę przed kolacją. Potem możemy skoczyć na drinka.

– Dobrze, w takim razie do zobaczenia. – Rozłączyłam się i zmusiłam do wstania i poszukania

wygodnych spodni od dresu, które zarezerwowałam na kaca i rozstania z chłopakami. Dzisiejszy dzień

całkiem mnie wykończył.

Przystanęłam, żeby obejrzeć się w wielkim lustrze w pokoju, który dzieliłam z Alli. Rozluźniłam

francuski kok i falujące jasne włosy opadły mi na plecy.

Kilkutygodniowy stres spowodował, że byłam

szczuplejsza niż zwykle, ale stanik i majtki nadal podkreślały moje delikatne krągłości.

Przesunęłam dłońmi po miękkiej koronce otulającej biodra, marząc o tym, by to inne dłonie

pomogły mi zapomnieć o dzisiejszym dniu. Nie spodziewałam się, że kolana się pode mną ugną na

myśl o aroganckim inwestorze, którego poznałam na swojej pierwszej prezentacji, jednak fizyczna

reakcja na Blake'a wyraźnie wskazywała na to, że powinnam na nowo ożywić swoje życie towarzyskie.

Wyjść z domu i poznać nowych ludzi. Odejść od komputera, chociaż w sobotnie wieczory. Wtedy

przeważnie przeprowadzaliśmy prace techniczne na stronie, bo ruch był niewielki, ale wiedziałam, że

przy takim trybie życia przed trzydziestką nie zwiążę się z mężczyzną.

Otrząsnęłam się, przebrałam i wysłałam do Sida maila z najnowszymi wiadomościami. Pewnie

obudzi się dopiero za kilka godzin. Podobnie jak wielu programistów nie tylko prowadził nocny tryb życia, ale w dodatku na dzień przed spotkaniem dopadła go grypa. Poza tym nie należał do najlepszych mówców, jednak siła tkwi w grupie i jego pomoc bardzo mi się przydała.

Alli, Sid i ja utrzymywaliśmy się z prowadzenia firmy, dzięki której opłacaliśmy nasze skromne studenckie wydatki, choć studentom kończącym naszą uczelnię wysoko stawiano poprzeczkę. Sid i Alli jak każdy poważny student ostatniego roku szukali stałej pracy, a ja całkowicie poświęciłam się Clozpinowi, po początkowym sukcesie przekonana, że mogę przekształcić naszą firmę w coś dającego znacznie większe możliwości niż praca od dziewiątej do piątej. Nakłonienie Maxa do inwestycji mogło być moją ostatnią nadzieją, zanim porzucę to marzenie i wezmę się do zwyczajnej roboty. Tymczasem w ciągu niecałego tygodnia musiałam wyprowadzić się z akademika i znaleźć sobie nowe lokum.

\* \* \*

Obudził mnie zapach kawy. Zaraz potem poczułam tępe pulsowanie w głowie.

– Cholerne wino. – Potarłam skronie, usiłując pozbyć się bólu.

Usiadłam na tapczanie, otuliłam się kołdrą i podziękowałam bogom za cenny dar kawy, kiedy Alli podała mi parującą filiżankę i ibuprofen.

– Co się ubawiłyśmy, to nasze. – Usiadła obok mnie ze swoją filiżanką kawy. Długie brązowe włosy spięta w luźny węzeł. W za dużym topie z jednym ramiączkiem i legginsach wyglądała nonszalancko i uroczo. – Całe wieki nie widziałam, żebyś tak dobrze się bawiła. Zasłużyłaś na odpoczynek.

– To spotkanie mnie wykończyło – powiedziałam, zadowolona, że mimo bólu głowy moje nerwy nie były już tak zmalretowane jak wczoraj.

– Opowiedz mi więcej o Maksie. Kiedy mogę go poznać? Pijana Erica mówiła, że to moja bratnia dusza.

Roześmiałam się na wspomnienie minionej nocy. Prawdziwa kolacja z drinkami nie mogła się

obejść bez dziewczynskich pogaduszek.

– Wiem właściwie tylko tyle, ile mi powiedział profesor Quinlan. Max jest inteligentny, ale na studiach zawsze pakował się w jakieś tarapaty. Bez pomocy Quinlana chyba nie skończyłby studiów, a dyplom to jedyna rzecz, jakiej tatuś nie mógł mu kupić. – Wzruszyłam ramionami. Uratował mnie przed całkowitym poniżeniem, powinnam więc mu dać jakiś kredyt zaufania. – Ale pewnie niełatwo jest być dzieckiem miliardera. Niektórzy nie radzą sobie z aż tak dużą wolnością.

– Tak się składa, że znam się na ujarzmianiu bogatych playboyów. – Alli posłała mi przez ramię pewny siebie uśmiešek.

– Nie wątpię. – Przewróciłam oczami.

– Teraz zajmuje się tylko inwestowaniem?

– Nie wiem, co robi poza Angelcomem. Z taką kasą chyba może uczestniczyć w różnych przedsięwzięciach.

– No to trzeba pogrzebać w internecie. – Alli zeskoczyła z tapczanu, wróciła z laptopem i przeczytała mi listę akcji charytatywnych, w których Max wziął udział, i listę jego inwestycji internetowych. –

Zobaczmy, co nam się uda znaleźć na temat Blake'a Landona. Zacisnęłam palce na uszku kubka, niejasno przypominając sobie swoje pijackie bredzenie o tym, jakim to aroganckim dupkiem Blake okazał się na spotkaniu. Nie do wiary, że uznał, iż może próbować zepsuć moją prezentację, a potem zaprosić mnie na śniadanie, ale był tak przystojny, że pewnie większość kobiet jadła mu z ręki. Na nieszczęście dla niego ja nie należałam do większości kobiet. Kipiący gniew, jaki Blake we mnie wzbudził, temperowały jedynie nieprzyzwoite myśli, jakie mnie nachodziły, kiedy na mnie spoglądał.

– No proszę cię. Nic mnie to nie obchodzi. – Z dwojga walczących ze sobą uczuć próbowałam skupić się na gniewie, choć szczerze mówiąc, w głębi ducha byłam ciekawa, co Alli znajdzie o Landonie.

Jeszcze wczoraj nie wiedziałam o jego istnieniu, ale sądząc po tym, że pozwolono mu na takie

zachowanie podczas mojej prezentacji, musiał sporo znaczyć. Alli uważnie wpatrywała się w ekran, czytając coś z wyraźnym zainteresowaniem. W końcu uległam. – No, co tam piszą?

– Jest hakerem.

– Co? – Pewnie znalazła innego Blake’a Landona, chociaż tamtego ranka rzeczywiście nie wyglądał na wybitnego biznesmena.

– W każdym razie kiedyś nim był. Chodzą plotki o jego powiązaniach z M89, amerykańskiej grupie hakerów, którzy jakieś piętnaście lat temu włamali się na ponad dwieście kont bankowych. Nic więcej nie ma na ten temat. Oficjalnie jest deweloperem Banksoftu, który kupił za dwanaście miliardów dolarów. Jest dyrektorem wykonawczym w Angelcomie i aktywnym inwestorem w znacznej liczbie rozwijających się firm internetowych.

– Czyli do wszystkiego doszedł własną pracą.

– Na to wygląda. Ma dopiero dwadzieścia siedem lat. Jego rodzice byli nauczycielami.

Ta informacja ani trochę nie zmniejszyła mojego gniewu za próbę sabotażu, ale wypełniła kilka pustych miejsc. Musiałam przyznać, że poczułam większy szacunek, kiedy się dowiedziałam, że nie odziedziczył tej fortuny, mimo że to on, a nie Max, zachowywał się jak uprzywilejowany smarkacz.

– Teraz to pewnie jest mało ważne. Jeśli dopisze mi szczęście, nasze ścieżki już nigdy się nie skrzyżują.

### 3

Od kilku godzin siąpił deszcz. Strużki wody ciekły po parapecie obok mojego biurka stojącego pod oknem, które wychodziło na jeden z wielu dziedzińców kampusu. W akademikach panowała cisza, bo większość studentów już wyjechała, postanowiłam więc trochę popracować. Właśnie sprawdzałam statystyki naszej firmy, kiedy na ekranie komputera pojawiła się wiadomość o nadejściu maila od osoby, której nazwiska nie znałam. Temat wiadomości brzmiał: „Lista uczestników konferencji

TechLabs”. Kiedy otwierałam wiadomość, przeszył mnie dreszczyk emocji. Była to prośba o odwołanie w ostatniej chwili swojego udziału w największej konferencji technologicznej w tym roku.

– Alli...

Alli wymamrotała coś pod kocem, pod którym drzemała.

– Chciałabyś pojechać do Vegas?

– Myślałam, że masz kaca.

– Mam, ale właśnie zaproszono mnie do wygłoszenia referatu na konferencji TechLabs w ten weekend.

Alli zrzuciła z siebie koc i wstała.

– Poważnie?

– I to bardzo. Ktoś w ostatniej chwili odwołał udział w konferencji i chcę, żebym go zastąpiła.

– Powinniśmy pojechać. Bezdyskusyjnie. To może być dla nas niesamowita szansa na marketing. –

Alli aż zaklaskała.

Wyjazd z pewnością byłby kosztowny, jak jednak mogłabym nie skorzystać z okazji zareklamowania naszej firmy? A co tam. Na tym etapie nie mogłam poprzestać na półśrodkach.

– Zróbmy to – powiedziałam i z ekscytacji zakręciło mi się w głowie.

Jasne, nawiązywanie

kontaktów to świetna sprawa, ale jeszcze bardziej podniecająca wydawała mi się perspektywa wypadu

do Vegas. Jeżeli tylko będę trzymała się z dala od kasyn, świetnie sobie poradzimy.

– Super. Musimy zacząć się pakować – zarządziła Alli.

– Chyba żartujesz?

– Erico Hathaway, jesteś dyrektorem generalnym mody i portalu społecznościowego

i reprezentujesz swoją firmę w Las Vegas, stolicy luksusu i blichtru.

Przed nami trudne zadanie.

Roześmiałam się, a Alli popędziła do naszej miniaturowej garderoby i zaczęła rzucać na łóżko

wszystkie krótkie sukienki.

– Powinnam się ubrać jak dyrektor generalny, a nie jak call girl, nie uważasz, Alli?

– Kochanie, nigdy nie byłaś w Vegas. Zaufaj mi.



Przez następne godziny negocjowałyśmy kwestię doboru strojów, a potem zarezerwowałam bilety na samolot i przygotowałam materiały na konferencję. Za niespełna dwadzieścia cztery godziny znajdziemy się w Vegas.

Następnego dnia około południa ruszyłam przez kampus na spotkanie z Sidem. Zbliżała się godzina, o której zwykle się budził.

Niezbyt zaskakujący jest fakt, że Sid i ja poznaliśmy się przez internet. Miałam koncepcję, projekty i niewielką sumkę na rozkręcenie firmy, więc po kilku tygodniach rozważania pierwotnego pomysłu zaczęłam szukać w środowisku studenckim programisty, który pomógłby mi stworzyć stronę.

Pierwszy odpowiedział Sid. Postanowiliśmy wspólnie popracować nad tym projektem.

Pukałam do drzwi jego pokoju dość długo, zanim wreszcie otworzył. Sid był wysoki, dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, i był dosłownie najchudszy człowiekiem, jakiego znałam. Z ciemną karnacją i ogromnymi jak u szczeniaka brązowymi oczami był na swój sposób uroczy, ale nie miał dziewczyny. Nie tylko ja rozpaczliwie potrzebowałam zacząć nawiązywać kontakty towarzyskie.

Tego ranka jego oczy były przekrwione i zmęczone. Przemknęło mi przez myśl, że może właśnie ukazała się nowa gra komputerowa. To zwykle zakłócało jego już i tak chaotyczny rytm dobowy.

– Przyniosłam ci śniadanie. – Rzuciłam mu napój energetyzujący, a on wymamrotał podziękowania i odwrócił się z powrotem do swojej nory – zabałaganionego mieszkania, które dzielił z kilkoma innymi odludkami. Poszłam za nim i usiadłam na kanapie.

– Co tam? – Otworzył puszkę i usiadł przy biurku zawalonym pustymi puszkami i pudełkami po ciastkach. Oparłam się chęci posprzątania.

– Jadę do Vegas, aby wygłosić referat na konferencji TechLabs, i chciałam przedtem z tobą pogadać.

Jeśli się zareklamujemy, ruch na naszym portalu może się zwiększyć. Muszę tylko sprawdzić, czy jestem dobrze przygotowana.

- Jak bardzo ruch może się zwiększyć?
- Nie wiem, ale w konferencji uczestniczy czterdzieści pięć tysięcy osób. Alli też jedzie, zajmie się public relations.
- Dobrze, sprawdzę statystyki i przygotuję serwery na wzmożony ruch. – Zapisał coś w notesie i włączył komputer.
- Mamy wystarczająco dużo czy musimy kupić więcej? – spytałam z nadzieją, że przy minimalnych wydatkach uda nam się uniknąć przestoju.
- Zawsze przydałoby się więcej. Zmieści się w budżecie?
- Ech, nie bardzo. Ten wyjazd już i tak będzie nas sporo kosztował.
- A kiedy przyjdą pieniądze z Angelcomu?
- Nie jestem pewna, czy w ogóle przyjdą. Dowiem się za kilka tygodni, kiedy się spotkam z Maxem.
- Myślę, że zwykle to trwa kilka miesięcy, ale czuję, że jeżeli naprawdę jest zainteresowany, będzie chciał załatwić sprawę szybciej.
- Dobra, chyba coś wymyślę. Mam tu jakieś stare maszyny, które mogę złożyć. Liczymy tylko na to, że uniwersytecka sieć nie padnie.
- No to do roboty.
- Prawdę mówiąc, zrozumiałam jedynie około dwudziestu procent z tego, co powiedział Sid, nie miałam jednak wątpliwości, że to geniusz w swojej dziedzinie, wierzyłam więc, że uda mu się załatwić tę sprawę. Nigdy nie budził się przed południem, ale w krótkim czasie potrafił złożyć komputer z kostek pamięci RAM i płyty głównej. Poza tym nasza firma była również jego dzieckiem i, podobnie jak ja, ostatnio nie zajmował się prawie niczym innym. Byłam wdzięczna za jego oddanie, nawet jeśli musiałam znosić jego dziwactwa.
- Jak ci idzie szukanie pracy? – spytałam z nadzieją, że tak samo jak ja, i on nie pałał chęcią wkroczenia do realnego świata.
- Nie idzie. Nie poświęcam temu zbyt wiele czasu.
- W duchu odetchnęłam z ulgą, wstałam i zaczęłam sprzątać.
- Erico, nie musisz tego robić. Dziś posprzątam, obiecuję.
- Nie przejmuj się. Zadbaj o to, żeby przez najbliższe czterdzieści osiem godzin strona nam nie

padła i będziemy kwita.

– Umowa stoi.

\* \* \*

Kiedy tylko weszłyśmy do Wynn, przekonałam się, że Alli miała rację. Było dopiero po dziesiątej w piątkowy wieczór, a w kasynie aż roiło się od seksownych kobiet w najkrótszych sukienkach, jakie kiedykolwiek widziałam. W porównaniu z nimi wyglądałam jak zakonnica. Przed wyjściem z pokoju hotelowego Alli wystroiła mnie niczym lalkę. Przystałam na obcisłą czarną sukienkę z wyszczuplającym wzorem, szpilki w cielistym kolorze i rozpuściłam włosy, tak że opadły mi na ramiona burzą loków.

– W takiej sukience tutejsze dziewczyny pewnie chodzą do kościoła – zauważyłam.

– Co ty nie powiesz? Podciągnij ją trochę – doradziła mi i jeszcze bardziej odsłoniła biust pod skąpą sukienką w neonowych barwach.

Moje piersi dosłownie wylewały się z dekoltu. Najwyraźniej nie skurczyły się od stresu.

– Nie, dziękuję. Wolę zostawić co nieco dla wyobraźni. Ty też powinnaś.

– Nie sądzę. Zresztą i tak nikogo tu nie znamy. – Wzruszyła ramionami.

Nie mogłam się z nią nie zgodzić. Tej nocy mogłyśmy się trochę wyluzować, ale wiązało się to z pewnym niebezpieczeństwem. Z powodu Blake'a moja skóra już i tak niemal boleśnie tęskniła za dotykiem, i to wszędzie. Wibrator nie zaspokajał potrzeby, jaką wywołał we mnie Blake, byłam więc niebezpiecznie bliska zabrania ze sobą do pokoju pierwszego mężczyzny choć trochę do niego podobnego, który mi się nawinie.

Za każdym razem, kiedy wspominałam prezentację, wyobrażałam sobie najrozmaitsze rzeczy, jakie mogły się wydarzyć tamtego poranka, a zawsze leżałam na stole konferencyjnym, krzycząc jego imię.

Resztką sił pozbyłam się go z myśli. Był na mojej liście przeszkód, a nie spraw do załatwienia.

Alli wyrwała mnie z zamyślenia, strojąc się i głośno zastanawiając nad wyborem dodatków. Nikt bardziej niż ona nie kochał mody. Początkowo nie potrafiłam zrozumieć, jak może tyle energii poświęcać swojemu wyglądowi, w końcu jednak uświadomiłam sobie, że moda ma o wiele więcej wspólnego z dobrym samopoczuciem niż z robieniem wrażenia na kimś, chociaż to drugie oczywiście też się liczyło.

Było już po północy, kiedy weszliśmy do kasyna prowadzącego do naszego miejsca przeznaczenia – baru na drugim jego końcu. Jaskinia hazardu dosłownie pękała w szwach, Alli więc złapała mnie za rękę i poprowadziła przez tłum głośnych, rozgadanych ludzi.

– Erica!

Zwolniłam, przekonana, że w tym hałasie usłyszałam swoje imię. Z pewnością nie byłam tu jedyną

Ericą, ale gdy ponownie usłyszałam to imię, odwróciłam się i zobaczyłam znajomą twarz. Przy

pobliskim stole do ruletki stał Blake i patrzył prosto na mnie.

– O kurczę. Chodźmy stąd. – Odwróciłam głowę i teraz to ja poprowadziłam Alli.

– Czekał. Kto to? – Alli zatrzymała mnie, powodując mały korek za nami.

– Blake Landon.

– Ooo. Co on tu robi?

– Nic mnie to nie obchodzi. Chcę trzymać się z dala od niego.

– Patrzy prosto na ciebie. Chodźmy tylko się przywitać.

Alli pomachała do niego i zaciągnęła mnie do stołu, przy którym grał.

Jakimś cudem był jeszcze

przystojniejszy, niż to zapamiętałam. W czarnej koszuli i szarym garniturze wyglądał nieskazitelnie.

Onieśmielająco. Seksownie jak cholera. Głęboko wciągnęłam powietrze i nerwowym ruchem

założyłam za ucho kosmyk włosów, modląc się w duchu, żeby Blake nie wyczuł seksualnego napięcia,

które w tej chwili było dosłownie namacalne.

Szybko się przywitamy i pójdziemy dalej.

– Erica. – Powitał mnie świdrującym spojrzeniem. – Co za niespodzianka.

Z całych sił starałam się, żeby nie było widać, jakie wrażenie na mnie zrobił, złapałam się jednak na tym, że wstrzymuję oddech, kiedy obrzucił mnie wzrokiem. Splotłam ręce na piersi, żałując, że wybrałam tak wydekoltowaną sukienkę, ale moja próba zasłonięcia piersi tylko jeszcze bardziej je podkreśliła.

Blake lekko rozchylił usta, kiedy jego wzrok o sekundę za długo zatrzymał się w tamtym miejscu.

Wyprostowałam się i odwróciłam i w tej chwili zauważyłam niemal tak samo oszałamiająco

przystojnego mężczyznę obok. Wyglądał jak nieco niższy bliźniak Blake'a. Jego włosy były kilka odcieni jaśniejsze, oczy zaś miał ciemniejsze, niemal brązowe. Lekko do nas pomachał.

– Jestem Heath, brat Blake'a.

Posłał Alli olśniewający uśmiech. Alli lekko ucisnęła moją dłoń.

– Miło cię poznać. To jest Alli Malloy, jedna ze współzałożycielek firmy

– powiedziałam z wiarą, że

ta prezentacja do niczego nie doprowadzi.

Alli wreszcie oderwała wzrok od Heatha i przywitała się z Blakiem.

– Dużo o panu słyszałam, panie Landon. – Uśmiechnęła się do niego, a potem do mnie, lekko

unosząc brwi.

Teraz, kiedy zobaczyła go na własne oczy, wiedziała, dlaczego

próbuję trzymać się od niego z daleka,

ale na jej twarzy nie dostrzegłam ni cienia współczucia. Widziałam, że brat Blake'a wpadł jej w oko,

mogłam więc pożegnać się z nadzieją na to, że mi pomoże.

– Proszę obstawiać! – Krupier rzucił kulkę na koło.

– Grasz w ruletkę? – spytał mnie Blake.

– Tak, ale nie dzisiaj. – Podczas tego wyjazdu hazard nie wchodził w grę. Tym bardziej że

minimalna stawka przy tym stole wynosiła tysiąc dolarów.

– A ja gram. Jakie numery obstawiasz?

Kulka zwolniła, a ja poczułam nienaturalnie ogromną chęć, by obstawić za niego, kiedy jeszcze był

na to czas. – Dziewięć i jeden. – Podałam datę swoich urodzin, liczby, które w przeszłości okazały się

dla mnie szczęśliwe.

Blake postawił dziesięć tysięcy na obie i jeszcze inne, zanim kulka wpadła w przegródkę z dziewiątką. Alli i ja zapiszczałyśmy jednocześnie. Serce waliło mi jak szalone, kiedy próbowałam obliczyć wygraną.

– Dziewięć! – Krupier podał Blake’owi pięć kolorowych żetonów. Blake podał mu jeden jako napiwek, a resztę wrzucił sobie do kieszeni. Potem chwycił mnie za rękę, a ja poczułam się tak, jakby przeszył mnie prąd. Pod wpływem tego dotyku i na myśl o wygranej moje ciało aż rozpierała nagromadzona energia. Cofnęłam się, przestraszona tym, jak bardzo pragnęłam jego dotyku.

Mój wzrok padł na żeton o wartości dziesięciu tysięcy dolarów, który znalazł się w mojej dłoni. Było to więcej niż wszystkie moje najwyższe wygrane w ruletkę razem wzięte.

– A to za co?

– Za to, że przyniosłaś mi szczęście. Bez ciebie bym nie wygrał. Rzucił mi wesołe spojrzenie, które w połączeniu z wygraną sprawiło, że niemal zapomniałam, jak bardzo się na niego gniewam. Ta sztuczka mogła podziałać na inne dziewczyny, ale mnie nie mógł kupić.

– Nie mogę tego wziąć. – Oddałam mu żeton.

– Nalegam. No, chodźmy stąd, zanim odgadniesz kolejną liczbę. Niechętnie włożyłam żeton do torebki i wyszliśmy, nie oglądając się za siebie.

\* \* \*

– Wyglądasz inaczej. Ledwie cię poznałem. – Blake pochylił się nade mną, żebym tylko ja mogła go usłyszeć.

Alli i Heath zastanawiali się, jakie przystawki zamówić, a my czekaliśmy na nasze tequile. Byliśmy we włoskiej winiarni urządzonej w stylu Las Vegas i sąsiadującej z kasynem. Heath już całkowicie oczarował Alli, zostawiając mnie Blake’owi. Poczułam na szyi jego ciepły oddech i natychmiast przeszył mnie dreszcz. Starłam się nie wyobrażać sobie, jak by to było poczuć na szyi jego usta. Zbliżył

się do mnie na ledwie dopuszczalną odległość i cudownie pachniał – jak czysty, pociągający, seksowny

samiec. Można by zabutelkować ten zapach i dorobić się milionów.

– No, nie ubrałam się jak na prezentację... – Obciągnęłam dół sukienki, która teraz, kiedy

siedziałam, ledwie zakrywała mi pupę. Pomyślałam, że jeżeli Blake jeszcze raz przesunie po mnie

wzrokiem, spalę się ze wstydu.

– Wolę cię w takiej wersji.

W barze były setki pięknych kobiet i wiele z nich zerkało na Blake'a.

Taki już miałam fart. Nie tylko

wpadłam na niego – do tego jeszcze utknęłam z nim, podczas gdy Alli bezwstydnie flirtowała z jego

bratem.

– Przyjechałeś na konferencję? – spytałam, chcąc czym prędzej zmienić temat.

– Głównie tak – odparł.

– Blake przyjechał w interesach, a ja dla przyjemności. – Heath mrugnął do Alli.

Próbował złapać ją na przynętę, a ona łapczywie się na nią rzuciła.

Nie wiedziałam, czy naprawdę

jest nim zainteresowana, czy robi tylko dobry piar. Wolałabym to drugie.

– Heath jest menedżerem do spraw rozwoju. Technicznie rzecz biorąc, też tu przyjechał na

konferencję.

Heath się roześmiał.

– Za każdym razem, kiedy Blake musi w interesach przyjechać do Vegas, moje zainteresowanie

firmą raptownie rośnie. Nasze stanowiska mają bardzo poważne nazwy, ale większość z nas to tylko

satelity. Blake wszystkim się zajmuje.

Czekałam na odpowiedź Blake'a, on jednak milczał i tylko zacisnął zęby. Teraz wyglądał inaczej,

poważniej. Był opanowany, choć pod całym tym spokojem wyczuwałam pewne zdenerwowanie.

Ciszę przerwała Alli.

– Zupełnie jak Erica, nasza nieustraszona przywódczyni.

Blake już chciał się odezwać, kiedy przyszedł kelner z taką ilością tequili, która mogła w poważnym

stopniu osłabić moją zdolność podejmowania rozsądnych decyzji.  
Ostrożnie wzięłam swój kieliszek,  
zawierając z tequilą umowę, że to mój pierwszy i ostatni. W obecności  
Blake'a i tak nie ufałam samej  
sobie, a pod wpływem tequili zdarzało mi się robić różne głupstwa.  
Heath podniósł kieliszek, chcąc wznieść toast.  
– Za co pijemy? – spytałam.  
– Za wygraną. – Stuknęliśmy się kieliszkami.  
Za to mogłam wypić. Przełknęłam tequilę, złapałam ćwiartkę limonki i  
wysałam z niej sok, żeby  
złagodzić uczucie palenia w przełyku.  
Przez kolejną godzinę Heath raczył nas opowieściami o swoich  
przygodach w Las Vegas,  
wędrownkach z plecakiem przez Europę i luksusowym życiu w Dubaju.  
Charyzmatyczny i zabawny,  
Heath miał magnetyczną osobowość. Alli zadawała mu pytania i  
prowokowała do dalszych opowieści,  
co właściwie przyjął z ulgą. Nadal byłam wkurzona na Blake'a i nie  
czułam potrzeby dzielić się  
z nim szczegółami mojego osobistego życia.  
– Zamówić ci następnego drinka? Może coś innego?  
Aż zadrżałam, słysząc jego głęboki głos; skutecznie oderwał mnie od  
obserwacji Alli i Heatha, którzy  
coraz bardziej zacieśniali więzy.  
– Jutro rano przedstawiam swój referat – odparłam. – Właściwie  
powinam już się pożegnać. –  
Dochodziła druga czasu miejscowego. Zaczęłam odczuwać skutki  
długiego dnia, nie wiedziałam tylko,  
czy to samo dotyczyło Alli. – Alli, wracamy do hotelu?  
– Hmm... – Spojrzała na Heatha.  
– Zostań z nami jeszcze trochę – poprosił cicho.  
Przeniosła wzrok na mnie, mówiąc „tak” oczami, które zabłyśły jak  
lampki choinkowe.  
– Na pewno?  
– Tak, niedługo przyjdę. Nie martw się. – Alli cała promieniała. Tequila  
już wygrywała.  
– Dopilnujemy, żebyś dotarła do hotelu cała i zdrowa – obiecał Heath.  
Prawie mu uwierzyłam. W innej sytuacji spróbowałabym wywołać w  
niej poczucie winy i nakłonić  
do tego, żeby wyszła dla własnego dobra, tej nocy nie chciałam jej  
psuć zabawy.



Blake wstał razem ze mną.

– Odprowadzę cię.

– Nie, dziękuję. Sama dam radę.

– Ja też już wychodzę. Możemy pójść razem.

Uległam, pewna, że zdołam przetrwać najbliższe dziesięć minut sam na sam z nim.

Ruszyliśmy do wind. Blake wprowadził mnie do pustej kabiny, kładąc dłoń na dolnej części moich

pleców. Od tego niespodziewanego kontaktu fizycznego przeszył mnie gorący dreszcz. Stanęliśmy

obok siebie, kiedy drzwi się zamykały. Nerwowo zabębniłam palcami o poręcz.

– Chyba wpadli sobie w oko – powiedział Blake, przerywając ciszę.

– Zauważyłam. Twój brat jest niezwykle czarujący.

– Niezłe z niego ziółko. – Blake pokręcił głową i przeczesał włosy palcami.

– Z Alli też. Może powstrzymają się nawzajem od pakowania się w tarapaty.

Blake z powątpiewaniem uniósł brew.

Znowu zapadło milczenie. Szum windy zdawał się potęgować napięcie między nami, jakby mój

pociąg do Blake'a w jakiś sposób stał się słyszalny i zaczął rozbrzmiewać w ciszy. Najwyraźniej nie

przewidziałam, że dziesięć minut sam na sam z nim może trwać tak długo.

Kiedy winda zatrzymała się na moim piętrze, Blake mnie wyprowadził i towarzyszył mi pod same drzwi.

– To już tutaj. – Miałam nadzieję, że szybko się pożegnamy.

On jednak przesunął dłoń z moich pleców na łokieć, a potem na dłoń.

Zaczął zataczać kciukiem

małe kółka po jej wnętrzu, co odczułam nieomal jak ból. Niewątpliwie mój organizm odebrał to jako

szok, niemalże porażenie prądem, który wędrował do czubków moich palców i innych części ciała.

– Blake, ja...

Całe moje ciało buntowało się przeciwko despotycznym nakazom mózgu. Twarz Blake'a znajdowała

się zaledwie kilkanaście centymetrów od mojej. Tak samo jak wtedy, kiedy się poznaliśmy, poczułam

się odurzona jego zapachem.

– Zaprosisz mnie na drinka? – wymruczał. Przesunął językiem po dolnej wardze i przygryzł go zębami. W jego spojrzeniu było wszystko oprócz niewinności. Jak mogłabym mu odmówić? Z trudem przełknęłam ślinę i nieco się cofnęłam, uwalniając się z jego elektryzującego uścisku. Pokręciłam głową i nerwowym ruchem nawinęłam kosmyk włosów na palec, próbując skupić się na czymś innym niż jego usta.

– Za kilka godzin muszę wstać.

– Ja też.

Był to ten sam Blake Landon, który zaledwie kilka dni wcześniej nieomal zniszczył moje szanse na zdobycie funduszy dla firmy. Nie zamierzałam pójść do łóżka z tym mężczyzną. Chyba?

Głęboko wciągnęłam powietrze i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Blake, z pewnością nie przywykłeś do takich słów, ale nie jestem zainteresowana. Dobrze się dziś bawiliśmy, przyjechałam tu jednak w celach zawodowych.

– A nie wyglądasz.

Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami, na co on tylko szeroko się uśmiechnął.

– Erico, poważnie mówisz, że ani trochę cię nie pociągam? – Oparł dłoń na ścianie, otaczając mnie swoim ciałem.

Zdecydowana zachować dystans, przywarłam do drzwi. Serce nieomal wyskoczyło mi z piersi. Czy ostatnie centymetry dzieliły mnie od... najcudowniejszej nocy w moim życiu?

Nie, od ogromnego błędu.

– Jeżeli oczekujesz komplementów, to ode mnie ich nie usłyszysz – powiedziałam. – Nawet gdybyś mnie pociągał, nie wykorzystałabym tego z wielu powodów, a jednym z nich jest to, że staram się nie komplikować sobie relacji z Angelcomem.

– Nie inwestuję w twój projekt, więc to nic nie skomplikuje.

– Nie zgadzam się z tobą.

– Jak mógłbym cię namówić? – Uśmiechnął się chytrze, rzucając mi wyzwanie.

Materiał jego garnituru napiął się lekko na ramionach i udach. Specjaliści od nowoczesnych

technologii nie powinni wyglądać tak seksownie. Miałam ochotę otworzyć go jak prezent. Jak mu się oprę, jeżeli znowu mnie dotknie albo – Boże, uchronaj – pocałuje? Pragnęłam wciągnąć go do pokoju i pieprzyć się z nim aż do nieprzytomności, wiedziałam jednak, że nie powinnam.

– To bardzo proste. Nie możesz.

Odwrociłam się i zaczęłam szukać klucza w torebce. Chwilę później stanął tuż za mną i władczy ruchem objął mnie w talii. Zamknęłam oczy i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Od tego niespodziewanego kontaktu aż mi się zakręciło w głowie.

– Na pewno?

Staralam się spokojnie oddychać i nie myśleć o jego ciele przyciśniętym do mojego. Moje wargi nie chciały sformułować słów, które powinnam wypowiedzieć, kiwnęłam więc tylko głową, modląc się w duchu, żeby wreszcie mnie puścił.

Przesunął dłoń do przodu i mocno uściśnął mi biodro. Potem znowu zaczął mnie dotykać, jakbym należała do niego. Bardziej mnie to podniecało, niż obrażało. Nie mogłam jednak mu ulec.

– Na pewno. – Mój głos zadrżał, zdradzając wątpliwości, które czułam. Przeniósł dłoń na moje ramię i odgarnął włosy z szyi. Musnął mnie ustami, aż znowu poczułam dreszcz. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Przycisnęłam dłonie do drzwi, żeby zachować równowagę.

– Do zobaczenia jutro – szepnął.

Kiedy się odwróciłam, już go nie było. Poszedł korytarzem do windy. Oparłam się o drzwi, w duchu przeklinając siebie i żałując, że nie pozwoliłam mu zostać dłużej. Ręce mi się trzęsły, ale w końcu znalazłam klucz, a obok niego żeton z kasyna.

## 4

Drzwi się zamknęły, a ja gwałtownie otworzyłam oczy. W pokoju panowały egipskie ciemności, ale duży cyfrowy zegar na niskim stoliku wyświetlał godzinę ósmą. Do łóżka obok cicho podeszła jakaś kobieta. Jej neonowa sukienka niemal świeciła w ciemności.

- Alli?
- To ja.
- Dopiero przyszłaś? – Przetarłam oczy, powoli przypominając sobie, gdzie jestem.
- Tak, mamo – szepnęła z sarkazmem.
- Zapaliłam lampkę nocną i w jej świetle przyjrzałam się Alli.
- Patrzcie, kogo tu przyniosło. – Wsparłam się na łokciach i uśmiechnęłam się. Alli wyglądała, jakby nie spała wiele dni, co prawie było zgodne z prawdą. Miała rozmazany tusz do rzęs, a jej fryzura była w takim stanie, w jakim nigdy nie widziałam jej publicznie – od perfekcji dzieliło ją kilka stopni.
- Czuję się oceniana. – Alli zrzuciła szpilki i padła na łóżko, nadal w ubraniu.
- Powiesz mi, co się wydarzyło? – Już się całkiem rozbudziłam, co mnie zdziwiło, zważywszy na godzinę i niewiele czasu głębokiego snu, jaki udało mi się złapać.
- Co chcesz wiedzieć? – wymamrotała w narzutę.
- Oczywiście wszystkie intymne szczegóły.
- Alli przewróciła się na plecy i zaczęła wpatrywać się w sufit.
- On naprawdę bardzo mi się podoba.
- Zdawało mi się, że usłyszałam westchnienie. O, nie.
- Och, Alli, powiedz, że się z nim nie przespałaś.
- A co cię to obchodzi? – Położyła ręce wzdłuż ciała.
- Wyskoczyłam z łóżka. Spiorunowała mnie wzrokiem.
- Właśnie mnie obchodzi, bo staram się stworzyć profesjonalny wizerunek naszej firmy i nie spodziewałam się, że przelecisz brata Blake’a. Teraz on powie Blake’owi i... och, cholera jasna... –
- Uświadomiłam sobie wszystkie możliwe komplikacje.
- Alli usiadła jak rażona prądem.
- W tej chwili przestań. Powiedziałam mu, że się wkurzysz, jeżeli Blake się dowie, obiecał, że będzie milczał.
- Nie do wiary. – Podeszłam do okna, żeby podnieść żaluzje.
- Alli skrzywiła się, kiedy pokój zalało światło.
- A ty? Myślałam, że was tu nakryję. Przez całą noc rozbierał cię wzrokiem.
- Alli, jak słowo daję. Między mną a Blakiem absolutnie nic nie zaszło.
- Chrzanisz.

– Mówię poważnie. Nie mogę zniszczyć tej szansy. Wczoraj powiedziałam mu, że nie jestem zainteresowana. Koniec, kropka.

– Blake nie wygląda na faceta, który często słyszy „nie”. Poza tym nie uprzedziłaś mnie, jak bardzo jest przystojny.

– Przystojny czy nie, ja tu przyjechałam w celach zawodowych.

– Erica, naprawdę się na mnie wściekasz? – Lekko wyduła dolną wargę.

Zaczęły ją ogarniać wyrzuty sumienia, ale ja nie zamierzałam jej odpuszczać.

– Wszystko będzie dobrze. Prześpij się trochę. Byłoby super, gdybyś mogła dziś nawiązać trochę kontaktów, bo jutro wracamy.

Czmychnęłam do łazienki, gdzie mogłam upuścić nieco pary pod silnym strumieniem wody.

Chciałam złościć się na Alli, jednak szczerze mówiąc, bardziej się o nią martwiłam. Pozwoliłam jej stracić czujność w obecności Heatha, który działał na kobiety jak magnes. Byłam tak samo winna jak ona.

Kiedy wróciłam do pokoju, Alli mocno spała pod kołdrą. Ubrałam się tak, jak wybrałyśmy wcześniej: w stylową, czarną, wzorzystą bluzkę, śnieżnobiały rozpinany sweter i ciemne, proste dżinsy. Na stopy wsunęłam czarne szpilki, które Alli zostawiła przy łóżku, i złapałam torebkę. Czas na pracę. Znowu bez żadnego wsparcia – pomyślałam. Powinnam już się do tego przyzwyczaić.

Piętnaście minut później byłam w drodze do sali konferencyjnej, aby przedstawić swoją prezentację. Idąc na puste podium, przeczytałam nazwiska pozostałych osób biorących udział w tym panelu.

Erico, nie powinno cię tu być.

Czasami nienawidziłam tego cichego głosiku w głowie, ale tym razem mój strach sięgał zenitu.

Zaproszono mnie, abym wystąpiła razem z dyrektorami najlepszych firm, celebrytami świata technologii.

Czuając zawroty głowy, usiadłam na wyznaczonym mi miejscu i omiotłam wzrokiem salę, która już wypełniała się setkami pełnych entuzjazmu uczestników konferencji. Myśli galopowały mi po głowie, kiedy przeglądałam notatki, marząc o tym, by znaleźć się gdzie indziej. Kiedy już zaczynałam wpadać w prawdziwą panikę, obok mnie usiadł Blake, w dżinsach i szarym T-shircie z wycięciem w serek wyglądał cudownie.

– Co ty tu robisz? – Nie potrafiłam ukryć przerażenia w głosie.

– Mnie również jest miło.

Uśmiechnął się do mnie, a ja nieco się rozluźniłam, może po prostu dlatego, że w tym tłumie zobaczyłam znajomą twarz. Poza tym jeszcze nie zdążyłam zapomnieć dotyku jego ust na mojej szyi.

Do tej pory w Las Vegas spotkały mnie same niespodzianki – zeszłej nocy wpadłam na Blake’a, a Alli zadurzyła się w jego bracie, co było zrozumiałe, ale stwarzało mnóstwo problemów. Teraz znowu siedziałam obok Blake’a, w tłumie geniuszy komputerowych. Przez chwilę trzymał mnie w niepewności, w końcu wyjaśnił:

– Jestem moderatorem tego panelu.

Otworzyłam usta, lecz wszystkie pytania utknęły mi w gardle. Istniało tylko jedno logiczne wyjaśnienie.

– Ty to zrobiłeś.

– Co zrobiłem?

Sporunowałam go wzrokiem, próbując go onieśmielić.

– Ty mnie zaprosiłeś do udziału w tym panelu.

Uśmiechnął się przebiegle.

– To nie tylko moja zasługa. Jesteś liczącym się konkurentem w przestrzeni internetowej. Tak nam powiedziałaś na zebraniu, prawda? – Odchylił się na krześle takim samym ruchem jak wtedy w sali konferencyjnej i uważnie na mnie spojrzał.

– Tak powiedziałam. – Z trudem przełknęłam ślinę, wciąż oburzona.

– W takim razie nie powinnaś się stresować tym, że siedzisz tu z tymi wszystkimi szychami. Dasz radę. – Zajął się swoim telefonem.

Cholera. Zwróciłam na siebie uwagę Blake’a, a teraz on mnie wciągnął w tę grę w kotka i myszkę.

Jak długo to potrwa? Dopóki się z nim nie prześpię? I jak, do diabła, poradzę sobie na tym panelu, skoro to zupełnie nie moja liga?

Sala już się zapełniła. Pozostali uczestnicy zajęli miejsca wokół nas. Zacisnęłam oczy i potarłam

skronie, żeby pozbyć się nadciągającego bólu głowy.

– Nie lubisz wyzwania?

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że patrzy na mnie oceniająco tymi pięknymi, zielonymi

oczami. Wzrokiem wywierał na mnie presję i w końcu coś we mnie pękło.

– Lubię wyzwania. Nie lubię tylko, kiedy ktoś sabotuje moje działanie.

– Mówiłam cicho, żeby nikt

oprócz nas nie usłyszał tej wymiany słów. Być może w swoim wyobrażeniu Blake rzucał mi wyzwanie,

ja tego jednak tak nie odbierałam. Co prawda wątpiłam w swoją wartość, ale kiedy ktoś ostentacyjnie

mnie nie doceniał, stawałam się agresywna. Pracowałam bez wytchnienia i nie dałam Blake'owi

powodu, by wątpił w moje umiejętności.

– Zaufaj mi. Gdybym chciał cię upokorzyć, to by cię tu nie było.

– Ty to masz tupet. – Mój głos odbił się echem od ścian sali.

Prowadzący konferencję już włączył

mikrofony i oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Cholera. Wcisnęłam się w fotel, myśląc, że zapadnę

się pod ziemię. Najwyraźniej Blake nie musiał mnie upokarzać. Sama doskonale sobie w tym

radziłam.

Prowadzący szybko odzyskał kontrolę nad sytuacją i zaczął przedstawiać uczestników panelu

i moderatora, nieocenionego Blake'a Landona. Skrzywiłam się na dźwięk jego nazwiska i oklasków,

które się rozległy, musiałam jednak wziąć się w garść. Wbijanie Blake'owi szpilek nie pomoże mi

przetrwać tego panelu. On poprowadzi dyskusję, a ja właśnie publicznie go obraziłam.

Wyprostowałam się i wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się rozluźnić i skoncentrować. Panel

zaczął się od prezentacji uczestników, w której wypadłam całkiem nieźle, bo podczas lotu do Vegas

przećwiczyłam swoje wystąpienie z pięćdziesiąt razy. Potem Blake zadał wybranym uczestnikom kilka wcześniej przygotowanych pytań. Do tej pory nie działo się nic, na co nie byłabym przygotowana, więc moje obawy szybko się rozwiały. Nawet zdobyłam się na to, żeby włączyć się do dyskusji, kiedy inni skończyli odpowiadać na pytania, uważałam jednak, żeby nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z Blakiem. Jednym uśmiechem potrafiłby wytrącić mnie z równowagi. Już wcześniej się przekonałam, że nawet w sytuacji zawodowej jego twarz mnie rozprasza.

Po krótkiej rundzie pytań od słuchaczy panel się zakończył. Odetchnęłam z ulgą, ciesząc się, że przetrwałam. Zbeształam się w duchu za to, że spanikowałam przed całkiem zwyczajnym wystąpieniem publicznym. Kryzys został zażegnany.

– Całkiem nieźle – ocenił Blake.

Mając już paranoję na punkcie mikrofonów, tylko rzuciłam mu gniewne spojrzenie. Zebrałam swoje rzeczy i wstałam, chcąc czym prędzej wyjść z sali i oddalić się od Blake'a.

Szybko wstał razem ze mną.

– Hej, nie uciekaj jeszcze. – Zatrzymał jednego z uczestników panelu, który schodził z podium. –

Cześć, Alex – powiedział. Potem odwrócił się i chwycił mnie za łokieć. Początkowo próbowałam mu się wymknąć, ale uświadomiłam sobie, że chce mnie przedstawić Alexowi Hutchinsonowi, dyrektorowi

generalnemu kilku największych stron komercyjnych w Stanach. –

Erico, to Alex. Alex, Angelcom

prowadzi rozmowy z Ericą. Pomyślałam, że powinniście nawiązać kontakt. Zajmuje się modą kobiecą, macie więc wspólne zainteresowania.

– Miło mi cię poznać, Erico. Chętnie odwiedzę twoją stronę.

Alex był co najmniej piętnaście lat starszy ode mnie i wyglądał jak jeden z tych poważnych panów

z zebrania w Bostonie, ale potraktował mnie z dużym szacunkiem.

– Dziękuję. Ciekawa jestem pańskiego zdania.

– Kiedy wystartowaliście?

– Mniej więcej rok temu.



– Świetnie. Na pewno tam zajrzę. Proszę, to moja wizytówka. Na odwrocie jest numer komórki.

Bądźmy w kontakcie. Daj mi znać, jeżeli będziesz potrzebowała pomocy, dobrze?

– Oczywiście. Bardzo dziękuję.

Alex odszedł, a do nas zbliżyło się dwóch mężczyzn mniej więcej w naszym wieku. Jeden był właścicielem popularnego internetowego sklepu z grami, a drugi tuż przed powstaniem Clozpinu stworzył portal muzyczny poświęcony odkrywaniu nowych talentów – co sprawiło, że nieco się rozluźniłam.

Chwilę pogawędziliśmy, a następnie Blake umiejętnie przekierował rozmowę na mnie. Zalała mnie fala radości i ekscytacji. Sama za bardzo bym się bała podejść do któregośkolwiek z tych ludzi. Ogólnie byli zainteresowani tym, co robię, utwierdziłam się w przekonaniu, że potrafię prowadzić własną firmę, że stworzyliśmy coś wartościowego.

W końcu i oni sobie poszli, reszta uczestników panelu też zniknęła i znowu zostałam sam na sam z Blakiem.

– O rany – westchnęłam. Od tego wszystkiego aż mi się kręciło w głowie.

– Było aż tak źle?

– Nie, było po prostu wspaniale. Nie spodziewałam się tego.

– Może to i lepiej.

Miał rację. Gdybym wcześniej wiedziała, jakim szychom zostanę przedstawiona, z pewnością wpadłabym w panikę. Strach, który czułam tego ranka, na szczęście szybko zniknął i – nie licząc incydentu z mikrofonem – wszystko przebiegło nadspodziewanie gładko. Mimo to nie chciałam dać mu satysfakcji, przyznając mu rację.

– Było super, ale nie potrzebuję twojej dobroczynności. – Blake musiał przestać wtrącać się w moje sprawy.

Lekko zmarszczył brwi.

– Uważasz, że to była dobroczynność?

– Albo to, albo wyrafinowana intryga mająca na celu zaciągnięcie mnie do łóżka.

Uniósł kącik ust i splótł palce z moimi.

– Skłamałbym, gdybym zaprzeczył.

Drugą rękę wsunął pod mój sweter i przyciągnął mnie do siebie – delikatnie, ale stanowczo, dając mi przedsmak swojej siły. Westchnęłam cicho, rozkoszując się ciepłem jego ciała i ulgą, którą poczułam w jego ramionach.

– Nic z tego. – Protest był równie słaby jak moje postanowienie.

Wolną dłoń położyłam na jego torsie rysującym się pod marynarką. Serce biło mu mocno i równo, w takim samym rytmie jak moje.

Czułam, jakby nasze ciała się ze sobą stapiały. Tyle mogłoby się wydarzyć...

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Żar w jego oczach zadawał kłam pozorom samokontroli.

– Mylisz się.

Pochylił nade mną głowę. Jego usta znalazły się tuż przy moich.

Przesunęłam palcami po jego karku i jedwabistych włosach. Serce waliło mi jak młot, zagłuszając głosik cicho protestujący w głowie. Nie mogłam oprzeć się pożądaniu.

Tak.

Odpowiadając mu, wspierałam się na czubki palców. Nasze usta się złączyły – ciepłe i miękkie.

Spijałam z nich jego zapach. W jednej chwili wsunął palce w moje włosy i przytrzymał moją głowę, chociaż nie próbowałam mu się wyrwać. Jęknęłam cicho, ulegając zalewowi doznań wywołanych dotykiem jego ust.

Czubkiem języka przesunął po moich zębach, próbując je rozewrzeć.

Rozchyliłam usta, chcąc się przekonać, czy smakuje równie wspaniale, jak pachnie. Jego język odnalazł mój i najpierw zaczął go delikatnie łaskotać, a później mocniej lizać. Blake połykał moje westchnienia, całując mnie coraz głębiej, przyciągając coraz bliżej.

Drugą ręką zaczął gładzić nagie ciało między moją bluzką a dżinsami, tuż nad kością biodrową.

Jedną dłoń zacisnęłam w pięść na jego włosach, drugą trzymałam płasko na jego piersi. Paraliżował

mnie strach, że jeżeli poruszę się choć odrobinę, całkowicie stracę panowanie nad sobą i dosiędę go tam, na podium.

Rzeczywistość zaczęła do mnie docierać, kiedy w sali rozległy się szepty i odgłosy aparatów, którymi robiono zdjęcia. Przy tylnym wyjściu zebrała się grupka uczestników konferencji, z twarzami ukrytymi za telefonami, których obiektywy były wymierzone prosto na nas. Cholera jasna.

Odsunęłam się od Blake'a, którego grupka ciekawskich ani trochę nie zdeprymowała. Zawstydzona i spanikowana, złapałam swoje rzeczy, zbiegłam z podium i ruszyłam do najbliższej windy. Postąpiłam wbrew rozsądkowi, straciłam kontrolę nad sobą i upokorzyłam nas oboje.

– Erica! – Blake pobiegł za mną. – Poczekaj. Wszystko w porządku? Włosy miał okropnie potargane, ale oparłam się chęci przyglądzenia ich. Byłam za bardzo nakręcona i każdy dotyk, nawet niewinny, mógł zniweczyć moje już i tak słabe postanowienie, że nie prześpię się z Blakiem.

– Tak. Już nie mogę się doczekać, kiedy stanę się pośmiewiskiem całej konferencji. –

Z niedowierzaniem pokręciłam głową, przeklinając siebie w duchu za taką bezmyślność.

– Hej, każda reklama jest dobra, prawda? – Uśmiechnął się i wyciągnął do mnie rękę, ale się cofnęłam.

– Blake, ty nic nie rozumiesz! Dla mnie to wszystko albo nic – warknęłam. Cała się trzęsłam.

Czułam mieszaninę emocji – uniesienie, oślepiającą żądzę i nieopisany wstyd.

– Cśś, spokojnie. – Położył ręce na moich ramionach. – Te małolaty pewnie nawet nie wiedzą, kim jesteśmy, a jeśli nawet wiedzą, to przecież nic takiego się nie stało.

Te małolaty, które były w moim wieku, mnie na pewno nie znały, ale to nie dotyczyło Blake'a.

Wzruszyłam ramionami. Poczułam się śmiertelnie zmęczona. Oparłam się o ścianę, z chwili na chwilę coraz bardziej opadając z sił.

Blake zrobił mały krok w moją stronę i założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Słuchaj, po południu mam parę spotkań, ale wieczorem chciałbym cię zaprosić na kolację.

Westchnęłam. Co za uparty osioł.

– Będę się zachowywał jak prawdziwy dżentelmen – obiecał, choć jego oczy temu przeczyły.

– Masz w zwyczaju obrażać mnie bez przyczyny. Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać.

Rozległ się dzwonek i drzwi się otworzyły. Wsiadłam do pustej windy, a Blake jakimś cudem nie podążył za mną.

Zanim drzwi się zamknęły, powiedział:

– Przyjdę po ciebie o ósmej.

\* \* \*

Siedziałam nad kieliszkiem wina, a Alli zaczęła pić drugie espresso martini w jednej z luksusowych włoskich restauracji w kasynie. Opisałam jej wydarzenia tego poranka, łącznie z zaletami nawiązania kontaktów z wysoko postawionymi biznesmenami oraz z wadami tego, co mogło wyniknąć z faktu, że zaledwie kilka chwil później zrobiono mi zdjęcie, kiedy całowałam się z Blakiem.

– Jest uparty, ale wcale mnie to nie dziwi – powiedziała Alli.

– Nic nie mogę na to poradzić, że czuję, jakbym z nim przegrywała. – Dłubałam w talerzu z pastą fra diavolo, zdeprymowana tym, jak się czuję w obecności Blake'a. W jednej chwili go przeklinam, a już w następnej muszę z całych sił się pilnować, by mu nie ulec.

– Erico, wiem, że teraz jesteś całą sobą skupiona na firmie, ale skoro on cię pociąga, a to oczywiste, że i ty go pociągasz, to po co z tym walczyć?

– Alli, wiele przeżyłam i dobrze o tym wiesz. Ta firma jest pierwszą rzeczą od dawna, na jakiej mi zależy. Dzięki niej stoję obiema nogami na ziemi, a jeżeli to schrzanię, bo nie potrafię zapanować nad hormonami, to nie wiem, co pocznę.

Być może gdzieś w dalekiej perspektywie czekało mnie poszukanie bardziej tradycyjnej pracy,

mimo to porażki nie brałam pod uwagę. Jasne, co jakiś czas przeżywałam chwile załamania, jednak zawsze wychodziłam z nich silniejsza, dawałam z siebie jeszcze więcej i popychałam nas do przodu.

W normalnych okolicznościach potrafiłam łączyć przygodny seks z pracą czy nauką, ale obecne okoliczności nie były normalne. Musiałam się całkowicie skupić albo zaryzykować utratę wszystkiego.

– Już mu udowodniłaś, że jesteś prawdziwą profesjonalistką.

Naprawdę myślisz, że przestanie cię szanować, jeżeli się z nim prześpisz?

– To możliwe. Nie zamierzam ryzykować.

Blake był nieprzewidywalny, jednocześnie onieśmielający i niesłuchanie pomocny, nie miałam pojęcia, czego się po nim spodziewać, zwłaszcza gdyby sprawy się skomplikowały z powodu seksu.

– Erico, jeśli będziesz postępować według tych zasad, potwierdzisz ich słuszność. Faceci zmieniają dziewczyny jak rękawiczki i nikt ich z tego powodu nie wini. To, że jesteś kobietą, nie oznacza, że nie masz prawa do namiętnej nocy.

– Mówi to dziewczyna, która wróciła dziś o ósmej rano. – Wskazałam na nią widelcem. – A tak poważnie. Interesy są teraz dla mnie ważniejsze niż romansowanie. Alli na chwilę się zamyśliła.

– Może Blake to nie materiał na romans.

– Mocno w to wątpię.

– Nie jest jakimś durnym studenciakiem. Może powinnaś dać mu szansę.

Skrzywiłam się.

– Masz rację, jest durnym miliarderem. Nie wiem, co gorsze.

Alli cała oklapła, a w jej oczach pojawił się smutek. Obie wiedziałyśmy, co gorsze.

– Heath odezwał się do ciebie, odkąd... no wiesz? – spytałam, aby zakończyć temat Blake'a i mojej przeszłości.

– Tak, dziś rano wysłał mi esemesa. – Na jej twarzy powoli pojawił się uśmiech.

Już się zakochała. Boże, dopomóż.

– Podziękował za miłe wspomnienia? – zażartowałam i obie się roześmiałyśmy. – Myślisz, że to

dobrze rokuje?

– Nie jestem pewna. Heath mieszka w Nowym Jorku, więc kto wie?

Dziś wybieramy się na kolację. –

Podniosła wzrok. – To znaczy, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Jeżeli rzeczywiście nie zależy ci na

Blake'u, możemy spotkać się we trójkę.

Wiedziałam, że kłamie – tak by zrobiła każda prawdziwa przyjaciółka.

## 5

Co było do przewidzenia, Alli i ja stoczyłyśmy spór o to, jak powinnam się ubrać. W końcu stanęło na

brzoskwiniowej sukience bez ramiączek, dłuższej z tyłu i krótszej z przodu, która, jak obie

stwierdziłyśmy, nadawała się na randkę, ale nie krzyczała:

Zrezygnujmy z deseru! Znowu włożyłam

szpilki w cielistym kolorze i nerwowym ruchem poprawiłam włosy przed lustrem.

Blake zapukał do drzwi punktualnie o ósmej.

– Cześć. – Mocno ścisnęłam torebkę, jakby to było koło ratunkowe.

– Dobry wieczór, Erico. – Przez jego twarz przemknął podstępny uśmiešek.

Włożył prostą białą koszulę z podwiniętymi rękawami i

ciemnoniebieskie džinsy. Zwykle

zwichrzone włosy były schludnie zaczesane na bok, chociaż tu i tam sterczał jakiś niesforny kosmyk, co

wyglądało jednocześnie seksownie i modnie. Przez ostatnie godziny próbowałam przewidzieć, co mi

przyniesie ten wieczór, a teraz z całą pewnością nie miałam czystych myśli.

Przez chwilę gapiliśmy się na siebie bezwstydnie. Z nieskrywanym podziwem omiatał mnie

spojrzeniem. Zalała mnie fala emocji – poczułam motylki w brzuchu, zwierzęcą żądzę i niepokojące

przecucie, że aż po same uszy mogę zakochać się w Blake'u

Landonie. Był seksowny, bogaty i pewny

siebie, a w jego obecności całkowicie traciłam kontrolę nad hormonami.

– Blake! – Alli stanęła obok mnie i otaksowała Blake'a wzrokiem. –

Oboje wyglądacie prześlicznie!

– Alli, nie idziemy na bal maturalny – wymamrotałam, chociaż w rzeczywistości trochę tak się

czułam. Poza tym że w progu pokoju stał najseksowniejszy chłopak w szkole, co mnie nieco niepokoiło. Oczywiście w czasach studenckich nieźle się bawiłam i zaliczyłam sporo przystojniaków, jednak przed kilkoma miesiącami zrezygnowałam z życia towarzyskiego, żeby całkowicie skupić się na pracy. Już zapomniałam, jakie to uczucie budzić taki zachwyt swoim wyglądem. Szczerze mówiąc, do tej pory chyba nigdy tego nie czułam, a przecież Blake i ja tylko się pocałowaliśmy.

Blake podał mi ramię i poprowadził do drzwi. Ujęłam go pod rękę i wyszliśmy na korytarz.

– Dzieci, bawcie się dobrze! – zawołała za nami Alli.

– Rano odstawię ją do domu – powiedział Blake i mrugnął do niej.

Przewróciłam oczami i poczułam falę gorąca na myśl o spędzeniu z Blakiem całej nocy. Naprawdę zamierzałam to zrobić?

W windzie Blake wcisnął guzik z liczbą czterdzieści pięć – najwyższą na panelu – i winda ruszyła do góry.

Zdezorientowana, spytałam:

– Dokąd jedziemy?

– Na ostatnie piętro.

– A co tam jest?

– Mój pokój.

Całe moje podniecenie zniknęło.

– Jakież to subtelne. – Odsunęłam się od niego i splotłam ręce na piersi. Doprawdy prawdziwy dżentelmen. Jaka ja jestem naiwna.

Blake się roześmiał.

– To nie to, co myślisz. Zaufaj mi.

Uniosłam brew.

– Nie dałeś mi powodu do zaufania.

– Podobno do tego potrzeba czasu, więc może jest jeszcze nadzieja.

Drzwi windy się otworzyły i Blake poprowadził mnie na koniec długiego korytarza. Wsunął klucz

do zamka w drzwiach swojego pokoju. Weszłam za nim, oszołomiona przepychem apartamentu, który wyglądał jak niewielki pałac.

Kiedy przeszliśmy przez bogato zdobiony przedpokój, przed nami pojawiły się ogromne okna od

podłogi aż do sufitu z widokiem na panoramę Las Vegas. Słońce już skryło się za sylwetki surowych gór, rysując na niebie złote i bursztynowe smugi. Wszystkie znaki rozpoznawcze na tym stworzonym przez człowieka miejscu ożywiały noc w tym dzikim, uzależniającym mieście.

– Pomyślałem, że tu będzie lepszy widok niż w restauracji – powiedział Blake cicho.

– Zapiera dech w piersiach. – Śledziłam wzrokiem horyzont, zachwycona wyborem Blake’a. Dzięki niemu po raz drugi tego dnia poczułam radosne podniecenie. Mimo to na zewnątrz zachowałam spokój, nie chcąc dać mu tej satysfakcji.

– Cieszę się, że tak myślisz. – Blake skierował mnie do stolika dla dwóch osób pod oknem.

Dwupoziomowy apartament był luksusowy i elegancki. Motywem przewodnim były ciepłe, jakby sprane barwy oraz mnogość tekstur – od ścian obitych moherem aż po chłodne powierzchnie z kremowego marmuru kontrastujące ze zmyślnie wmontowaną nowoczesną elektroniką.

Nonszalancko rozglądałam się po wnętrzu, dopóki kelner nie przyniósł kubelka z szampanem z sąsiedniego pokoju.

– Proszę pani? – Pokazał mi zroszoną butelkę Cristal Rose.

– Poproszę.

Fachowo, przechylając kieliszki, napełnił je szampanem.

– Pozwoliłem sobie sam zamówić. – Blake lekko stuknął kieliszkiem mój kieliszek. – Chyba nie masz nic przeciwko temu.

– Jakoś to przełknę – zażartowałam, ale prawdę mówiąc, poczułam ulgę. W jego obecności nie mogłam myśleć jasno, a tym bardziej nie potrafiłabym zamówić potrawy, którą zjadłabym z wdziękiem. – Opowiedz mi coś więcej o Erice Hathaway.

– Co chcesz wiedzieć?

– Jakie rozrywki lubisz? – Pytanie to było zupełnie niewinne, jednak oczy Blake’a zdradzały frywolny podtekst.

Poczułam, że cała się spinam, moje palce zacisnęły się na krawędzi krzesła. W towarzystwie Blake’a



mój mur obronny stawał się niebezpiecznie cienki. Dlaczego zgodziłam się na to spotkanie? Właściwie nie zgodziłam się, ale też nie odmówiłam. Tak czy inaczej znaleźliśmy się sam na sam i na razie oboje – w przeciwieństwie do mojego libido – zachowywaliśmy się nienagannie.

– Szczerze mówiąc, ostatnio nie mam zbyt wiele rozrywek.

– To znaczy, że jesteś pracoholiczką?

– Można tak powiedzieć.

– No to coś nas łączy. – Odchylił się na krześle i spojrzał na horyzont.

– Ostatnio chyba całkiem nieźle ci się powodzi, możesz się więc nieco zrelaksować.

– Moje życie to nie wakacje, jeśli o to chodzi.

– Nie widzę powodu, dlaczego nie mógłbyś go tak traktować.

– W takim razie chyba nie znasz mnie zbyt dobrze.

– Oświeć mnie – powiedziałam. – Podobno byłeś hakerem.

Na jego twarzy nad brzegiem prawie pustego kieliszka szampana pojawił się grymas, który szybko zniknął.

– Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co wyczytasz w internecie.

– Nie?

Kelner przyniósł dania: dwa idealnie wysmażone antrykoty na łożu ze szparagów i duszonych

grzybów. Byłam zachwycona. Podziękowałam kelnerowi, który zniknął równie szybko, jak się pojawił, znowu zostawiając nas samych.

Wyglodniała po intensywnym dniu zabrałam się do jedzenia, rozkoszując się każdym wybornym kęsem.

– Jak rozumiem, nie masz ochoty opowiedzieć mi o swoim życiu?

Przez chwilę milczał, skupiony na jedzeniu, unikając kontaktu wzrokowego.

– Już przeczytałaś streszczenie – odezwał się w końcu. – Co mógłbym jeszcze dodać?

– Skąd mogę wiedzieć, jak dorobić się oszałamiającej fortuny, skoro nie chcesz mi wyjawiać swoich sekretów? – Próbowałam spojrzeć mu prosto w oczy. Chciałam, żeby powiedział mi coś więcej, coś, czego nie znalazłabym w sieci.

Westchnął i przeczesał włosy palcami.

– Stworzyłem program do prowadzenia bankowości, sprzedałem go i teraz dla zabicia czasu inwestuję w inne, głównie udane przedsięwzięcia. Zadowolona?

– Nie do końca – odparłam zgodnie z prawdą.

– W jaki sposób wciągnęłaś Alli do swojej firmy?

Chciałam dowiedzieć się więcej na temat niesławnej historii Blake’a, ale postanowiłam odłożyć ją sobie na później, bo wydawało się, że to niezręczny temat, a Blake jeszcze nie zdążył mnie zdenerwować.

– Właściwie to ona mnie zainspirowała do stworzenia tej strony. Po trzech latach skończyłam edukację dotyczącą mody pod jej kierunkiem, chociaż Alli do tej pory często upiera się, żeby dobierać mi ubiory. W każdym razie teraz zajmuje się naszym marketingiem. To ona nawiązała kontakty, dzięki którym zyskaliśmy większość płatnych kont.

– Mówiłaś jednak, że o jej zaangażowaniu decydują finanse.

– Jej rodzice oczekują, że będzie zarabiała więcej niż teraz, Alli nie ma więc wyboru – chyba że nasze fundusze szybko wzrosną. Była na rozmowach w sprawie pracy w Nowym Jorku i pewnie tam się przeprowadzi, jeżeli nasza firma nie odniesie sukcesu.

– W jaki sposób teraz finansujecie stronę?

– Poważnie pytasz?

Lekko pokręcił głową.

– Nie pytam jako potencjalny inwestor. Po prostu jestem ciekawy.

– Zasilamy ją pieniędzmi z mojego spadku, który, dzięki temu cudownemu wykształceniu, jakie zdobyłam, powoli się kończy.

– Na pewno nie ty jedna korzystasz z prywatnych funduszy, żeby spełnić swoje marzenie.

Szampan mnie rozgrzał i przyjemnie rozluźnił, co było niesłychanie przydatne w obecności osoby, przy której zawsze czułam się wkurzona. Tym razem Blake był zaskakująco uroczy. Przynajmniej wtedy, kiedy nie rozmawialiśmy o nim.

Skończyliśmy jeść, Blake rzucił swoją serwetkę na stół i dolał mi szampana, opróżniając drogą butelkę różowego trunku z bąbelkami. Wziął kieliszek, wstał i podał mi rękę.

– Chodź ze mną.

Ostrożnie ujęłam jego dłoń. Zaprowadził mnie do śnieżnobiałych skórzanych kanap na drugim końcu luksusowego salonu. Usiadłam, a on zajął miejsce obok i przysunął kolana do moich nóg, żeby zwrócić się twarzą do mnie.

– A więc skończyłaś studia i prowadzisz rozmowy z Maxem. Co dalej?

– To pytanie za milion dolarów.

– Albo dwa miliony, w tym wypadku – powiedział.

– Naprawdę nie wiem. W przyszłym tygodniu muszę wyprowadzić się z akademika, muszę coś szybko zaplanować.

– Myślę, że należysz do osób, które zawsze jakoś sobie poradzą. –

Założył mi kosmyk włosów za ucho

i przez chwilę bawił się moim kolczykiem, po czym opuścił rękę na oparcie kanapy.

Z drżeniem wciągnęłam powietrze. Byłam pewna, że zauważył moje zdenerwowanie.

– Na co masz dziś ochotę? – spytał cicho, wzrokiem błędząc po moim ciele.

Zarumieniłam się, jakby jego spojrzenie bezpośrednio wpływało na temperaturę mojego ciała.

Zrobiło mi się nieznośnie gorąco. Nie byłam tak naiwna, by wierzyć, że ta noc nie zakończy się w łóżku

Blake'a, jednak tę bitwę przegrywałam, zanim się zaczęła. Wcześniej pragnęłam innych mężczyzn i ich

zdobywałam. Zdystansowana i skupiona jedynie na fizycznych doznaniach niemal zawsze mogłam

dyktować warunki. Wobec Blake'a zupełnie nie potrafiłam się zdystansować.

– Może jeszcze jednego drinka?

Zawahał się. Musnął czubkami palców moje nagie ramię.

– Oczywiście, ale jeżeli po tej nocy nie będziesz mogła chodzić, to z mojej winy.

O Boże. Ta wizja zupełnie przesłoniła mi zdrowy rozsądek. Na chwilę zamknęłam oczy, w milczeniu

godząc się z tym, jak skończy się ta noc.

– No to może spacer? – Ledwie zdołałam wydusić z siebie te słowa.

Uniósł brwi.

– Po Las Vegas?

Roześmiałam się.

– Na początek po tym apartamencie.

Jego intensywnie zielone oczy pociemniały. Powędrował wzrokiem po moim ciele i wrócił do oczu.

Przygryzł dolną wargę.

– Naprawdę tego chcesz?

Atmosfera nagle się zmieniła. Wstrzymałam oddech, kiedy zobaczyłam głód w jego spojrzeniu.

Owładnęło mną pragnienie, by zacząć go dotykać dłońmi i ustami. Z każdą chwilą coraz mniej mnie obchodziły konsekwencje poddania się temu pragnieniu.

W milczeniu kiwnęłam głową. Wstał i podał mi rękę, a ja podniosłam się razem z nim.

– W takim razie zapraszam na spacer.

Oprowadził mnie po wszystkich pokojach: salonie do masażu, spiżarni i łazienkach dla gości.

Wszystkie były urządzone z wręcz obrzydliwym przepychem i pewnie równie obrzydliwie drogie.

Weszliśmy po schodach ze złoconą poręczą na piętro do głównej, narożnej sypialni, również

z oknami od podłogi aż do sufitu. Blake zatrzymał się w progu.

Zostawiłam go tam i podeszłam do

okna, zwabiona zachwycającą panoramą.

– Mogłabym się przyzwyczaić do tego widoku.

– Ja też – wymruczał.

Stanął tak blisko, że mógłby mnie dotknąć, ale tego nie zrobił, spełniając swoją obietnicę, co niemal

doprowadzało mnie do szaleństwa. Z napięciem czekałam na jego ruch. Z każdą sekundą energia

seksualna między nami stawała się coraz bardziej namacalna.

Wreszcie wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam od dłuższego czasu.

Chrzanić to.

Rozochocona szampanem, chwyciłam za brzeg sukienki. Zebrałam jej warstwy i ściągnęłam

sukienkę przez głowę. Stałam z nagimi piersiami, odziana jedynie w majtki, szpilki i pewność

siebie, której dodał mi alkohol. W szybie spostrzegłam swoje odbicie, a za nim Blake'a. Czułam gorąco

jego ciała. Moja skóra niemalże płonęła, zarówno z nieśmiałości, jak i z rosnącego pożądania.

Wtedy mnie dotknął. Przesunął gorącym kciukiem po moim kręgosłupie aż do majtek. Wsunął dłoń pod koronkę, mocno chwycił moje biodro i gwałtownie mnie przyciągnął. Raptownie wypuściłam powietrze. Żądza mieszała się we mnie z paniką. Odchyliłam głowę na jego ramię i poczułam, że żądza wygrywa. Blake rozpoczął słodką torturę, smakując i skubiąc ustami wrażliwą skórę między uchem a ramieniem. Jedną dłoń zacisnął na moim biodrze, a drugą chwycił pierś. Mój sutek stwardniał pod jego dotykiem. Płonęłam. Wszystkie zmysły miałam wyostrzone. Zalała mnie fala oślepiającej żądz. – Erico, powiedz mi, czego chcesz – wymruczał w moją szyję. Mój umysł wypełnił się milczącymi prośbami. Lekko wygięłam się do tyłu, czując jego twardy penis napierający na materiał dżinsów i moje plecy. Położyłam dłonie na jego dłoniach i odwróciłam się do niego, bezwstydna i słaba pod jego spojrzeniem. Roztapiałam się w blasku jego zielonych oczu. Nasze ciała ledwie się dotykały, kiedy przesunęłam dłonią po jego piersi, zatrzymując się tuż nad paskiem od spodni. Miał tak cudowne ciało, twarde i ciepłe. Wspięłam się na palce i wycisnęłam na jego ustach drżący pocałunek, rozchylając wargi. – Blake, pragnę cię – szepnęłam. Namiętnie oddał pocałunek. Jego ciało napięło się. – Nie masz pojęcia, jak bardzo cię teraz chcę. Kolana lekko się pode mną ugięły. Przyciągnął mnie do siebie, chłonąc mój oddech kolejnym gorącym pocałunkiem. Rozkoszując się aksamitnym dotykiem jego języka, zaczęłam po omacku rozpinać jego koszulę. Twarde mięśnie brzucha napięły się pod moim dotykiem. Sięgnęłam do guzika dżinsów i odpięłam. – Ja też tego chcę. – Lekko się uśmiechnęłam. Blake szerzej otworzył oczy. Żartobliwie ugryzłam go w dolną wargę i zaczęłam całować jego tors, schodząc w dół. Oliwkowa skóra napięła się na mięśniach. Tors i środkową część umięśnionego brzucha miał porośnięte brązowymi włosami.

Uklękałam i podniosłam wzrok. Był dokładnie taki, jak go sobie wyobrażałam tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, a nawet cudowniejszy. Piękny. Wyjątkowy okaz mężczyzny.

Przesunęłam palcami po imponującej wypukłości pod dżinsami, po czym ściągnęłam mu spodnie i bokserki na tyle, by uwolnić jego penis. Ujęłam go w obie dłonie. Był gorący, płonął pierwotną żądzą.

Blake gwałtownie wciągnął powietrze, kiedy delikatnie go pogłaskałam.

Byłam już mokra, ale chociaż czułam niemal bolesne pożądanie, najpierw chciałam go posmakować.

Porozkoszować się chwilą kontroli nad mężczyzną, który w zaledwie kilka dni postawił cały mój świat na głowie.

Zaczęłam płytko i delikatnie, potem głębiej i z większym naciskiem.

Blake zaklął i przeczesał włosy palcami. Pompowałam go jedną ręką, a drugą położyłam na jego brzuchu. Poruszała się do rytmu z jego ciężkim dyszeniem.

– Erico, chodź do mnie, poczekaj...

Robił się nieubłaganie twardszy i grubszy. Po kilku głębokich ruchach, aż do samego gardła, zaklął znowu. Wiedziałam, że jest już blisko.

Zanim dokończyłam, podniósł mnie. Jego spojrzenie było dzikie i intensywne, jakby całkowicie stracił kontrolę nad sobą.

– Teraz moja kolej – powiedział głosem tak ochryłym, że jego słowa zabrzmiały niemal jak groźba.

Wziął mnie na ręce i bez wysiłku rzucił na łóżko.

Ściągnął ze mnie koronkowe majtki, położył dłonie na moich kolanach i je rozchylił. Zawstydzona

i jednocześnie rozochociona, poczułam, że policzki mnie palą. Byłam całkowicie naga, kiedy pochylił się nade mną, dotyk jego ust między moimi nogami pozbawił mnie wszelkiego skrępowania.

Gwałtownie, z jego imieniem na ustach, wciągnęłam powietrze.

Umiejętnie przesuwając językiem po mojej mokrej, drżącej łechtaczce, drażniąc ją i ssąc.

Jęknął. Ścianki mojej pochwy zaciskały się rozkosznie. Chwyciłam palcami jedwabne prześcieradło,

na którym leżeliśmy. Rozkosz narastała z zatrważającą szybkością.

– Cudownie smakujesz.

Poczułam jego oddech na swoim ciele, a potem zdecydowane ruchy języka po ciasnej wiązce

nerwów doprowadziły mnie niemal do orgazmu.

– O Boże! – Doszłam gwałtownie. Rozkosz przeszła mnie potężną falą.

Oddychałam urywanie, próbując odzyskać zmysły. Spod ciężkich powiek patrzyłam, jak się

rozbiera. Mimo że przed chwilą miałam orgazm, moje pożądanie prawie wcale nie zmalowało.

Pragnęłam Blake'a, chciałam go poczuć w środku, dokończyć to, co zaczęliśmy.

Spojrzał na mnie z tak intensywnym i zdeterminowanym wyrazem twarzy, że nieomal znowu

doszłam. Jego penis kołysał się lekko, długi, gruby i twardy jak kamień, kiedy Blake nakładał na niego

prezerwatywę.

– Gotowa, maleńka?

Szybko pokiwałam głową. Nigdy nie byłam bardziej gotowa.

– Całe szczęście, bo nie jestem pewien, czy teraz mógłbym przerwać.

Wszedł na łóżko i pochylił się nade mną. Dyszałam lekko, z niecierpliwością czekając na niego.

Grube, napięte mięśnie jego ud rozchyliły moje nogi. Zarzuciłam jedną nogę na jego biodro i wygięłam

plecy w łuk, nie mogąc się go doczekać.

Chwycił mnie za biodro i unieruchomił. Ledwie się dotykaliśmy, główka jego penisa czekała przy

wejściu do mojej waginy.

– Blake – jęknęłam z desperacją.

Pochylił się, odnalazł moje usta i nasze smaki zmieszały się z zapachem mojego podniecenia.

W tych okolicznościach pocałunek wydawał się zbyt intymny, zbyt agresywny, ale jeszcze bardziej

spotęgował moją oślepiającą żądzę.

Próbowałam się uwolnić z jego uścisku, chcąc posiąść go całego.

Rozluźnił uścisk i pchnął. Lekko

krzyknęłam w jego usta, zszokowana tym, jak całkowicie mnie

wypełnił. Rozkoszowałam się

cudownością tego doznania. Teraz liczyły się tylko powolne ruchy, jakimi we mnie wchodził.

Rozluźniłam się, żeby zmieścić się cały, a rozkosz, jaką mi dał, wbijając się we mnie, szybko ustąpiła miejsca jeszcze większemu głodowi.

– Idealnie – powiedział i pchnął znowu.

Zamknęłam oczy i mocniej przycisnęłam go do siebie. Istniała tylko ta chwila. Blake poruszał się miarowo, wypełniał mnie, po czym zatrzymywał się na jedną bolesną chwilę. Łączył rozkosz z nieprawdopodobną tęsknotą. Z każdym ruchem zbliżałam się do szczytu.

Czułam zbliżający się orgazm, ale Blake wciąż wzmagał moje pożądanie, całując mnie powoli, głęboko. Doprowadzał mnie do szaleństwa, rozpaczliwie pragnęłam już przeżyć rozkosz.

– Blake, proszę. – Głos mi się załamał.

Zwolnił tempo, a ja pomyślałam, że umrę z niespełnienia.

– Zaufaj mi – szepnął.

Nagle, bez ostrzeżenia, chwycił mnie za pupę i mocno we mnie wszedł. Przy drugim pchnięciu odzyskałam głos, chociaż kiedy krzyknęłam, ledwie go rozpoznałam. Blake nieustępliwie wbijał się we mnie coraz głębiej, dając mi wszystko, o co go błagałam. I wszystko biorąc.

Rozszalała się we mnie burza. Moje ciało reagowało gwałtownie.

Mocno chwyciłam go za włosy przy samej skórze.

Przeszył mnie orgazm. Zacisnęłam wokół niego nogi, całe moje ciało zadrżało. Penis Blake'a stał się jeszcze większy. Doszliśmy jednocześnie.

Blake zajęczał, wciąż we mnie, jego penis mocno zapulsował.

Z zamkniętymi oczami opadł nade mną na łokcie. Stopniowo nasz oddech się uspokoił, ciała

ochłodziły i zaczęliśmy odzyskiwać zmysły. Blake obsypał mój policzek i szyję lekkimi pocałunkami.

Nadal obejmowałam go rękami i nogami.

Westchnęłam.

– Nie wiedziałam...

Uśmiechnął się i mnie pocałował.

– Czego nie wiedziałaś?

– Że... że może być aż tak.



Jego uśmiech zbladł. Blake lekko rozchylił usta i przesunął kciukiem po linii mojej kości policzkowej. Serce mi się ścisnęło, kiedy poczułam bliskość między nami i zobaczyłam zachwyt w jego półprzymkniętych oczach.

Pocałował mnie pośpiesznie i odsunął się.

– Idę się umyć. Zaraz wracam. Chyba że chcesz się do mnie przyłączyć.

Lekko pokręciłam głową.

– Nie jestem pewna, czy ustałabym na nogach.

Roześmiał się i wstał.

– Ostrzegałem cię.

Kiedy ruszył do łazienki, mogłam przez chwilę podziwiać go od tyłu.

Pośladki miał tak samo

idealnie wyrzeźbione jak całą resztę ciała. Wszystko w Blake'u

wydawało się aż nazbyt piękne,

przytłaczało moje zmysły i zagłuszało głos zdrowego rozsądku.

I szalenie mi się to podobało.

\* \* \*

Obudziłam się gwałtownie, zupełnie zdezorientowana, aż

rozpoznałam złote motyle ręcznie

namalowane na suficie. Blake leżał obok mnie na brzuchu, cicho

chrapiąc w poduszkę. Jego ciało było

miękkie i rozluźnione, całkowicie się różniło od tamtego umięśnionego zwierzęcia, które tak

niedawno doprowadziło mnie do ekstazy. Pewnie przysnęłam, kiedy poszedł pod prysznic. Nie

obudził mnie i nie odesłał do mojego pokoju.

Nie mogłam jednak tu być, kiedy się obudzi. Czułam się rozanielona, jednak perspektywa powrotu

nad ranem do siebie nakłoniła mnie do działania.

Pokój wypełniało rozproszone światło, ale pustynne niebo – nie licząc rozjarzonych świateł miasta –

było zupełnie czarne i nic nie zapowiadało nadchodzącego świtu.

Cicho wyślizgnęłam się z łóżka

i ubrałam; mimo usilnych prób nigdzie nie mogłam znaleźć majtek.

Włożyłam szpilki i podeszłam do

biurka. Napisałam liścik i położyłam na nim żeton od Blake'a.

*Co się wydarzyło w Vegas...*

*x, E*

Jeszcze przez chwilę podziwiałam panoramę miasta, po czym bezszelestnie wymknęłam się z apartamentu Blake'a.

Chwilę później z imponującą ostrożnością zakradłam się do swojego pokoju, a kiedy weszłam, Alli, oparta o poduszkę, oglądała telewizję.

– Dlaczego jeszcze nie śpisz? – Dochodziła druga w nocy.

– Dlaczego ty jeszcze nie śpisz? – Zacisnęła usta.

– Yyy, bez szczególnego powodu.

– Ty mała puszczalska! Opowiedz mi wszystko. – Wyłączyła dźwięk w telewizji i usiadła po turecku na brzegu łóżka.

– Niewiele mam do opowiadania. – Wzruszyłam ramionami, ściągnęłam sukienkę i włożyłam szlafrok.

– Nie zaczynaj ze mną. No, gadaj. – Wskazała na mnie małym wymanikiurowanym paznokciem.

Westchnęłam i przysiadłam na łóżku, twarzą do niej. Tego ranka zbeształam ją za to samo. Co za hipokryzja.

– Powiem tylko tyle, że jeżeli Heath jest chociaż trochę podobny do swojego brata... yyy... w łóżku... –

Nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. – To ci wybaczam, zgoda?

– Nie mów! Było aż tak super?

– Brakuje mi słów. Teraz tylko muszę wykombinować, jak trzymać się od niego z daleka.

– Dlaczego? O czym ty mówisz? – Zmarszczyła brwi.

– Przeżyliśmy coś pięknego, ale myślę, że to był pierwszy i ostatni raz, bo... – Ukryłam twarz

w dłoniach, które jeszcze nim pachniały. Kiedy chłonęłam jego zapach, zalała mnie fala wspomnień z tej nocy.

– Erico, co się dzieje?

Wyprostowałam się gwałtownie, jakby mnie przyłapano na czymś, czego nie powinnam robić.

– Mówiłaś, dlaczego nie chcesz już tego powtórzyć – przypomniała mi.

– Nie wiem! – Zaczęłam nerwowo wykręcać palce. – Wiem, że mogłabym się od tego uzależnić. Od

niego. Przyjechałam tu w interesach, a myślę właściwie tylko o nim.

Wskazałam na sufit, mniej więcej w kierunku jego apartamentu.

Otrząsnęłam się ze wspomnień,

które wciąż były zbyt świeże. Wiedziałam, że kilka pięter wyżej Blake wciąż leży w łóżku, całkowicie nagi.

– Sama nie wiem. Mam mętlik w głowie. Muszę się przespać. Alli pokiwała głową, ale dostrzegłam na jej twarzy kpiący uśmieszek, kiedy wyłączyła telewizor i przewróciła się pod kołdrą na brzuch. Wdzięczna za to odroczenie, poszłam do łazienki pod prysznic. Zauroczenie Blakiem nieco zbladło, kiedy woda chłostała moje już i tak słabe mięśnie, zmywając ze mnie resztki energii. Już teraz Blake znaczył dla mnie zbyt wiele.

## 6

Od naszego powrotu z Vegas minęło kilka dni. Chciałam wierzyć, że moje życie wróci do normy, ale zupełnie się na to nie zanosilo. Lada chwila mogłam stracić dach nad głową, moja firma ruszyła pełną parą, a ja nie mogłam przestać myśleć o Blake'u. Pragnęłam, żeby tamta noc już nigdy się nie powtórzyła, jednak w głębi ducha marzyłam o tym, żeby Blake się odezwał. Beształam się w myślach za to, że tak głupio tęsknię za czymś – za kimś – kogo nigdy nie będę miała. Podobnie jak nasz właściwie publiczny pocałunek po konferencji, byłam tylko krótką przygodą. Chwilowym kaprysem zarozumiałego miliardera. Przeglądałam maile, przypominając sobie, że dostałam dokładnie to, o co prosiłam. Kiedy opuszczałam kampus, usłyszałam swoje imię. Podeszła do mnie dziewczyna z krótko obciętych jasnymi włosami. Wyglądała jak nastoletnia modelka. Była opalona, chuda, wysoka i ubrana w modny top na ramiączkach i lnianą spódnicę.

– Liz – powiedziałam. – Jak się masz?

– Świetnie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Nie do wiary, że wreszcie nam się udało.

– Wiem, czas leci. – Z takim samym niedowierzaniem pokręciłam głową.

– Skoczmy na kawę? Bardzo chciałabym z tobą pogadać. W jej ciepłych, brązowych oczach widziałam szczerość, zawsze unikałam takich chwil. Nasza

przyjaźń wygasła, kiedy po pierwszym roku studiów przeniosłam się na drugi koniec kampusu, i później już prawie się nie spotykałyśmy. Zawahałam się. Skończyłam studia, nie musiałam się uczyć, nie miałam żadnych planów, żadnych wymówek.

– Jasne. – Wzruszyłam ramionami.

Pokonałyśmy niewielką odległość do najbliższej kafejki, gdzie pochmurni hipsterzy zrobili nam pyszną, zbyt drogą cappuccino. Usiadłyśmy przy stoliku dla dwóch osób. Ciszę między nami wypełniał chaos panujący w kawiarni. Co jakiś czas widywałam Liz na kampusie, ale od roku nie rozmawiałyśmy tak naprawdę. Już ledwie się znałyśmy.

– Masz jakieś plany na lato? – spytałam.

– Na kilka tygodni jadę z rodzicami do Barcelony, a w lipcu zaczynam pracę.

– Gdzie będziesz pracować?

– W firmie inwestycyjnej, tutaj, w mieście. Będę liczyła cyferki czy coś w tym stylu. – Podmuchała

na swoją gorącą cappuccino. – A ty?

– W zeszłym roku stworzyłam modowy portal społecznościowy. Idzie mi całkiem nieźle, zamierzam przez jakiś czas się tym zająć. Zobaczymy, co dalej.

– Super. Nigdy bym nie przypuszczała.

Uniosłam brwi. A czego byś się spodziewała? – spytałam ją w duchu, skubiąc czekoladową polewę na moim croissancie.

– Co u Lauren i reszty? – Pytałam o dziewczyny, które mieszkały na tym samym piętrze co my.

– Naprawdę dobrze. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Ale brakuje nam ciebie.

Upiłam duży łyk cappuccino. Czułam, w jakim kierunku idzie ta rozmowa. Skończyłyśmy studia i zaczynałyśmy nowy rozdział w życiu. Może wreszcie nadeszła pora, żebyśmy oczyściły atmosferę, tym bardziej że teraz możemy wpadać na siebie w mieście. Boston był na tyle małym miastem, że takie przypadkowe spotkania zdarzały się dość często.

– Przepraszam, że pod koniec roku nie uprzedziłam was o przeprowadzce. Dużo się wtedy działo

w moim życiu. – To było niedopowiedzenie, jednak nie chciałam teraz rozwijać tematu. Grzebanie w bolesnych wspomnieniach było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Wiesz, myślałam po prostu, że się przyjaźnimy.

– Bo tak było – powiedziałam. – Nadal możemy się przyjaźnić. Po prostu po tym wszystkim, co się wydarzyło, musiałam zacząć życie od nowa.

Ze słabym uśmiechem kiwnęła głową.

Westchnęłam, uświadamiając sobie, że nie dam rady dłużej omijać tego tematu.

– Po tamtej nocy wszystko się zmieniło. Ty i reszta dziewczyn byłyście takie same, ja już nie. Nie mogłam dłużej imprezować z wami, jak gdyby nigdy nic.

Głęboko wciągnęłam powietrze, próbując odsunąć od siebie bolesne wspomnienia. Odepchnęłam talerz, czując falę mdłości.

– To nie miało nic wspólnego z naszą przyjaźnią czy z tobą. Po prostu nie mogłam znieść tych wszystkich spojrzeń. A gdybym znowu na niego wpadła? Nie wiem, co bym wtedy zrobiła.

Z trudem radziłam sobie z tym, co kiedyś przeżyłam. W tamtym okresie myśl o przeżywaniu tego

wszystkiego na nowo w wyobraźni przerażała mnie. Dziś nie oglądałam się za siebie tylko dlatego, że

pogrzebałam te wspomnienia tak głęboko, że prawie przestałam wierzyć, iż mężczyzna, który mnie tak skrzywdził, w ogóle jeszcze istniał.

Kiedy podniosłam głowę, na widok współczucia w jej oczach zemdliło mnie jeszcze bardziej.

Zerknęłam na swoją torebkę i pomyślałam o wiarygodnej wymówce, by się pożegnać.

– Chciałam o tym z tobą porozmawiać, ale nigdy nie dałaś mi szansy – powiedziała.

– Wierz albo nie, naprawdę nie mam ochoty o tym rozmawiać. – Zacisnęłam usta w wąską linię. Nie

chciałam o tym rozmawiać – ani myśleć – już nigdy więcej. Jednak to nie wina Liz.

Jej jasne niewinne oczy przypomniały mi o tych niezliczonych nocach, kiedy objadałyśmy się

domowym jedzeniem z paczek od jej rodziców, opowiadałyśmy sobie różne historie i marzyłyśmy w naiwności świeżo upieczonych studentek.

Odchyliłam się na krzesło i głęboko zaczerpnęłam powietrza.

– Musiałam sama sobie z tym poradzić, a z pewnych powodów nie mogłam tego zrobić w naszym akademiku.

– Rozumiem. – Pokiwała głową.

Nie rozumiała, jednak doceniłam jej dobre chęci, chociaż wywoływała we mnie wspomnienia, które już tak dawno pogrzebałam.

– Może spotkałybyśmy się, kiedy wrócę z Hiszpanii, i pogadały dłużej? – zaproponowała. –

Oczywiście nie o tamtej sprawie. Wiem, że to dla ciebie trudne.

– Jasne. – Zmusiłam się do uśmiechu. Nie mogłam zmienić przeszłości, ale może uda nam się ocalić choć część tego, co straciliśmy.

– Będziemy w kontakcie.

Kiedy Liz kończyła swoją muffinkę, pogadałyśmy jeszcze o wykładowcach i mieszkaniach do

wynajęcia w mieście. Potem wymieniliśmy się numerami telefonów i pożegnaliśmy. Ruszyłam

z powrotem do kampusu, a wtedy rozległ się sygnał esemesa. Od Alli. *Musimy pogadać. Mam pewne wiadomości.*

Żołądek mi podszedł do gardła. Natychmiast do niej zadzwoniłam.

– Co tam?

– Mam pewne wiadomości.

– Już mi to napisałaś. O co chodzi?

Na chwilę zamilkła.

– Dostałam pracę.

– Super – wyrzuciłam z siebie z wyraźnym rozczarowaniem. Nie mogłam go zamaskować. To była straszna wiadomość.

– Erico?

– Co mogę powiedzieć?

Zeszłam na skraj zatłoczonego chodnika. Spotkanie z Liz wytrąciło mnie z równowagi, a teraz

traciłam Alli – moją przyjaciółkę, współlokatorkę i partnerkę biznesową. Z pewnością nie była to najpiękniejsza chwila tego dnia.

– Moje gratulacje. Wiem, że tego chciałaś. Niestety ja nie.

Alli milczała przez chwilę.

– Rozmawialiśmy o tym, a jednak jesteś zaskoczona.

Miała rację, ale to niewiele zmieniało. Ostro ruszyłam do przodu. Max lada dzień powinien podjąć

decyzję, czy chce w nas zainwestować.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Za kilka dni. Przenocuję u znajomej, dopóki nie znajdę sobie jakiegoś lokum.

W moim telefonie rozległ się sygnał oznaczający, że ktoś inny próbuje się do mnie dodzwonić. Nie

znałam tego numeru, ale potrzebowałam wymówki, żeby zakończyć tę rozmowę, zanim powiem coś,

czego potem będę żałowała.

– Alli, ktoś do mnie dzwoni. Muszę kończyć.

Westchnęła.

– No dobrze, to pa.

Z poczuciem winy przełączyłam się na drugą rozmowę.

– Halo?

– Erico, tu Blake.

Zakląłam pod nosem. Że też musiał zadzwonić akurat teraz.

– Nie bardzo mogę teraz rozmawiać.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Nic nie było w porządku.

– Gdzie jesteś? Jestem w okolicy.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu najbliższego znaku rozpoznawczego.

– Koło placu Campbella.

– Przyjadę za pięć minut. – Rozłączył się, zanim zdążyłam zaoponować.

Usiadłam na ławce w parku i zaczęłam bezmyślnie przeglądać maile w telefonie, żeby nie myśleć

o bombie, jaką spuściła na mnie Alli. W jednym z maili Sid

poinformował mnie, że po konferencji

napłynęło wielu nowych użytkowników, co mnie ucieszyło, bo już się zastanawiałam, czy cały mój

wysiłek sprowadził się do seksu z Blakiem. Myślami znowu wróciłam

do Alli i Liz i tego, jak całkowicie

samotna czułam się w ciągu ostatniej godziny. Oczy mnie zapiekły,

wytarłam łzę, która pociekła mi po

policzku.

Z zamyślenia wyrwał mnie klakson samochodu. Blake siedział za kierownicą eleganckiego czarnego

sportowego auta zaparkowanego przy krawężniku. Kiedy podeszłam, poczułam się zdezorientowana brakiem klamek i wtedy na drzwiach od strony pasażera klamka wysunęła się z ukrytej kieszeni. Wsiadłam i ze zdumieniem spojrzałam na ogromny ekran LCD między fotelami kierowcy i pasażera.

– Co to, do diabła, takiego? – spytałam, przytłoczona mnogością gadżetów i urządzeń.

– Tesla.

Spojrzałam na drogę przed sobą, czekając, aż ruszymy.

– Hej – powiedział cicho i musnął kciukiem mój policzek. Wyglądał świeżo i uroczo, ale uśmiech zniknął z jego twarzy. Gardło mi się ścisnęło, jakbym znowu miała się rozplakać. Przełknęłam ślinę, a całe moje ciało zeszywniało w akcie samoobrony.

– Wszystko w porządku, naprawdę. – Odwróciłam głowę i wytarłam rozmazany tusz do rzęs, który mógł zdradzić moje załamanie. Nie wiedziałam, czy zdołam znieść jeszcze większą bezbronność wobec tego mężczyzny i jednocześnie zachować choć pozory profesjonalizmu. – Czego chcesz?

– Chciałem się z tobą spotkać. Jesteś głodna?

– Jasne. – Nie byłam, chciałam tylko jak najprędzej stąd odjechać. Pozwoliłam, żeby Blake zabrał mnie swoim potwornie drogim i nowoczesnym samochodem. Akcje jego producenta niedawno poszybowały w górę.

– Ile masz akcji Tesli? – spytałam, kiedy z pędem mijaliśmy budynki.

– Jestem w drugiej fazie finansowania, więc całkiem dużo.

– No jasne – mruknęłam.

Blake dojechał do miasta w rekordowym tempie, nie licząc się z przepisami drogowymi i przechodniami, ale z jakiegoś powodu czułam się bezpieczna i ulżyło mi, że zostawiliśmy za sobą kampus. Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu, aż Blake zaparkował na zarezerwowanym miejscu pod wieżą zegarową.

Czarna Róża była irlandzkim pubem w samym sercu Bostonu, rzut beretem od słynnego Faneuil Hall i Quincy Market. W środku stał bar z ciemnego drewna, a na ścianach wisały modele broni



z Irlandii. Usiedliśmy w zacisznym kąciku restauracji, skąd mogliśmy przyglądać się ludziom na zewnątrz, turystom, bankierom i mężczyznom powożącym pojazdami zaprzężonymi w konie.

Uroczą, młodą, wesołą kelnerką spytała, co zamawiamy, z irlandzkim akcentem, co mi nasunęło na myśl mojego ulubionego profesora, który za kilka tygodni również wyjedzie z Bostonu.

– Poprosimy dwa irlandzkie śniadania i dwa guinnessy – zamówił Blake, podając jej nasze karty.

Potem natychmiast z powrotem skupił całą uwagę na mnie.

– Zawsze składasz zamówienia za innych? – spytałam.

– Nie chciałem, żebyś musiała się zastanawiać, czy zamówić piwo tak wcześnie rano.

Pochylił się nad stolikiem, odsłaniając bicepsy wystające z rękawów T-shirta z logo Ignitech z filmu

*Życie biurowe*. W dzień powszedni nie powinien wyglądać tak nieprofesjonalnie.

– Powiesz mi, dlaczego płakałaś?

Przecząco pokręciłam głową, emocjonalnie wyczerpana i nieprzygotowana na towarzystwo Blake'a.

– To chyba był zły pomysł.

Kiedy sięgnęłam po torebkę, Blake wziął mnie za rękę.

– Przepraszam.

Zamknęłam oczy, rozpaczliwie zapragnęłam móc się wypłakać bez Blake'a w roli widza.

– Zostań – poprosił cicho.

Odchyliłam się na krześle, nie cofając dłoni. Mój gniew się ulotnił.

Dotyk Blake'a wpływał na mnie

uspokajająco, co mnie irytowało, ale za co jednocześnie zaczynałam być wdzięczna.

– Dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć?

– Po pierwsze, nie dałaś mi szansy na pożegnanie. Zawsze tak uciekasz?

– Nie sądziłam, że ci na tym zależy – odparłam, zakłopotana, chociaż nie myślałam niemal o niczym

innym, odkąd przed dwoma dniami wyszłam z jego apartamentu. –

Poza tym śpieszyłam się na samolot.

– Max się odezwał?

Wzięłam głęboki wdech, z ulgą, że zeszliśmy na tematy zawodowe.

– Tak, umówiliśmy się na przyszły tydzień.

– Jak ci idzie szukanie mieszkania?

Przewróciłam oczami i jęknęłam.

– Alli przeprowadza się do Nowego Jorku, więc chyba pójdzie mi łatwiej.

– To raczej niedobra wiadomość.

– Tak. Będę musiała znowu sama się ubierać. Kiepska sprawa – zażartowałam.

Nie kłamałam, ale oczywiście tęsknić będę nie tylko za jej wyczuciem mody. Alli była moją najlepszą

przyjaciółką, moją powiernicą, moją fanką. Wciąż nie mogłam

uwierzyć, że już nie będzie moją

współlokatorką. Będzie nas dzielić tylko kilka godzin lotu samolotem,

jednak czułam irracjonalny

strach, że nasze życie potoczy się w innych kierunkach, co w końcu

położy się cieniem na przyjaźni,

nad którą tak ciężko pracowałyśmy. Czas pokaże.

– Znam dobrego agenta nieruchomości. – Blake wyjął wizytówkę z portfela i mi ją podał. „Fiona

Landon, licencjonowana agentka nieruchomości”.

– Jeżeli jest z tobą spokrewniona, to nie sądzę, żeby oferowała coś, na co mnie stać.

– To moja młodsza siostra. Nigdy nic nie wiadomo. Jest znana z tego, że umie znaleźć dobrą okazję.

Powiedz, że przychodzisz ode mnie.

Westchnęłam.

– Powiedziałaś ci o swojej sytuacji, bo mnie o to spytałeś. Nie proszę o pomoc. Doskonale dam

sobie radę sama.

– Wiem. – Potarł kciukiem kostki moich palców. – Zadzwoń do niej – poprosił.

Cofnęłam rękę i włożyłam wizytówkę do torebki, wiedząc, że

zadzwonię tylko dlatego, że Blake

tego chce i nie odpuści.

Kelnerka przyniosła śniadanie, które było pyszne i tuczące – dokładnie takie, jakiego teraz

potrzebowałam. Parę łyków guinnessa dopełniło dzieła. Chwilę

pogadaliśmy z Blakiem o sporcie,

jedynym temacie, o jakim dwoje bostończyków mogło rozmawiać

spokojnie. Kiedy nie byłam

emocjonalnie roztrzęsiona, a on nie wrzucał mnie w kołowrót spraw zawodowych, całkiem nieźle czułam się w jego towarzystwie. Krok po kroku udało mu się wprowadzić mnie w dobry nastrój.

Słońce ogrzewało ulice wyłożone kocimi łbami. Poszliśmy do samochodu. Mijały lata, a Boston wciąż mnie zachwycał. Tutejsze ulice aż tętniły historią, a ludzie byli tak swojscy, że czułam się tu jak w domu. Nie dało się tu mieszkać, nie kochając tego miasta i nie traktując go w sposób zaborczy.

Blake splótł palce z moimi, a mnie serce szybciej zabiło.

– Dokąd teraz? – spytał.

Chciałam wierzyć, że to niewinne pytanie, ale patrzył na mnie znacząco. Nie miałabym nic przeciwko odpowiedzi: „Do ciebie”, jednak nie chciałam, by seks z Blakiem za każdym razem, kiedy widziałam to spojrzenie, wszedł mi w nawyk.

Spuściłam wzrok, próbując zignorować pragnienie pozostania z nim sam na sam.

– Powinam wracać do domu. Mam mnóstwo pracy – odpowiedziałam z nadzieją, że mi uwierzy.

Przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu.

– Jasne – potwierdził w końcu. – Podwiozę cię.

Zgodziłam się i Blake zaprowadził mnie do samochodu.

Kiedy ruszyliśmy, rozległ się dzwonek telefonu. Na ekranie LCD pojawiło się zdjęcie pięknej brunetki, a obok imię Sophia. Blake zignorował telefon. Patrzył prosto przed siebie, nie okazując żadnych emocji. Nie miałam prawa spytać, kto to. Nie byliśmy w związku, a myśl, że mężczyzna tak bogaty i przystojny jak Blake mógłby nie mieć kilku dziewczyn naraz, była zupełnie nierealistyczna.

Mimo wszystko fakt, że w jego życiu istniała inna kobieta, nieco mnie zabolął.

Podjechaliśmy pod akademik. Wchodząc po schodkach, zaczęłam szukać kluczy. Odwróciłam się, żeby się pożegnać, i wtedy Blake przyciągnął mnie do siebie. Aż dech zaparło mi w piersi.

– Panno Hathaway, jest mi pani winna pocałunek na dobranoc.

Zanim zdążyłam zareagować, przycisnął usta do moich ust.

Rozpłynęłam się w tym pocałunku

i w ciepłe jego ciało. Jego usta. Stres, jaki przeżyłam rano, stał się odległym wspomnieniem, zastąpił go głód, jakiego żadne z nas w tej chwili nie mogło zaspokoić.

– Zaproś mnie na górę.

Cofnęłam się, zdyszana, i pokręciłam głową.

– W takim razie pojedźmy do mnie – powiedział ochryple.

W głębi ducha spróbowałam zdobyć trochę dystansu, uwalniając się od magii tej chwili.

– Nie mogę.

Technicznie rzecz biorąc, mogłam. Niczego tak nie pragnęłam jak powtórki tamtej nocy w jego

apartamencie w Vegas, ale zastanawiałam się, w co mogę się

wpakować. Stanę się jedną z jego licznych

dziewczyn? Ustawię się w kolejce innych kobiet, które wpadły mu w oko? Poza tym teraz bardziej niż

kiedykolwiek musiałam skupić się na pracy. Regularne pieprzenie się z Blakiem aż do utraty zmysłów

raczej by mi w tym nie pomogło.

– W takim razie umówmy się na kolację.

– Nie. Ostatnim razem nie zachowałeś się jak dżentelmen.

– Nie? O ile dobrze pamiętam, to ty poprosiłaś, żebym oprowadził cię po apartamencie.

Poczułam jego coraz większe podniecenie i aż jęknęłam cicho.

Starałam się pamiętać o tym, że

jesteśmy na widoku, choć bardziej martwiło mnie to, że coraz bardziej pogrążałam się

w niebezpiecznym zauroczeniu, które już zaczynało przejmować nade mną kontrolę.

– Blake, poważnie. W Vegas było naprawdę super. – Urwałam, rozpaczliwie próbując wziąć się

w garść. – Po prostu nie mogę sobie teraz na to pozwolić – na to, co jest między nami.

Pocałowałam go lekko, po raz ostatni chłonąc jego zapach, po czym wyslizgnęłam się z jego uścisku.

Puścił mnie, ale jego oczy płonęły pożądaniem. Wiedziałam, że nie jest zadowolony.

– Do widzenia, Blake.

## 7

Zostało tylko kilka dni do zamknięcia akademików. Czas uciekał, a moje szanse na znalezienie nowego

lokum coraz bardziej malały. Nie mogłam uwierzyć, jak bardzo jestem w tyle, ale ostatnio życie serwowało mi same niespodzianki, postanowiłam więc zadzwonić do siostry Blake'a.

Fiona Landon była oszałamiająco piękna. Jej jasnobrązowe włosy tworzyły prostą, ale stylową fryzurę na pazia. Była młoda, elegancka i bardzo profesjonalna. Kiedy się spotkałyśmy, miała na sobie granatową sukienkę w groszki.

Pierwsze lokale, które mi pokazała, mniej więcej spełniały moje oczekiwania – były dość tanie i położone w dobrej okolicy, ale oddalone od środków publicznego transportu. Szybko sobie uświadomiłam, że albo będę musiała pójść na kompromis, albo znaleźć coś tańszego.

Wstąpiłyśmy na szybki lunch do małych delikatesów przy ogrodach miejskich, żeby podsumować sytuację.

Po kilku rozmowach telefonicznych, w których Fiona umówiła nas na spotkania na ostatnią chwilę, usiadła ze mną przy stoliku.

– Jak się poznaliście z Blakiem?

Prawie zakrzusiałam się lemoniadą. Boże, gdyby tylko wiedziała.

– Prowadzę rozmowy z Angelcomem w celu uzyskania dofinansowania dla mojej firmy.

– O, to świetnie. Mam nadzieję, że ci się uda.

– Ja też.

– Blake bardzo angażuje się we wszystkie swoje inwestycje. Niektóre z tych firm odniosły wielki sukces.

Kiwnęłam głową i postanowiłam oszczędzić jej wiedzy, że Blake wstrzymał się od głosu. Próbował mnie zdobyć z determinacją, jakiej można oczekiwać od bezwzględnego biznesmena.

– A ty? Pracujesz w nieruchomościach na pełny etat?

– Blake ma kilka agencji nieruchomości, więc przeważnie zajmuję się nimi, ale współpracuję też z innymi.

– Rodzinny interes to pewnie niezły układ.

– Z całą pewnością tak. Blake prowadzi tyle projektów, że wszystkim nam nie brakuje pracy.

– Niedawno poznałam Heatha – powiedziałam, pomijając szczegóły naszego spotkania w Las Vegas.

– Tak?

– Jest silną osobowością – ciągnęłam z nadzieją, że dowiem się czegoś więcej o jej charyzmatycznym bracie i problemach, jakie stwarza Blake’owi, choćby dla dobra Alli.

– Można tak to ująć. Nie wiem, jak Blake z nim wytrzymuje. –

Spojrzała ponad moim ramieniem,

starając się nie okazywać ani cienia emocji. – A ty masz rodzeństwo?

– Nie, jestem jedynaczką. – Przez lata byłam dosłownie sama. Często sobie wyobrażałam, jak

wyglądałoby moje życie, gdybym miała rodzeństwo. Kogoś, z kim mogłabym dźwigać emocjonalny

ciężar śmierci mojej matki, razem radzić sobie z trudami życia. Jediną osobą, którą prawie mogłabym

nazwać rodziną, był Elliot, ale tak samo jak ja, poszedł swoją drogą.

Skończyłyśmy lunch i Fiona zawiozła mnie do ostatniego mieszkania, które planowałyśmy obejrzeć

tego dnia i które – jak obiecała – powinno lepiej spełniać moje

oczekiwania. Zaparkowała przed uroczą

kamienicą z piaskowca na Commonwealth Avenue. Po obu stronach ulicy rosły drzewa, było tam też

sporo ścieżek spacerowych i zadbanych skwerów. Przy tej ulicy

mieszkało wiele znanych osób i chociaż

ucieszyłam się, że okolica jest bardziej elegancka niż te, w których byłyśmy ostatnio, zaniepokoiłam

się, że okaże się dla mnie za droga.

Niemniej weszłam za Fioną po schodach. Znalazłyśmy się w jasnym i przestronnym mieszkaniu

z dwiema sypialniami.

– O rany.

– Dosłownie przed chwilą trafiło na rynek – powiedziała Fiona.

Wszystkie sprzęty były nowe, ściany świeżo pomalowane, a parkiet z ciemnego drewna wyglądał

nieskazitelnie.

– Jest idealne, ale wątpię, by mnie było na nie stać.

– Właścicielowi zależy na porządnym lokatorze, dlatego oferuje interesującą cenę. Przekracza ona

twój budżet, ale to takie cenne znalezisko, że musiałam ci je pokazać.

– Podała mi dokumenty z ceną

wynajmu, sumą rzeczywiście nie dla mnie, ale stosowną do tego miejsca.

Powoli wypuściłam powietrze i wykonałam w pamięci kilka obliczeń.

– Są tu dwie sypialnie, możesz więc poszukać współlokatorki. Erico, to mieszkanie nie utrzyma się długo na rynku. Jeśli ci się podoba, od razu mogę zadzwonić do właściciela.

Miałabym okno wykuszowe, wannę i drugi pokój do dyspozycji.

Ostatnio i tak ciągle porywałam się

z motyką na słońce, dlaczego nie mogłabym zrobić tego i teraz?

– Gdzie mam podpisać?

\* \* \*

Wepchnęłam ostatnie sztuki ubrania do czarnego worka na śmieci i rzuciłam go na podłogę obok

reszty. Przez cały dzień Alli i ja prawie ze sobą nie rozmawiałyśmy,

nie licząc negocjacji, która z nas

weźmie rzeczy, które kupiliśmy wspólnie. Czułam się dziwnie,

jakbyśmy się rozstawały, co nie koło

moich już i tak zszarpanych nerwów. Kiedy skończyłyśmy, usiadłyśmy na gołych materacach.

Sprężyny zatrzeszczały. Nie będzie mi ich brakowało.

– Heath odezwał się do ciebie? – spytałam, rozpaczliwie chcąc przerwać ciszę i napięcie między nami.

Alli lekko uniosła brwi i kiwnęła głową. Super, karała mnie milczeniem.

– No i?

– No i co? – warknęła. – Przecież to cię nie obchodzi.

– Słuchaj, bardzo cię przepraszam. Zadzwoniłaś w złą porę i po prostu... – Po policzku pociekła mi

łza, którą natychmiast wytarłam. – Żałuję, że wyjeżdżasz, ale chcę, żebyś wiedziała, że rozumiem,

dlaczego musisz to zrobić.

Podeszła i mocno mnie objęła.

– Pragnę, żebyś była szczęśliwa i wiem, że tak się stanie – szepnęłam.

Odsunęła się i ujęła moją twarz w dłonie.

– Erico, jesteś moją przyjaciółką. Kilkaset kilometrów tego nie zmieni. I ani na chwilę nie zwątp w to,

że dasz radę rozbijać firmę beze mnie. To twoje dziecko. Nic cię nie może powstrzymać.

– Gdyby to było takie proste...

– Dzięki tobie od pierwszego dnia to było takie proste. Nie rozumiem, jak nam się udało, ale wiem, że gdyby nie ty, nie dalibyśmy rady.

Chciałam w to wierzyć, ale teraz, kiedy wyjeżdżała, zderzyłam się z rzeczywistością i poczułam ciężar obowiązków. Na szczęście miałam jeszcze czas, ale już zaczęłam kwestionować swoją decyzję pozostania w Bostonie, kiedy wszyscy, którzy się dla mnie liczyli, wyjeżdżali.

Wcześniej tego samego dnia Fiona stanęła przed moim nowym domem w kolorowej letniej sukience tak samo elegancka jak poprzedniego dnia.

– Gratuluję! – Uśmiechnęła się i mnie uściskała.

– Dziękuję, że znalazłaś dla mnie tak cudowne mieszkanie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy spojrzała na SUV-a, którym przyjechałam, jej uśmiech zbladł.

Wysiadł z niego Brad i stanął

obok mnie na chodniku przed domem. Brad był znajomym mojego znajomego. Nie znałam go zbyt

dobrze, ale był całkiem miły i wyraźnie spędzał sporo czasu w siłowni, dlatego nie miałam oporów,

żeby poprosić go o wniesienie mojego tapczanu.

Zrobił to bardzo fachowo, nie zostawiając ani śladu na nieskazitelnie czystych ścianach klatki

schodowej. Fiona wyglądała na podenerwowaną, kiedy podała mi

klucze do mieszkania. Brad podążył

za mną i poszedł do pokoju, mojej sypialni. Zanim zdążyłam do niego

dołączyć, usłyszałam, że ktoś

idzie po schodach.

O, sąsiad! – pomyślałam z ekscytacją i wtedy przede mną, z

rozbrajającym uśmiechem stanął Blake

Pieprzony Landon.

– Co ty tu robisz? – Mój głos zdradzał panikę, w którą wpadłam.

Przeżyłam trzy pełne żalu dni.

Myślałam, że pozbyłam się go na dobre, jednocześnie zadawałam

sobie pytanie, dlaczego na zawsze

zrezygnowałam z najlepszego seksu, jakiego do tej pory zaznałam.

– Mieszkam tu.

Przeniosłam wzrok na Fionę, która aż się wzdrygnęła, całą swoją

postawą zdradzając, że przez cały

czas o wszystkim wiedziała.



– Przepraszam – powiedziała bezgłośnie, po czym odwróciła się i wyszła.

– Mieszkas tu. – Nie było to pytanie, raczej potwierdzenie najgorszego scenariusza.

– Jestem właścicielem tego domu, i tak, również tu mieszkam. Skrzyżowałam ręce na piersi i zaczęłam potupywać. Jak wyrazić nieopisany gniew, jaki wzbudzał we mnie ten niesamowicie seksowny mężczyzna, który ciągle wtrącał się w moje sprawy?

– Wyglądasz na rozzłoszczoną. Co mogę dla ciebie zrobić? Miał na tyle przyzwoitości, żeby przybrać nieco przestraszoną minę, co było mądrym posunięciem, gdyż już rozważałam dokonanie aktu przemocy fizycznej. Dla niego szkoda słów.

– Po pierwsze, przestań w końcu wpieprzać się w moje życie! – Dźgnęłam palcem jego twardej jak kamień tors. – Dlaczego uważasz, że możesz mnie ulokować w swoim domu i przychodzić tu sobie jak gdyby nigdy nic? Czy to, do jasnej cholery, jest twoim zdaniem normalne?

– Jak na absolwentkę Harvardu masz naprawdę niewyparzony język.

– Przestań bredzić, Blake.

– Naprawdę wolisz mieszkać w jakiejś norze?

– Wcale mnie nie rozumiesz.

Wściekła, odwróciłam się, weszłam do mieszkania i trzasnęłam drzwiami. Wszedł za mną i stanął twarzą w twarz z Bradem, który, oględnie mówiąc, trochę się zdziwił. Blake był szczuplejszy i mniej umięśniony, ale wyższy od Brada. Spojrzył na niego zmrużonymi oczami i zacisnął dłonie w pięści.

– Yyy... cześć? – Brad wyglądał na skrępowanego.

Wyjęłam portfel z torebki i podałam mu pięćdziesiąt dolarów, które byłam mu winna.

– Brad, bardzo ci dziękuję. To już chyba wszystko. Rzuć resztę worków przy wejściu. Potem je wniosę na górę.

– Na pewno?

– Tak – powiedzieliśmy jednocześnie Blake i ja.

Kiedy się kłóciliśmy o to, które z nas ma dostąpić zaszczytu wtargania worków do mojego

mieszkania, Blake'owi jakimś cudem udało się namówić mnie na kolację u niego na górze. Umierałam z głodu i byłam emocjonalnie wykończona, więc niechętnie się zgodziłam.

Weszliśmy do ogromnego pomieszczenia z designerską kuchnią po prawej i dużym salonem

połączonym z jadalnią po lewej. Mieszkanie Blake'a wyglądało w dużej mierze tak, jak mogłabym się

tego spodziewać. Było jasne i urządzone w nowoczesnym stylu. W głównym pomieszczeniu stały

współczesne meble, kremowe kanapy obite mikrofibra, podłoga wyłożona była ciemnym parkietem,

a całość ożywiały niebieskie akcenty na obrazach. Podejrzywałam, że ktoś, prawdopodobnie kobieta,

pomógł mu urządzić to wnętrze.

Co mnie najbardziej zaskoczyło, zwłaszcza po przejeździe jego pełną technologicznych gadżetów

Teslą, to całkowity brak elektroniki. Być może była tak zaawansowana, że ukrywała się gdzieś pod powierzchnią.

– Żadnych gadżetów i elektronicznych zabawek? – spytałam.

– Żadnych. Jeżeli są mi potrzebne, idę do swojego gabinetu.

– Zaskakujące.

– Dlaczego?

– Na dotykowym ekranie w swoim samochodzie pewnie mógłbyś zorganizować małą konferencję.

Nie sądziłam, że twój salon będzie wyglądał inaczej.

– Od piętnastu lat gapię się w ekrany komputerów. Jakiś czas temu uświadomiłem sobie, że

najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy, kiedy przez dłuższy czas nie korzystam z internetu.

– Chyba potrafię to zrozumieć – powiedziałam, chociaż sama nie do końca umiałam poradzić sobie

ze swoją obsesją na punkcie technologii. Cały czas, tak na wszelki wypadek, musiałam mieć dostęp do

sieci. Myśl, że ktoś – zwłaszcza Blake, który z pewnością potrzebował o wiele więcej kontaktów –

mógłby nie mieć dostępu do internetu dłużej niż godzinę, nie mieściła mi się w głowie.

– Wina?

Ten dzień był upalny, wyczerpujący i stresujący. Nie pragnęłam niczego bardziej niż zakończyć go kieliszkiem schłodzonego białego wina, ale to była jednokierunkowa droga do sypialni Blake'a – miejsca, którego byłam zdecydowana unikać, tym bardziej że mieszkałam piętro niżej. Dzięki umowie wynajmu, którą podpisałam na rok, staliśmy się sąsiadami, musiałam więc wzmocnić swoje granice.

– Poproszę wodę. Co proponujesz na kolację? Pomóc ci w czymś?

– Yyy... – Zawahał się. Otworzył szufladę i wyjął garść ulotek z jedzeniem na telefon. – Sama wybierz. Gorąco polecam tajską restaurację z tej ulicy. Najlepsza, jaką znam.

Pokręciłam głową nieco zaskoczona, że włożył tyle wysiłku w zaproszenie mnie na kolację, ot tak sobie. Jak na niego była to niecodzienna sytuacja. Zawsze był pięć kroków przede mną. Już nigdy więcej nie zlekceważę tej cechy.

– Niech zgadnę. Nie umiesz gotować?

– Mam wiele talentów, ale gotowanie do nich nie należy.

– A próbowałaś kiedykolwiek?

– Właściwie nie. – Wzruszył ramionami.

– Gdzie jest najbliższy targ?

Uniósł brwi.

– Kilka przecznic stąd.

– Moja lodówka jest pusta i domyślam się, że twoja też. Może kupimy trochę produktów i pokażę ci, jak ugotować prawdziwą kolację na następną okazję, kiedy zaprosisz do siebie dziewczynę?

Przez chwilę milczał. Nie byłam pewna, czy się obraził, czy rozważa moją propozycję. Zresztą nieważne. On wiele razy przekroczył moje granice. Nie zamierzałam dłużej obchodzić się z nim jak z jajkiem, nawet jeżeli był miliarderem.

– Dobrze, chodźmy – zgodził się.

Okazało się, że na targu Blake czuje się zupełnie zagubiony. Wypytałam go o jego preferencje kulinarne i kupiłam składniki do swojej specjalności – makaronu z mięczakami – jednej z pierwszych potraw, jakich mama nauczyła mnie gotować.

Ponieważ jeszcze nie miałam podstawowych sprzętów kuchennych, takich jak garnki i patelnie, zaczęłam gotować w designerskiej kuchni Blake'a, on zaś trzymał się na uboczu. Trochę wyszłam z wprawy, ale stopniowo odzyskałam kontrolę nad sytuacją. Po czterech latach spędzonych w mieszkaniach z ascetycznymi kuchenkami, tęskniłam za prawdziwą kuchnią, a tej nie brakowało niczego.

– Będziesz tak stał czy mi pomożesz? – spytałam pół żartem, pół serio.

Podszedł do blatu, a ja wyznaczyłam mu pierwsze zadanie.

– Posiekaj to. – Podałam mu cebulę. Obserwowałam kątem oka, udając, że nie widzę, jak mu oczy łzawią.

Rozgościłam się na całego. Opisywałam Blake'owi każdą część procesu gotowania. Blake przeważnie milczał, ale był uważnym studentem. Chwilowo aż zbyt uważnym – przyłapałam go, jak się gapił na moją pupę, kiedy szukałam durszlaka w szafkach. W pełni wykorzystałam tę zamianę ról i zaczęłam go uczyć podstaw gotowania – ustalania, kiedy makaron jest al dente, oraz zasadniczej różnicy między parmezanem świeżo startym a pochodzącym ze słoiczka.

Kiedy skończyłam, przygotowałam dwa talerze, a Blake zaniósł je do jadalni. Usiedliśmy przy oryginalnym wiejskim stole, pięknym i wyraźnie drogim. Musiałam się przyznać przed samą sobą, że w obecności Blake'a zaczynałam się przyzwyczajać do luksusu. Przez kilka chwil milczeliśmy.

– Zatwierdzam. – Blake kiwnął głową i nawinął trochę makaronu na widelec.

– Dzięki. Resztki będą jeszcze lepsze.

– Jak resztki mogą być lepsze od tego?

– Makaron wchłonie cały sok z mięczaków. Palce lizać.

Jęknął z zachwytem, przełykając kolejny kęs.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Poczułam się nieco bardziej pewna siebie.

– Jesteś gotowa na spotkanie z Maxem? – spytał. Jego talerz był już prawie pusty, a ja ledwie

zaczęłam jeść.

– Nie do końca. Byłam zajęta przeprowadzką i wiązaniem końca z końcem. Planuję jednak w tym tygodniu opracować szczegóły.

– Będzie chciał poznać dane twoich statystyk konwersji.

– Dobrze. – Kiwnęłam głową, odnotowując w pamięci, żeby się tym pochwalić.

– Musisz przedstawić obecną strukturę wydatków oraz pomyśleć, czego oczekujesz, jak będzie ona wyglądała po dofinansowaniu. Alli odeszła, a twoje osobiste wydatki się zmieniają, dlatego musisz zacząć analizować sytuację finansową po doinwestowaniu.

– Dobrze, dzięki.

– Znasz statystyki dotyczącego marketingu? Co się sprawdza w działaniu, co nie?

– Hmm, trochę. Mam analizy, ale od jakiegoś czasu nie przeglądałam tych danych.

Blake wychylił się do przodu i oparł łokcie na stole.

– Co jutro robisz?

– Pewnie będę odrabiała pracę domową.

– Może wstąp na chwilę do mojego biura? Trochę ci w tym pomogę. Szybciej zdobędziesz fundusze,

jeżeli bez zastanowienia będziesz mogła odpowiedzieć na pytania. W przeciwnym razie będą

konieczne kolejne spotkania. Musisz odpowiedzieć na kilka pytań, żeby dobić targu, ale musisz udzielić idealnych odpowiedzi.

Jeżeli ktokolwiek mógł mi pomóc w tym procesie, to Blake z pewnością był najbardziej

odpowiednią osobą. Odrzucenie jego oferty byłoby dowodem arogancji, a nawet po prostu głupoty.

Mimo to nadal wolałam, żeby nie wtrącał się w moje sprawy, chociaż właściwie nie dał mi większego wyboru.

– Czy to nie konflikt interesów? – spytałam, próbując wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę. Byłam zła, że potrzebuję jego pomocy.

– Nie, Erico, już ci mówiłem. Ja nie inwestuję w twój projekt.

– Blake, doceniam twoją propozycję, naprawdę, ale nie chcę ci zawracać głowy.

– To nic takiego. Moje biuro znajduje się naprzeciwko wieży zegarowej. – Wyjął z portfela wizytówkę. – Spotkajmy się tam po lunchu. Przejrzemy twoje statystyki. – Wziął swój pusty talerz i poszedł do kuchni.

– Kiedy ostatnio jadłeś? – spytałam, gdy wrócił z drugą wielką porcją i oszronioną butelką piwa z lokalnego małego browaru.

– Uwielbiam dobrą domową kuchnię. – Uśmiechnął się szeroko i upił łyk piwa. – Co jest w menu na jutrzejszy wieczór? Daj mi znać, a kupię wszystkie składniki. Przewróciłam oczami.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że oprócz płacenia czynszu będę musiała ci wyświadczać usługi kulinarne.

– Jeśli będziesz mnie tak karmić co wieczór, możesz mieszkać tu darmo.

– Kuszące – zażartowałam, chociaż nigdy nie wzięłabym tej opcji pod uwagę. Blake najwyraźniej zadał sobie wiele trudu, żeby mnie ulokować w tym domu i mieć zawsze pod ręką. Osłodzenie tego układu wyborną kuchnią było sprzeczne z moją intuicją, pomyślałam jednak, że mimo wszystko może jednak uda mi się zastąpić seks jedzeniem. Dobry plan, chociaż trzymałam w zanadrzu jeszcze lepszy.

## 8

Posprzątaaliśmy po kolacji i usiedliśmy obok siebie na kanapie, naprzeciwko wnęki okiennej. Ta sytuacja bardzo mi przypominała wieczór w Las Vegas. Zdecydowana nie dopuścić do takiego zakończenia jak wtedy, niezbyt subtelnie odsunęłam się kilkanaście centymetrów, dzięki czemu jego fizyczna bliskość stała się nieco znośniejsza.

– Gdzie nauczyłaś się tak gotować? – spytał Blake.

Zanim odpowiedziałam, przez chwilę milczałam, zastanawiając się, jak dużo mogę mu opowiedzieć o swoim życiu osobistym. Rozmowa o mojej matce nieuchronnie doprowadziłaby do tajemnicy mojego ojca, którą niewielu potrafiło zrozumieć. Fakt, że nie znałam tożsamości ojca wywoływał

najróżniejsze reakcje – od szoku poprzez osądzanie aż po litość. Co prawda bałam się wyjawić mu całą prawdę, ale unikanie jego pytań tylko odwlekłoby chwilę wyjawienia prawdy. Nie wątpiłam, że po kawałeczku by ją ze mnie wyciągnął.

– Moja matka świetnie gotowała. To ona mnie wszystkiego nauczyła.

– Gotowała? – spytał łagodnie.

– Zmarła, kiedy miałam dwanaście lat. – Przełknęłam ślinę, czując ukłucie smutku, który mnie ogarniał za każdym razem, kiedy o niej mówiłam. – Zaczęła chorować i zanim lekarze postawili diagnozę, rak szybko się rozprzestrzenił. Zmarła kilka miesięcy później.

– Bardzo ci współczuję.

– Dziękuję. – Zasmucona wspomnieniami, zaczęłam skubać rozdarcie w dżinsach. – Minęło tyle czasu, że wspomnienia się zacierają. Wydaje się, że gotowanie to najlepszy sposób na podtrzymywanie pamięci o niej. Dziwne, prawda?

– Wcale nie. – Odwrócił się do mnie i ujął moją wolną rękę. – A więc wychował cię ojciec?

Zaczął powoli zataczać palcem kręgi po wierzchu mojej dłoni, co mnie jednocześnie rozpraszało i uspokajało.

– Przez rok mieszkałam z ojczymem. Kiedy miałam trzynaście lat, wysłał mnie do szkoły z internatem. Jedno lato spędziłam w Chicago, a pozostałe u Marie, przyjaciółki mojej mamy, która mieszka na przedmieściu. Ale od tamtej pory jestem właściwie sama.

– To bardzo długo.

Powoli pokiwałam głową.

– To prawda, ale nie mam porównania. Po prostu jest, jak jest.

– Musisz za nimi tęsknić.

Prawie nie wiedziałam, jak to jest być z ojcem, ale w odpowiednich okolicznościach na pewno bardzo chciałabym go mieć.

– Codziennie tęsknię za mamą – powiedziałam. – Jednak życie tak mnie ukształtowało, nie mogę więc się zastanawiać, co by było gdyby.

Zawsze czułam się starsza od ludzi w moim wieku, którzy dostali od życia więcej szans, którzy

zawsze mogli liczyć na pomoc rodziców, gdy powinęła im się noga, i poradę, kiedy dopadały ich jakieś wątpliwości.

Szybko się przekonałam, że w moich zabezpieczeniach istnieją ogromne luki, co prawdopodobnie tłumaczyło, dlaczego ostatnio czułam się jak na morzu bez kamizelki ratunkowej. Teraz moja słabość do Blake'a stworzyła nowy poziom trudności w już i tak ryzykownym przedsięwzięciu, jakim było całkowite poświęcenie się firmie. Teraz dałam mu kolejną szansę na osłabienie mnie.

– Już późno. Powinnam się zbierać.

– Nie musisz iść – powiedział poważnym tonem.

Spojrzałam mu prosto w oczy z nadzieją, że nie znajdę w nich litości. Moja historia była nie najweselsza, jednak uzalanie się nad sobą donikąd by mnie nie doprowadziło.

– Wiem, tylko że jutro muszę załatwić milion spraw, zanim się spotkamy. – Wstałam. – Mam nadzieję, że resztki będą ci smakowały.

On również się podniósł.

– Z niecierpliwością czekam na czas, kiedy będę mógł je uznać za resztki.

Stał tak blisko mnie, że poczułam na ustach jego oddech. Znowu między nami zaiskrzyło. Jeszcze kilka godzin wcześniej byłam wściekła, ale potem ze smakiem pożarł moją ulubioną potrawę i zachowywał się naprawdę słodko. Byliśmy jednak sąsiadami, musiałam bardzo uważać w jego obecności. Niestety nie dał mi zbyt dużej szansy i moje emocje znowu zaczęły się kłębić.

Wepchnęłam ręce w kieszenie, opierając się chęci dotknięcia go.

Spuściłam wzrok, zastanawiając się, czy to odpowiednia pora na rozmowę.

– Co się stało? – Na jego twarzy pojawiła się troska. Położył dłoń na moim policzku. Z radością powitałam ten prosty gest.

– Przede wszystkim jeszcze jestem na ciebie zła.

Jego usta wygięły się w lekkim uśmiechu. Przesunął kciukiem po moich wargach. Obliznął się lekko, a ja na ten widok lekko rozchyliłam usta, drżąc na myśl o pocałunku.



– Lubię, kiedy się złościsz – wymruczał.  
– Zawsze jesteś taki uparty?  
– Tylko kiedy widzę coś, czego chcę.  
– Ależ ze mnie szczęściara. – Nie mogłam ukryć uśmiechu.  
– Dopraszasz się komplementów?  
– Nie, mam tylko nadzieję, że istnieje jakiś istotny powód, dla którego  
przewracasz moje życie do  
góry nogami.  
Zrobił krok do tyłu i przeczesał włosy palcami. Ten dystans na chwilę  
sprawił, że poczułam się  
osamotniona. Chciałam, żeby podszedł znowu, żeby mnie dotknął.  
– Jesteś inna.  
Lekko zmarszczyłam brwi.  
– Okay.  
– Chciałem znowu się z tobą spotkać, ale nie dawałaś mi takiej  
możliwości. – Uniósł brwi. – Czy to  
wystarczające powody?  
Westchnęłam i podeszłam do niego.  
– Czas pokaże. – Musnęłam ustami jego policzek i odeszłam, aby nie  
ulec pokusie zostania.  
Wróciłam do swojego mieszkania, które było zbyt jasne i puste w  
porównaniu z apartamentem  
Blake'a. Był to mój nowy dom, jednak czekała mnie jeszcze długa  
droga, zanim rzeczywiście poczuję  
się w tym miejscu jak u siebie. Rzuciłam okiem na górę worków i  
pudeł, które musiałam rozpakować  
przed jutrzejszym powrotem do pracy. Nagle coś mi wpadło do głowy.  
Złapałam telefon i wybrałam numer Sida. Odebrał po drugim dzwonku.  
– Co tam? – spytał.  
– Kilka rzeczy. Alli dostała pracę w Nowym Jorku.  
– Cholera – powiedział beznamiętnie.  
– Poza tym ktoś z Angelcomu przygotowuje mnie do następnego  
spotkania z Maxem, co dobrze  
wróży finansom.  
– Super.  
– I na koniec: gdzie zamieszkasz, kiedy zamkną akademiki?  
– Zamierzałem zatrzymać się u znajomych, dopóki czegoś nie znajdę.  
– W swoim nowym mieszkaniu mam wolny pokój. Przydałoby mi się  
towarzystwo. Jesteś  
zainteresowany?  
Przez chwilę milczał.

– Jesteś tego pewna?  
– Tak, na sto procent.  
– W porządku, mnie to pasuje.  
Uśmiechnęłam się, podałam mu adres i skończyliśmy rozmowę.  
\* \* \*

Napis na matowych szklanych dwuskrzydłowych drzwiach, wykonany pogrubioną czcionką z szeryfami brzmiał: „Landon Group”. Przekroczyłam próg i znalazłam się w dżungli nowoczesnych miejsc pracy wypełniających podłużne pomieszczenie. Blake rozmawiał przy parapecie z jakimś młodym mężczyzną, który miał słuchawki na szyi. Na biurku stało mnóstwo figurek ze *Star Treka*. Sid zakochałby się w tym miejscu – pomyślałam. Blake podniósł wzrok, mruknął coś i podszedł do mnie.  
– Cześć. – Posłał mi chłopięcy uśmiech, ujął moją dłoń i poprowadził mnie szerokim przejściem do zamkniętego gabinetu na drugim końcu pomieszczenia. Ten gest zupełnie mnie zaskoczył, ale – ku mojemu zdziwieniu – nikt nawet na nas nie zerknął, jakby poza strumieniem danych zasilających maszyny nie istniało żadne życie. Ubrałam się zupełnie niestosownie. W białej ołówkowej spódnicy, czarnej bluzce bez rękawów z kołnierzykiem i eleganckich czarnych szpilkach nie pasowałam do tego morza pracowników w T-shirtach, bluzach z kapturem i hawajskich szortach. Najwyraźniej musiałam jeszcze dużo się nauczyć o kulturze specjalistów od nowoczesnej technologii.  
Tuż przed pokojem, w którym, jak przypuszczałam, znajdował się gabinet Blake’a, przy biurku w kształcie litery L siedziała drobna dziewczyna w stylu punk, całkowicie skupiona na ekranie komputera. Kiedy się zbliżyliśmy, podniosła wzrok.  
– Erico, to jest Candy.  
Candy podskoczyła i podała mi dłoń. Tak samo jak pozostali była ubrana na luzie: w dżinsy i biały T-shirt. Jej lewą rękę pokrywały kolorowe tatuaże, które łączyły się ze sobą i wyglądały jak kosztowne dzieło sztuki, ale najbardziej ją wyróżniał utleniony irokez z jaskraworóżowym czubem. W uszach

tkwiły metalowe tunele pasujące do paska nabijanego ćwiekami.

– Cześć, Erico. Miło cię poznać. – Uścisnęła moją dłoń, a na jej twarzy pojawił się piękny uśmiech, który rozświetlił jej szare oczy. Mimo tych wszystkich bulwersujących ozdób była bardzo atrakcyjna.

– Nawzajem.

– Erico, Candy jest moją osobistą asystentką, a także twoją sąsiadką. Strzeliłam oczami w jego stronę. Nie wiedziałam, że ma współlokatorkę.

– Mieszkam pod tobą. Do tej pory chyba się rozmijałyśmy – wyjaśniła Candy.

Odetchnęłam z ulgą, zaskoczona własną reakcją.

– Aha, okay. – Co, do diabła? Nie powinnam się przejmować jego współlokatorką. W końcu do mnie też ktoś zaraz się wprowadzi.

– Jeżeli będziesz miała jakieś pytania związane z domem czy okolicą, pytaj śmiało. Jestem też nieoficjalnym administratorem tego budynku.

– Dobrze, dzięki.

Pomachała do nas lekko, a Blake wprowadził mnie do gabinetu i zamknął za nami drzwi.

Jego gabinet wyglądał bardziej typowo niż apartament, ale i tak zrobił na mnie wrażenie. Na dwóch biurkach stały ogromne monitory. Na dwóch wyświetlały się szeregi kodów, a na ostatnim widniały arkusze obliczeniowe. Stwierdzenie Heatha, że Blake odwała całą robotę, znalazło odbicie w rzeczywistości. Nie byłam pewna, czy nawet ja dałabym radę wykonywać tyle zadań naraz.

W innym kącie na ścianie wisiał olbrzymi telewizor podłączony do chyba wszystkich istniejących konsol z gramami wideo. Blake zaprowadził mnie do stołu konferencyjnego z matowego szkła, który stał naprzeciwko szklanej tablicy.

– Bardzo w stylu *Mission Impossible* – powiedziałam z cichą nadzieją, że znajdę pretekst, żeby popisać na tej tablicy. Może mogłabym narysować granice, które powinny istnieć w naszym związku.

Blake roześmiał się i usiadł obok mnie przy stole.

– No dobrze, pokaż mi, co przyniosłaś.

Przesunęłam dźwignię w mózgu na tryb biznesowy, zmieniłam priorytety i skupiłam się na następne dwie godziny na intensywnej pracy, tworząc zarys planu na drugą fazę mojej prezentacji.

Przejrzeliśmy dane, więcej opowiedziałam o firmie. Robiłam notatki, zaznaczałam punkty, nad którymi zamierzałam wieczorem popracować w domu, i starałam się nie dać się rozproszyć bliskością Blake'a.

Nawet w tych okolicznościach nie mogłam zapomnieć, że Blake i ja spędziliśmy jedną namiętą noc. Właśnie dlatego wszyscy unikali romansów firmowych. Kiedy nie patrzyłam wprost na niego, mogłam udawać przed sobą, że nie pociąga mnie aż tak nieznośnie, wymagało to jednak ode mnie sporego wysiłku.

– Czy już zarobiłem na kolację? – Odchylił się na krześle, z piórem zatkniętym za ucho. Na jego twarzy pojawił się wyczekujący uśmieszek. To nie fair. Kobiety musiały się mocno napracować, żeby osiągnąć efekt „naturalnej” urody, a mnie serce mocniej biło na sam widok jego uśmiechu i pary znoszonych niebieskich dżinsów.

– Zawsze przychodzisz do pracy w T-shircie? – spytałam, ignorując pytanie.

– Przeważnie. – Wzruszył ramionami.

– Ale do kasyna wkładasz garnitur?

– Tam nie pracuję.

– Blake, odnoszę wrażenie, że masz nieco wypaczone pojęcie o tym, jak się ubierać na konkretne

okazje. – Wróciłam do swoich notatek, chociaż zupełnie straciłam wątek. W mojej wyobraźni wciąż

pojawiał się Blake w szarym garniturze, oparty o drzwi mojego hotelowego pokoju. Powinien częściej

chodzić w garniturze – pomyślałam. Nie, nie powinien. Pokręciłam głową, ciesząc się w duchu, że

Blake nie może usłyszeć mojego wewnętrznego monologu.

– Gdybym przyszedł tu w garniturze, pracownicy by się zbuntowali.

Muszę dbać o reputację.

Sid nigdy w życiu nie włożyłby garnituru, więc Blake pewnie miał rację.

Resztę popołudnia spędziliśmy w jego gabinecie. Ja pracowałam nad prezentacją, a Blake stukał w klawiaturę komputera, działając cuda na swoich trzech monitorach. Zrobiłam znaczący postęp i byłam całkiem pewna, że zadowolająco odpowiem na pytania Maxa i wypełnię luki, które ujawniły się na pierwszym spotkaniu. Zamknęłam laptop i wstałam, a Blake odwrócił się na krześle.

– Co planujesz? – spytał.

Posłał mi uśmiech, którego na pewno nie mogłam nazwać niewinnym.

– Nie jestem twoim osobistym szefem kuchni. Chyba o tym wiesz, prawda?

– Nie moglibyśmy ponegocjować? – Wstał i oparł się o biurko przede mną. – Co mógłbym dla ciebie zrobić?

Zadrżałam pod wpływem jego ochrypłego głosu. Dlaczego musiał być tak cholernie seksowny? Może powinniśmy pominąć kolację i przejść od razu do deseru. Mus czekoladowy to niezły pomysł.

Wyobraziłam sobie, jak go zlizuję z twardego jak kamień brzucha Blake'a. Z każdego cudownego mięśnia aż do... Och! Obliziałam wyschnięte usta. Kiedy ostatnio widziałam go nago, miałam za mało czasu na podziwianie jego ciała.

– Erico, o czym myślisz? – Blake oderwał się od biurka i podszedł do mnie.

Osiągnęłam limit czasu, który mogłam bezpiecznie z nim spędzić.

Jego obecność działała na mnie tak intensywnie jak narkotyk. Przygryzłam wargę, wyobrażając sobie Blake'a w postaci żywego, oddychającego deseru.

Erico, weź się w garść.

Wyrwałam się z zamyślenia i wyprostowałam.

– Przyjechałeś tu tym swoim fikuśnym samochodem?

– Tak. I nie, nie możesz go poprowadzić – zażartował.

– Muszę kupić trochę rzeczy do domu. Podwieź mnie, to zrobię ci dziś kurczaka po parmeńsku.

– Jestem na każde twoje zawołanie.

Następną godzinę spędziliśmy w ogromnym supermarkecie, napełniając koszyk garnkami,

ręcznikami i pościelą. Złapałam najtańszy komplet, jaki znalazłam, w kolorze, który mi się podobał, ale Blake bez słowa go odłożył i zastąpił go trzykrotnie droższym kompletem z egipskiej bawełny.

– Blake, ja nie śpię na pieniądzach.

Uniósł kącik ust.

– Ja zapłacę. I obiecuję, że później mi podziękujesz.

Zignorowałam rumieniec, którym się oblałam, kiedy zrozumiałam aluzję zawartą w tych słowach.

Nie upierałam się jednak, bo byłam zależna od transportu Blake'a.

Przy kasie byłam tak zajęta układaniem toreb w przepełnionym wózku, że za późno zauważyłam, że

Blake użył swojej karty kredytowej.

– Blake, co jest, do cholery? – zaprotestowałam.

– Powiedzmy, że to prezent na nowe mieszkanie.

– Nie ma mowy. Zachowujesz się niedorzecznie.

– Pozwól mi zrobić chociaż tyle. Właściwie zmusiłem cię, żebyś zamieszkała po sąsiedzku.

– Pod tobą – skorygowałam go.

– Tak lubię – wymruczał, a jego oczy pociemniały.

Zaniemówiłam i poczułam falę gorąca, która zalała mnie od stóp do głów. Dłonie lekko mi drżały, kiedy wpychałam paragon do torebki.

Blake namówił mnie, żebym poczekała w samochodzie, a on zaniesie zakupy do bagażnika.

Wróciliśmy do domu we względnej ciszy. Gapiłam się na ekran między nami. Przypomniało mi się, kto zadzwonił do Blake'a, kiedy ostatnio siedziałam w jego samochodzie.

– Kto to jest Sophia? – spytałam z udawaną obojętnością, wyglądając przez okno na budynki, które mijaliśmy z wielką prędkością.

– Właścicielką firmy, w którą inwestuję – odparł. – Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości.

Wzruszyłam ramionami. Chwilę później podjechaliśmy pod dom. Do tej pory Blake nie okłamywał mnie, choć miał skłonność do wprowadzania mnie w błąd. Na razie postanowiłam mu uwierzyć i już nie myśleć o tej sprawie.

Blake wniósł zakupy do mojego mieszkania. Wszedł na schody z dziesięcioma torbami w każdej

ręce, a ja pobiegłam otworzyć drzwi.

Kiedy zaczęliśmy rozpakowywać torby, wszedł Sid. Blake natychmiast przestał składać ręczniki, co

robił źle, ale nie chciałam zwracać mu uwagi.

– Cześć, Sid. To Blake. Blake, mówiłam ci o Sidzie, naszym deweloperze.

Blake wyraźnie się uspokoił, a mięśnie jego szczęki się rozluźniły.

Dlaczego rościł sobie prawa do

mojego mieszkania? Sid łatwo się denerwował, nie chciałam, żeby

Blake już pierwszego dnia wprowadził

go w zły nastrój.

– Pewnie. – Podeszedł i podał dłoń Sidowi. – Miło cię poznać.

Sid był od Blake'a sporo wyższy, ale miał ze dwa razy cieńsze ręce.

Pod względem wyglądu

i temperamentu nie mogli bardziej się różnić.

– I nawzajem. A ty jesteś...?

– Sąsiadem Eriki – odpowiedział Blake.

Poczułam lekkie rozczarowanie. Jakiej odpowiedzi się spodziewałam?

– W takim razie jesteś i moim sąsiadem. – Sid zsunął z ramion

ogromny plecak.

Napięte mięśnie szczęki Blake'a sprawiły, że zaczęłam kwestionować genialność swojego planu.

– Super – powiedział tylko.

Podeszłam szybko, chcąc zneutralizować sytuację, którą Sid nieświadomie stworzył.

– Sid zatrzyma się u mnie, dopóki nie rozwiążemy kwestii finansowej.

W tym tygodniu zamykają

akademiki.

– Jasne. – Blake przeczesał włosy palcami.

Postanowiłam, że później powiem Sidowi o powiązaniu Blake'a z

Angelcomem. Musiałam ustawić

sprzęty kuchenne, zrobić kolację, a potem w niej uczestniczyć.

Pokazałam Sidowi jego pokój. Był tam tylko nadmuchiwany materac i

pościel. Musiał się tym

zadowolić, dopóki nie sprawimy sobie prawdziwych mebli. Sidowi to

nie przeszkadzało, zabrałam się

więc do przyrządzania kolacji. Nie zauważyłam, kiedy Blake stanął za

mną. Odwrócił mnie do siebie.

– Nic nie wspomniałaś o współlokatorze.

Powiedział to tak niskim i poważnym głosem, że serce zaczęło walić

mi jak szalone. Był na mnie zły?

Nie potrafiłam tego określić, ale czułam się jak dziecko, które zaraz zostanie ukarane.

Zaproszenie Sida do mojego mieszkania było pochopną decyzją.

Wiedziałam, jak żył, zwykle wśród

stert opakowań po ciastkach, co mnie nieco martwiło. Ale szczerze mówiąc, nie byłam gotowa

mieszkać w pojedynkę, mogłam więc wykorzystać jego obecność jako odstraszacza, co niestety teraz

jeszcze nie działało.

Z trudem przełknęłam ślinę i powiedziałam:

– Ty też nie byłeś ze mną do końca szczerzy. Nie wiem, czego się spodziewałeś.

– To pewna komplikacja. Będziemy musieli jakoś sobie z nią poradzić?

– Tak?

– Po prostu możemy spędzać więcej czasu na górze.

Stanął między moimi nogami i jednym płynnym ruchem uniósł udem moje kolano. Zaparło mi

dech w piersi. Chwyciłam się blatu, do którego mnie przyparł.

Wycisnął na mojej szyi gorący

pocałunek, a potem lekko złapał zębami płatek ucha.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i mocno złapałam się krawędzi

blatu. Zacisnęłam oczy, starając

się przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których nie powinnam ulegać Blake'owi. Postawić

wyraźną granicę. Z jednej strony rozpaczliwie go pragnęłam, ale jakimś cudem udawało mi się

wykrzesać z siebie dość silnej woli, by mu się oprzeć. Teraz jednak znaleźliśmy się po drugiej stronie

tej linii, gdzie byłam całkowicie zdana na jego łaskę, bezradna wobec jego determinacji, by mnie

posiąść.

Wsunął dłonie pod moją bluzkę i pogłaskał mnie po gołych plecach,

wstrząsnął mną dreszcz. Moje

sutki stwardniały i otarły się o jego tors, kiedy wygięłam ciało w łuk.

– Pragnę cię, Erico. Dzisiaj w nocy. – Przycisnął do mnie dowód swojego pożądania.

Zanim zdążyłam odmówić, jego usta znalazły się na moich, niwecząc wszelkie próby odtrącenia go.

Pocałował mnie mocno i głęboko, ssąc i liżąc mnie z ekscytacją, którą już zdążyłam poznać. W końcu



puściłam się blatu i wczepiłam palce w jego włosy, przyciągając go jeszcze bardziej. Na chwilę cofnął głowę, żeby zaczerpnąć powietrza, a wtedy chwyciłam go mocno, chcąc znowu go poczuć.

Ręce Blake'a powędrowały pod moją spódnicę. Płonęliśmy z pożądania, kiedy ze swojej sypialni wyszedł Sid. Na nasz widok stanął jak wryty. Zastygłam, przerażona tym, że ktoś przyłapał nas na gorącym uczynku. Blake nie zobaczył Sida, ale powoli wycofał dłonie. Uśmiechnął się do mnie lekko, dając znać, że wszystko poszło zgodnie z jego planem. Poprawił na sobie ubranie, odwrócił się i zajął czymś przy blacie.

Wytracona z równowagi pożądaniem i jednocześnie irytacją, próbowałam skupić się na gotowaniu, odrzucając oferty pomocy ze strony Blake'a. W oczywisty sposób graliśmy w jakąś grę, która już zaczynała mnie męczyć. Jedynym rozwiązaniem, jakie przychodziło mi do głowy, było ignorowanie Blake'a, niedawanie mu tego, czego oboje pragnęliśmy, chociaż niemalże pękałam z seksualnego niespełnienia. Jeżeli uda mi się nad tym zapanować, może Blake zrozumie, że mną nie wolno się bawić.

Jakoś udało nam się przetrwać tę kolację. Ja zjadłam przy kontuarze. Sid i Blake pochłonęli kurczaka po parmeńsku według przepisu mojej mamy przy blacie śniadaniowym. Kiedyś będziemy musieli kupić prawdziwe meble. Dobranie odpowiednich do tego wnętrza z pewnością będzie sporym, ale możliwym do podjęcia wyzwaniem finansowym. Postanowiłam, że kiedy rano skończę robić notatki do prezentacji, przejdę się po sklepach meblowych. Teraz bardziej niż kiedykolwiek chciałam poczuć się tu jak u siebie w domu, w bezpiecznym miejscu z dala od reszty świata. Na razie mieszkanie było puste i obce. Alli wyjechała, a Blake próbował postawić mój świat na głowie. W takich okolicznościach czułam się, jakbym resztką sił próbowała zachować pozory normalności.

Blake chyba wyczuł mój nastrój, bo kiedy skończyliśmy zmywać, powiedział, że wychodzi.

Odprowadziłam go do drzwi. Sid zniknął w swoim pokoju.

– Wszystko w porządku? – W jego oczach, jeszcze nie tak dawno zamglonych pożądaniem, pojawiła się troska.

– Tak, jestem tylko zmęczona. To był ciężki dzień. – Powiedziałam mu połowę prawdy, ale nie miałam siły wdawać się w szczegóły ani się z nim przekomarzać.

– Podwieźć cię jutro do biura?

– Nie, dzięki. Wolę dokończyć przygotowania tutaj. Muszę załatwić kilka spraw.

Kiwnął głową, a kiedy się pochylił, żeby mnie pocałować, odwróciłam głowę, w ostatniej chwili

robiąc unik. Zamknęłam oczy. Bardzo chciałam wyjaśnić mu, o co chodzi, ale bałam się tego, co

zobaczę w jego wzroku. Kiedy z powrotem otworzyłam oczy, szedł na górę.

Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie. Schowałam twarz w dłoniach.

Do diabła, jak ja się w to wszystko wpakowałam?

## 9

Przez cały ranek robiłam zakupy przez internet. Postanowiłam, że swój tapczan oddam Sidowi,

wybrałam więc komplet do sypialni. Zamówiłam też mały stół do jadalni, krzesła do kompletu i trochę

innych mebli. Przejrzałam drobne ogłoszenia i znalazłam całkiem porządną używaną kanapę, którą

właściciel zgodził się dowieźć za drobną opłatą. Sid już przywiózł swój telewizor i konsolę do gier

i postawił je w salonie, który poza tym był zupełnie pusty.

To mieszkanie mogło się stać pierwszym miejscem od śmierci mamy, które nazwałabym domem.

Oczywiście dzieliłam je z Sidem, ale kto wie, jak długo to potrwa?

Kurczowo czepiałam się myśli, że to

dom, mój dom. Nowy rozdział w moim życiu pełen tylu niewiadomych nadawał temu słowu inne

znaczenie.

Przez ostatnie cztery lata, może nawet dłużej, wszystko miałam zaplanowane. Teraz kompletnie nie

wiedziałam, co przyszłość mi przyniesie. Mogłam polegać tylko na intuicji. Niestety sprawy komplikował Blake. Nie spodziewałam w swoim życiu takiego mężczyzny jak on – ze wszystkim, co się z tym łączyło.

Nie mogłam skupić się na pracy. Zamknęłam laptop. Potrzebowałam świeżego powietrza. Dzięki temu, że Blake mnie wszędzie woził, i z powodu przeprowadzki większą część dnia spędzałam we wnętrzach.

Wyszłam z domu i przeszłam przez całą ulicę, aż do końca ścieżki spacerowej po obu stronach porośniętej trawą. Tam usiadłam na pustej ławce i zaczęłam się rozkoszować ciepłymi promieniami słońca. Panowała przyjemna pogoda. Było jeszcze za chłodno na plażę, ale w sam raz na spacer.

Postanowiłam zadzwonić do Alli. Tak bardzo mi jej brakowało. Odebrała po kilku sygnałach.

– Halo? – powiedziała ochryłym głosem.

– Wszystko w porządku? Masz taki głos, jakbyś była chora.

– W porządku. Późno poszłam spać.

– Co to za ludzie, u których się zatrzymałaś? – spytałam, nagle zaniepokojona.

– Byłam z Heathem.

– Aha.

– Co mogę powiedzieć? Heath imprezuje jak gwiazda rocka. – Zaśmiała się słabo.

– W czwartkową noc? Kiedy zaczynasz pracę?

– W poniedziałek. Możesz już przestać się martwić. Po prostu dobrze się bawimy. Poznaję nowych ludzi. Nawiązuję kontakty.

– W porządku. – Co to za ważny kontakt imprezował przez całą noc w czwartek?

– A co u ciebie?

– Całkiem nieźle. Moje nowe mieszkanie jest super.

– Już ci zazdroścę. Tutejsze mieszkania są beznadziejne. Czuję się, jakbym koczowała w szafie.

– Jeżeli poprawi ci to nastrój, to może za kilka miesięcy wystąpię w jednym z tych programów

o zbieraczach gratów. Zaproponowałam Sidowi, żeby ze mną zamieszkał. Już powstaje nowa kolekcja

puszek.

Alli roześmiała się.

– O, cholera. Już ci nie zazdrozczę. Jeśli mi się poszczęści, przynajmniej z nikim nie będę musiała dzielić swojej szafy.

Przytaknęłam jej ze śmiechem.

– Co u Blake'a?

Opowiedziałam jej o historii z mieszkaniem, co jej nie zdziwiło aż tak bardzo, jak się tego spodziewałam. Może Heath już jej powiedział o obsesji na punkcie kontroli, jaką miał jego brat. Na szczęście nie wypytywała mnie, czy planuję powtórkę tamtej nocy, bo ja sama jeszcze tego nie wiedziałam.

– Kiedy mnie odwiedzisz? – spytała.

– Pewnie kiedy obie już się zdomowimy. Zobaczymy, jak mi pójdzie z Maxem. Potem powinnam mieć więcej czasu.

Alli opowiedziała mi o wszystkich fajnych miejscach, które odkryła w Nowym Jorku i do których obie koniecznie będziemy musiały się wybrać. W środku rozmowy zadzwonił Blake. Obiecałam jej, że oddzwonię, i odebrałam telefon od niego.

– Kilka minut temu strona straciła połączenie z internetem.

Żołądek podszedł mi do gardła.

– Co? Skąd wiesz? – Strona padała nam już wcześniej, ale chciałam, żeby podczas mojego jutrzejszego spotkania z Maxem działała bez zarzutu.

– Zainstalowałam program, który mnie powiadamia, kiedy strona pada.

– Dlaczego?

– Erico, czy możemy się skupić na bieżącym problemie? – Był bardziej zirytowany, niż ja powinnam być, zważywszy na to, że mówiliśmy o mojej stronie. – Możesz mi dać Sida do telefonu?

Nie lubiłam, kiedy się mnie przedstawiało na boczny tor, ale nie byłam specjalistką w tej dziedzinie.

– Jestem poza domem, ale wrócę za parę minut.

– Daj mi jego numer. Sam do niego zadzwonię.

– Nie fatyguj się. Za chwilę do ciebie oddzwonię.

Po powrocie do domu cicho, a potem głośniej zapukałam do drzwi pokoju Sida. Nigdy nie wstawał wcześniej. W końcu weszłam, zdecydowana wyrwać go z głębokiego snu. Leżał, kompletnie ubrany, twarzą do dołu, na nadmuchiwanym materacu bez prześcieradła.

– Sid! – wrzasnęłam, wdzierając się w ciszę cichego, spokojnego poranka.

Jęknął i przewrócił się na plecy.

– Co?

– Strona padła.

– Aha. – Nawet się nie ruszył.

– Dzwonił Blake. Chce z tobą pogadać.

– Potrzebuję kofeiny – wymamrotał.

Sapnęłam gniewnie, nie w nastroju na jego durne poranne rytuały.

– Zaraz wracam z kilkoma napojami energetyzującymi. Wstawaj i sprawdź, co się dzieje, proszę. –

Położyłam na jego biurku swój telefon z wyświetlonym numerem Blake'a i wyszłam do sklepu.

Kiedy wróciłam kilka minut później, Sid ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w ekran

komputera, analizując coś, co wyglądało na logi serwera. Mówiły one o aktywności strony i nie miałam

pojęcia, jak się je interpretuje. Usłyszałam klikanie dochodzące z mojego telefonu, który był ustawiony

na tryb głośnomówiący.

– Wygląda na to, że atakuje skrypt logowania i bombarduje serwer żądaniami, więc host zamknął naszą stronę – powiedział.

– Zdaje się, że to tylko skryptowe dzieciaki – powiedział Blake.

– Kim są skryptowe dzieciaki? – spytałam prawie szeptem, nie chcąc wyjść na ignorantkę. Musiałam to wiedzieć.

– Hakerzy amatorzy z nadmiarem wolnego czasu – wyjaśnił Sid.

– Aha. – W przeciwieństwie do utalentowanych hakerów pracujących na zmiany? Z mojego punktu

widzenia haker to haker. Wróg zagrażający mojej firmie.

Spodziewałam się, że Blake i Sid szybko opracują plan obrony.

– Masz dodatkowy serwer? – spytał Blake.

– Oczywiście – odparł Sid beznamiętnym tonem.

– Uruchom go i zobaczmy, jak bardzo są uparci. Możesz mi dać do niego dostęp?

Sid zerknął na mnie, a ja kiwnęłam głową.

– Zaraz ci go prześlę.

– Mogę ustawić blokadę adresów IP, jeżeli chcesz załatać luki.

– Dobry pomysł.

– Może zadzwonić do hosta? – cicho spytałam Sida.

– Nie, ponownie uruchomię serwer i za kilka minut z powrotem postawimy stronę.

Wzięłam głęboki wdech.

– Potrzebujesz czegoś ode mnie?

Sid odwrócił głowę i wbił wzrok w torbę z puszkami, którą trzymałam.

Wyjęłam jedną dla niego,

a resztę włożyłam do lodówki. Czułam się dość bezużyteczna.

Postawiłam laptop na blacie kuchennym i zaczęłam raz za razem

odświeżać stronę, aż wreszcie się

wyświetliła. W tym czasie Blake i Sid dalej prowadzili rozmowę pełną niezrozumiałych dla mnie

terminów technicznych.

Fakt, że nasza strona została zhakowana, bardzo mnie zmartwił, tym bardziej że liczyłam na to, iż

w ciągu paru tygodni sfinalizuję umowę z Maxem. Blake i Sid

najwyraźniej aż tak bardzo nie

przejmowali się tym zagrożeniem, ja jednak czułam nieokreślony

niepokój. Dlaczego ni z tego, ni

z owego staliśmy się celem ataku? Kto tak bardzo nienawidził mody, że zhakował naszą stronę?

Miałam nadzieję, że Sid odpowie mi na te pytania, kiedy ten kryzys już zostanie zażegnany.

Przez całą resztę dnia monitorowałam stronę i testowałam programy naprawcze Sida. Zjedliśmy

resztki potraw z lodówki, po czym przejrzeliśmy statystyki, żebym mogła przygotować się na poranną

rozmowę. Godziny mijały, a Blake nie przychodził. Spodziewałam się, że przynajmniej zrobi najazd na

lodówkę. Odkąd się wprowadziłam, widywaliśmy się co drugi dzień i

Blake coraz bardziej uzależniał

się od mojej włoskiej kuchni.

Wyjrzałam na ulicę. Nigdzie nie widziałam jego samochodu.

Zastanawiałam się, czy wysłać mu

esemesa, ale co powinnam napisać? Stęskniłam się za nim, ale o tym nie mógł się dowiedzieć.

\* \* \*

Przyszłam do Angelcomu trochę przed czasem. Podeszłam do recepcji, gdzie powitała mnie ta sama niemodnie ubrana brunetka ze sztucznym uśmiechem, która następnie zaprowadziła mnie korytarzem do gabinetu Maxa. Podobnie jak w sali konferencyjnej, i tutaj okna na całą ścianę wychodziły na port i panoramę miasta na północy. Max, ubrany w nieskazitelny czarny garnitur, pochylał się nad jakimiś dokumentami leżącymi na biurku. Na mój widok wstał, wyszedł zza biurka, podał mi rękę i uprzejmie cmoknął w policzek.

– Erico, pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. – Nie wiedziałam, co więcej powiedzieć, więc nieśmiało przyglądałam ciasno splecione włosy. Nie chciałam, żeby Max zobaczył, że jego komplement zrobił na mnie wrażenie. Max zaprosił mnie do okrągłego stolika w kącie.

Zadał mi wszystkie pytania, takie, jakich – dzięki Blake’owi – się spodziewałam. Odpowiedziałam na nie fachowo, malując szczegóły i – tak mi się przynajmniej wydawało – atrakcyjny obraz mojego przedsięwzięcia. Mniej więcej po godzinie Max umilkł i przez chwilę tylko na mnie patrzył.

– O co chodzi? – Czy nasze spotkanie już się skończyło? Ze zdenerwowania poczułam ucisk w gardle.

– Erico, jestem pod dużym wrażeniem. Dowiedziałem się właściwie wszystkiego. Nie mam więcej pytań.

Nerwowym ruchem zaczęłam włączać i wyłączać długopis. Lepiej, żebym teraz przyznała się, że

Blake mi udzielił pomocy, zamiast czekać, aż Max sam się o tym dowie.

– Blake bardzo mi pomógł. Przerobił ze mną wiele z tych kwestii, dlatego to nie tylko moja zasługa.

Max przyglądał mi się w milczeniu.

– Naprawdę?

– Teraz rozumiem, dlaczego interesy tak dobrze mu idą. Jest bardzo dokładny.

Na twarzy Maxa pojawił się grymas.

– Nie jest aż tak idealny, jak ci się wydaje.

– Cóż, nikt nie jest idealny.

– Zgoda, ale Blake ma wielkie szczęście, że nie gnije w więziennej celi. Każdy swój sukces zawdzięcza szansom, jakie dał mu ojciec. Powinien o tym pamiętać. Ta informacja mnie zaniepokoiła. Z powodu jakich problemów Blake mógłby trafić do więzienia?

Myśli galopowały mi po głowie. Najwyraźniej byli ze sobą skłóceni, a Blake – co wcale mnie nie dziwiło

– o niczym mi nie powiedział, chociaż tyle godzin przegadaliśmy o interesach Maxa.

Zawsze uważałam Maxa za rówieśnika, kolegę Blake'a. Skoro byli w konflikcie, to dlaczego obaj należeli do zarządu firmy?

– Tak czy inaczej tym razem przegapił okazję. – Max znowu zaczął się zachowywać spokojnie i czarująco.

Ta transformacja nieco mnie przestraszyła, ale udałam, że jej nie zauważyłam.

– To prawda – przyznałam. Byłam zdezorientowana tak żywym zainteresowaniem Blake'a nie tylko moją osobą, ale i firmą, zwłaszcza po tak dramatycznej ocenie i odmowie finansowania na samym początku.

– Erico, umowa stoi – powiedział Max nagle. – Widzę prawdziwy potencjał w tym przedsięwzięciu i chciałbym wziąć w nim udział.

Moje zdenerwowanie przemieniło się w ulgę i załata mnie fala szczęścia.

– Cudownie! Od czego zaczniemy?

– Najpierw przygotuję dokumenty. Musimy załatwić pewne kwestie prawne, a za tydzień czy dwa

przedstawię ci gotową umowę przedwstępną. Myślę, że szybko uda nam się ruszyć z kopyta. Jeżeli

formalności potrwać dłużej, mogę tymczasem postarać się o zaliczkę, żebyście nie znaleźli się w trudnej sytuacji.

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Doskonale. Rób to, co do tej pory. Będziemy w kontakcie.



Wstaliśmy i podaliśmy sobie dłonie. Wyszłam z budynku, miałam wielką ochotę wykrzyknąć dobrą wiadomość. Udało nam się! Tyle pracy, stresu i wielozadaniowości. Boże, ta wielozadaniowość! To istny cud, że udało mi się skończyć studia i wytrwać przy Clozpinie jako pobocznym projekcie. Wyjęłam telefon i zaczęłam przewijać listę z numerami, zastanawiając się, do kogo zadzwonić. Jedno imię przyciągnęło moją uwagę. Nie byłam zbyt miła dla Blake'a. Czy rozmowa z Maxem przebiegłaby tak gładko bez jego pomocy? Zadzwoniłam do niego, włączyła się poczta głosowa. – Cześć, Blake. Chciałam, żebyś pierwszy się dowiedział, że Max zgodził się inwestować w nas. Na przyszły tydzień przygotowuje dokumenty. To naprawdę świetna wiadomość. Dziękuję. Za wszystko. Rozłączyłam się i zadzwoniłam do Alli, jednak i w jej telefonie włączyła się poczta głosowa. Sprawdziłam godzinę. Dochodziła jedenasta. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Heath zaczyna mieć niezbyt zdrowy wpływ na moją przyjaciółkę. Coś z nim było nie tak, ale musiałam dotrzeć do przyczyn, zanim go osądzę. Postanowiłam, że spróbuję jak najszybciej odwiedzić Alli. Zmieniłam szpilki na buty na płaskiej podeszwie i wróciłam do domu pieszo, chcąc się trochę rozruszać i skorzystać z przyjemnej pogody, która z godziny na godzinę robiła się coraz bardziej upalna. Wreszcie nadeszło lato.

\* \* \*

Przez cały następny poranek w moim mieszkaniu panowała cisza. Może Sid jako współlokator się sprawdzi? Byliśmy aktywni o zupełnie różnych porach dnia, dzięki czemu przez większość czasu wydawało mi się, że mieszkanie mam tylko dla siebie. Sporządziłam listę stanowisk, które w ciągu najbliższego pół roku musiałam obsadzić. Najważniejszy był dyrektor działu marketingu. Wyjście ze skorupy i zajęcie się nawiązywaniem kontaktów było dla mnie szalenie istotne i nadal chciałam się tym zajmować, musiałam jednak nadal

prowadzić stronę i nadzorować wszystkie działania. Nie mogłam sama zajmować się werbowaniem płatnych abonentów, kontrolą finansów, obsługą techniczną, a teraz również zdawaniem Maxowi raportów z naszych okresowych dokonań. Odejście Alli z zespołu stanowiło pewien problem, ale w mieście były setki pełnych zapału specjalistów czekających na taką szansę jak ta. Zabrałam się do opisywania funkcji i obowiązków, kiedy przyszedł esemes od Blake'a. *Gratuluję. Dziś wieczorem świętujemy w Top of the Hub. Bądź gotowa o 19.*

Ten sposób komunikacji mnie zaskoczył. Dlaczego Blake po prostu nie zadzwonił? Z jakiegoś powodu utrzymywał dystans, a jednak był w nastroju na świętowanie. I to w jednej z najlepszych restauracji w mieście. Nie widziałam go od jakiegoś czasu i zastanawiałam się z niepokojem, co właściwie się stało. Czy chodziło o tamten całus na dobranoc? Może myślał, że się nim bawię, bo w jego obecności najpierw cała się rozplęwałam, a potem go odtrącałam? Odpisałam: *Do zobaczenia o siódmiej.*

Całą uwagę natychmiast przeniostałam z rozważania cech idealnego dyrektora do spraw marketingu na to, jak się ubrać wieczorem. Zauważyłam niekonsekwencję w zachowaniu Blake'a, który najpierw twierdził, że moja znajomość z kimś może negatywnie wpłynąć na działalność mojej firmy, a teraz sam oczekiwał kontaktów ze mną. Przejrzałam zawartość szafy w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. Prychałam z niezadowolenia, nie mogąc się na nic zdecydować. Brakowało mi wyczucia stylu Alli i jej pełnej szafy.

W końcu zadzwoniłam do Marie z nadzieją, że jest w pobliżu.

– Pomocy! – zawołałam z udawaną paniką.

– Co się stało, dziewczynko?

– Zdołyłam fundusze na firmę i dziś wychodzę, żeby to uczcić.

– Wiedziałaś. Moje gratulacje.

– Nie mam się w co ubrać.

Roześmiała się gardłowo, co wywołało uśmiech na mojej twarzy.

– Kochanie, ten problem da się rozwiązać. Co powiesz na lunch przed zakupami?

– Zdecydowanie tak. Dziękuję.

Po całych dniach spędzonych wśród informatyków i facetów w garniturach potrzebowałam czasu na babskie pogaduszki. Niewiele godzin później siedziałyśmy w The Vine. Ta piękna śródziemnomorska restauracja na świeżym powietrzu wchodziła w suterene kamienicy na Newbury Street, jednej z najbardziej luksusowych i drogich dzielnic handlowych w mieście. Od mojego nowego domu dzieliło ją zaledwie kilka przecznic. Marie i ja sączyłyśmy mrożoną herbatę i jadłyśmy kalmary, nadrabiając zaległości w rozmowie.

– Z kim się dziś spotykasz? – spytała Marie.

Przez chwilę milczałam, zastanawiając się, jak jej opowiedzieć o całym tym wirze, w jaki ostatnio wrzucił mnie Blake.

– Pewnie nie pamiętasz tego faceta, na którego dosłownie wpadłam w restauracji? – Na myśl

o naszym pierwszym spotkaniu poczułam motylki w brzuchu.

Znieruchomiła i szeroko otworzyła piękne brązowe oczy.

– Żartujesz.

– Nie. Jest dyrektorem wykonawczym w grupie inwestycyjnej, która da fundusze mojej firmie. –

Pominęłam fakt, że mnie uwiódł w Las Vegas i tak wykombinował, że zamieszkałam w jego domu.

Marie nie była moją matką, ale bywała nadopiekuńcza.

– No to świetnie się złożyło.

– Raczej nie. Nie pasuję do niego. Strasznie mnie onieśmiela.

– Nie sądzę, żeby tak zapracowany facet chciał spędzić z tobą czas, gdyby uważał, że jesteś spoza jego ligi.

Westchnęłam. Chciałabym wiedzieć, o czym Blake myśli tak naprawdę, jednak musiałam zająć się przede wszystkim własnymi sprawami.

– Pewnie nie. Ostatnio jestem tak zakręcona, że właściwie nie wiem, co myśleć. – Zaczęłam grzebać widelcem w sałacie. – Marie, szczerze mówiąc, ostatnio mam kompletny mętlik w głowie.

– Kochanie, tak to już jest z miłością. – Z uśmiechem pokręciła głową. Z miłością? Tylko romantyczna Marie mogłaby o tym pomyśleć. Blake szalenie mi się podobał, ale

nie miało to nic wspólnego z miłością.

– Nie jestem pewna, czy to wchodzi w grę i czy w ogóle kiedykolwiek będzie wchodziło.

Przechyliła głowę, a jej usta wygięły się w półuśmiechu.

– Nigdy nic nie wiadomo. Miłość potrafi dopaść człowieka w okamgnieniu, nawet kiedy jej nie szukasz.

Z nerwowym uśmiechem kiwnęłam głową.

– Pewnie tak. No, a co tam u Richarda?

Tym razem uśmiechnęła się szeroko i zaczęła ze szczegółami opowiadać o swojej ostatniej randce.

Odchyliłam się na krześle, starając się słuchać, ale myślałam tylko o tym słowie na „M”. Niestety w tej chwili w moim życiu brakowało miejsca na miłość.

## 10

Przez resztę popołudnia udawałam, że pracuję, a w rzeczywistości odliczałam minuty do spotkania

z Blakiem. Bardzo chciałam uczcić udaną rozmowę z Maxem, ale przede wszystkim stęskniłam się za

Blakiem. Czułam, że ten przełomowy sukces zawdzięczam w dużej mierze właśnie jemu. Co prawda

jego pomoc łączyła się z seksualnym napięciem, jednak mimo wszystko byłam mu szalenie wdzięczna.

Włożyłam seksowną, drogą sukienkę koktajlową, którą Marie pomogła mi wybrać. Czarna,

z cienkim białym paskiem wzdłuż tulipanowego dołu, na cieniutkich ramiączkach i z lekkimi

warstwami szyfonu, była elegancka i stosowna do tego upalnego dnia.

Dobrałam do niej szpilki

zapiłane na paseczki i srebrne wiszące kolczyki, a włosy upięłam w luźny kok.

Zobaczmy, co Blake na to powie – pomyślałam. Oczy umalowałam szarym, przydymionym

cieniem. Z Blakiem czy nie, czułam się rewelacyjnie i chciałam tak samo rewelacyjnie wyglądać. Alli

byłaby ze mnie dumna.

Kiedy wyszłam ze swojego pokoju, głośno stukając obcasami, Sid buszował w lodówce.

Zatrzymałam się przy barku śniadaniowym. Sid spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Co? – spytałam, nagle zaniepokojona, że nie wyglądam ani trochę tak dobrze, jak mi się wydawało.

– Yyy... – Zamrugnął oczami. – Nic. Wyglądasz bardzo ładnie. –

Uśmiechnął się i zniknął w swoim pokoju. W tej samej chwili do drzwi zapukał Blake.

Sekundę później wszedł i zatrzymał się, kiedy wyszłam z za barku, żeby się z nim przywitać. Miał na

sobie ten sam ciemnoszary garnitur, co w Vegas, i świeżo wyprasowaną białą koszulę. Oficjalność jego

stroju nieco łagodził lekki zarost. Cholera. Podeszłam do niego, z całych sił starając się nie chwiać na

obcasach. Napawałam się czystym podziwem, jaki pojawił się na jego twarzy.

– Cześć – powiedziałam.

– W tej sukience wyglądasz zabójczo.

Przygryzłam dolną wargę, wiedząc, co mógłby zrobić, gdybyśmy w tej chwili byli sami. Leciutko

przesunął palcem od mojego policzka do brody, uniósł moją głowę i pocałował słodko, leniwie. Aż

zaparło mi dech w piersi.

W zatłoczonej restauracji *maître d'hôtel* natychmiast zaprowadził nas do stolika dla dwojga, który od

głównej części sali oddzielała ściana z półkami pełnymi wina, co nadawało mu prywatny charakter. Za

ogromnymi oknami widać było Boston. W dole dziesiątki maleńkich białych mew fruwały nad Charles

River, a promienie zachodzącego słońca rysowały kręte ścieżki przez miasto.

– Wiesz, że lubię piękne widoki – wymruczałam. Cieszyłam się, że kończyliśmy ten cudowny dzień

w tym miejscu, i z pewnością było to widać.

– Wiem. Wiem też, że jesteś znawczynią kuchni, tym razem pozwolę, żebyś złożyła zamówienie dla

nas obojga.

Roześmiałam się.

– To rzeczywiście duża zmiana.

– Tutejsza kuchnia jest rewelacyjna, cokolwiek zamówisz, będzie super.

– Nie wątpię. – Zaczęłam przeglądać menu.

Kiedy przyszedł kelner, złożyłam zamówienie. Confit z kaczki dla Blake'a i smażonego łupacza dla

mnie.

– Trudno zdać się na kogoś innego? – spytałam.

Przez chwilę milczał.

– Tak, ale ostatnio staram się coś z tym robić.

– I jak ci idzie?

– Nie zawsze to takie proste.

– Ale czasami przynosi wytchnienie. Niekiedy miałabym ochotę zrobić sobie przerwę, móc

całkowicie zdać się na kogoś innego. Choćby na króciutko.

– Kiedy tylko będziesz chciała, możesz zdać się na mnie.

Przygryzł dolną wargę i uśmiechnął się. Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami. Poczułam

mrowienie na całym ciele. Te seksualne podteksty podobały mi się bardziej, niż się tego

spodziewałam, musiałam jednak czym prędzej zmienić temat

rozmowy. Blake kilkoma słowami

potrafił wzbudzić we mnie namiętność.

– Rzadko cię ostatnio widuję? Co słyszeć nowego?

Spojrzał na mnie uważnie.

– Próbuję zażegnać kryzysy w pracy.

– Nie spytałeś mnie o spotkanie z Maxem.

– O co tu pytać. Od chwili kiedy zobaczyłem cię w sali konferencyjnej, wiedziałem, że w ciebie

zainwestuje.

Szkoda, że o tym nie wiedziałam – pomyślałam. Oszczędziłoby mi to mnóstwo stresu i nerwów.

– Skąd wiedziałeś?

– Przede wszystkim jesteś piękna.

Ucieszył mnie ten komplement, chociaż pochodził od osoby, która była wręcz definicją fizycznej

doskonałości. Nie bardzo mogłam uwierzyć w jego szczerłość.

– Nie wiem, co wygląd ma z tym wspólnego. – Zaczęłam nerwowo bawić się serwetką.

– Potrafi być bardzo przekonujący, zwłaszcza gdy chodzi o takiego faceta jak Max. Poza tym

zaprezentowałaś ciekawą koncepcję.

Zmarszczyłam brwi, nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak świetna opinia Blake'a tego wieczoru tak

mocno kontrastowała z jego brutalnym przesłuchaniem podczas zebrania.

– Skoro uważałeś, że moja koncepcja jest interesująca, dlaczego musiałeś mnie poniżyć przy wszystkich?

W ciągu ostatnich tygodni poznałam go lepiej, ale nie mogłam zapomnieć całej burzy emocji, jaka przetoczyła się przede mną tamtego dnia. Na samo wspomnienie moje dłonie zacisnęły się w pięści.

Nie mogłam pozbyć się wspomnienia o tym, z jaką lekkością mnie skrytykował. Znowu się zdenerwowałam. Poczulałam ciarki na całym ciele, tym razem z gniewu.

– Chciałem sprawdzić, jak sobie poradzisz w krytycznej sytuacji. I jak inaczej mogłem się

dowiedzieć, czy masz kogoś? Upiekłem dwie pieczenie na jednym ogniu. – Wzruszył ramionami, jakby to była normalna rzecz.

Dla niego pewnie rzeczywiście tak było. Dla mnie jednak stało się to przełomowym wydarzeniem, zwińczeniem wielu miesięcy ciężkiej pracy. Jeżeli mieliśmy dalej współpracować, musiał się o tym dowiedzieć.

– Blake, dołożyłam wielu starań, żeby się spotkać z twoją grupą, a ty mi okazałeś kompletny brak szacunku. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak bym się czuła, gdybym przez ciebie nie mogła spotkać się z Maxem. Myślę, że byłabym zdruzgotana.

Wyrzłałam przez okno, żeby nie patrzeć mu prosto w oczy; obawiałam się, że mój gniew się

rozwieje, a bardzo chciałam, żeby się dowiedział, że zachował się jak gówniarz. Przez całe tygodnie

dusiłam w sobie tę myśl i nagle zawstydziałam się, że przespałam się z Blakiem, zanim powiedziałam,

co myślę o jego zachowaniu. Czułam taką dumę z tego, co osiągnęłam w tak młodym wieku, jednak

z całą pewnością nie zachowałam się jak feministka.

– Masz rację – powiedział cicho.

Byłam tak wstrząśnięta tymi słowami, że przestałam się na niego gniewać.

– Nie zasłużyłaś na to.

Patrzył na mnie rozbrajająco poważnym wzrokiem, a ja próbowałam przyswoić sobie te prawie

przeprosiny. Kelner przyniósł nasze dania i zaczęliśmy jeść w milczeniu.

– Max wyglądał na zdenerwowanego tym, że mi pomogłeś – przerwałam ciszę.

Blake uderzył dłonią w stół, aż podskoczyłam.

– Powiedziałaś mu, że ci pomogłem?!

Szeroko otworzyłam oczy.

– Założyłam, że kiedyś i tak się dowie. Myślałam, że się przyjaźnicie.

– Jesteśmy kolegami, nie przyjaciółmi. – Blake mocno wbił widelec w kaczkę, odkroił kawałek

i włożył do swoich idealnych ust.

– Skąd znasz jego ojca?

Blake uniósł brwi, wyraźnie tracił cierpliwość. Przestraszyłam się, że ten cudowny dzień nie

skończy się aż tak wspaniale, ale teraz nie było już odwrotu.

– Blake, wiesz o mnie dużo rzeczy, a ja nie wiem o tobie nic. Powiedz mi coś. Cokolwiek! – Ze

zdenerwowania zamachałam ręką, chcąc, by zrozumiał, jak trudny jest dla mnie ten brak równowagi.

Mięśnie jego szczęki zadrżały, ale nie przerwał jedzenia. Ja zupełnie straciłam apetyt, chociaż na

talerzu przede mną leżał niezwykle apetycznie wyglądający filec z ryby. Tak cudowne jedzenie nie

powinno się zmarnować. Zaczęłam skubać przyprawiony kuskus leżący wokół ryby i wtedy Blake

zaczął mówić.

– Kiedy miałem piętnaście lat, wpakowałem się w kłopoty.

– Jakie kłopoty?

– Byłem hakerem.

– Co hakowałaś? – naciskałam.

– To nie jest ważne.

Odchyliłam się na krześle i lekko wydełam usta.

– W tamtym okresie Michael, ojciec Maxa, chciał poszerzyć zakres działalności, zaczął więc dużo

inwestować w oprogramowanie komputerowe. Usłyszał moją historię i mnie odnalazł. Przeżywałem

kryzys, on dał mi szansę. Udało mi się na moich własnych warunkach stworzyć oprogramowanie dla

bankowości. Opłaciło się nam obu. On podwoił swoje portfolio, a ja mogłem zacząć robić to, czym

zajmuję się teraz.



– Jaką rolę odegrał Max w tym wszystkim?

– Max jest ode mnie kilka lat młodszy. Obserwował, jak Michael we mnie inwestuje. Nie tylko finansowo, także jako mentor i przyjaciel. Miał mi to za złe. Kiedy moje oprogramowanie zaczęło się sprzedawać, zrozumiał, że nigdy mi nie dorówna. Od tamtej pory to go zżera.

– Och.

– Zadowolona, szefowo? – spytał, wskazując na mnie widelcem. Taki poirytowany i jednocześnie w nastroju do zwierzeń był bardzo słodki.

– Niespecjalnie cieszy mnie to, co usłyszałam, doceniam jednak, że mi o tym opowiedziałeś.

Odtworzyłam w pamięci dwa spotkania w Angelcomem, tym razem ze świadomością, że Max stale rywalizuje z Blakiem i wypatruje okazji, by go pokonać. Moja firma trwale połączy się z Maxem.

Ogarnęła mnie bardzo racjonalna obawa, że mój związek z Blakiem może w pewnym momencie okazać się problemem, a Max nie dowiedziałby się o nim, gdybym się nie wygadała.

Kiedy kelner przyniósł rachunek, zanim zdążyłam sięgnąć po torebkę, Blake podał mu swoją kartę kredytową. Nie protestowałam. Przeprosiłam i poszłam do łazienki. Potem podeszłam do Blake'a, który czekał przy windach. Stał w zrelaksowanej pozycji, z rękami w kieszeniach. Garnitur opinał się na nim dokładnie tam, gdzie powinien, co mi przypomniało, że pod nim znajduje się twarde ciało. Kiedy mijałam bar i siedzących przy nim gości, nie mogłam myśleć o niczym innym, mimo to w pewnej chwili czyjaś twarz zwróciła moją uwagę.

Stałam jak wryta. Nagle ogarnęła mnie obezwładniająca panika, która zagłuszyła odgłosy rozmów w zatłoczonej restauracji. Serce biło mi jak szalone. Przeszył mnie lodowaty ból, prąd od płuc aż po czubki palców u rąk.

Oparłam się o ścianę, nie mogąc zrobić ani kroku dalej. W tym momencie mężczyzna, którego rozpoznałam, odwrócił się, jakby poczuł na sobie mój wzrok.

Ubrany w uszyty na miarę garnitur w prążki, niczym się nie różnił od pozostałych mężczyzn pijących przy barze drinki po męczącym dniu, ja jednak wiedziałam, że to on. Po kilku sekundach mnie rozpoznał i na jego twarzy pojawił się uśmiech. Pamiętał mnie. Po trzech latach oglądania się przez ramię i strachu, że znowu mogę go zobaczyć, w końcu uwierzyłam, że już nigdy więcej go nie spotkam. Był duchem bez imienia, wspomnieniem tak bolesnym, że przez lata próbowałam przekonać samą siebie, że nigdy nie istniał. A jednak się myliłam. Stał tam, żywy koszmar, który powrócił. Zbesztalam siebie w duchu za irracjonalną myśl, że to rozmowa z Liz w jakiś sposób przywróciła go do życia. Jak przez szybę usłyszałam głos wołającego mnie Blake'a, który chwilę później stanął obok i ujął mnie pod łokieć, wyrywając mnie z transu. Skupiłam na nim wzrok, na próżno starając się zamaskować wszechogarniający strach.

- Co się stało? – spytał, z troską marszcząc brwi.
- Nic. – Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w stronę wind.

W windzie kilka razy próbował nakłonić mnie do mówienia, w końcu się poddał. Kiedy weszliśmy do jego chłodnego mieszkania, podeszłam do barku w salonie i aż po brzegi napełniłam szklaneczkę z rżniętego szkła lodem i jakimś przydymionym, bursztynowym trunkiem z jednej z wielu butelek z kolekcji Blake'a.

Opadłam na kanapę i przycisnęłam zimne szkło do czoła, próbując odpędzić szalone myśli, które mną zawładnęły. Chciałam się pozbyć ich wszystkich. Przegnać je w miejsce niedostępne dla mnie albo, jeszcze lepiej, całkiem o nich zapomnieć. By przyśpieszyć ich podróż, upiłam duży łyk.

Nie powinnam tu się znaleźć, ale teraz nie mogłam być sama, a siedzenie z Sidem w mieszkaniu nie liczyło się. Chciałam, żeby ktoś odwrócił moją uwagę, a w tej mierze Blake zawsze okazywał się szalenie pomocny. Usiadł na ławie naprzeciwko mnie. Moje nogi znalazły się między jego udami.

Pogłaskał wrażliwą skórę nad kolanami, jednak moje ciało było zupełnie odrętwiałe, nie mogło nawet poczuć żądy, jaką Blake zwykle we mnie wzbudzał.

– Proszę, porozmawiaj ze mną – powiedział Blake spokojnie.

Spojrzałam ponad jego ramieniem, milcząc jak zakłeta. Nie potrafiłabym opowiedzieć mu o swojej przeszłości, ale coś we mnie drgnęło. W głębi ducha chciałam zburzyć mur, który bezpiecznie oddzielał moją przeszłość od teraźniejszości.

– Nie ma o czym rozmawiać – odparłam, nie wiedząc, jak w ogóle mogłabym zacząć, nawet gdybym chciała. Ledwie mogłam sobie poradzić z zalewem emocji, które terroryzowały mnie, odkąd wyszłam z restauracji.

– Bzdury. Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Bo przypomniał mi się pewien duch. – Pożałowałam tych słów, kiedy tylko je wypowiedziałam.

Moje ciało ogarnął inny rodzaj strachu. Blake już nigdy nie spojrzy na mnie w ten sam sposób. Dowiedziałam się, że ktoś się zabawił moim kosztem, a ja w swojej naiwności na to pozwoliłam.

W milczeniu czekał, aż zacznę mówić. Wmusiłam w siebie resztę drinka, czekając na ulgę, którą powinien mi przynieść. Jeżeli teraz wszystko opowiem Blake'owi, albo zwieje, gdzie pieprz rośnie, albo się przejmie, chociaż nie bardzo potrafiłam to sobie wyobrazić. Przyszło mi do głowy, że jeżeli jakimś cudem kiedyś będziemy razem, to musi wszystkiego się dowiedzieć.

– Byliśmy na pierwszym roku studiów. Poszłam ze znajomymi z kampusu na imprezę, a potem wylądowaliśmy w siedzibie bractwa studenckiego. Panował straszny tłok. Tańczyliśmy i piliśmy dużo ponczu, który pijałam bardzo rzadko, kiedy więc opróżniłam swój kubek, nieźle zaszumiało mi w głowie. Odłączyłam się od grupy. Pewien facet... – Urwałam, zatopiona we wspomnieniach, które tak starannie pogrzebałam w pamięci.

Jak mogłam wytłumaczyć Blake'owi, że byłam tak naiwna, iż jak dziecko skuszone cukierkiem

poszłam z obcym mężczyzną do baru, do którego w ogóle nie dotarliśmy? I że byłam tak pijana, że ledwie mogłam stawić mu opór, a moje protesty utonęły w hałasie panującym w środku?

Mężczyzna, którego dziś zobaczyłam, odebrał mi wtedy niewinność, zostawił skalaną i chorą w krzakach, gdzie w końcu znalazła mnie Liz. Tyle lat zachowywania czystości dla pierwszej miłości, namiętnej nocy spędzonej przy obopólnej zgodzie poszło na marne. Wstydziałam się tak bardzo, że nikomu o niczym nie powiedziałam.

– Próbowałam z nim walczyć – szepnęłam. Tym razem nie udało mi się przełknąć łez, które pociekły mi po twarzy. Moje kończyny były słabe i ciężkie, przygniecione przeszłością i świadomością, że jeżeli teraz Blake odwróci się ode mnie, będzie to dla mnie niewyobrażalny cios.

Blake zacisnął szczęki, odchylił się i przeczesał włosy palcami. Kiedy cofnął ręce, poczułam fizyczny ból. Miejsca, w których nasza skóra się stykała, rozpaczliwie potrzebowały jego dotyku. Pragnęłam tego kontaktu jako potwierdzenia, że moja historia nie zmieni jego zdania na mój temat. Na samą myśl o tym żołądek podszedł mi do gardła.

– Zadowolony? – Zaśmiałam się słabo przez łzy, pragnąc, żeby Blake w jakiś sposób zareagował.

Jego kamienna twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Jestem uszkodzonym towarem.

– Przestań. – Zastygłam, słysząc twardy ton w jego głosie.

– Co mam przestać?

– Erico, nie jesteś uszkodzona.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Po prostu stwierdzam fakt. Nie ma sensu, żebyś był z taką dziewczyną jak ja. Powinieneś spotykać się z gwiazdami, modelkami, nie kimś takim jak... jak ja. – Głos mi się załamał.

– Modelki mnie nie interesują.

– Do cholery, to nie ma sensu, rozumiesz? Jestem w rozsypce. Spójrz na mnie.

– Patrzę. I to całkiem często. Od wielu dni doprowadzasz mnie do szaleństwa. Ostatnio prawie nie

sypiam.

– A teraz?

– Teraz jesteś ze mną. Żadnych współlokatorów, żadnego tłumu.

Próbujesz mnie odstraszyć. Jeśli

myślisz, że to coś zmienia, to się mylisz.

Odwrociłam wzrok, bezradnie próbując walczyć ze łzami, które wciąż płynęły mi z oczu. Kiedy

Blake usiadł obok i wciągnął mnie na kolana, nie opierałam się.

Chciałam znowu czuć go blisko siebie.

Nie wiedziałam jednak, jak mógł nadal mnie pragnąć. Objął mnie

mocno i przycisnął do piersi, aż

przestałam płakać.

– Jesteś niezwykła – szepnął.

Z twarzą wtuloną w jego ramię, pokręciłam głową.

– Jak możesz tak mówić po tym, co ci opowiedziałam?

– Bo to prawda. Jedno straszne przeżycie cię nie zmienia. W

przecíwnym razie wątpię, czy

chciałabyś ze mną być.

– Chcę – powiedziałam.

Wsunęłam dłoń pod jego koszulę i poczułam wolne, spokojne bicie jego serca. Nic nie wiedziałam

o jego sercu, ale chciałam na nie zasłużyć. Jak by to było wzbudzać w nim pożądanie i miłość? Nagle

moje uczucia do niego zaczęły dominować nad bolesnymi wspomnieniami, które ze mnie wyciągnął.

Podniósł moją dłoń i lekko przesunął ustami po opuszkach moich palców.

– Maleńka, ja też chcę z tobą być.

W tej chwili poczułam się tak, jakbyśmy byli razem i znali się dłużej niż w rzeczywistości.

Odstłoniłam przed nim część siebie, a on mimo to został ze mną.

Pieścił mnie, przesuwał dłonie

coraz dalej i dalej, z cichą czułością, jakiej do tej pory od niego nie zaznałam, zawłaszczając sobie każdy

skrawek mojego ciała, uzdrawiając mnie dłońmi i ustami. Ból i odrętwienie ustąpiły miejsca uldze,

a potem znajomemu ciepłu, które buzowało tuż pod powierzchnią.

Odchyliłam głowę, bezgłośnie prosząc o pocałunek. Skruszył moje mury, przytłoczył moje zmysły

palącą potrzebą, by mnie posiadał. Jego zapach, jego smak i jego pierwotny głód – pragnęłam tego

wszystkiego. Jego usta odnalazły moje. Początkowo dotknęły ich ostrożnie, potem z większą pewnością. Wsunęłam język głęboko do jego ust, łaskotałam go, czując zwierzęcy głód. Zareagował z taką samą intensywnością. Przesunął mnie tak, że usiadłam na nim okrakiem. Nasze ciała przywarły do siebie tak mocno, jakby się stopiły w jedno. Wydałam cichy okrzyk w reakcji na ten nagły kontakt i rozgorączkowanie w jego ruchach. Wtedy przestał i przycisnął pięści do boków.

– Co się stało?

– Jestem zbyt spięty, Erico. – Opuścił głowę na oparcie kanapy i przełknął ślinę. Jego jabłko Adama przesunęło się pod skórą.

Chciałam go pocałować w to miejsce, ale najpierw musiałam zrozumieć, co się dzieje.

– O co chodzi?

Zacisnął powieki, a jego ciało zesztyniało pod moją dłonią.

– Dotknij mnie – poprosiłam. Zaczęłam się szamotać z guzikami jego koszuli, nie mogąc się doczekać dotyku jego nagiej skóry na mojej. Przesunęłam palcami po jego torsie, schyliłam się i pocałowałam go w szyję, rozkoszując się jego zapachem i słonawym smakiem skóry.

– Czekaj – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Posłusznie się odsunęłam.

– Dlaczego?

Serce mi stanęło i poczułam skradający się smutek, kiedy cisza się przedłużała. Jak mogłam myśleć,

że po tym wszystkim, co mu opowiedziałam, Blake będzie się zachowywał jak gdyby nigdy nic?

Spojrzałam mu prosto w oczy. Pojawiła się w nich iskierka emocji.

Potem odwrócił wzrok. Czyżby

to był strach?

– Blake, pragnę cię. – Pragnęłam go, i to jak. Poruszyłam się, nie mogąc już znieść pulsowania między udami.

– Ja też cię pragnę. Chyba zwariuję, jeżeli cię dziś nie posiadę. – Z drżeniem wypuścił powietrze. –

Po prostu... po prostu nie chcę cię wystraszyć.

– Nie jestem laleczką z porcelany. Obiecuję, że nie zrobisz mi krzywdy.

Znowu zamknął oczy, wciąż trzymał dłonie opuszczone wzdłuż boków, jakby w ten sposób mógł oprzeć się pokusie, by mnie dotknąć.

Przesunęłam palcami po torsie i twardym kaloryferku na jego brzuchu, a potem po miękkich włosach, które znikwały pod jego spodniami. Sięgnęłam do jego rozporka, ale zanim zdążyłam go uwolnić, Blake chwycił mnie za nadgarstki i ciężko dysząc, mocno je przytrzymał.

– Blake, chcę poczuć, jak tracisz kontrolę nad sobą. – Całe moje ciało pulsowało. Nie pragnęłam niczego bardziej niż tego, żeby wziął mnie tak, jak tego chciał, tak, jak ja tego chciałam.

Złapał mnie w talii i wstał, podnosząc mnie bez wysiłku. Objęłam go nogami. Zaniósł mnie do sypialni. Pokój oświetlały jedynie dwa kinkiety. Niemal całkowita ciemność otulała mnie jak ciepło jego ciała.

Zamknął drzwi i z jękiem mnie do nich przycisnął. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, kiedy uderzyłam plecami o twarde drewno. Objęłam go jeszcze mocniej, pragnąc wszystkiego, co mógł mi dać. Cienkie ramiączka sukienki zsunęły się z moich ramion, co go zachęciło do uwolnienia moich piersi. Zaczął drażnić moje sutki najpierw językiem, a potem zębami. Przeszył mnie ostry dreszcz.

Wyjęczałam jego imię, błagając o więcej.

Opuścił mnie na podłogę i uwolnił z sukienki, zostawiając mnie bezwstydnie nagą. Ukląkł przede mną i przesunął ustami po mojej nodze od kostki aż po wilgotne łono, pulsujące niecierpliwie. Założył moją jedną nogę sobie na ramię, otwierając mnie przed sobą. Uklucia jego zarostu po wewnętrznej stronie mojego uda niemal doprowadziły mnie do orgazmu.

Wsunęłam palce w jego włosy i chwyciłam je mocno. Załedwie po paru ruchach jego języka poczułam ogień rozpalający się w moim brzuchu. Skupił się na maleńkiej wiązce nerwów, która

sprawiła, że całe moje ciało tężało, dążąc do rozładowania. Ruchy jego języka stały się mocniejsze.

Zaczął ssać moją łechtaczkę z łapczywością, która zaparła mi dech w piersiach.

Pociemniało mi przed oczami, kiedy znalazłam się na skraju orgazmu. Zadrżałam i niemal padłam w jego ramiona.

Zanim kolana ugięły się pode mną, Blake mnie złapał. Moje miękkie, ustępliwe ciało przywarło do jego twardego. Zaczął mnie całować, powoli i głęboko, uspokajając dreszcze, które towarzyszyły

mojemu orgazmowi. Położyłam dłonie na jego nagim torsie i ściągnęłam mu koszulę, pragnąc go dotykać. Jego skóra była rozpalona, mocno napięta na naprężonych mięśniach. Chciałam mieć go całego. Bez granic. Do końca.

– Blake, jeżeli mnie zaraz nie weźmiesz, to chyba zwariuję, przysięgam.

Jego usta pod moimi wygięły się w uśmiechu. Zaniósł mnie do łóżka.

Rozebrał się szybko. Jego mięśnie napinały się, a każdy ruch zapowiadał władzę, jaką Blake mógł nade mną mieć. Niezbyt

cierpliwie czekałam, kiedy z kieszeni spodni wyjął prezerwatywę i wsunął ją na imponująco duży

penis. Przeklinałam się w duchu za to, że kazałam nam czekać, nie dopuszczałam nas do tego miejsca,

w którym oboje tak desperacko pragnęliśmy się znaleźć.

Kiedy już myślałam, że do mnie dołączy, on chwycił mnie za uda, ściągnął na brzeg łóżka, rozłożył

moje nogi i wycelował w śliskie ciało między moimi udami. Oczy mu pociemniały. Syknął, kiedy

wszedł we mnie jednym mocnym ruchem, wbijając palce w moje biodra.

Wszedł tak głęboko, że dech mi zaparło w piersi. Na chwilę zamknęłam oczy, rozkoszując się tym

doznaniem. Wypełniał mnie po prostu idealnie.

Nie ruszał się, otworzyłam więc oczy. Twarz miał zmienioną, mięśnie szczęki napięte. Przesunął

dłonią od mojego kolana do uda i lekko się cofnął.

Cicho jęknęłam z niezadowolenia. Chwyciłam swoje nogi w kostkach i przysunęłam się do niego



bliżej, głębiej.

– Tak bardzo cię pragnę.

– Erico...

– Nie powstrzymuj się. Pragnę cię całego. – Z desperacją wygięłam się w jego stronę. Pragnienie, by poczuć, jak porusza się we mnie, jak mnie bierze, było nieubłagane. Chciałam dokładnie tego, co bał się zrobić. – Proszę.

Z drżeniem wypuścił powietrze i powoli się wycofał. Potem znowu wszedł we mnie, mocno

i głęboko. Krzyknęłam. Moje plecy wygięły się w łuk.

Właśnie tak.

Przyjmowałam jego szybkie ciosy, teraz gwałtowne i nieustępliwe, a moja pochwa zaciskała się wokół niego. Całe moje ciało drżało, jakby przez ten czas przeszywał je orgazm. Blake wchodził coraz głębiej, uderzając w to czułe miejsce, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam, dopóki go nie stworzył.

Chwyciłam się krawędzi łóżka, jeszcze bardziej zwiększając jego nacisk. Podniósł moje biodra, zupełnie zmieniając jakość naszego kontaktu. Zacisnęłam dłonie na prześcieradle.

– Blake, och, tak. – Wydałam z siebie niezrozumiały okrzyk, roztapiając się wokół niego, czując rozkosz płynącą z mojego wnętrza.

Blake stężał. Całe jego ciało skamieniało. Oddychał urywanie, szybko dochodząc.

– Och, Erico. – Odrzucił do tyłu głowę i wbił palce w moją skórę. Znieruchomiał we mnie. Od tego namiętnego seksu moim ciałem jeszcze wstrząsały dreszcze.

Leżałam bezwładna i spełniona. Po chwili Blake wszedł na łóżko i przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie i wtulił twarz w moją szyję.

– Erico?

Zamruczałam, przytulona do jego piersi.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Spojrzałam mu prosto w oczy. Źrenice jeszcze miał rozszerzone od namiętności, ale w jego spojrzeniu dostrzegłam troskę. Serce mi zadrżało. Z trudem wzięłam oddech.

– Bardziej niż w porządku. – Przełknęłam ślinę. – Nigdy z nikim nie czułam się tak jak z tobą. Ja...  
Słowa uwięzły mi w gardle. Blake dotknął opuszkami palców moich ust, a potem pocałował mnie delikatnie, przypieczętowując niewypowiedziane słowa. Zakochiwałam się w nim, mocniej i szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.  
Obsypał pocałunkami moją szczękę, a potem odnalazł moje usta i poczułam długie, głębokie ruchy jego języka. Choć delikatny, ten pocałunek znowu rozpałił we mnie ogień. Zaczęłam błędzić dłońmi po jego ciele, podziwiając każdy jego cudowny szczegół. Nie mogłam się nim nasycić, nie mogłam się na niego napatrzeć, nie miałam go dosyć w łóżku. Ogarnęło mnie pragnienie zawładnięcia nim. Moje pieczyoty stawały się coraz bardziej łapczywe. Przysunęłam się bliżej, a on pochylił się nade mną.  
– Jesteś nienasycona – wymruczał, drażniąc zębami moją dolną wargę.  
– Przepraszam. Nie wiem, co mi się stało. – Przywarłam do niego. Im więcej mi dawał, tym więcej potrzebowałam.  
– Za co ty mnie przepraszasz?  
– Jeszcze na to za wcześnie – powiedziałam i w tej samej chwili poczułam, jak twardnieje.  
– Jeśli chcesz, mogę tak całą noc. – Wyciągnął moje ręce nad głowę i splótł palce z moimi. Czułam się zniewolona, co jeszcze bardziej rozbudzało moje zmysły. Znowu poczułam dreszcz przeszywający mnie od stóp do głów.  
Obecność Blake’a odurzała mnie, a moje uzależnienie wzmagало się z każdym potężnym orgazmem, jaki mi zapewniał. Blake trzymał mnie za ręce, objęłam więc go nogami, zapraszając do siebie.  
– Rzucasz mi wyzwanie? – zażartowałam. Kusilo mnie, żeby go sprawdzić.  
– Tak – odparł. Głos miał ochryply z żądy. Pochylił się i mocno mnie pocałował.

Rano obudziłam się, otulona miękkim kocem i wspomnieniami z minionej nocy. Przeciągnęłam się i rozłożyłam na pustym miejscu po stronie Blake'a. Światło wlewało się do pokoju, czułam zapach parzonej kawy. Wstałam i wyjęłam z szafy zwykły biały T-shirt. Blake zostawił dla mnie w łazience przybory toaletowe. Uśmiechnęłam się. Większość dziewczyn musiała sobie na to bardziej zasłużyć. Umyłam się i ruszyłam przez apartament, kierując się odgłosami z kuchni. Blake wbijał jajka do miski. Był bez koszuli, tylko we flanelowych spodniach od piżamy, które ciasno opinały jego biodra. Włosy miał zmierzwione, na nosie okulary w ciemnych oprawkach, co jeszcze bardziej potęgowało seksowny efekt tego porannego wyglądu. W okularach wyglądał na starszego i w pewnym sensie bardziej ludzkiego, trochę jak Clark Kent z *Supermana*. Oparłam się o granitowy blat i zaczęłam go obserwować. Pokroił owoce i położył bekon na patelni, po czym zajął się jajkami. Poczułam motylki w brzuchu na myśl, że robi to wszystko dla mnie. Rzucił wszystko, żeby umyć ręce, i odwrócił się do mnie. Z lekkim uśmiechem przesunął palcem po dolnym brzegu T-shirta.

– Podobasz mi się w tym.

– Nie starałam się za bardzo, ale cieszę się, że mnie doceniasz. – Z powrotem oparłam się o blat i przechyliłam głowę na bok. – Nie wiedziałam, że nosisz okulary.

– Bo zwykle nie noszę, ale przez całą noc byłem zajęty tobą i zapomniałem wyjąć soczewki kontaktowe.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Mnie nie jest przykro.

Posadził mnie na blacie i stanął między moimi nogami. Jego dłonie powędrowały po moich udach pod koszulkę, na plecy. Zaczął mnie głaskać, przy każdym ruchu wzbudzając falę gorąca. Jęknęłam, kiedy położył dłonie na moich piersiach i zaczął drażnić kciukiem sutek, który stwardniał pod jego dotykiem. Pocałował mnie, delikatnie wsuwając język do moich ust, co mi przypomniało o słodkim,

tępy ból między nogami po naszym nocnym maratonie.

– Przemieniasz mnie w lubieżną ladacznicę – powiedziałam. Moje ciało już całkiem się rozbudziło.

– Mmm, to mi się podoba.

Zamruczał w moją szyję, zaczął całować i ssać moją skórę, aż poczułam wibracje w całym ciele. Jedną ręką złapał mnie za nogę i otoczył nią siebie w pasie, a drugą zaczął masować mnie delikatnie między udami.

– Już jesteś taka mokra.

– Nic na to nie poradzę. Tak na mnie działasz. – Wysunęłam biodra do przodu.

– Dopiero zaczynam, maleńka.

Pocałował mnie i wsunął we mnie dwa palce. Zaczął naśladować językiem ruchy palców, przemieniając mnie w roztrzęsioną galaretę. Przywarłam do niego kurczowo i wbiłam paznokcie w jego ramiona. Oddychałam urywanie, serce waliło mi jak młot. Wstrzymałam oddech, kiedy przeszył mnie orgazm.

Blake wysunął ze mnie palce i poprawił spodnie, pod którymi rysował się penis już w pełnej erekcji.

– Muszę pójść po prezerwatywę. Nie przewidziałem, że przelecę cię na śniadanie.

Zachichotałam, jednocześnie oszołomiona i jeszcze bardziej go spragniona.

– Nie musimy, jeśli nie chcesz.

– Uwierz mi, chcę cię przelecieć na śniadanie.

– Chodzi mi o prezerwatywę. Biorę pigułkę.

Jego milczenie na chwilę mnie otrzeźwiło. Próbowałam się wycofać.

– Przepraszam, to nic nie znaczy. Po prostu się tego spodziewałam. – Cholera, wszystko zepsułam.

Pokręcił głową.

– Nie chodzi o to. Ufam ci. Po prostu nigdy nie robiłem tego bez prezerwatywy.

– Daj spokój, przepraszam. – Większość facetów narzekała, że musi używać prezerwatyw. Poczułam się bezpieczniejsza, wiedząc, że Blake zawsze jej używa.

– Erico, przestań przepraszać – powiedział szorstko.

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, do czego nas to doprowadzi.

– Grzeczna dziewczynka – wymruczał.

Zdjął ze mnie T-shirt, odsłaniając moje piersi. Oczy mu pociemniały. Zanim się zorientowałam, zaniósł mnie do salonu i posadził sobie na kolanach. Dosiadłam go nago, na długiej, kremowej kanapie. Pocałowałam go powoli, leniwie, po czym zdjęłam mu okulary i położyłam je na stoliku za nami.

Blake ściągnął spodnie z bioder, w jasnym świetle dziennym penis wyglądał jeszcze bardziej

imponująco: gruby i wyprężony, czekający na mnie.

Chcąc go posmakować, zsunęłam się na kolana i objęłam ustami dużą główkę. Zaczęłam lekko

łaskotać językiem delikatny czubek, a potem wzięłam penis głębiej do ust. Ssałam go łapczywie,

całkowicie się zatracając, aż Blake mocno chwycił mnie za włosy, unieruchamiając moją głowę.

– Wejdz na mnie – nakazał mi.

Zadrżałam, zrobiło mi się gorąco. Fizyczna reakcja mojego ciała na ten rozkaz była oczywista. Śliska

z pożądania, posłuchałam go.

– Teraz wsuń w siebie mój penis. Powolutku.

Opuściłam się na niego, z trudem hamując żądzę, chcąc rozsmakować się w tym nowym doznaniu.

Blake wchodził we mnie centymetr po centymetrze, aż do samego końca.

Zamknęłam oczy i cicho zajęczałam.

– Spójrz na mnie – szepnął.

Posłuchałam go i zobaczyłam zwierzęcy głód w jego oczach. Chwycił w ręce moją twarz i mocno

mnie pocałował. Jęknęłam i oparłam się dłońmi o jego ramiona.

Odsunął się, ciężko oddychając.

Przesunął palcem po moim policzku, obojczyku, wrażliwym sutku i wreszcie władczym ruchem

położył dłoń na moim biodrze. Podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w oczy.

– Jesteś piękna.

Intensywność jego spojrzenia poruszyła mnie do głębi. Poczułam ucisk w piersi. Za bardzo

zakochałam się w Blake'u, ale nie obchodziło mnie to, nie teraz, kiedy był we mnie tak głęboko

i patrzył na mnie w ten sposób. Nie mogłam uciec przed uczuciami, jakie we mnie wzbudzał.

Odpowiedziałam delikatnym poruszeniem bioder. Otoczył je jedną ręką i przytrzymał mnie.

Zmienił kąt i pchnął, wdzierając się jeszcze głębiej. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, kiedy przeszył mnie ból. Ten lekki dyskomfort szybko ustąpił miejsca rozkoszy, kiedy Blake zaczął zataczać palcem maleńkie kręgi wokół mojej łechtaczki.

Moje ciało pokryło się mgiełką potu, kiedy się we mnie wbił, równomiernie i stanowczo, co sprawiło, że zapomniałam o swojej przewadze w tej pozycji.

Dostosowałam się do jego rytmu, aż Blake rozluźnił uścisk, w końcu oddając mi kontrolę. Niespokojnym ruchem położył dłonie na moich biodrach.

– Zaufaj mi – szepnęłam. Zaciskając się wokół niego, lekko przesunęłam paznokciami po jego torsie, po czym pocałowałam go namiętnie. Nasze oddechy się połączyły i znaleźliśmy się na krawędzi, z której spadliśmy jednocześnie, nie odrywając od siebie oczu.

\* \* \*

Po śniadaniu, które w końcu zjedliśmy, zasnęłam na kanapie. Byłam wykończona po nocnym maratonie i tej porannej gimnastyce. Kiedy obudziłam się kilka godzin później, Blake siedział na drugiej kanapie, z lśniącym, czarnym laptopem na kolanach. Wyglądał zupełnie inaczej niż rano. Był ubrany, uważnie wpatrywał się w ekran i pisał coś z fachową szybkością.

– Myślałam, że nie pracujesz w domu – powiedziałam, przeciągając się.

– Tylko coś sprawdzam. – Nie podniósł wzroku.

– Co?

Zamknął laptop i go odłożył. Jego wzrok złagodniał, kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Chyba go znalazłem – powiedział cicho.

– Kogo?

Złożył ręce na kolanach.

O Boże. Żołądek podskoczył mi do gardła. Przestraszyłam się, że zaraz zwymiotuję. Jeszcze

niezupełnie się obudziłam. Zakręciło mi się w głowie, kiedy słowa Blake'a wreszcie do mnie dotarły.

– Jak? – Usiadłam prosto, próbując strząsnąć z siebie resztki snu.

– Sprawdziłem zapisy transakcji z restauracji. Głównie z baru. Bez trudu zawęziłem je na

podstawie jego wieku i uczelni, którą skończył.

– Nawet nie chcę wiedzieć, jak to zrobiłeś. – Tego było już za wiele. Posunął się za daleko.

– Nie zamierzałem ci o tym mówić. To, jak znalazłem te informacje, jest mniej ważne niż same

informacje, nie uważasz?

– Po co to zrobiłeś? To nie ma żadnego znaczenia.

– Uważasz, że zidentyfikowanie mężczyzny, który cię zgwałcił, nie ma znaczenia? – Uniósł brwi.

– Nie na tym etapie mojego życia. Po co mi nazwisko człowieka, o którym wolałabym zapomnieć?

– Mogłabyś złożyć doniesienie. Sprawa jeszcze się nie przedawniła.

– I niby co mogłabym powiedzieć? Dzień dobry, panie oficerze, kiedy miałam osiemnaście lat,

upiłam się na studenckiej imprezie i jeden taki drań mnie zgwałcił. Na pewno słyszą setki takich historii.

– A jeżeli robi to dalej?

Na tę myśl poczułam ucisk w gardle. A jeżeli rzeczywiście nie byłam tylko ja? Co prawda

obwinałam siebie o to, że sama naraziłam się na niebezpieczeństwo, ale w głębi ducha wiedziałam, że

nikt sobie nie zasłużył na to, co ja przeżyłam. Zrobiłabym niemal wszystko, żeby wymazać z pamięci to

bolesne zdarzenie.

Nie byłam jednak gotowa stawić temu czoła. Wspomnieniom albo jemu samemu. Mężczyźnie,

który mi to zrobił. Blake przywoływał te wspomnienia, wygrzebywał szczegóły, których nigdy nie

poznałam. Nie chciałam ich znać. Nie chciałam mieć z tym nic wspólnego.

Wstałam szybko, ale od nagłego ruchu zakręciło mi się w głowie.

Prawie straciłam równowagę,

kiedy ruszyłam holem do sypialni.

– Dokąd idziesz?

Nie odpowiedziałam i zniknęłam w sypialni. Niebiesko-zielona letnia sukienka leżała na łóżku.

Blake pewnie przyniósł ją z mojego mieszkania, kiedy spałam. Na niej leżały białe koronkowe majtki, które zostawiłam w hotelowym pokoju Blake'a w Vegas.

Cholera. Zacisnęłam powieki, całkowicie przytłoczona. Poprzedni dzień z Blakiem był cudowny

i intensywny. Wywoływał we mnie uczucia, które jeszcze nie do końca rozumiałam. Nie chciałam go

zranić, ale teraz nie potrafiłam myśleć trzeźwo.

Szybko się ubrałam i złapałam resztę rzeczy. Blake stanął w progu sypialni, blokując mi drogę.

– Erico, nie idź.

– Nie miałeś prawa.

Zmarszczył brwi i opuścił ręce.

– Mówisz, że nie miałem prawa odnaleźć mężczyzny, który cię skrzywdził?

– Nie chcę wiedzieć, kim jest. Nie rozumiesz? – Zacisnęłam zęby i zamrugałam oczami, próbując

powstrzymać łzy. Chciałam być na niego zła. Kiedy spoglądałam w jego oczy, widziałam

zdezorientowanie, nie mogłam jednak spodziewać się, że mnie zrozumie.

Odepchnęłam go drżącymi dłońmi i zbiegłam po schodach.

Zatrzymałam się przy swoich drzwiach,

nasłuchując odgłosów jego kroków, ale panowała całkowita cisza.

Weszłam do mieszkania

i zamknęłam drzwi na łańcuch. Zamknęłam oczy i z trudem

przełknęłam ślinę, nic jednak nie mogło

powstrzymać łez i wspomnień. Osunęłam się na podłogę i zaczęłam szlochać, aż przestało boleć mnie

aż tak bardzo.

\* \* \*

Kilka dni później pojechałam do Nowego Jorku. Jakimś cudem udawało mi się unikać Blake'a.

Cieszyłam się, że nie próbuje się ze mną skontaktować. Ponieważ mieszkaliśmy po sąsiedzku, sama

świadomość, że jest tak blisko, rozpraszała mnie wystarczająco mocno, a potrzebowałam czasu, żeby

spokojnie pomyśleć. Miałam za sobą parę niezwykle intensywnych dni, doszłam więc do wniosku, że



mogę odwiedzić Alli i trochę się uspokoić.

Taksówką pokonałam niewielką odległość między lotniskiem JFK a adresem na Brooklyn Heights, który podała mi Alli. Kierowca zatrzymał się pod kamiennym wielopiętrowym budynkiem z ozdobnym wykuszem. Weszłam do luksusowego holu i przywitałam się z odźwiernym, który uprzejmie się do mnie uśmiechnął.

– Nazywam się Erica Hathaway. Przyszłam do Alli Malloy.

– Pani Malloy czeka na panią. W apartamencie pana Landona, pod numerem czterdzieści dwa.

– Dziękuję – powiedziałam, próbując ukryć zaskoczenie. Runął mój wielki plan ukrycia się w Nowym Jorku.

Zapukałam i odczekałam trochę. Potem zapukałam głośniej. Cisza.

Przekręciłam gałkę i w tej chwili

Alli otworzyła drzwi. Miała błyszczące oczy i zarumienioną skórę.

Wyglądała, jakby... no, skądś to

znałam. Wyciągnęła ręce i mocno mnie uściskała.

– Jesteś wreszcie!

I ja ją uściskałam. Straszliwie się za nią stęskniłam. W moich ramionach wydawała się taka mała

i ciepła. Czyżby schudła? Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, cofnęła się i obrzuciła mnie

wzrokiem. Tego dnia w Nowym Jorku panował potworny upał,

włożyłam więc džinsowe, mocno

wycięte szorty i dwa topy, a do tego, dla żartu, biały kapelusz typu fedora.

– Wyglądasz uroczo – oceniła.

– Ty też. – Żałowałam, że nie mogę tego powiedzieć szczerze.

– Oj, nie, wyglądam fatalnie. Właśnie się obudziłam z drzemki.

– Niezła drzemka. – Zwróciłam uwagę na potargane włosy, które usiłowała przygładzić, kiedy

weszliśmy do olbrzymiego, otwartego salonu z pełnym widokiem na panoramę Manhattanu.

Zaśmiała się i zarumieniła. Rozejrzałam się, spodziewając się, że zobaczę Heatha, ale nigdzie go nie było.

– Ładne mieszkanie.

– Prawda?

Apartament robił naprawdę ogromne wrażenie, jak przystało na własność członka rodziny Landonów. Był bardzo wysoki, pod sufitem wisiały krokwie z ciemnego drewna, a parkiet również był drewniany. Pojedyncze kolorowe akcenty urozmaicały ciemny wystrój. Stylem przypominał mieszkanie Blake'a w Bostonie.

– Napijesz się czegoś? – spytała Alli.

– Chętnie. Poproszę cokolwiek z lodem.

Zaczęła się krzątać w kuchni, a ja usiadłam na stołku przy blacie.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że zatrzymałaś się u Heatha?

Pochyliła się nad blatem.

– Przepraszam, Erico. Pomyślałam, że łatwiej mi to będzie wyjaśnić osobiście.

– Alli, możesz mieszkać, z kim chcesz, ale byłoby mi miło, gdybyś powiedziała. Blake nie wie, że tu jestem.

Zmarszczyła brwi. Usłyszałam odgłos otwieranych drzwi w holu. W progu pojawił się Heath, świeżo wykąpany i ubrany, z pełnym samozadowolenia uśmiechem na twarzy. Był bardziej podobny do Blake'a, niż to zapamiętałam. Nie mogłam jednak pozbyć się wrażenia, że pod tym wdziękiem coś się kryje. Oczywiście Blake też składał się jakby z warstw, i to wielu, ale nie maskował ich tak starannie.

– Erico. Kopę lat. – Lekko mnie objął, po czym podszedł do Alli. Kiedy ją całował, odwróciłam wzrok.

Razem wyglądali uroczo i emanowali znajomą energią. Byłam tu od zaledwie dziesięciu minut, a już czułam, że zakłócam ich prywatność.

Serce mi się ścisnęło, kiedy moje myśli powędrowały do Blake'a. Co bym dała, żeby teraz mnie tak

pocałował! Wiedziałałam jednak, że to byłby błąd. Czy tego chciał, czy nie, potrzebowałam trochę

przestrzeni, żeby pomyśleć o tym, co się stało. Wtargnięcie Blake'a w moje życie było nie do przyjęcia.

To pogwałcenie mojej prywatności sprawiło, że poczułam się bezbronna i niemalże naga.

Zakręciłam się na stołku, wstałam i podeszłam do masywnych okien wychodzących na park w dole.

Zastanawiałam się, jak bardzo Blake przyczynił się do tego luksusu i jaki jest w niego wkład Heatha.

Może zbyt surowo go oceniałam. Alli była w nim zakochana aż po uszy, co się nie zdarzyło w ciągu trzech lat naszej znajomości. Miałam nadzieję, że ta bańka nie pryśnie.

– Głodna? Moglibyśmy wyskoczyć na lunch – zaproponowała Alli.

– Świetny pomysł.

– Zaprowadzę cię do twojego pokoju. – Alli sięgnęła po moją torbę. Heath szybko ją od niej odebrał i oboje zaprowadzili mnie na drugą stronę holu.

Weszłam do dużej sypialni utrzymanej w takiej samej białawej tonacji i z ciemnoczerwoną narzutą

na łóżku. Jaka szkoda, że nie mogę położyć się w nim z Blakiem!

Wizja Blake'a leżącego pode mną,

albo odwrotnie, była bardziej niż pociągająca. Zalała mnie fala

wspomnień z naszego ostatniego

spotkania i moje oczy przesłoniła mgiełka łez. Potrząsnęłam głową.

Musiałam wybić go sobie z głowy.

## 12

Alli i ja pochłonęliśmy przystawki, popijając prosecco i czekając na danie główne, które składało się

z ogromnej ilości węglowodanów. Wśród objawów odstawienia

Blake'a znajdowało się też poważne

osłabienie apetytu, ale w obecności Alli znowu poczułam się

zrelaksowana i na tyle wyluzowana, że

mój apetyt wrócił ze zdwojoną siłą.

– Jak ci się podoba w nowej pracy? – spytałam.

– Na ogół bardzo. Jest szybkie tempo, a bieganie za wszystkimi bywa stresujące, jednak czuję, że

robię duży krok w stronę celu.

– Brzmi ekscytująco. – Uśmiechnęłam się.

– I tak jest. Nawiasem mówiąc, nawiązuję dla ciebie mnóstwo kontaktów. Heath poznał mnie

z kimś, z kim jutro wieczorem spotkamy się na otwarciu galerii.

– Na pokazie sztuki? – spytałam, zastanawiając się, co to ma wspólnego z modą i ze mną.

– Tak. Będzie bardzo elegancko. Przyjdzie mnóstwo bardzo ważnych ludzi.

– Elegancko? Pewnie tak. – Spojrzałam na talerz pełen parującego makaronu, który kelner postawił przede mną. Wzięłam pierwszy kęs. Bosko. Bez problemu mogłabym zastąpić seks jedzeniem.

– A co słyszeć u Blake’a?

Zalała mnie nieoczekiwana fala emocji. Opowiedziałam Alli o ostatnim dniu, jaki z nim spędziłam.

Od spotkania z Maxem do chwili, kiedy Blake przyparł mnie do drzwi. Dobry, zły i brzydki[\*].

– Kochasz go? – spytała.

– Żartujesz? – Mój głos zabrzmiał piskliwie. Już samo to słowo na „K” przemieniło moją tęsknotę i pragnienie w panikę i strach.

– Czy to aż tak szalone pytanie?

– A ty kochasz Heatha? – Rozpaczliwie spróbowałam zmienić temat, chociaż bałam się, jak na to Alli zareaguje.

Bez słowa zajęła się jedzeniem.

– Sama widzisz. – Milczenie Alli potwierdziło moje przypuszczenia. –

Kocham go – szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszałam.

Przez chwilę jadłyśmy w milczeniu. Nie byłam pewna dlaczego, ale słowa Alli mnie zasmuciły. Przez

trzy lata miałam ją tylko dla siebie. Mówiłyśmy sobie wszystko, opiekowałyśmy się sobą i razem

tworzyłyśmy firmę, która stała się sensem mojego życia. Od kilku tygodni Alli była skupiona wyłącznie

na Heathu. Zazdrość była irracjonalna, bo ponad wszystko pragnęłam jej szczęścia, nawet kosztem naszej przyjaźni.

– Jest dla ciebie dobry? – spytałam.

– Pasujemy do siebie – odparła krótko. – Nie zawsze układa się między nami idealnie, jednak

w końcu jakoś się godzimy. Dopiero się poznajemy.

– Cieszę się. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Jej twarz się rozluźniła. Alli wyciągnęła rękę nad stołem i ujęła moją dłoń.

– Dziękuję.

Wtedy zrozumiałam, że cały czas czekała na moją aprobatę.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś. Tęskniłam za tobą – powiedziała.

– Ja też tęskniłam. Niekiedy mam wrażenie, że dzieli nas milion kilometrów.

– Ale to nieprawda. Zawsze jestem przy tobie.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową, choć pamiętałam, że od przeprowadzki do Nowego Jorku prawie się ze mną nie kontaktowała. Mimo wszystko po jej słowach poczułam się lepiej. Cieszyłam się, że na razie Blake zniknął z mojego świata, że odnowiłam przyjaźń z Alli – nawet jeżeli musiałam się nią dzielić z Heathem.

\* \* \*

Następnego dnia Alli poszła do pracy, a ja przez większość czasu siedziałam przy komputerze.

Robiłam sobie co pewien czas przerwy, by popatrzeć na park, pozbierać myśli i poobserwować ludzi.

Dziesiątki maleńkich postaci przechodziły przez most prowadzący na Manhattan, a ja próbowałam sobie wyobrazić, jak to jest być nowojorczykiem.

Może czas na zmianę. Alli była w siódmym niebie, głównie dzięki Heathowi, który często i fachowo się nią zajmował, co poskutkowało tym, że minionej nocy prawie nie zmrużyłam oka. Może i ja potrafiłabym być tu szczęśliwa?

Wielokrotnie sięgałam po komórkę, czując pokusę, żeby napisać do Blake'a. Tęskniłam za nim, jednak po kilku dniach milczenia być może straciłam wszelkie szanse. Nie miałam łatwego charakteru.

Zostawiłam Blake'a pod wpływem impulsu, bo nie wiedziałam, jak zareagować na bombę, którą na mnie rzucił, i nie dając mu szansy na wyjaśnienia czy rozmowę. Jęknęłam, sfrustrowana. Może jednak go kochałam, chociaż nie całkiem byłam pewna, co to naprawdę znaczy.

Kochałam Marie. Kochałam Alli. W młodości, kiedy jeszcze niczego nie byłam świadoma, gorąco, całą sobą kochałam matkę. Nie umiałam kochać mężczyzn, z którymi sypiałam. Łatwo było mi trzymać ich na bezpieczny dystans. Taki układ był dla mnie wręcz idealny. Kiedy chcieli czegoś więcej, przeważnie czułam ulgę na myśl o tym, że nie marzę o poważnym związku, bo w takim nigdy bym się

nie odnalazła.

Żaden z mężczyzn, z którymi się spotykałam, tak naprawdę mnie nie znał. W każdym razie żaden nie znał mojej przeszłości. Teraz Blake nie tylko rozpałał mnie do białości w łóżku, ale i systematycznie kruszył mury, którymi tak starannie przez lata się obwarowałam. W tym tempie nie mogłam już dłużej zachować pozorów. Zawsze szczyliłam się tym, że ludzie postrzegają mnie jako nieprzeniknioną bizneswoman, która nad wszystkim sprawuje kontrolę, on zniszczył ten wizerunek swoim uporem i kilkoma pieścizotami. Ten jego przeklęty upór – to przez niego znalazłam się w tej sytuacji.

*Tęsknię za tobą.*

Napisałam ten krótki esemes i jak tylko go wysłałam, pożałowałam tego. Cały czas zastanawiałam się, czy go odebrał.

Nie odezwał się, skończyłam więc pracę i ubrałam się na otwarcie galerii. Wyobrażałam sobie, że znajdę się w tłumie snobów w golfach, w milczeniu oceniających kolekcję dzieł sztuki, których ja nie rozumiałam. Zbeształam się za tak negatywne nastawienie i przypisałam je wysłanemu esemesowi.

Przetrzęsłam szafę Alli i obejrzałam jej nowe dodatki. W końcu wybrałam czarne obcisłe spodnie i czarno-fioletową koronkową tunikę, a włosy ściągnęłam w ciasny kok. Niestety kiedy przyjechałam na miejsce, okazało się, że dominuje czerń i biel, harmonizując z surowymi artystycznymi zdjęciami.

Wypatrzyłam Alli, która na drugim końcu galerii rozmawiała z jakąś kobietą. Prześlizgnęłam się przez tłum, zwracając na siebie uwagę wszystkich. Starłam się pozbyć nieśmiałości. Skoro musiałam nawiązywać tu kontakty, nie powinnam być niezauważalna.

Podeszłam do Alli i skinęłam głową, po czym przedstawiłam się jej długonogiej rozmówczyni.

Wyglądała dziwnie znajomo. Może była modelką. Wysoka i nieprawdopodobnie piękna, miała długie, ciemnobrązowe włosy.

– Erico, to Sophia Devereaux. Przyjaźni się z Blakiem – właściwie również z Heathem.

Imię Blake’a wypowiedziane w obecności tej amazonki sprawiło, że poczułam ucisk w gardle.

A więc to była Sophia.

Alli zaczęła jej wyjaśniać ideę Clozpinu i naszej w nim roli, oszczędzając mi konieczności

przechwalania się. Sophia wyglądała na odrobinę zainteresowaną, ale Alli na tym nie poprzestała.

– Sophia prowadzi w Nowym Jorku własną agencję modelek. –

Spojrzała na mnie, znacząco unosząc

brwi. – Pracuje z wieloma znanymi markami – ciągnęła, dawkując informacje.

– To imponujące – powiedziałam zupełnie szczerze, chociaż nie mogłam wyzbyć się myśli, co

Sophia może znaczyć dla Blake’a. Istniał tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Ludzie

uwielbiają mówić o sobie, więc w ciągu niewielu minut dowiedziałam się czegoś więcej o Sophii.

Pracowała z każdym sławnym projektantem, o którym słyszałam, z kilkudziesięcioma, o których nie

słyszałam, i nonszalancko mówiła o nich po imieniu. Wydało mi się jednak dziwne, że ktoś tak młody

prowadzi agencję, zamiast pracować jako modelka. Była wręcz idealna, przynajmniej jeśli chodziło

o haute couture i obecnie preferowany typ urody.

W środku tej luźnej rozmowy Alli przeprosiła nas i mrugnęła do mnie, dając znać, że wkrótce

przyjdzie mi z odsieczą. Przynajmniej wydawało mi się, że to właśnie oznaczało jej mrugnięcie.

– Skąd znasz Blake’a? – spytała Sophia głosem niskim, wyważonym i z lekką nutką wyniosłości,

której wcześniej nie było w naszej rozmowie.

Spojrzałam jej prosto w oczy, próbując odgadnąć jej intencje.

Poczułam nagły przyptyw adrenaliny.

– Spotykamy się – powiedziałam spokojnie. Co prawda ostatnie dni spędziliśmy osobno, co dla

mnie było strasznym przeżyciem, ale ona nie musiała o tym wiedzieć.

– Interesujące. – Przechyliła głowę.

– A ty skąd go znasz? – spytałam, pękając z ciekawości.

Uśmiechnęła się i ujęła w palce kilka kosmyków lśniących, pięknych włosów.

– Czasami się widujemy.

– Interesujące – powiedziała, naśladując ironię w jej głosie i modląc się, żeby to był tylko blef.

Sądząc po jej tonie, byłam pewna, że słowa „czasami się widujemy” oznaczają „czasami sypiamy ze

sobą”. Myśl o tym, że Blake mógłby z nią sypiać, przepełniła mnie oślepiającą zazdrością. Przywołałam

resztki samokontroli, żeby niczego po sobie nie pokazać.

– Coś ci doradzę, jak kobieta kobiecie. Jeżeli zależy ci na jego pieniądzach albo kontaktach, to nie

zostaniesz z nim długo. Blake chroni swoją własność.

– Domyślam się, że coś o tym wiesz? – Aż zazgrzytałam zębami. Ta kobieta bez wątpienia miała

drugie, mroczne, niemal diaboliczne oblicze. Kiedy tylko Alli nas zostawiła, Sophia zmieniła się nie do

poznania, po czym zmieniła się równie szybko, kiedy podszedł do nas młody mężczyzna z dwoma

kieliszkami czerwonego wina.

– Wyglądacie na zbyt trzeźwe – zauważył, a w jego oczach pojawiły się wesole iskiarki.

– Kochanie – wymruczała Sophia, wzięła od niego kieliszek i ucałowała powietrze po obu stronach

jego głowy.

Przyjęłam od niego kieliszek, nie interesując się, co się w nim znajduje. Ta suka nieźle mnie

wkurzyła.

– Isaac. To jest Erica Hathaway. Prowadzi stronę poświęconą modzie.

Szczegóły mi umknęły –

powiedziała Sophia, lekceważąco machając ręką. – Wybaczcie, proszę. Już jestem spóźniona na kolejne

przyjęcie. Bardzo mi było miło cię poznać, Erico. Będziemy w kontakcie?

Zmusiłam się do uśmiechu, wyciągnęłam rękę i z rozkoszą uścisnęłam ją nieco za mocno, aż się

skrzywiła. Jak na tak wysoką dziewczynę, jej uścisk dłoni był słaby.

– Jestem Issac Perry – przedstawił się mężczyzna, kiedy tylko sobie poszła.

– Co cię tu dziś sprowadza, Issacu? – spytałam bez większej ciekawości.



– Chyba sztuka. Na pewno nie ludzie, chociaż muszę przyznać, że ty budzisz moje zainteresowanie.

– Uśmiechnął się szeroko.

Isaac nie tylko był w doskonałym nastroju, ale i przyjemnie było na niego spojrzeć. Wysoki i szczupły, miał jasnoniebieskie oczy i burzę jasnych włosów. Ubrany był w czarne spodnie i sweter z wycięciem w serek. Wyluzowany i chłopięcy, robił mniej pretensjonalne wrażenie niż większość ludzi wokół nas.

– A co myślisz o tej sztuce? – spytałam, pomijając okazję, jaką mi dał, żebym zaczęła mówić o sobie.

Tęsknota za Blakiem całkowicie mną zawładnęła. Nie kusił mnie nic nieznaczący flirt.

Isaac ze świstem wypuścił powietrze i spojrzał na zdjęcia przed nami.

– Chyba mi się podobają. To dobrze, bo będziemy o nich pisać.

– Jesteś dziennikarzem?

– Wydawcą. Właścicielem Perry Media Group.

Rozpoznałam to nazwisko, które w czasie studiów jakimś cudem przedarło się przez bańkę technologii. Recenzje, o których mówił, mogły się pojawić w uznanych wydawnictwach. Dopiliśmy resztkę wina. Isaac z lekkim uśmiechem rozglądał się po sali.

– Opowiedz mi więcej o tym, co robisz. Muszę przyznać, że niewiele wiem o portalach

społecznościowych. Muszą być fascynujące, prawda?

– O tak – przytaknęłam. – Nie da się ich z niczym porównać. Rynek wydawniczy z pewnością tak szybko się rozwija, że od tempa rozwoju techniki niekiedy aż kręci się w głowie. Trudno jest być na bieżąco, ale to właśnie najbardziej mi się podoba.

– Jesteś bardzo młoda jak na właścicielkę firmy.

Trochę za bardzo mi słodził, jednak po rozmowie z Sophią łaknęłam pochwał i szczerego uznania.

– Pewnie tak.

– Poza tym kobiety w tej branży to raczej rzadkość.

– To prawda. Jestem zagrożonym gatunkiem w dziedzinie nowoczesnej techniki. – Chciałabym być w grupie rówieśników nieco bardziej zróżnicowanej pod względem płci, wyobraziłam sobie, że kiedyś to się zmieni. Wszystko w swoim czasie.

– Ja jestem w odwrotnej sytuacji. W świecie wydawniczym otaczają mnie same kobiety. W tej dziedzinie są cholernie dobre. Posłał mi rozbrajający uśmiech. Był zdecydowanie czarujący, tylko nie mogłam zrozumieć, dlaczego, do diabła, na pożegnanie ucałował diaboliczną Sophię.

– A więc moda? Pewnie na bieżąco czytasz modowe blogi? – spytał.

– Nie, raczej nie.

– A powinnaś. Tak naprawdę to od nich wszystko zależy. Jeśli wkradniesz się w łaski blogerów, będą mówić o tobie wszyscy.

– W takim razie na pewno je przejrzę. Dzięki za radę. – Stuknęliśmy się plastikowymi kieliszkami. Zaczynał mi się udzielać jego jowialny nastrój. Nie byłam pewna, czy to z powodu wina, czy pozytywnej energii Isaaca, ale od rana nie czułam się tak dobrze.

– Co powiesz na kolację w sobotę? – spytał, ścisząc głos. Ten sugestywny ton przyprawił mnie o dreszcze. Nie chciałam być pożądana, lecz on jeszcze o tym nie wiedział.

– Przykro mi, nie mogę.

– W takim razie brunch w niedzielę. Chciałbym więcej się dowiedzieć o twojej firmie. Może uda nam się nawiązać współpracę?

Zawahałam się. Wydawca Perry Media Group chciał porozmawiać ze mną o ewentualnej współpracy. Takiej oferty nie mogłam odrzucić, niezależnie od tego, jakim wzrokiem mnie obrzucał.

Kolacja to zbyt wiele, zawierała w sobie za dużo podtekstów, ale na brunch mogłam się zgodzić.

– Da się zrobić – powiedziałam. Wymieniliśmy się numerami telefonów, które wstukaliśmy sobie do komórek.

Potem podeszła do nas Alli i przypomniała mi, że powinniśmy już iść na kolację z Heathem.

Postanowiłyśmy pójść pieszo. Alli nie marnowała czasu i natychmiast zasypała mnie pytaniami.

– Kto to był?

– Isaac Perry.

– O cholera, to świetne znalezisko. Nie mógł od ciebie oderwać oczu.

– Nieważne. – Wzruszyłam ramionami. – Sophia chyba też go zna – dodałam z nadzieją, że Alli mi o niej opowie. Chciałam więcej się o niej dowiedzieć, chociaż już i tak wprawiła mnie w podły nastrój. Weszliśmy do azjatyckiej restauracji, z której płynęły fantastyczne zapachy. Alli wypatrzyła Heatha i w jednej chwili całkowicie się zmieniła. Jej wyraz twarzy, język ciała, sposób mówienia – wszystko to było przeznaczone tylko dla niego. Jęknęłam cicho, wiedząc, że żadne mnie nie usłyszy. Usiedliśmy i złożyliśmy zamówienie.

– Alli powiedziała, że znasz Sophię – przerwałam migdalenie się Alli i Heatha.

Heath wyprostował się, natychmiast przemieniając się w biznesmena.

– To prawda. Zainwestowaliśmy w jej agencję.

– Blake też?

– Tak, Blake też ją zna.

Zerknęłam na Alli, która na szczęście patrzyła w inną stronę.

– Odniosłam wrażenie, że zna ją bardzo dobrze. – Upiłam łyk wody. Heath spojrzał na Alli i zabębnił palcami o stół. Podobnie jak Blake, zawsze był wyluzowany i spokojny. Cechował go też pełen nonszalancji wdzięk, co odróżniało go od brata. Dlaczego rozmowa o Sophii tak go wytrąciła z równowagi? Widocznie Sophia była dla Blake’a kimś ważnym. Było to jedyne logiczne wytłumaczenie, zważywszy na to, że pewnie już wiedział o moim związku z Blakiem więcej, niżbym sobie tego życzyła.

– Kiedy mieszkał w Nowym Jorku, chyba spotykali się z przerwami. Ale od lat tylko się przyjaźnią.

Poczułam się tak, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Zalała mnie fala zazdrości, kiedy słowa Heatha dotarły do mnie. Podkreślił słowa „od lat”, jednak nic nie mogło zmienić faktu, że kiedyś coś ich łączyło.

Pytanie brzmiało, czy może ich coś łączyć teraz albo połączyć w przyszłości. Spojrzałam na telefon.

Wciąż nic. Odrzucenie, o jakim świadczył brak odpowiedzi, wypalało mi dziurę w sercu. Nagle łyzy zapiekły mnie w oczach. Weź się w garść – nakazałam sobie.

Kiedy zadzwonił telefon Heatha, Heath szeroko otworzył oczy i zaczął przenosić wzrok z telefonu na mnie i z powrotem.

– Przepraszam, muszę odebrać – powiedział i zostawił nas same.

– Niezręczna sytuacja – mruknęłam.

– Słucham?

– Przykro mi, że to ja muszę ci o tym powiedzieć, ale odkąd się tu przeniosłaś, zmieniłaś się bardzo.

Najpierw wprowadzasz się do Heatha i nawet mi o tym nie mówisz, a teraz bez ostrzeżenia

przedstawiasz mnie byłej dziewczynie Blake'a? Mogłaś mnie uprzedzić.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że to się wyda. Jak powiedział Heath, teraz tylko się przyjaźnią.

– To nie powód, żeby ten fakt ukrywać przede mną, dobrze o tym wiesz. Rozumiem, że związek z Heathem to dla ciebie poważna sprawa, ale co się dzieje, Alli? Zachowujesz się jak nie ty.

– Jestem tą samą osobą co dawniej. Po prostu... sprawy są o wiele bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje.

– O niczym mi nie mówisz.

Alli westchnęła i nawinęła kosmyk włosów na palec.

– Już cię przeprosiłam. Przyznaję, że powinnam była powiedzieć ci o Sophii. Gdybyś ty mnie przedstawiła dziewczynie, którą kiedyś coś łączyło z Heathem, na pewno wolałabym wcześniej o tym wiedzieć.

Uspokoiliam się nieco. Alli chroniła mnie przed prawdą, która nie sprawiłaby mi przyjemności.

Zakochałam się w Blake'u i musiałam wiedzieć, czy dobrze ulokowałam swoje uczucia. Alli była lojalna

wobec Heatha, ale nie powinna chronić jego i Blake'a moim kosztem.

\* Nawiązanie do włoskiego westernu w reżyserii Sergia Leone.

## 13

Następnego ranka obudziłam się niemal tak samo wykończona i skołowana jak poprzedniej nocy,

kiedy położyłam głowę na poduszce. Spojrzałam na zegar i zmusiłam się do wstania. Miałam nadzieję,

że Alli na czas dotarła do pracy. Po kolacji poszła z Heathem na drinka, a ja wróciłam do mieszkania.

Zaplanowaliśmy, że ten wieczór spędzimy razem, może jednak potrzebowali czasu tylko dla siebie.

Chyba dość długo niespokojnie przewracałam się z boku na bok, aż wreszcie zasnęłam i nawet nie usłyszałam, kiedy wrócili. Nie mogłam zrozumieć, jak ona znosi to tempo.

Rozgościłam się w kuchni. Zaparzyłam kawę i zrobiłam omlet. Potem sprawdziłam w komórce, gdzie odbywają się najbliższe zajęcia jogi, i znalazłam takie, na które mogłam pójść tuż przed lunchem. Kiedy pochłaniałam śniadanie, Heath wyszedł z sypialni. Wyglądał na bardziej niż zmęczonego z workami pod oczami i po raz pierwszy zauważyłam, że wygląda starzej od Blake'a.

Wokół jego ciemnoorzechowych oczu rysowały się kurze łapki. Miał tak samo umięśniony tors i intensywne spojrzenie jak Blake, ale chociaż doceniałam jego urodę, wcale mnie nie pociągał. Wygląd Blake'a natychmiast wzbudził we mnie pożądanie, choć moje uczucie do niego podsycala nie tylko sama uroda. Inni mężczyźni stali się dla mnie niewidzialni.

Heath począłapał do ekspresu do kawy. Napełnił nią po brzegi ogromny kubek, który do połowy opróżnił duszkiem i dopiero wtedy skinął głową w moją stronę.

– Dzień dobry – powiedział, patrząc w kubek.

– Długa noc?

– Tak. – Przetarł twarz i westchnął.

– Jak Alli czuła się dziś rano?

– Yyy... dobrze. Wróciła... – Urwał. – Wróciła parę godzin wcześniej niż ja.

Coś tu nie grało.

– Wszystko w porządku? – spytałam ostrożnie, bo wtrącałam się w jego życie osobiste, chociaż inni uważali, że im wolno wtrącać się w moje.

– Tak, oczywiście. Wiesz, jak to bywa. – Wzruszył ramionami.

Na jego twarzy pojawił się znajomy, zmęczony uśmiešek, który zaczynał już trącić fałszem. Heath wyraźnie próbował coś zbagatelizować.

– Kochasz ją? – wypaliłam, zaskakując samą siebie. Pytanie było dość śmiało, a do tego zadałam je Heathowi, kiedy był w tak oplakanyim stanie.

Strzelił oczami w moją stronę. Płonęły w nich emocje, których nie potrafiłam nazwać, cały fałsz zniknął.

– Oczywiście.

Stuknął kubkiem o blat. W jego głosie zabrzmiała pewna gorycz, jakby sobie uświadomił, z czym to

się wiąże. Natychmiast poczułam potrzebę zaopiekowania się Alli.

– Mam nadzieję. Bo ona zakochała się w tobie aż po same uszy.

Nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

Zdradziły go drżące mięśnie zaciśniętej szczęki. Blake wyglądał tak samo, kiedy znajdował się na krawędzi wybuchu.

– Heath, jeżeli ją skrzywdzisz... – Uniosłam brodę, gotowa powiedzieć, co myślę, ale słowa uwięzły

mi w gardle. Jak mogłabym się na nim zemścić? Chronił go brat miliarder i otaczający go luksus. Nie było sensu mu grozić.

– Nie skrzywdzę jej – powiedział głosem naznaczonym zmęczeniem i irytacją.

Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, dostrzegłam w jego oczach ból. Potem odwrócił się

i wyszedł. Dokończyłam śniadanie i wycofałam się do sypialni, żeby się przebrać. W tym czasie Heath odsypiał to, co go aż tak zmęczyło.

Kilka godzin później znalazłam się w sali do jogi, która szybko się wypełniała. Instruktor nie

marnował czasu na rozgrzewkę – fizyczną czy umysłową.

Potrzebowałam tego. Musiałam spalić

wszystkie te dekadencje nowojorskie potrawy, którymi mnie częstowano, a jeszcze bardziej

pragnęłam odzyskać jasność umysłu i koncentracji. Bez tego nie potrafiłam oczyścić myśli z chaosu,

jaki wytworzył we mnie Blake.

Pół godziny później starałam się idealnie ustawić w pozycji koła, wypinając klatkę piersiową ku

niebu. Mimo dyskomfortu oddychałam miarowo. Straciłam kondycję.

Trudne pozycje wyczerpywały

mnie, choć jednocześnie budziły do życia. Każdy miesiąc pracował nad tym, żebym wróciła do formy.

W obecności kilkunastu innych uczestników nie zamierzałam okazać słabości.

Zajęcia skończyły się dokładnie wtedy, kiedy zamierzałam się poddać.

Położyliśmy się

w relaksującej pozie, a moje myśli poszybowały do Blake'a. To tyle, jeśli chodzi o oczyszczenie umysłu.

Kiedy ćwiczyliśmy, wysyłałam mu miłość i światło. Potwornie za nim tęskniłam. Gdy tylko zwinęłam

matę, zawibrował mój telefon, burząc spokój, na który tak ciężko pracowałam. Zbyt niecierpliwie

zaczęłam go szukać w torebce. Wyszłam do holu, żeby porozmawiać na osobności.

– Erico, mówi Max.

– Cześć. Co u ciebie?

– Świetnie.

– Na pewno wszystko w porządku? To znaczy z naszą umową?

– Absolutnie tak. Właściwie dlatego dzwonię. Chciałem dać ci znać, że przygotowania prawne

potrwać nieco dłużej, niż się tego spodziewałem, ale wszystko idzie jak z płatka.

Odetchnęłam głęboko. Nawet nie wiedziałam, że wstrzymywałam oddech.

– Doskonale. Dziękuję za informację.

– Nie ma sprawy. Co słychać na stronie?

– Wszystko super. Teraz jestem w Nowym Jorku, nawiązuję nowe kontakty. Idzie mi naprawdę

bardzo dobrze.

– Świetnie. Lubię takie informacje. – W tle ktoś coś do niego

powiedział. – Erico, muszę już kończyć, będziemy w kontakcie.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję.

– Do zobaczenia wkrótce – powiedział i rozłączył się.

Byliśmy blisko sfinalizowania umowy, ale mimo zapewnień Maxa wiedziałam, że i tak będę się

martwiła, dopóki sprawa nie zostanie zamknięta. Starłam się odpuścić myśli o możliwych

komplikacjach, jednak teraz, kiedy wiedziałam, że Blake i Max rywalizują ze sobą, do tej listy doszło

kilka nowych wątpliwości.

\* \* \*

Stałam na końcu tarasu na dachu klubu, a ciepła bryza owiewała moją odsłoniętą skórę. Zanim tu przyszłyśmy, Alli uwijała się przy mnie niemal do granic absurdu. W końcu wybrałyśmy bardzo skąpą, głęboko wyciętą sukienkę, ale ostatnio wieczory w Nowym Jorku bywały upalne, a w klubie było jeszcze bardziej gorąco.

Światła miasta ozdabiały ciemne niebo, przypominając mi ostatnią noc, kiedy podziwiałam podobny widok. Zamknęłam oczy i pod powiekami zobaczyłam Blake'a. Uśmiech świadczący o tym, że on zawsze dostanie ode mnie dokładnie to, czego potrzebuje. Ciało, które doprowadzało mnie do szaleństwa, kiedy robił ze mną, co chciał.

Za mną Alli i Heath śmiali się cicho, spleceni ze sobą na jednej z kanap tarasowych ozdabiających tę część klubu. Westchnęłam w duchu i upiłam łyk trzeciego martini, z nadzieją że dzięki niemu chociaż w ten wieczór zapomnę o Blake'u.

Może mój esemes doszedł zbyt późno. Może Blake uznał, że szkoda zachodu. Może miał rację.

Nigdy nie oczekiwałam, że zwiąże się ze mną na poważnie, choć teraz, kiedy traciłam tę szansę, nie mogłam oprzeć się druzgoczącemu wrażeniu, że tracę coś niesłychanie cennego. Nigdy nie poznałam takiego mężczyzny jak Blake i żaden mężczyzna nie wywołał u mnie takich uczuć.

Pulsująca muzyka klubowa zagrzmiała, a potem przycichła, kiedy drzwi za mną otworzyły się,

a potem zamknęły. Przechyliłam się przez metalową poręcz i spojrzałam na ulicę w dół. W oddali

trąbiły klaksony, stapiając się z cichymi odgłosami jazzu.

Musiałam pozbyć się myśli o Blake'u i jak najlepiej wykorzystać czas spędzony tutaj, choć od kilku

dni miałam złamane serce. Dopiłam resztę drinka i postanowiłam podejść do Alli. Może choć na

chwilę oderwie się od Heatha i potańczy ze mną.

Odwrociłam się i skamieniałam. Nie mogłam się ruszyć. Zamrugałam oczami, żeby się upewnić, że

osoba stojąca przede mną to Blake, a nie wspomnienie mężczyzny, o którym marzyłam od wielu



godzin.

– Erico.

Jego głos prześlizgnął się po mnie, pewny siebie i pełen znaczenia.

Sparaliżowała mnie

intensywność jego spojrzenia. Powoli objęłam go wzrokiem i

chwyciłam się poręczy za sobą, jakby to

była kotwica, która mogła mnie powstrzymać przed rzuceniem mu się w ramiona.

Wykrzesalam z siebie resztkę silnej woli, żeby tego nie zrobić. Na sam jego widok serce zaczęło mi

bić jak oszalałe. Moje ciało zalała fala gorąca, budząc do życia

wszystkie zmysły. Był od stóp do głów

ubrany na czarno: w czarny garnitur i czarną koszulę nonszalancko rozpiętą pod szyją. Boże, dlaczego

nie mógł włożyć jednego z tych głupich T-shirtów? Wyglądał po prostu nieziemsko i chociaż szalenie

mi się podobał w tym ubraniu, marzyłam tylko o tym, żeby je z niego zdjąć.

– Co ty tu robisz? – spytałam drżącym, niepewnym głosem,

zdradzającym gwałtowne emocje, jakie

mną targaly. Może Alli albo Heath powiedzieli mu, gdzie jestem.

Bardzo chciałam zachować

obojętność, ale nie potrafiłam. Całe moje ciało ożywiło się, kiedy Blake znalazł się tak blisko, że mógł

mię dotknąć, rozpalić tak, jak żaden inny mężczyzna.

Kącik jego ust uniósł się, gdy Blake lekko przechylił głowę.

– Wydawało mi się, że za mną tęsknisz?

– Tak... tak – przyznałam. Teraz nie miało sensu się wypierać. –

Mimo to nie spodziewałam się

zobaczyć cię tutaj.

Zrobił krok w moją stronę. Wyjął ręce z kieszeni i położył dłonie na poręczy, osaczając mnie.

– Masz szczęście, że przyszedłem. Gdybym się dowiedział, że

pokazujesz się publicznie, beze mnie,

w takim stroju, musiałbym cię ukarać.

Zdjął jedną rękę z poręczy i dotknął mojej skóry w miejscu, którego nie osłaniała sukienka. Szybko

oddychając, mocniej chwyciłam się poręczy. Jego pogroźka wywołała uczucie gorąca w moim

podbrzuszu.

– Podoba ci się moja sukienka?

Lekki uśmieszek zniknął z jego twarzy, kiedy Blake pochylił się i pocałował mnie w policzek.

– Gdybyśmy znaleźli się na osobności, pokazałbym ci jak bardzo – wymruczał, całując brzeg mojego ucha. Potem lekko przygryzł je zębami.

Gwałtownie wypuściłam powietrze, powstrzymując jęk, gdy słodki, ostry ból przeszył moje krocze.

– Jestem gotowy, odkąd cię tu zobaczyłem.

Westchnęłam i przytuliłam się do niego, czując na brzuchu dowód jego pożądania. Byłam

zachwycona, że tak bardzo na niego działałam. Ulżyło mi na myśl, że Blake nadal pragnie mnie tak bardzo, jak ja pragnę jego.

– Blake... przepraszam – szepnęłam.

Milcząc, odchylił się i spojrzał mi prosto w oczy.

– Przepraszam za tamten dzień. Nie powinnam była tak cię zostawić.

– Wzięłam głęboki wdech.

Chciałabym móc wymazać tamten fragment przeszłości, ale wiedziałam, że muszę stawić mu czoła

i sprawić, żeby Blake zrozumiał mnie jak najlepiej. – Po prostu... bałam się.

Zmarszczył brwi.

– Mnie?

– Nie. Jego... tego, że stał się realną osobą. I że odnalazłeś go z taką łatwością. Nie potrafię tego

wytłumaczyć. Chyba wolałam, żebyś najpierw poprosił mnie o zgodę.

– Zastanawiałem się nad tym, chciałem cię jednak chronić. Musiałem się tego dowiedzieć, nawet

gdybyś nie wyraziła zgody. – Przesunął palcem po moim policzku. –

Nie mogłem po prostu siedzieć

i nic nie robić. Nie zniosę myśli, że ktoś cię w ten sposób skrzywdził.

– To, że poznamy jego nazwisko, niczego nie zmienia.

– Możliwe. To ty zdecydujesz, jak wykorzystasz tę informację. Nie chciałabyś wiedzieć, kto...

– Nie – przerwałam mu. – Proszę. Nie chcę. Blake, nie rozumiesz tego.

– W porządku. – Uciszył mnie i delikatnie musnął ustami moje usta. –

Nie przyjechałem aż tutaj,

żeby cię denerwować.

Odwzajemniłam jego pocałunek i objęłam go, chcąc poczuć go jak najbliżej siebie.

– Cieszę się, że przyjechałeś.

Wtulił twarz w moją szyję i przesunął ustami po wrażliwej skórze.

– Przecież bym wróciła. Nie musiałeś przyjeżdżać do Nowego Jorku specjalnie dla mnie –

powiedziałam, wdzięczna, że jednak przyjechał.

– Wiedziałem, że wrócisz, ale mam tu sprawy do załatwienia, pomyślałem więc, że zrobię ci

niespodziankę. Może i zwariowałem, ale ja też za tobą tęskniłem.

Rozczulił mnie, nagle jednak przyszła mi do głowy nieprzyjemna myśl.

Sophia. Czy to jedna z jego

spraw? Zadrżałam na myśl o tym, że z jakiegokolwiek powodu

mogliby się spotkać, jako platonicy

przyjaciele lub nie. Sophia była toksyczna i pełna jadu.

– Poznałam Sophię – powiedziałam, starając się przybrać lekki ton.

Podniosłam głowę, żeby

zobaczyć, jak zareaguje na te słowa, i spojrzałam mu prosto w oczy.

Ile dla niego znaczyła? Nie

zniosłabym tego, gdyby zamierzał się z nią spotkać, albo – broń Boże

– już to zrobił. Musiałam mieć go

wyłącznie dla siebie. – Piękna kobieta – dodałam, nie ukrywając

głębokiej niechęci.

Czy Blake potrafił zobaczyć w niej coś więcej niż tylko zewnętrzne

piękno? Mięśnie jego szczęki

zadrżały. Milcząc, spojrzał ponad moją głowę na horyzont.

Cała aż skręcałam się z zazdrości, która prześladowała mnie, odkąd

poznałam Sophię. Bezcześnie

chwaliła się przede mną swoim związkiem z Blakiem. I do tego ten

cholerny pewny siebie uśmieszek.

Chciałam wierzyć w wersję Heatha, jednak nie mogłam otrząsnąć się

z wrażenia, że Sophia znaczyła

dla Blake'a więcej, niż to okazywał.

Przesunęłam się na bok, czując się uwięziona między nim a poręczą i

zdana na łaskę jego dłoni oraz

okoliczności, których nie mogłam kontrolować. Zanim zdążyłam go

wyminąć, chwycił mnie za

nadgarstek.

– Dokąd idziesz?

Na dźwięk jego ostrego głosu przeszył mnie dreszcz. Przełknęłam

ślinę. Bardzo pragnęłam Blake'a,

jednak nie potrafiłabym dzielić się nim z inną kobietą. Zaciśnęłam

powieki, czując, że martini zaczyna

mieć wpływ na moją zdolność osądu.

Nieważne. Nie dzisiaj. Marzyłam o nim od godzin, a on się pojawił. Resztę załatwimy później.

– Zatańczmy – zaproponowałam. Otworzyłam oczy i zobaczyłam troskę malującą się na jego twarzy.

Już dosyć słów. Chciałam zatracić się w muzyce i jego ramionach.

Chciałam udawać, że jest tylko

mój, zanim się dowiem, że to nieprawda.

Jego twarz na chwilę się rozluźniła, podobnie jak jego uchwyt. Splótł palce z moimi i zaprowadził

mnie na dół.

## 14

Weszliśmy w przydymiony mrok górnego piętra klubu. Z

wdzięcznością przyjął hałas, mając

nadzieję, że zagłuszy prześladowające mnie myśli.

Zaprowadziłam Blake'a na parkiet i wtopiliśmy się w tłum ludzi

tańczących do popularnego

remiksu utworu Rihanny. Blake mocno chwycił mnie za biodro i

przyciągnął, aż nasze ciała przywarły

do siebie. Zrobił to tak płynnie i bez wysiłku, jakby po prostu

przywracał nas w miejsce, w którym

powinniśmy znajdować się przez całą noc. Razem.

W jednej chwili wtuliłam się w niego. W jego objęciach było mi tak

dobrze. Poruszałam się przy

dźwiękach dudniącego basu, kołysałam w rytm muzyki, która odbijała się echem w moim ciele. Moje

mięśnie się rozluźniły i zatraciłam się w tej chwili, w Blake'u.

Panował straszny ścisk, ale mnie to nie przeszkadzało. Czułam tylko rękę Blake'a na sobie.

Zsynchronizowana z piosenką, wcisnęłam się w niego, czując palącą potrzebę, by być jak najbliżej

niego, pragnąc fizycznego kontaktu, za którym tęskniłam od kilku dni.

Piosenka się skończyła

i zaczęła się następna, nieco zmieniając nasz rytm i zbliżając nas do siebie jeszcze bardziej. Poczułam

jego wyprężony penis – znak, że oboje pragnęliśmy tego samego.

Zalała mnie fala pożądania.

Odrzuciłam głowę do tyłu. Blake objął mnie w talii i pocałował w szyję.

Namiętnie, otwartymi ustami,

aż zakreśliło mi się w głowie. Może od alkoholu, chyba jednak raczej od narkotyku, jakim był dla mnie Blake.

Odwrocił mnie twarzą do siebie. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, chwycił mnie i przyciągnął. Zmiażdżyłam ustami jego usta, pocałowałam go z dziką żarłocznością. Z pełną siłą odwzajemnił pocałunek. Nasze języki się splotły. Przyciągnęłam go jeszcze bliżej. Wsunął dłoń pod ciasną gumkę w mojej sukience, chwycił mnie za pośladek i przesunął palcem po brzegu moich majtek. Jęknęłam, zapominając o otoczeniu. Miałam ochotę dosięść go na miejscu, wśród setek rozgrzanych, spoconych i napalonych ciał.

Cicho westchnął i cofnął się. Przerwanie kontaktu było tak raptowne, że poczułam się opuszczona, ale ten dyskomfort szybko zniknął, kiedy Blake sprowadził mnie z parkietu i oddaliliśmy się korytarzem od otaczającego nas chaosu.

Poszliśmy holem do miejsca, w którym się rozwidłał. Po lewej stronie drzwi pilnował wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna. Blake podszedł do bramkarza i wcisnął mu w dłoń kilka banknotów.

Mężczyzna skinął głową w stronę drzwi. Weszliśmy do pomieszczenia, które wyglądało na kolejną salę dla VIP-ów. Ogromne i całkowicie puste pomieszczenie wypełniało rozproszone światło. Pod dwiema ścianami stały kanapy z czerwonej skóry, a pod inną – prywatny bar pełen wszystkiego, co powinno znaleźć się na każdej udanej imprezie.

– Co to za miejsce?

Blake zamknął drzwi za nami i błyskawicznie mnie do nich przyparł.

– Tutaj nikt nam nie przeszkodzi.

Założył sobie moją nogę na biodro i przycisnął się do mnie.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, kiedy przez majtki przywarł do mojej łechtaczki, w idealnym miejscu. Wsunęłam palce w jego włosy, przyciągnęłam go do siebie i mocno pocałowałam. Jego dłonie wędrowały po całym moim ciele. Pomasowały moje piersi przez cienką, opiętą tkaninę, a potem

sprawnie uwolniły je spod topu bez ramiączek. Zsunęłam z siebie sukienkę, a wtedy Blake chwycił w usta mój sutek, a drugą dłonią zaczął pieścić drugą pierś. Poczułam przemożną żądzę, tak ogromną, że w tej chwili zrobiłabym z nim niemalże wszystko, gdyby nie wątpliwości, które nadal mną targaly. Jeszcze tylko ten jeden raz – pomyślałam. Ale...

– Czekaj. Nie powinniśmy tego robić.  
Blake uderzył dłonią o drzwi obok mnie.

– Rany, Erico. Na co ty czekasz?  
Zastłoniłam się rękami, nagle czując się zbyt obnażona. Gniew Blake'a połączony z emanującą z niego energią seksualną przeraził mnie. Już wcześniej widziałam go zdenerwowanego, jednak nie aż tak.

– Blake, pragnę cię. Bardziej niż czegokolwiek innego teraz i pewnie kiedykolwiek. Nie mogę jednak dzielić się tobą z inną kobietą.

– Co takiego? – Przeczesał włosy palcami i odsunął się.

– Nie wiem, co cię łączy z Sophią, i nie chcę cię pouczać, jak powinieneś żyć. Domyślałam się, że miałeś wiele kobiet. Rozumiem to, ale moje uczucia do ciebie... po prostu chyba tak nie potrafię. – Aż mnie serce zabolalo. Skrzywiłam się.

Blake nie przypominał mężczyzn, z którymi byłam. Ani trochę nie był do nich podobny, a związek z nim całkowicie zmienił mój sposób myślenia o seksie i relacjach damsko-męskich. Coraz bardziej się w nim zakochywałam, a myśl o tym, że mógł być z Sophią – teraz lub wcześniej – była dla mnie nie do zniesienia. Niewierność Blake'a by mnie zniszczyła.

– Myślisz, że pieprzę się z Sophią?  
Spojrzałam na niego.

– Dała mi do zrozumienia, że... Po prostu założyłam... Skrzywił się, jakby poczuł jakiś nieprzyjemny smak.

– W takim razie porozmawiam z nią. Powinnaś jednak wiedzieć, że nic nas nie łączy. Od lat.

– Tak, Heath już potwierdził twoją wersję – ucięłam.

– To nie żadna wersja, tylko prawda. Co, do diabła, mam zrobić, żebyś mi uwierzyła?

– Nie wiem. – Oparłam się o drzwi. Wolalabym, żeby moje sumienie po prostu się zamknęło i pozwoliło nam dokończyć to, co zaczęliśmy.

Blake znowu się przysunął, położył dłonie na moich ramionach i zaczął je gładzić kciukami. Zalała mnie fala ulgi.

– Erico... – Pochylił się nade mną.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Serce mi zamarło.

– Jesteś tylko ty.

Pocałował mnie głęboko i powoli, czyniąc cuda językiem, aż kolana się pode mną ugięły. W końcu się ode mnie oderwał i spojrzał mi prosto w oczy.

– Tylko ty.

– Jesteś mój – tchnęłam, odurzona jego smakiem i zapachem.

– Gdybyś chociaż na pięć minut przestała przede mną uciekać, wcześniej mógłbym ci to powiedzieć.

Podniosłam głowę i znowu go pocałowałam, liżąc i drażniąc go językiem. Zajęczał, podniósł mnie i założył sobie moje nogi wokół pasa.

– Teraz ci to udowodnię.

Kiwnęłam głową. Nie wiedziałam, co przyniesie jutro albo pojutrze, ale tego dnia nic nie mogło nas rozdzielić. Blake wsunął ręce pod moją spódnicę i gwałtownie zdarł ze mnie cieniutkie majtki. Rzucił je na podłogę i zaniósł mnie na jedną z długich, skórzanych kanap.

Pochylił się nade mną i oparł ramiona po obu moich stronach. Wygięłam ku niemu ciało, wiedząc, że niedługo znowu we mnie wejdzie. Pragnęłam tego, odkąd zostawiłam go kilka dni wcześniej.

Przygniótł mnie biodrami i zaczął się nade mną kołysać, co było zapowiedzią tego, co miało nadejść.

Szybko rozpięłam mu koszulę. Moje sutki otarły się o miękkie włosy na jego torsie.

Delikatnie pieścił mnie palcami, przesuwał je między mokrymi fałdkami, próbując dotrzeć do tego wrażliwego punktu w moim wnętrzu, jednocześnie brzegiem dłoni lekko ugniatając moją łechtaczkę.

Zadrżałam. Zwolnił i zsunął się niżej, całując wewnętrzną stronę moich ud.

Bezskutecznie próbowałam wciągnąć go z powrotem na siebie.

– Blake, proszę, nie każ mi czekać.

– Kochanie, chcę cię posmakować – powiedział, wpychając we mnie palce.

Krzyknęłam, z pożądania niemal odchodząc od zmysłów.

– Weź mnie. Teraz!

Nerwy miałam napięte, a wspomnienie jego stylu uprawiania seksu jeszcze bardziej wzmogło moją żądzę. Blake wyjął ze mnie palce, rozpiął spodnie i opuścił je tylko na tyle, by odsłonić penis.

Chwyciłam go obiema rękami i zaczęłam gładzić jego gorącą skórę, rozkoszując się myślą o tym, co może dla mnie zrobić. Nakierowałam go i wprowadziłam do środka. Powoli wszedł aż do końca.

Rozkosz była przeszywająca i niezwykle intensywna.

Kompletna.

Z trudem odpierałam falę emocji, które mnie zalewały. Czułam ciężar w piersi, jakby serce miało mi pęknąć. Rozpaczliwie chcąc przestać myśleć o tym, co to znaczyło, zaczęłam go gwałtownie całować.

Nasze języki gorączkowo się splotły. Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie.

Niespokojnie poruszyłam się pod nim, czekając, aż jego penis zacznie mnie penetrować. Chciałam go posiadać i chciałam, by on posiadał mnie, i tylko to dawało mi pewność, że w tej chwili nie myślał o nikim innym.

– Blake, rznij mnie.

– Z przyjemnością.

Zaczął wbijać się we mnie, mocno i głęboko, raz za razem. Doszłam szybko, z jego imieniem na

ustach. Łzy ciekły mi po twarzy, kiedy wstrząsały mną dreszcze.

Chciałam je otrzeć, zanim je

zauważył, ale on je scałował. Jego dotyk był jak balsam na

intensywność mojego orgazmu i ból

rozstania przez ostatnie dni. Na chwilę zwolnił, zmienił kąt i wbił się we

mnie jeszcze głębiej.

Znalazłam się na krawędzi następnego orgazmu.

– Jeszcze – jęknęłam, odchylając głowę, przytłoczona każdym doznaniem i pragnąc więcej.

– Jeszcze?

– Głębiej.



Nagle przerwał, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze. Przewrócił mnie na brzuch, uniósł pode mną kolana i dał mi tak mocnego klapsa, że cicho krzyknęłam. Ból przywrócił mnie do rzeczywistości.

Zanim zdążyłam zaprotestować, wbił się we mnie z taką siłą, że zaparło mi dech w piersi.

Wyszedł i pochylił się, pozostawiając mnie pustą i obolałą.

– Musisz przestać przede mną uciekać, Erico. Mówię poważnie. – Głos miał ochryply, a jego oddech parzył mnie w szyję.

– Blake, proszę – jęknęłam, przysuwając się do niego.

– Obiecuj.

– Obiecuję.

Wyprostował się i dał mi klapsa w to samo miejsce, aż skóra mnie zapiekła. Potem bezlitośnie

wdarł się we mnie. Znowu się wycofał. Przycisnęłam do niego pośladki. Pragnienie osiągnięcia

orgazmu zdominowało wszelkie moje zahamowania. Zareagował na tę prośbę. Zaczął się miarowo

poruszać, a kiedy znowu dał mi klapsa, straciłam nad sobą kontrolę i moja vagina gwałtownie

zaciśnęła się wokół jego penisa.

– Jeszcze! – krzyknęłam.

Przyśpieszył, nie wysuwając się ani na chwilę i raz za razem dając mi klapsa. Moje ciało drżało,

każdy mięsień napiął się do granic możliwości, kiedy Blake doprowadził mnie na krawędź orgazmu.

Zajęczałam, z twarzą wciśniętą w kanapę, wbijając paznokcie w kosztowną skórę, i doszłam

z krzykiem, który bramkarz na pewno usłyszał. Blake spuścił się we mnie z drżącym westchnieniem.

Kiedy pochylił się nade mną, jego oddech owionął moją szyję.

Znieruchomiał na chwilę, po czym objął

mnie w talii, odwrócił twarzą do siebie i niesłychanie delikatnie pocałował.

– To było coś nowego – wymruczałam, zupełnie bezwładna i obolała od klapsów.

– Podobało ci się.

Jęknęłam i mocniej zaciśnęłam nogi wokół niego.

Lekko się uśmiechnął.

– Jak na taką pewną siebie małą żonę, w łóżku jesteś całkiem uległa.

Szeroko otworzyłam oczy.

– Nie opisałabym siebie jako uległej.

Roześmiał się.

– Mówisz to tak, jakby to było coś wulgarnego.

– Dla mnie jest. Ja nie...

– Poczekaj. Zanim zaczniesz, odpowiedz. Chciałabyś, żebym to jeszcze kiedyś powtórzył?

Zamrugałam oczami, nagle zawstydzona tym, że próbował mnie zmusić do przyznania mu racji.

Klapy wymierzane w chwilach największej rozkoszy całkowicie różniły się od seksu twarzą w twarz.

– Nie wiem. Może.

– To dobrze, bo mam taki zamiar. – Jego mina świadczyła o tym, że mówił zupełnie poważnie, a głos

był twardszy niż kiedykolwiek wcześniej. Skóra mnie zapiekła. Znowu zrobiło mi się gorąco

i poczułam niepokój.

Chciałam zaprzeczyć, powiedzieć, żeby spadał, ale na samą myśl ogarniało mnie podniecenie.

– Sprawiasz, że chcę rzeczy, o których nigdy nawet nie pomyślałam.

– W łóżku wolno pragnąć innych rzeczy niż te, które się robi w normalnym życiu. Obiecuję, że

publicznie nigdy nie dam ci klapsa. – Wyraz twarzy Blake'a złagodniał, kiedy się uśmiechnął.

Przesunął się nad moim ciałem. – Chyba że będziesz bardzo niegrzeczną dziewczynką. – Wziął w usta

mój sutek i ujął zębami twardy czubek.

Och, jakie to cudowne. Cała się wyprężyłam. Lekko dyszałam.

– Będę grzeczna – obiecałam, oszołomiona.

Zaśmiał się cicho.

– Mocno w to wątpię.

– Jestem aż tak niegrzeczna?

Jego oczy pociemniały, a mroczny wyraz jego twarzy złagodził lekki uśmiech.

– Oswój się z myślą, że czasami będę musiał cię ukarać.

Zaczął mocno ssać mój sutek, a drugi ścisnął palcami, zadając mi idealną dawkę bólu.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, ale on nie przestał.

– Skąd mogę wiedzieć, czy to nie jest po prostu kolejny etap dominacji nad całym moim życiem?

Najpierw mieszkanie, teraz to... – szepnęłam, z trudem formułując zdanie.

– To pociągający pomysł, choć nie sędzę, żebyś mi na to pozwoliła. – Przesunął się wyżej, muskając ustami mój obojczyk. Zaczął ssać skórę na mojej szyi, nadal bawiąc się sutkami.

Wygięłam plecy w łuk, a na jego twarzy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech. Odsunął się ode mnie i wstał. Nadal miał erekcję świadczącą o jego wyjątkowej męskości. Zaskamlałam, kiedy schował penis do spodni.

– Nie obrażaj się. Zawiozę cię do domu – powiedział, a w jego oczach pojawiła się zapowiedź dalszego ciągu.

Niespełna dwadzieścia minut później wpadliśmy do mojego pokoju. Po kilku sekundach Blake leżał pode mną, na szkarłatnej narzucie na łóżku w pokoju gościnnym, dokładnie tam, dokąd chciałam go zaciągnąć. Po wcześniejszych karach i krótkiej rozmowie o mojej uległości wciąż pałałam żądzą. Jak oszalała zdarłam z niego koszulę i zaczęłam lizać i skubać zębami jego skórę. Wreszcie uwolniłam jego penis. Blake usiadł i zdjął ze mnie sukienkę. Naga i drżąca z pożądania, zaczęłam przesuwając dłońmi po jego rozpalonej skórze, a on muskał ustami moje piersi, smakując mnie centymetr po centymetrze.

Ciepły oddech rozgrzewał moją wrażliwą skórę i jeszcze bardziej wzmógł pożądanie.

– Erico, masz cudowne ciało – szepnął niskim głosem.

Niemalże czułam smak jego pożądania, determinacji, by osiąść mnie w każdy możliwy sposób.

Zsunął dłonie z moich ramion na nadgarstki i przytrzymał je jedną ręką nad moją głowę. Przygryzłam dolną wargę, jęknęłam i niecierpliwie zaczęłam ocierać się łechtaczką o jego penis.

Kiedy wzmocnił uchwyt, poczułam irracjonalny strach.

Znieruchomiałam. Moje piersi bezwstydnie sterczały ku niemu. Serce biło mi jak szalone. Walczyłam z samą sobą. Jeszcze nigdy nie dałam żadnemu mężczyźnie aż tyle władzy.

– Blake, sama nie wiem – powiedziałam głosem drżącym od strachu i pożądania.

Uciszył mnie czułym pocałunkiem.

– Zadbam o ciebie, maleńka.

Ton jego głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Na twarzy malował się spokój, pewność siebie i większe poczucie kontroli, niż mogłabym się tego spodziewać.

Spojrzałam mu prosto w oczy i aż

mnie serce zabolalo od wszystkiego, co czułam do tego mężczyzny.

– Nigdy cię nie skrzywdzę. – Opuszką kciuka przesunął po moich ustach.

Moje ciało ufało Blake'owi. Nigdy nie czułam się bardziej bezpieczna ani bardziej bezbronna.

Moje napięte mięśnie, gotowe do walki, rozluźniły się.

Gotowa poddać się temu, co zaplanował, odwzajemniłam jego pocałunek. Serce waliło mi jak młot, strach ustąpił miejsca ciekawości.

Blake objął moje biodra i lekko uniósł, a ja wsunęłam się na jego rozpalony penis. Ujął w usta mój

twardy sutek i tak samo jak w klubie zaczął go drażnić językiem i zębami. Doznania mnie przytłoczyły

i zniewoliły. Nie mogłam uwolnić energii, która we mnie buzowała, dotykając go lub przyśpieszając

nasze ruchy. Narastała we mnie jak kula ognia czekająca na tlen, aby wybuchnąć i spopielić wszystko wokół.

Blake kołysał moimi biodrami i zaczął we mnie wchodzić raz za razem. Nie musiałam nic robić.

Kciukiem zataczał kręgi wokół mojej łechtaczki, fachowo panując nad każdą chwilą, aż znalazłam się

u szczytu orgazmu. Moje mięśnie napięły się pod silnymi, ciepłymi dłońmi, którymi mnie przytrzymał.

– Czujesz teraz wszystko, prawda, maleńka?

Kiedy wypowiedział te słowa, jeszcze intensywniej poczułam wszystkie miejsca, w których nasze

ciała się stykały. Jego ogromny penis zanurzony we mnie, palce grające melodię mojego pożądania

niczym piosenkę, którą doskonale znał. Zadrżałam, odchodząc od zmysłów.

– Tak... to cudowne.

– Miałaś rację. Sprawię, że zapragniesz wszystkiego, czego nigdy nie pragnęłaś.

Przestał pieścić łechtaczkę, wyżej uniósł moje biodra i wbił się jeszcze głębiej. Wydałam z siebie cichy okrzyk bezsilności, kiedy poczułam, że otwieram się jeszcze bardziej.

– Będziesz chciała, żebym cię przytrzymał i mocno cię rznął. Żebym miał kontrolę nad twoim ciałem.

– Blake, proszę...

– Chcesz tego teraz, prawda?

– Tak. Teraz. Chcę ciebie całego. – Zacisnęłam się wokół niego spazmatycznie. Jego słowa jeszcze bardziej wzmogły mój głód.

Wtedy mnie puścił, rzucił na plecy i przykrył moje ciało swoim. Zaczął się we mnie wbijać z wielką siłą, doprowadzając mnie do oszałamiającego orgazmu, który przeszył mnie niczym błyskawica, oślepiające białe światło. Wyszlochałam jego imię i wbiłam paznokcie w jego plecy. Wcisnęłam twarz w jego ramię, a wokół nas szalał pożar.

– Blake!

– Masz mnie, Erico – powiedział głosem niskim z pożądania i po raz ostatni przyszpilił mnie biodrami do łóżka.

Leżeliśmy, spleceni ze sobą, połączeni tym doświadczeniem.

Przetaczała się przeze mnie fala ulgi

i czystej rozkoszy. Przeczesałam palcami jego wilgotne włosy, a on przesunął mi opuszkami palców po twarzy. Nie odrywał wzroku od moich oczu, wpatrywał się w nie z niemal nabożną intensywnością.

Pod względem fizycznym i emocjonalnym nigdy wcześniej nie czułam się z nikim aż tak bardzo

związana. Nikt nie zdołał wywołać we mnie takich uczuć. Byłam obnażona i zupełnie bezbronna.

Wir w mojej głowie wreszcie się uspokoił, kiedy Blake zaczął obsypywać moje spuchnięte usta

leciutkimi pocałunkami i szeptać do ucha czułe słówka, w końcu usnęłam w jego objęciach.

Obudziłam się kilka godzin później. Świtało. Blake nadal mocno mnie obejmował, nie dając mi

najmniejszej szansy na ucieczkę. Lekko się odwróciłam, żeby na niego spojrzeć, wtedy mocniej mnie objął. Jego twarz była spokojna i rozluźniona. Byłam dokładnie tam, gdzie chciał mnie widzieć.

Otoczyłam go ramieniem i przytuliłam, próbując znowu usnąć.

Nagle w spodniach, które leżały na podłodze, zadzwonił telefon. Po paru dzwonek Blake poruszył się, stoczył z łóżka i go podniósł.

– Co się stało? – spytał.

Dziwny sposób na rozpoczęcie rozmowy.

– Gdzie jesteś? – Przycisnął telefon do ramienia i sięgnął po ubranie leżące na podłodze. – Dobrze, będę tam za dziesięć minut.

Rozłączył się i skończył ubierać, jakby zupełnie zapomniał o mojej obecności.

– Co się stało? – spytałam.

Znieruchomiał i spojrzał na mnie wzrokiem pełnym troski. Co aż tak złego mogło się wydarzyć, że musiał wyjść tak nagle?

– Przepraszam. Muszę coś załatwić. Powinienem niedługo wrócić.

– Mogę pojechać z tobą?

– Nie, tylko się spakuj. Po powrocie zawiozę cię do Bostonu.

– Nie mogę wyjechać. Jutro mam spotkanie – powiedziałam, spoglądając na zegar. – Właściwie to dzisiaj.

– Z kim?

– Idę na brunch z Isaakiem Perrym.

– Przełóż to – zarządził bez wahania. – Odwiozę cię do Bostonu.

– Blake, co się, do diabła, dzieje? – Obronnym gestem splotłam ręce na piersi, czując się nieco nieswojo, siedząc całkowicie nago, kiedy on był ubrany.

Blake westchnął ciężko.

– Teraz nie mogę ci tego wytłumaczyć.

– Nieważne. Zostaję. Spotkamy się w Bostonie, kiedy już załatwię swoje sprawy. – Owinęłam się prześcieradłem i pomaszerowałam do swojego bagażu.

– Wyjeżdżamy stąd. – Zacisnął zęby. – Po powrocie wszystko ci wyjaśnię, obiecuję.

Spojrzałam na niego uważnie, bardzo chcąc mu uwierzyć. Pokonał odległość między nami i podjął

decyzję za mnie, wyciskając na moich ustach pocałunek, który sprawił, że zamarzyłam o tym, żebyśmy mieli choć dziesięć minut więcej.

– Niedługo wrócę – powiedział i wybiegł z mieszkania.

Wzięłam prysznic i posłusznie się spakowałam. Przeklinałam w duchu siebie za to, że dałam się

namówić na przełożenie spotkania z Isaakiem. W końcu znowu zasnęłam, czekając na Blake'a. Kilka

godzin później usiadł obok mnie na łóżku i delikatnie mnie obudził.

– Czas jechać, maleńka – powiedział cicho i czule.

– Wszystko w porządku? – spytałam, jeszcze nie całkiem obudzona.

– Chodź, porozmawiamy w samochodzie. – Wstał i wziął moje spakowane torby. Szybko

sprawdziłam, czy wszystko zabrałam i wyszłam za nim.

Kiedy skierował się na północ, w myślach pożegnałam się z Nowym Jorkiem, uświadamiając sobie,

że nie zdążyłam pożegnać się z Alli. Postanowiłam, że zadzwonię później, dużo później, kiedy ona

i Heath odeśpią niewątpliwie zarwaną noc.

– Oświecisz mnie w końcu? – spytałam wreszcie.

Blake mocniej chwycił kierownicę.

– Kto wtedy do ciebie dzwonił?

– Alli.

Zmarszczyłam brwi. Zaintrygowało mnie, dlaczego Alli miała jego numer telefonu. Zastanawiałam

się nad wszelkimi możliwymi wyjaśnieniami, jednak żadne nie wydawało mi się wystarczające.

– Po co do ciebie zadzwoniła?

– Z oczywistych powodów pewnie ci tego nie powiedziała. Heath ma problem z narkotykami.

Myślałem, że jest czysty, ale znowu zaczął brać.

Gwałtownie wypuściłam powietrze, wstrząśnięta tą wiadomością.

Myśli galopowały mi po głowie,

próbowałam połączyć fragmenty układanki. Wszystko się zgadzało.

Jego mizerna twarz poprzedniego

ranka, zarwane noce i nieufność, której w jego obecności nie mogłam się pozbyć.

– Jakie to narkotyki?

– Głównie kokaina.

– Alli – szepnęłam i zasłoniłam usta drżącą dłonią. Jak mogła z nim być w takich okolicznościach? To

poważna sprawa. A jeżeli i ona zaczęła brać? To by tłumaczyło brak kontaktu i utratę wagi, która – choć subtelna – dla mnie była zauważalna.

– Alli nie bierze – powiedział Blake, jakby czytał w moich myślach.

– Skąd wiesz? – Zmarszczyłam brwi.

– Wierzę jej. Po latach użerania się z Heathem jestem wyczulony na kłamstwa. Alli jest czysta.

Z ulgą kiwnęłam głową. Nagle zrobiło mi się żal Blake'a. Jak długo musiał się zmagać z tym

problemem? Jak długo wyciągał Heatha z tarapatów?

– Co się stało dziś w nocy?

– Wdał się w bójkę w klubie. Przyjechała policja. Znaleźli przy nim narkotyki. Ta sama stara historia.

– I co teraz?

– Zatrzymali go na noc. Już załatwiłem, że wyjdzie za kaucją, a potem będę musiał zawieźć go na odwyk, żeby znowu nie trafił do więzienia.

Znowu?

– Dokąd go zabierzesz?

– Myślałem o tym, żeby go wywieźć z Nowego Jorku. Kokaina, modelki, kluby. Najwyraźniej to wszystko łączy się ze sobą, a on nie potrafi odmówić sobie chodzenia po klubach.

Próbowałam przetrwać te informacje, dopasować do siebie elementy układanki. Żałowałam, że tak

długo nie miałam o niczym pojęcia. Kiedy Alli się o tym dowiedziała i nic mi nie mówiła? Najpierw

Sophia, a teraz to. W ciągu zaledwie tygodnia wyszło na jaw tyle sekretów. Może Alli mnie nie

okłamywała, jednak ukrywała przede mną prawdę, co na jedno wychodzi.

– Czy to w ten sposób poznałeś Sophię? – spytałam, nie bardzo chcąc ją w to mieszać, ale nie mogłam się oprzeć.

Blake milczał dłuższą chwilę.

– Tak, poznałem ją przez Heatha.

Wbiłam w niego wzrok, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Można powiedzieć, że należała do jego paczki znajomych czy też może on był w jej paczce. Sam nie



wiem. Zaczęliśmy się spotykać, a kiedy wyjechałem, związała się z Heathem.

– Spała z nim?

– Żadne nie chciało się do tego przyznać. Nawet nie wiedziałem, że mają problemy, dopóki nie przyszedłem bez zaproszenia na jedną z ich imprez. Kleili się do siebie. Postanowiłem o nic nie pytać i po prostu założyłem najgorsze.

– Co zrobiłeś potem?

– Wysłałem ich na odwyk. Zagroziłem, że zerwę z nimi wszelkie kontakty, jeśli nie przestaną brać.

Kiedy Sophia skończyła program, zerwałem z nią. Nie przyjęła tego dobrze, ale zgodziłem się pomóc jej zacząć życie od nowa.

– To dlatego zainwestowałeś w jej firmę.

Na jego twarzy na chwilę pojawiło się zaskoczenie. Pewnie zrobiłby wszystko, żeby pozostała czysta.

Wiedział, że rozstanie może z powrotem wpędzić ją w nałóg. Czyżby ją kochał?

– Tak, poza tym nic nas nie łączy. – Na chwilę oderwał wzrok od drogi przed sobą i spojrzał mi prosto w oczy.

– Wierzę ci. – Uwielbiałam patrzeć mu w oczy, teraz wolałam, żeby przeniósł wzrok z powrotem na drogę.

– To dobrze.

– Co Alli powinna teraz zrobić?

– Oczywiście może zostać w mieszkaniu tak długo, jak tylko chce.

– A co będzie z nimi? To znaczy... – Jeszcze nigdy nie widziałam Alli tak zakochanej. Czy jednak

mogłam popierać jej związek z człowiekiem, który stwarzał tyle problemów? I to poważnych. Co

prawda był miliarderem, ale wpakował się w niezłe tarapaty, a myśl o tym, że mogłaby pozostać jego dziewczyną, wywoływała we mnie niepokój.

– Musi się nad tym zastanowić. Wolałbym, żebyś się w to nie wtrącała

– powiedział Blake

zdecydowanym tonem.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że nie chcę, żebyś kontaktowała się z Heathem ani jego znajomymi, dopóki przez

dłuższy czas nie będzie czysty. To dotyczy również Alli.

– Mówisz, że nie wolno mi się z nią spotykać? – Cała się zjeżyłam.

– To ona musi podjąć decyzję, czy zostanie z Heathem, ale nie chcę, żebyś się z nimi kontaktowała.

Poczułam gniew. Cała się zagotowałam. Zastanawiałam się, jakie argumenty pomogłyby mi wygrać w tym sporze. Przydałaby mi się kawa.

Wydęłam usta i przesunęłam się na sam brzeg fotela, starając się jak najbardziej odsunąć od

Blake'a.

– Śniadanie? – spytał.

W milczeniu wyglądałam przez okno.

Po kilku pełnych napięcia minutach Blake skręcił z autostrady i zaparkował przed uroczym barem

przy drodze. Zgasił silnik, wysiadł i otworzył drzwi po mojej stronie.

Kiedy wysiadłam, chwycił mnie w ramiona i oparł o samochód. Nasze ciała znalazły się zbyt blisko

siebie. Nadal się na niego gniewałam.

– Musisz to zrozumieć – powiedział.

– Co zrozumieć? Twoją chorą potrzebę kontrolowania wszystkiego i wszystkich?

– Znałaś kiedyś kogoś uzależnionego od narkotyków?

Splotłam ręce na piersi i spojrzałam ponad jego ramieniem na samochody pędzące po autostradzie.

Wiedziałam, że próbował mnie przekonać, że kontrolowanie mojego życia to nic złego.

– Nie – przyznałam.

– I bardzo dobrze. Chcę, żeby tak pozostało.

– Nie możesz mi nakazywać, z kim mogę się zadawać. Mówiłeś, że nie zamierzasz mnie zdominować w ten sposób.

– Nigdy tego nie powiedziałem, a zresztą to zupełnie co innego.

– Super. – Zadrżałam. Przestraszyłam się, że w głębi ducha Blake może rzeczywiście chciał mnie

kontrolować, co z każdą mijającą sekundą zdawało się coraz bardziej prawdopodobne.

– Erico, przestań.

– Co mam przestać? Nigdy nie musiałam się nikogo słuchać i na pewno nie zamierzam słuchać się ciebie. Więc się wypchaj.

Chciałam odejść od samochodu, ale on ani drgnął, nadal mnie więżąc.

– Erico...

– Daj spokój.

Jęknął i przeczesał włosy palcami, na chwilę mnie puszczał. Spiorunowałam go wzrokiem, ale kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, w jego oczach zobaczyłam ogromne zmęczenie, mnóstwo emocji i cichą prośbę.

– Zależy mi na tobie. Zakochuję się w tobie i zrobię wszystko, żeby cię chronić. Rozumiesz?

Serce mi załomotało. Cholera. Cholera. Cholera. Jego słowa nie mogły zrobić na mnie większego wrażenia. Moje dłonie zrobiły się gorące i wilgotne od potu. Nerwowo wytarłam je o džinsy. Milczenie się przeciągało.

– Nałóg Heatha zniszczył naszą rodzinę. Moi rodzice codziennie zastanawiają się, gdzie popełnili błąd, a ja próbuję wyprowadzić go na prostą, modląc się, żeby coś zadziało, zanim któregoś dnia się zabije.

Kiedy się odezwał, nieco się rozluźniłam. Nie mogłam zrozumieć emocji, które się we mnie kotłowały.

Potrzebowałam kawy albo snu, lecz nade wszystko chciałam przestać myśleć o oszałamiającym seksie z Blakiem i burzy uczuć. I bez tego wszystkiego byłam wystarczająco popieprzona.

Potrząsnęłam głową, próbując skupić się na sporze, który zamierzałam wygrać.

Blake mnie zaskoczył, ale musieliśmy znaleźć wspólną płaszczyznę, chociaż obawiałam się, że on do tego nie przywykł. Wzięłam głęboki wdech i położyłam dłonie na jego torsie. Jego serce zabiło szybciej, naśladowując moje.

– Blake, Alli jest moją przyjaciółką. Jeżeli postanowi zostać z Heathem, muszę ją wspierać, tak samo, jak będę wspierać ciebie.

Przez ułamek sekundy wyglądał na zagubionego. Potem wyraz jego twarzy znowu się zmienił.

Wyprostował się.

– Erico, nie potrzebuję wsparcia. Przywykłem do tego, że radzę sobie sam. Po prostu nie chcę, żeby

ktoś cię skrzywdził. Nie zniósłbym tego.

Mój gniew przerodził się we wszechogarniającą chęć, by ukoić jego ból, pomóc mu uporządkować cały ten bajzel.

– Posłuchaj. Nie możesz udawać władcy świata i odtrącać pomocy osób, którym na tobie zależy.

Blake lekko uścisnął moje dłonie.

– To była trudna noc. Porozmawiajmy o tym później... kiedy nie będziemy tacy zmęczeni.

Westchnęłam i kiwnęłam głową, zgadzając się, by na razie każde pozostało przy swoim zdaniu.

## 15

Brzęczenie nie cichło. Schowałam głowę pod kołdrę, chcąc spać dalej. Czekałam, że Alli zareaguje.

Cholera. Gwałtownie otworzyłam oczy i usiadłam w łóżku. Byłam w swoim mieszkaniu.

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do domofonu. Sida nie było w pobliżu.

– Halo?

– Cześć, dziewczynko. – Z głośnika popłynął śpiewny głos.

Uśmiechnęłam się.

– Wejdz, Marie. – Wcisnęłam guzik na domofonie i otworzyłam drzwi.

Zabrałam się do parzenia

kawy. Spojrzałam na zegar na kuchence. Przespałam porę lunchu i większą część popołudnia.

W brzuchu mi burczało. Najpierw kawa. Chwilę później do kuchni weszła Marie. W kwiecistej

sukience wyglądała niezwykle świeżo. Jaskrawe kolory kontrastowały z jej piękną śniadą cerą.

– Ojej, jak tu ładnie. – Rozejrzała się po salonie, który nie był już tak pusty, odkąd przywieźli meble.

Kiedy byłam w Nowym Jorku, Sid wszystkim się zajął, za co jeszcze nie zdażyłam mu podziękować.

Wkrótce to zrobię. Wyglądało na to, że chociaż raz pracowaliśmy w tych samych godzinach.

– Dzięki. Mnie też bardzo się tu podoba – przyznałam. – Kawy?

– Poproszę wodę. – Wskoczyła na stół przy blacie, i rzuciła torebkę i zakupy na podłogę.

Przez moment przyglądała mi się ze zmarszczonym czołem.

– Erico, wyglądasz fatalnie. Wszystko w porządku?

Westchnęłam. Czułam się równie koszmarnie, jak wyglądałam.

– Mam za sobą ciężką noc. To długa historia. Oszczędzę ci szczegółów – powiedziałam. Chciałabym, żeby ekspres działał szybciej. Potrzebowałam kilku minut, żeby się obudzić i odnaleźć w nowej rzeczywistości, zanim będę gotowa o niej opowiedzieć. – Co u ciebie? Jak tam Richard?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami i wzięła ode mnie szklankę wody.

– On ma swoje życie, ja mam swoje. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

– Pewnie nie zanosi się na ślub? – Oparłam się o blat i stanęłam twarzą do niej. Marie od lat spotykała się z różnymi mężczyznami i już przywykłam do tego, że każdego ocenia jako potencjalnego męża. Mimo czułego serca jakoś nie mogła trafić na odpowiedniego kandydata. Była niepoprawną romantyczką i bardziej niż ktokolwiek zasługiwała na udany związek.

– Raczej nie. Oboje cenimy sobie wolność. Kiedy człowiek się starzeje, coraz trudniej jest zmienić dla kogoś życie. – Westchnęła cicho i obróciła szklankę na białce. – Niekiedy tęsknię za tymi czasami, kiedy z wzajemnością potrafiłam całkowicie się w kimś zatracić.

– To nie brzmi zbyt rozsądnie.

– Może i nie, ale co to za cudowne uczucie. Nic nie może się z nim równać. Powinnaś kiedyś tego spróbować. – Mrugnęła do mnie.

– Niestety akurat jestem zakochana po same uszy.

– W tym tajemniczym mężczyźnie?

Odetchnęłam głęboko, uświadamiając sobie, że Marie nie zna nawet połowy mojej historii z Blakiem.

– Tak, w tym tajemniczym mężczyźnie. Ma na imię Blake i mieszka piętro wyżej.

Uniosła brew.

– O czymś nie wiem?

– To skomplikowane, Blake chyba chce ze mną być. Ja chyba też tego pragnę. – Urwałam, nie wiedząc, jak opisać swoje uczucia do Blake'a.

– No to w czym problem?

Złapałam kubek, nalałam sobie kawy, zanim dzbanek w ekspresie całkowicie się napełnił,

i ostrożnie upiłam łyk. Słuszne pytanie. Sama zastanawiałam się, dlaczego tak bardzo musiałam walczyć ze swoim uczuciem do Blake'a.

– To... to przerażające – powiedziałam. – Po pierwsze Blake jest bardzo dynamicznym człowiekiem, a po drugie nigdy nikogo nie potrzebowałam, jednak im dłużej jesteśmy razem... Nie mogę myśleć o niczym innym. Bardzo mnie to rozprasza. Zamknęłam oczy, usiłując pozbyć się myśli o Blake'u, co okazało się niemożliwe. Istniał wszędzie, nawet kiedy nie byliśmy razem. A kiedy nie byliśmy razem, tęskniłam za nim. Oczywiście seks z nim był cudowny, ale również poza łóżkiem w jego obecności czułam się wspaniale. Nie dało się tego porównać z nic nieznaczącymi romansami z facetami, którzy byli ze mną dla zabicia czasu, zanim rodzice nie zmusili ich do poślubienia córki senatora. Zero porównania.

– Wpadłaś jak śliwka w kompot – stwierdziła Marie.

– Wiem, i wcale tego nie chcę. Daleko zaszłam. Jestem, kim jestem. Lubię swoje życie i swoją niezależność, tak samo jak ty. Dlaczego miałabym wyzbyć się tego wszystkiego i zatracić w człowieku, którego ledwie znam?

– Erico, zatracasz się, bo związek z odpowiednią osobą jest czymś o wiele potężniejszym, niż sobie wyobrażasz.

Jej słowa poruszyły we mnie czułą strunę, wstrząsnęły mną do głębi. Usta lekko mi zadrżały.

Zamrugałam, żeby powstrzymać łzy, od których zapiekły mnie oczy.

– Chyba go kocham – szepnęłam. – A to mnie śmiertelnie przeraża.

Marie zeskoczyła ze stołka, podeszła i mocno mnie uściskała.

Odwzajemniłam uścisk, wdzięczna za

to, że istnieje w moim życiu. Jak jednak mogłam oddać serce komuś takiemu jak Blake? Miał tyle

tajemnic, już nie wspominając o tendencji do kontrolowania

wszystkiego. Nie wyobrażałam sobie, jak

z tyloma problemami uda nam się być ze sobą. A jeżeli nam się nie uda, to jak to przeżyję?

– Coś ci przyniosłam. – Marie wyrwała mnie z zamyślenia i schyliła się po torbę leżącą na podłodze.

Wyjęła stare pudełko na buty i podała mi je. Położyłam je na blacie i otworzyłam. W środku znajdował się stosik zdjęć mojej matki z czasów studenckich, z okresu kiedy Marie dopiero zaczynała swoją przygodę z fotografią.

– Przeglądałam swoje rzeczy i znalazłam je. Należą do ciebie. Uważnie obejrzałam każde zdjęcie. Od widoku mojej matki i jej uśmiechu zrobiło mi się ciepło na sercu. W takich chwilach najbardziej za nią tęskniłam. Z całych sił starałam się przypomnieć sobie jej głos i śmiech. Minęło tyle czasu, a ja wciąż czułam w sobie jej miłość, melodię bez słów, która przetrwała mimo upływu czasu.

Marie zaglądała mi przez ramię, jakby widziała te zdjęcia pierwszy raz od dawna. Wyjaśniała, w którym miejscu kampusu je zrobiła. Zatrzymałam się przy jednym. Znajdowała się na nim grupka przyjaciół trzymających się pod ręce, w lekkich kurtkach. Sądząc po roślinności zdjęcie to zrobiono w chłodny jesienny dzień. Coś w tej fotografii przykuło moją uwagę. Moja matka się śmiała, długie, jasne włosy opadały jej na twarz. Stała, odwrócona do mężczyzny obok. W przeciwieństwie do pozostałych na ich twarzach malowała się nie tylko wesołość. Dostrzegłam uwielbienie, które poznałam dopiero niedawno.

– Kto to? – Wskazałam na mężczyznę z krótkimi jasnobrązowymi włosami i znajomymi niebieskimi oczami.

Marie milczała. Kiedy się do niej odwróciłam, kręciła głową.

– Chyba stary znajomy. Nie pamiętam.

– Wygląda na to, że mama go znała.

– Patty miała wielu przyjaciół. Była niezwykle charyzmatyczna. Słowo daję, kochała się w niej połowa studentów.

– Marie...

– Erico, nie wiem, kim jest ten mężczyzna. Bardzo mi przykro. –

Wzięła torebkę, otworzyła puderniczkę i poprawiła makijaż.

Marie była beztroska i pełna energii, czasami nawet nieco niedojrzała, ale nie umiała kłamać. Coś

przede mną ukrywała. Domyślałam się dlaczego, jednak nie chciałam naciskać.

– Kochanie, będę już lecieć. Dawaj mi znać o rozwoju sytuacji z Tajemniczym Blakiem, dobrze? –

Uśmiechnęła się, jakby to, co się wydarzyło w ciągu ostatnich pięciu minut, wcale się nie zdarzyło.

– Dobrze. Powodzenia z Richardem.

Odpowiedziała cichym śmiechem, który świadczył o tym, że Richard nie miał zbyt wielkich szans.

Otworzyła drzwi i krzyknęła, kiedy zobaczyła za nimi Blake'a.

Wyglądał na tak samo zaskoczonego.

Roześmiałam się i podeszłam do nich.

– Marie, to jest Blake. Blake, to moja przyjaciółka Marie.

– Bardzo miło mi cię poznać, Marie. – Blake powitał ją uśmiechem przyprawiającym o mocniejsze bicie serca.

Marie coś niezrozumiale wymamrotała i wyszła, posyłając mi przez ramię znaczący uśmiech.

Blake oparł się o drzwi. Był świeżo wykąpany i bosy. Miał na sobie zwykły biały T-shirt, ręce trzymał w kieszeniach szortów. Tylko on w tak prostym ubraniu mógł wyglądać tak seksownie.

– Może zamówimy coś na telefon?

– Świetny pomysł. Jeszcze nie odpoczęłam.

– Ja też. Tajski kuchnia?

– Super. Do zobaczenia na górze. Muszę się przebrać. – Wskazałam na piżamę.

– Wcale nie musisz. Ubranie jest nieobowiązuje.

Uśmiechnął się chytrze, a ja przewróciłam oczami i klepnęłam go po ramieniu, próbując ukryć uśmiech.

\* \* \*

– O Boże – jęknęłam. – Chyba już nigdy nic nie ugotuję.

– Nie mogę na to pozwolić – powiedział Blake między kęsami, jedząc makaron z blaszanego pojemnika.

Myślał, że żartuję, ale to było najlepsze tajskie jedzenie, jakiego kiedykolwiek spróbowałam.

Opadliśmy na kanapę, wykończeni i najedzeni.

– Chciałabyś obejrzeć film? – spytał.

– W kinie?



- Nie, możemy tu zostać. Chyba że wolisz wyjść?
- A co z twoją zasadą dotyczącą ograniczania elektroniki?
- To raczej ogólne wytyczne. – Otworzył szufladę w ławie przed nami i wyjął jeden z kilku pilotów.

Wcisnął jakiś guzik i ze skrytki nad kominkiem wyłonił się ogromny telewizor z płaskim ekranem.

- Dobry pomysł. Wybierz coś, a ja posprzątam. – Zebrałam pudełka i zaniiosłam je do kuchni. Oczy mi zalśniły na widok kwadratowego, czarnego aksamitnego pudełka, które leżało samotnie na głównym blacie. Próbując je zignorować, skupiłam się na odkładaniu resztek do lodówki.

- To dla ciebie – powiedział Blake, opierając się biodrem o drugi koniec blatu.

Szeroko otworzyłam oczy.

- To? – spytałam, wskazując na pudełko.

- Chciałem ci to dać w Nowym Jorku, ale nie zdążyłem, bo musieliśmy tak nagle wyjechać.

Ojej.

- Otwórz – powiedział głosem niskim i seksownie ochrypłym, który zawsze sprawiał, że zapominałam o całym świecie.

Kiedy Blake podszedł do mnie, ostrożnie sięgnęłam po pudełko.

Trzymałam je w rękach, bojąc się otworzyć. Po pełnych skrępowania sekundach Blake otworzył wieczko, odsłaniając dwie diamentowe bransoletki, każda z maleńką zawieszka na zapięciu. Wyjęłam jedną. Zawieszka była w kształcie miniaturowej ruletki osadzonej w czystej platynie.

- Za to, że przyniosłaś mi szczęście – wymruczał.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Rzeczywiście miałam wtedy fart.

Na drugiej wisało delikatne, plecione serduszko. Moje serce zabiło jak szalone. Nagle wszystkie nerwy napięły mi się jak postronki.

- Obie zawieszki coś znaczą – powiedział cicho, odłożył pudełko, zapiął bransoletki na moim lewym nadgarstku i delikatnie ucałował moją dłoń.

- Dziękuję. – Głos mi zadrżał. Bransoletki szalenie mi się podobały. Były takie proste i eleganckie.

Bez wątpienia kosztowały małą fortunę, ale dech mi zaparło, gdy domyśliłam się, co tak naprawdę symbolizują. Przez całe popołudnie obracałam w głowie słowa, które wypowiedział tego dnia rano.

Zastanawiałam się, czy powiedział, że mnie kocha pod wpływem impulsu, czy po to, żeby coś udowodnić w naszym sporze. Ten prezent utwierdził mnie w przekonaniu, że Blake coś do mnie czuje. Wiedział o tym, jeszcze zanim mi to oznajmił.

Głos uwiązł mi w gardle. Chciałam powiedzieć coś więcej. Ja też go kochałam. Absurdem byłoby wmawianie sobie, że to nieprawda. Słowa i ich znaczenia kotłowały mi się w głowie. Chciałam, żeby Blake wiedział, co do niego czuję, jednak coś kazało mi milczeć.

Zaczęłam bawić się bransoletką. Chłodny metal na skórze i ciche brzęczenie zawieszek zawsze będą mi o nim przypominać, nawet jeśli się rozstaniemy. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, położył dłoń na moim policzku, schylił się i mnie pocałował. Wsunęłam palce w jego włosy i namiętnie odwzajemniłam pocałunek, mówiąc mu o swoich uczuciach w jedyny sposób, jaki znałam. Mocno przycisnął mnie do siebie.

– Erico...

– Óóó. – Położyłam palce na jego ustach, zanim zdążył dokończyć. Nie chciałam znowu usłyszeć tych słów, wiedząc, że ja nie mogę ich wypowiedzieć. Zamiast tego pocałowałam go delikatnie, z zamkniętymi oczami.

Cofnął się, wziął mnie za rękę i zaprowadził do salonu. Z ulgą wtuliłam się w jego ramię. Zaczął się film. Rozsiadliśmy się wygodnie na kanapie. Rozkoszowałam się tą chwilą. Nie przypominałam sobie, żebym z kimkolwiek czuła się tak dobrze. Żadnych słów, żadnych oczekiwań. Przez następne dwie godziny splataliśmy się ze sobą, zapominając o dramatycznych wydarzeniach, do jakich doszło w ciągu ostatnich dni, aż zasnęłam w jego objęciach.

Kiedy się obudziłam, w mieszkaniu było cicho i ciemno. Blake zaniósł mnie do sypialni z taką

łatwością, jakbym ważyła tyle co piórko. Posadził mnie na łóżku i pomógł się rozebrać. Wypoczęta po drzemce, poczułam przyływ świeżej energii. Pod jego dotykiem moja skóra ożyła.

– Myślałem, że będziesz zmęczona.

– Już nie jestem – wymruczałam. Ściągnęłam top i stanik, których jeszcze nie zdążył zdjąć. Opadłam na łóżko, czekając na niego.

Ściągnął T-shirt, odsłaniając nagi tors.

– Widzę, że przy tobie nie odpocznę.

Uśmiechnęłam się.

– To ty powiedziałeś, że związki uczuciowe rozpraszają.

– Miałem nadzieję, że to ja cię będę rozpraszał.

Ściągnął szorty, odsłaniając gruby penis w erekcji. W miękkim świetle sypialni Blake wyglądał pięknie. Cienie tańczyły na jego umięśnionym ciele, które wyglądało, jakby wyszło spod dłuta rzeźbiarza. Przygryzłam dolną wargę.

– W takim razie zacznij mnie rozpraszać.

Wszedł na łóżko. Materac ugiął się pod nim, kiedy Blake przysuwał się coraz bliżej.

– Połóż się, a zrobię coś więcej.

Posłuchałam go. Zsunął mi majtki i zajął się wrażliwym miejscem między moimi udami. Zaczął mnie lizać z fachową delikatnością. Jęknął, wprawiając w wibracje czułą tkankę, którą delikatnie drażnił językiem.

– Uwielbiam to – powiedział, owiewając oddechem moje mokre ciało.

– Mógłbym cały dzień lizać twoją słodką cipkę.

Te słowa doprowadziły mnie na skraj rozkoszy. Zaczęłam szybciej poruszać biodrami. Orgazm narastał we mnie jak nadciągająca burza. Blake wbił palce w moje biodra, żeby mnie unieruchomić.

Kiedy poczułam zbliżający się orgazm, chwyciłam prześcieradło.

Krzyknęłam. Moje ciało wymknęło

mi się spod kontroli. Zanim jednak przestały wstrząsać mną dreszcze, Blake wsunął się między moje uda i wbił się we mnie, tak ustawiając moje biodra, żeby dotrzeć jak najgłębiej.

Wstrzymałam oddech i rozciągnęłam się, żeby go w sobie pomieścić.  
Cała wyprężyłam się jak struna.

– Jak dobrze – szepnęłam.

Zaczął powoli się we mnie poruszać, w rytmie, który natychmiast podchwyciłam. Wolno, ale intensywnie. Nigdy nie czułam się cudowniej. Zupełnie jakbym wróciła do domu. Tu chciałam być co noc – w jego ramionach, aby rozkoszować się ciężarem jego ciała na mnie, wokół mnie i w środku.

Wypełniał mnie szczelnie i nieubłagane, aż stopiliśmy się ze sobą i razem poczuliśmy tę magię.

– Erico, jesteś taka ciasna – wymruczał w moją szyję. – Idealna. Gwałtownie wciągnęłam powietrze i poczułam oślepiającą miłość. Całe moje ciało przeszył dreszcz.

Głupia byłam, wierząc, że dam sobie radę bez niego, bez tego.

Należałam do niego, w każdy możliwy sposób. Jeszcze nigdy nie pragnęłam go aż tak bardzo i nigdy nie chciałam, żeby ta chwila się skończyła.

Kochaliśmy się powoli, ale jak zawsze intensywnie. Otulona jego zapachem i leniwymi pieścotami, kurczowo trzymałam się jego umięśnionego ciała i obietnicy, że Blake zaspokoi głód, który mnie ogarniał za każdym razem, kiedy nasze ciała się spotykały. Przytulił mnie mocno, kiedy poczułam, że zbliża się następny orgazm. Powoli, lecz nieubłagane zawładnęła mną rozkosz.

Przytłoczona szalejącymi emocjami, zamknęłam oczy. Blake znieruchomiał.

– Spójrz na mnie – szepnął.

Moje ciało reagowało na każdy jego rozkaz. Spojrzałam mu prosto w oczy i aż serce mi się ścisnęło na widok namiętności i miłości, jakie w nich zobaczyłam. Nie mogłam już dłużej zaprzeczać, że kocham tego mężczyznę.

## 16

Kiedy się obudziłam, słońce było już wysoko na niebie. Blake wyszedł, ale zostawił liścik.

*Dzień dobry, szefowo!*

*Zrobiłem Ci sałatkę owocową na śniadanie. Jest w lodówce. Do zobaczenia wieczorem.*

*Całuję,*

*B.*

Żołądek podszedł mi do gardła, jakbym jechała na rollercoasterze.

Począpiałam do lodówki, gdzie

znalazłam porcję sałatki. Uśmiechnęłam się i zabrałam ją ze sobą na dół, razem z liścikiem, który

potem przypięłam do korkowej tablicy w swoim pokoju. Wzięłam

prysznic, ubrałam się i zajęłam

pracą, którą musiałam wykonać.

Po kilku godzinach, kiedy odwaliłam kawał roboty, nieoczekiwanie do mieszkania wszedł Sid.

Zatrzymał się na mój widok.

– Wróciłaś.

– Tak. Gdzie byłeś? – Wyjrzałam zza ekranu laptopa.

Włosy miał rozczochrane, a jego duże, brązowe oczy wyglądały na zmęczone.

– U Cady, dziewczyny, która mieszka na dole.

– Daj spokój!

– No dobra – powiedział, marszcząc brwi.

– Przepraszam, to znaczy mów dalej.

– Ma nową grę *Call of Duty*, pograliśmy do późna. Przespałem się u niej.

– Podoba ci się? – spytałam, nie dbając o to, czy nie posuwam się za daleko. Sid zmienił się, a Cady

wyglądała na dość niekonwencjonalną, mogło coś z tego wyjść.

– Tak, jest miła – odparł, nerwowym ruchem wpychając ręce w kieszenie.

– Super. – Staralam się pohamować swój entuzjazm. – Dzięki za złożenie mebli.

– Nie ma sprawy. Właściwie to dobrze się bawiłem.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Tylko ty tak mógłbyś powiedzieć.

Wzruszył ramionami.

– Możliwe. Jak się udała podróż?

Zawahałam się. Jak mogłam opisać sekwencję wydarzeń, które skróciły mój wyjazd? Była

dziewczyna Blake'a mi groziła, nieoczekiwanie pogodziłam się z

Blakiem, a na koniec dowiedziałam

się o nałogu Heatha i jego problemach z prawem, które mogły w nie do przewidzenia sposób odbić się na Alli. Która zresztą wciąż nie oddzwaniała i nie odpisywała na moje esemesy.

– Nawiązałam trochę kontaktów – powiedziałam i na tym poprzestałam. Alli i Sid nigdy się jakoś szczególnie nie przyjaźnili, zresztą wołałam, żeby spożytkował energię na nasz biznes niż na wałkowanie jej problemów czy choćby słuchanie o nich.

– Świetnie. – Postukał się w czoło, sygnalizując powrót do swojej jaskini.

Zatrzymałam go.

– Słuchaj, może będę potrzebowała twojej pomocy.

Z powrotem odwrócił się w moją stronę.

– O co chodzi?

– Poczekaj.

Poszłam do swojego pokoju i wróciłam ze zdjęciem od Marie.

Położyłam je na blacie przed Sidem.

– Kto to?

– Moja matka. A to – wskazałam na mężczyznę obok – prawdopodobnie jest mój ojciec.

Uniósł brwi i kilka razy przeniósł wzrok ze mnie na zdjęcie i z powrotem.

– A co to ma wspólnego ze mną?

– Chciałabym, żebyś pomógł mi dowiedzieć się, kto to.

– Na podstawie zdjęcia?

– W dziewięćdziesiątym pierwszym roku studiował z moją mamą w Harvardzie. Dysponuję tylko tą informacją i tym zdjęciem.

Sid wziął fotkę. Zmarszczył brwi i zacisnął usta, jak zwykle gdy się nad czymś zastanawiał. Był to znak, że prawdopodobnie mi pomoże.

– Jaki masz plan? – spytałam ostrożnie.

– Jeśli Harvard nie dysponuje publiczną cyfrową bazą danych absolwentów, w co wątpię, będę musiał wykombinować, jak dotrzeć do prywatnej bazy. Potem użyję jakiegoś dobrego programu do rozpoznawania twarzy i zobaczymy, co dalej.

– Dasz radę? – To, o co go prosiłam, prawdopodobnie wymagało włamania się do bazy danych. Już

teraz czułam wyrzuty sumienia. Mogłam przejrzeć roczniki w bibliotece i znaleźć te same informacje, ale metoda Sida z pewnością dawała szybsze efekty i była dokładniejsza.

Przechylił głowę.

– Ten facet naprawdę jest twoim tatą?

– Chciałabym się tego dowiedzieć.

– Dobrze, dam ci znać, co znalazłem – powiedział, wziął zdjęcie i poszedł do swojego pokoju.

Wróciłam do laptopa. Musiałam jeszcze przejrzeć stos CV, które przyszły, odkąd przed wyjazdem dałam ogłoszenie o pracy na stanowisku, które zwolniła Alli. Za nic nie mogłam się skupić. Jak długo potrwają poszukiwania Sida? A jeżeli znajdzie go za kilka godzin? A jeżeli nie uda się go znaleźć?

Zaczęłam ogryzać paznokcie.

Kiedy zadzwonił telefon, niemal spadłam z krzesła. Natychmiast rozpoznałam numer, który zapisałam w swoim aparacie.

Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam wesoło:

– Cześć, Issac. – Ucieszyłam się, że ktoś mnie wyrwał z zamyślenia.

– Co robisz dziś wieczorem? – spytał melodyjnym głosem, który przypomniał mi o tym, jak bardzo czarujący jest osobiście.

Zawahałam się.

– Jeszcze nie wiem. Dlaczego pytasz?

– Po południu lecę do Bostonu. Pomyślałem, że moglibyśmy się spotkać.

– Oczywiście. – Nadal miałam wyrzuty sumienia, że odwołałam spotkanie z nim, w ostatniej chwili i bez wiarygodnej wymówki. Wiedział tylko tyle, że w mojej firmie wydarzyło się coś, co zmusiło mnie do nagłego wyjazdu w niedzielę o świcie.

– Świetnie. Spotkamy się w Park Plaza około szóstej?

– Dobrze. Do zobaczenia.

Rozłączyłam się. Radość wynikająca z perspektywy spotkania z Isaakiem przygasła, kiedy uświadomiłam sobie, że nie zjem kolacji z Blakiem. Już teraz bardzo za nim tęskniłam. Coraz bardziej się w nim zakochiwałam. I co z tego? Powinnam przestać karać się za każdy krok ku poważnemu

związkowi z nim. Skoro mam się zakochać, to zrobię to całym sercem i bez żalu.

Spojrzałam na zegar i tylko chwilę się zastanawiałam, zanim wysłałam eemes do Blake'a.

*E: Mogę wpaść do Twojego biura?*

*B: Bardzo proszę.*

Przebrałam się w beżową ołówkową spódnicę i białą bluzkę zapinaną na guziki i rozpuściłam włosy.

Przejrzałam się w lustrze, zadowolona z tego, że wyglądam dość profesjonalnie jak na kolację z Issakiem i dość seksownie, by Blake miał o czym marzyć, kiedy wyjdę z jego biura.

Kiedy przyszedłam, Blake'a nie było w otwartej przestrzeni biurowej. Nikt nie zwracał na mnie uwagi,

poszłam więc prosto do jego gabinetu. Siedział przed trzema monitorami. W telewizorach ze

ściszonym dźwiękiem leciały programy informacyjne i wiadomości o wartości akcji, co mi

przypomniało, dlaczego w jego mieszkaniu obowiązuje zakaz korzystania z elektronicznych gadżetów.

Zamknęłam za sobą drzwi.

Blake odwrócił się na krześle.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – Odchylił się z uśmiechem.

– Wychodzę dziś na kolację. – Podeszłam do biurka naprzeciwko, przy którym czasami pracował,

używając zwykłego papieru i ołówek, i oparłam się o blat. – Chciałam więc najpierw z tobą się spotkać.

– Z kim się umówiłaś?

– Z Perrym.

Skrzywił się.

– Co za uparty facet.

– Znasz go?

– Na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że wpadłaś mu w oko.

To podejrzenie mnie rozśmieszyło. Może i nie było całkiem niezgodne z prawdą, ale nie mógł przecież tego wiedzieć.

– Bzdury opowiadasz.

Objął mnie pod kolana i razem z krzesłem przysunął się do mnie.

– Może bym poszedł z tobą? Jako partner biznesowy.

Mój uśmiech przybladł.



– Blake, myślę, że to nie jest dobry pomysł.  
– Dlaczego? Isaac będzie się trzymał tematów zawodowych, a ja nie będę musiał się o ciebie niepokoić.  
– Po pierwsze nie jesteś moim partnerem biznesowym, a po drugie naprawdę nie ma powodu do niepokoju. Isaac jest profesjonalistą i wolałabym móc rozmawiać z nim swobodnie. Wiesz, jeden na jednego.  
Spojrzał na mnie twardym wzrokiem.  
– Jesteś zdecydowana?  
Zrzuciłam szpilki, zsunęłam się z blatu i usiadłam Blake'owi na kolanach.  
– Przesadzasz – szepnęłam, całując go po szyi, już odurzona jego zapachem. Pachniał czystością i samym sobą. Wzięłam w zęby płatek jego ucha i leciutko go ugryzłam.  
Gwałtownie wciągnął powietrze.  
Zaczepiłam palce o szlufki w jego spodniach, przysunęłam się bliżej i wsunęłam dłonie pod jego koszulę. Mięśnie miał twarde i nieustępliwe – w przeciwieństwie do swojego obecnego nastroju.  
– Co mogę zrobić, żeby poprawić ci humor? – spytałam, rozpinając górny guzik jego spodni.  
Złapał mnie za rękę, zanim posunęłam się dalej.  
– Nic z tego.  
Spojrzałam mu prosto w oczy. Mówił poważnie, czułam jednak, że mogę wygrać tę bitwę.  
– Och, zapomniałam, że musisz dbać o reputację. Żadnych numerków w gabinecie, bo inaczej twoi ludzie się zbuntują? – Przybrałam lekki ton, usiłując go rozbawić.  
Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.  
– I co ja mam począć z tym niewyparzonym języczkiem?  
Obsypałam jego szczękę delikatnymi pocałunkami.  
– Przedstawię ci kilka pomysłów.  
Musnęłam ustami jego usta, a on podciągnął mi spódnicę.  
Oddychałam spazmatycznie. Moje pożądanie już sięgało zenitu. Blake wsunął dłoń między moje uda i zaczął mnie głaskać przez majtki.  
Zajęczałam i wcisnęłam się w jego dłoń. Moja łechtaczka już pulsowała pod jego dotykiem.

Przesunął majtki na bok i włożył we mnie palce.

– Jesteś gotowa – wymruczał.

– Dla ciebie zawsze. – Powoli zaczęłam zataczać kręgi biodrami, prosząc go o więcej.

Przesunął pośrodku dwoma palcami, trącając łechtaczkę, a potem zanurzył je w mojej cipce, pieszcząc łechtaczkę kciukiem. Robił to, aż całe moje ciało się napięło, niebezpiecznie zbliżając się do orgazmu.

– Erico, teraz. Chcę poczuć, jak twoja łapczywa cipka robi się mięciutka i ciasna.

Wbiłam palce w jego ramiona i zdusiłam w sobie krzyk, kiedy moje ciało zaczęło konwulsyjnie, niemal boleśnie zaciskać się wokół niego, chociaż nie wszedł we mnie. Drżącymi rękami zaczęłam rozpinać mu rozporek, zdecydowana zmienić ten fakt. Jego członek przeżył się pod džinsami, jedyną barierą między nami. Znowu chwycił mnie za nadgarstki, odwrócił moje dłonie wewnętrzną częścią do góry i powoli wycisnął na obu mokry pocałunek.

– Blake – zaskamlałam.

– Musisz iść na spotkanie – powiedział spokojnie i mnie puścił. Nie spuszczał ze mnie oczu, włożył sobie do ust czubki palców, które jeszcze przed chwilą były we mnie, i zaczął je ssać.

Przerznij mnie. Serce na chwilę mi zamarło.

– Mamy mnóstwo czasu – powiedziałam i wróciłam do jego rozporka. Wychodząc na spotkanie z Issakiem, wzięłam poprawkę na to, co zaraz mogliśmy zrobić.

– Wstań – rozkazał mi i dał lekkiego klapsa.

Niechętnie wstałam i oparłam się o biurko, a on zniknął w łazience przy gabinecie. Wrócił z wilgotnym ręcznikiem i wytarł mnie, co było jednocześnie czułe i podniecające.

– Karzesz mnie? – spytałam, nie mogąc zrozumieć, dlaczego jest tak uparty, tym bardziej że wyraźnie i on mnie pragnął.

– Nie.

– Pragniesz mnie. – Zaczęłam przez džinsy masować jego penis. Cofnął się.

– Tak. Musisz tylko jak najszybciej wrócić z tego spotkania, żeby się przekonać, jak bardzo. –

Odwrócił się i poszedł do łazienki.

Wyprostowałam się, uznając, że to już koniec naszego rendez-vous.

Wygładziłam spódnicę,

próbując się pozbierać – fizycznie i emocjonalnie. Przeszawić się z trybu seksu na tryb pracy – niełatwe

zadanie, bo w tej chwili mogłam myśleć tylko o tym, jak cudownie by było, gdyby Blake przeleciał mnie

na tym biurku. Przesunęłam palcami po blacie. Zawieszki na bransoletkach cicho zabrzęczały.

Blake stanął za mną i przytulił mnie. Pocałował mnie w ramię.

– Muszę już iść – powiedziałam. W tym stwierdzeniu zabrzmiało coś między frustracją

a desperacją.

– Wracaj szybko. – Jego głęboki głos odbił się we mnie echem. – Im dłużej zostanę zmuszony czekać,

tym mocniej będę cię rznął.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Moje piersi były obrzmiałe i ciężkie, pragnęły jego dotyku.

Przycisnęłam się do niego, a on cicho jeknął. Chwycił mnie za biodro i równie szybko puścił.

Potem zniknął. Kiedy się odwróciłam, stał przy minibarze. Nalał sobie szkocką i wyglądał przez

okno.

Byłam zbyt dumna, żeby błagać, i nie miałam ochoty analizować, dlaczego tak nas oboje torturował.

Dokończymy to później, ale ja już teraz byłam rozpalona. Będę odliczała minuty do końca spotkania.

Oczywiście właśnie tego chciał Blake. Czego innego mogłam się spodziewać po hakerze mającym

obsesję na punkcie kontroli? Nie grał czysto.

\* \* \*

Otoczona odnowionymi antykami w hotelu, żyrandolami, złoconą sztukaterią i muzyką Franka

Sinatry płynącą z holu, czułam się jak w filmie *The Rat Pack*. Issac podniósł się z klubowego fotela na

drugim końcu sali. Podeszłam do niego, stukając obcasami na marmurowej podłodze. Miał na sobie

drogi garnitur, ale rozpiął górny guzik koszuli, co w połączeniu z rozbajającym uśmiechem

sprawiło, że wyglądał luzacko i swojsko.

Ucałował powietrze po obu stronach mojej głowy – gest, który skojarzył mi się z Sophią.

– Dokąd pójdziemy? – spytałam, chcąc jak najszybciej zaliczyć to spotkanie.

– Chodźmy do Maggiano's. To tuż obok.

Przeszliśmy przez ulicę i weszliśmy do przestronnej włoskiej restauracji. Usiedliśmy naprzeciwko siebie w boksie i Issac zamówił wino u kelnerki, która nas powitała.

– Jak spędziłeś dzisiejszy dzień? – spytałam.

– Dobrze, chociaż bez fajerwerków. Szczerze mówiąc, chyba bym nie przyjechał, gdybyśmy nie mogli się spotkać.

– Wobec tego dobrze, że się widzimy. – Wygładziłam serwetkę na kolanach, z roztargnieniem przesuwając palcami po nadal wygniecionej spódnicy.

– Powiedz, dlaczego założyłaś firmę w Bostonie?

Uniosłam brwi, szukając właściwej odpowiedzi.

– Mieszkam tu od lat. Wolałabym stąd nie wyjeżdżać.

– W Nowym Jorku jest o wiele więcej możliwości.

– Raczej nie tyle, żeby myśleć o przeprowadzce.

Pochylił się nad stołem z krzywym uśmiechem.

– Wobec tego chyba ktoś cię tutaj trzyma.

Oparłam się o kanapę i zabębniłam palcami po krzaciastym obrusie.

Starłam się sprawiać wrażenie

wyluzowanej. Dlaczego kierował rozmowę na tematy osobiste? Nigdy nie potrafiłam rozmawiać

o niczym. Może jednak powinnam opowiedzieć mu nieco o sobie, zanim zagłębimy się w szczegóły

tego, jak sobie wyobrażał naszą współpracę.

– Tak, ktoś mnie tu trzyma. – Coś mnie tknęło, kiedy wypowiadałam te słowa.

– I dał ci to. – Musnął palcami moje przedramię i diamentowe bransoletki, które skrzyły się

imponująco w przyćmionym świetle restauracji. – Piękne.

Przeszył mnie dreszcz, ale niezbyt przyjemny. Cofnęłam rękę i nerwowym ruchem założyłam

kosmyk włosów za ucho. Zadrżałam z zimna. Żałowałam, że nie wzięłam ze sobą swetra, czegoś, co by

mnie ogrzało i ukryło przed jego taksującym spojrzeniem. Po co włożyłam tę bluzkę? Specjalnie dla

Blake'a rozpięłam o jeden guzik za dużo i teraz nie mogłam z powrotem go zapiąć, bo wyglądałoby to dziwnie.

– Dziękuję. – Spuściłam wzrok i skupiłam się na jedzeniu, które pojawiło się na naszym stole.

– Kim jest ten szczęściarz?

– Blake Landon. Chyba go znasz. – Blake był znaną postacią, oczekiwałam więc, że to zniechęci Isaaca do dalszych prób podrywania.

Lekko się skrzywił.

– Nie żartuj. Sophia pewnie cię ostrzegła. Blake słynie z tego, że szybko zaczyna się nudzić.

Ta uwaga spłynęła po mnie. Wersja Blake'a o znajomości z Sophią wydawała mi się wiarygodna. Nie zawsze mi mówił całą prawdę, ale jeszcze nigdy go nie przyłapałam na kłamstwie. Zresztą trudno mi było uwierzyć, by ktoś tak zimny i wyrachowany jak Sophia mógł skraść mężczyźnie serce.

– Skąd znasz Sophię? – spytałam z nadzieją, że dowiem się o niej czegoś więcej.

– Zatrudniamy jej modelki do sesji zdjęciowych, a poza tym jest prawdziwą bizneswoman, tak ja ty.

Mądrze zrobiłaś, nawiązując z nią kontakt.

Cała się zjeżyłam. Kolory w restauracji na chwilę stały się jaskrawsze, kiedy ją sobie wyobraziłam.

Jeżeli kiedykolwiek dotknęła Blake'a, to z całą pewnością nawiązałam z nią kontakt.

Isaac wkurzał mnie tą gadką o sprawach osobistych. Musiałam skierować rozmowę na odpowiednie

tory. Może Blake miał rację? Gdyby przyszedł ze mną, Isaac zachowywałby się profesjonalnie, chociaż

z drugiej strony cała sytuacja byłaby nader niezręczna.

Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, i spróbowałam poruszyć tematy zawodowe.

– Wspomniałeś o możliwości nawiązania współpracy. Ciekawa jestem, co miałeś na myśli.

Uśmiechnął się.

– To ty jesteś ekspertką od kontaktów. Co ty miałaś na myśli?

Moje napięcie nieco zelżało, kiedy wreszcie mogłam skupić się na interesach. Wypytałam go

o strategię marketingową Perry Media Group, której szczegółów nie znał zbyt dobrze, jednak ogólnie rzecz biorąc, zyskałam lepszy obraz struktury działów w jego firmie. Wpadło mi do głowy kilka pomysłów na współpracę. Przez kolejną godzinę dyskutowaliśmy o logistyce wzajemnej promocji przy wykorzystaniu narzędzi, jakimi dysponowała moja firma. Plan ten wyglądał obiecująco, a Isaac zareagował na niego pozytywnie. Umówiliśmy się, że przedstawię ofertę zawierającą opcje, o których rozmawialiśmy. Kiedy tylko zostawiliśmy na boku moje życie osobiste, rozmowa stała się produktywna, wręcz przyjemna. Wypiliśmy butelkę Pinot Grigio. Zasugerowałam miejsca w Bostonie, które powinien odwiedzić podczas kolejnego przyjazdu tutaj. Kiedy czekaliśmy na rachunek, przy stole zapadła cisza. Spojrzałam na zegar. Minęły prawie trzy godziny. Blake będzie wściekły. Kiedy wyszliśmy z restauracji, słońce już zaszło, a ja dzięki winu czułam się bardziej rozluźniona. Było ciepło. Odwróciłam się do Isaaca, żeby spytać, w którą stronę się udaje, i wtedy straciłam równowagę i zatoczyłam się. Isaac chwycił mnie i przyciągnął do siebie.

– Erico, świetnie się dziś z tobą bawiłem – powiedział głosem niskim i poważnym.

Mógł nim uwieść inną kobietę, w moich uszach zabrzmiał jednak nieprzyjemnie jak skrzywienie kredy po tablicy. Czułam się nieswojo, chociaż kolacja skończyła się tak obiecująco.

– Dzięki, Isaacu, ale...

Stłumił mój protest, nieoczekiwanie wyciskając pocałunek na moich wargach. Zamarłam, kiedy wepchnął mi język do ust, chwycił za tyłek i przycisnął się do mnie biodrami. Krzyknęłam w jego usta, próbując odzyskać równowagę i go odepchnąć, ale on trzymał mnie mocno.

Chciałam mu się jakoś wyrwać. W mojej głowie zawył alarm. Poczułam nagły przyptyw adrenaliny.

Całe moje ciało nastawiło się na walkę, na to, by jak najszybciej oswobodzić się z jego uścisku. Mój umysł wykrzykiwał rozkazy, jednak wbrew instynktowi zawahałam się, oczekując, że po prostu da mi spokój.

– Może pójdziemy do mojego hotelu?

– Isaac, puść mnie. – Proszę. Nie zniosę tego po raz drugi. Proszę. Roześmiał się nieprzyjemnie.

– Naprawdę wierzysz, że obchodzisz Landona?

Zagotowałam się z gniewu i już przygotowałam, żeby walnąć go kolaniem między uda, kiedy nagle znieruchomiał.

– Perry.

Za mną rozległ się głęboki głos. Isaac natychmiast mnie puścił i cofnął się ku kamiennej ścianie

budynku. W mgnieniu oka Blake go dopadł, chwycił za gardło i przyparł do ściany.

Isaac zaczął wyrzucać z siebie przeprosiny.

– Erica się potknęła. Tylko ją podtrzymałem. Nic się nie stało, przysięgam.

Rozejrzałam się po ulicy. Zapadła już noc. Byliśmy sami.

Wspomnienie tamtych przerażających

chwil obudziło strach, oddychałam z trudem, ale wciąż powtarzałam sobie, że jestem bezpieczna.

Blake był ze mną, a Isaac nie miał przy nim szans. W zaledwie kilka sekund przemienił się w kupkę

nieszczęścia. Blake coraz mocniej przypierał go do muru, nie pozwalając na wykonanie żadnego niewłaściwego ruchu.

– Perry, ona jest moja. Jeżeli jeszcze raz jej dotkniesz, obetnę ci rękę. Jasne?

– Tak, tak, oczywiście. – Blake nieco rozluźnił uścisk i rzucił Isaakiem o ścianę. Isaac zaczął kasłać

i chwycił rękę Blake'a, które wciąż zaciskał na jego gardle.

Nigdy jeszcze nie widziałam go tak wściekłego, nie w ten sposób.

W końcu go puścił.

– Spadaj – rozkazał mu.

Isaac szybko ruszył ulicą w kierunku Plaza. Blake odwrócił się do mnie z kamiennym wyrazem

twarzy.

# 17

Poszłam za Blakiem ulicą do jego sportowego wozu. Jak długo mnie śledził? Skąd wiedział, gdzie umówiłam się z Isaakiem? Bardzo mnie to niepokoiło, ale teraz nie zamierzałam o to pytać.

Otworzył drzwi po mojej stronie, co prawdopodobnie wynikało jedynie z uprzejmości, bo nie odezwał się ani słowem, tylko wsiadł do samochodu i w ciszy przejechał przecznice dzielące nas od domu. Kiedy wysiedliśmy, zatrzymałam go przed drzwiami.

– Jesteś na mnie zły?

– Jeśli o to pytasz, to nie cieszę się, że całowałaś się z tym gnojkiem.

– On tylko... Nie chciałam tego.

– Wiem, ale nie znalazłabyś się w takiej sytuacji, gdybyś mnie posłuchała.

Skrzywiłam się. Niestety miał rację. Cała sytuacja była dla mnie niezwykle żenująca.

– Zaskoczył mnie. Sama bym sobie poradziła, gdybyś mi na to pozwolił.

– Czy wzięłabyś na to spotkanie Maxa jako inwestora?

Postukałam czubkiem buta o chodnik. Niełatwe pytanie.

– Blake, nie możesz chodzić ze mną na wszystkie spotkania biznesowe.

– Odpowiedz na moje pytanie.

Zawahałam się.

– Może.

– Tak właśnie myślałem. Zainwestuję w twoją firmę, zadzwonię do Maxa i powiem, że jego oferta jest nieaktualna.

– Zaraz, zaraz. To moja firma. Ja podejmuję takie decyzje. – Ledwie przestałam się trząść po

zalotach Isaaca, a teraz Blake groził, że zadzwoni do Maxa. Moja panika sięgnęła szczytu. Myśli galopowały mi po głowie. Gorączkowo zastanawiałam się, jak powstrzymać Blake'a.

– Zgadza się. I potrzebujesz dwóch milionów dolarów, żeby ją rozkręcić, a do tego prowadzić taki styl życia, jaki ci się spodobał – zauważył.

Zamarłam.



– Grozisz, że wyrzucisz mnie z mieszkania? Powiedz słowo, a w tej chwili zabieram się do pakowania. To ty mnie zmusiłeś do wprowadzenia się tu.

Zmierzwił dłonią już i tak potargane włosy i ze świstem wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Po prostu weź pieniądze i zapomnijmy o wszystkim.

– Blake, jesteśmy razem, a przynajmniej byliśmy jeszcze dwadzieścia minut temu. Chyba się zgodzisz, że to komplikuje sytuację. Nie wezmę od ciebie pieniędzy. Zamilkł i wbił we mnie wzrok.

– Nie ufasz mi.

Zabolało. Nie dlatego że Blake tak myślał, tylko dlatego że to była prawda. Ufałam mu na różnych poziomach, ale priorytetem było dla mnie prowadzenie firmy na moich warunkach.

Nie potrafiłam sformułować przekonującej odpowiedzi. Pchnęłam drzwi i niemal wpadłam na

Cady i Sida wchodzących do jej mieszkania. Blake podążył za mną.

Szybko się z nimi przywitałam i pożegnałam, po czym ruszyłam schodami na górę. Blake poszedł za mną aż do sypialni. Nie oponowałam.

– Rozbierz się – rozkazałam, wskazując na niego palcem.

Nie przychodziło mi do głowy inne rozwiązanie, jak tylko to, żeby zacząć bez opamiętania pieprzyć się z Blakiem. I tak przez większą część dnia nie myślałam prawie o niczym innym.

Uniósł brwi.

– Nie powinniśmy o tym porozmawiać?

– Mówię niewyraźnie? Rozbierz. Się. – Wyzywającym ruchem przechyliłam głowę.

Jeszcze przez chwilę stał nieruchomo, po czym się rozebrał. Kiedy ostatnia sztuka jego garderoby

opadła na podłogę, z podziwem spojrzałam na ten wspaniały okaz stojący przede mną i zdany na moją

łaskę. Jego skóra ciasno opinała wyrzeźbione mięśnie. Zapragnęłam zacząć je pieścić, poczuć pod

palcami, nad sobą, w sobie. Cały mój gniew się ulotnił, a jego miejsce zajęło pożądanie, które trawiło mnie od kilku godzin.

Im dłużej na niego patrzyłam, tym twardszy się robił. Na jego twarzy malował się spokój, ale

w oczach pałała żądza równa mojej. Podeszłam i lekko pchnęłam go na łóżko. Wyciągnął do mnie rękę, cofnąłam się. Rozebrałam się, celowo powoli zdejmując biały, koronkowy stanik i majtki, które wybrałam specjalnie dla niego. Usiadłam na nim nieśpiesznie i zaczęłam całować go po szyi i torsie, skubiąc ustami ciemne sutki, aż stwardniały. W końcu zajęłam się jego penisem. Przesunęłam językiem po całej jego długości i zlizalam kroplę preejakulatu, delektując się smakiem, a potem wsunęłam go do ust, głęboko, aż dotknął mojego gardła.

– Erico. – Blake gwałtownie wciągnął powietrze.

Rozkoszowałam się tym niewielkim zwycięstwem. Był ode mnie o wiele lepszy w grze w samokontrolę. Dopiero teraz pokazał, że moje leniwe pieszczoty są dla niego torturą. Kiedy powoli uwolniłam jego penis, mięśnie ud Blake'a mocno się napięły.

– Jak się czujesz? – spytałam.

– Chodź do mnie, to ci pokażę. – Oczy miał półprzymknięte i pociemniałe z żądz.

Zadrżałam. Umieściłam się nad jego penisem i powoli go dosiadłam, nie śpiesząc się, żeby pomieścić go całego.

Kiedy wypełnił mnie całkowicie, zalała mnie fala gorąca. Podniosłam się, a on chwycił mnie za biodra i mocno nadział na siebie, przypominając mi o miejscu w moim wnętrzu, do którego tylko on mógł dotrzeć. Odrzuciłam głowę do tyłu i cicho zaklęłam.

Znieruchomiałam, oszołomiona tym, jak doskonale byliśmy do siebie dopasowani, tym, że żaden inny mężczyzna nie mógł z nim się równać.

Blake złapał mnie za biodra i spróbował położyć mnie na plecach, ale się odchyliłam.

– Nie – powiedziałam stanowczo.

Znieruchomiał i rozluźnił uścisk.

– Chyba powinniśmy wymyślić jakieś hasło.

– To jest moje hasło. Kiedy mówię „nie”, to nie mam na myśli niczego innego.

– Dobrze – powiedział cicho.

– Zerżnę cię tak, że nogi przemienią mi się w galaretę i zapomnę, jak się nazywam. A potem ty możesz przejąć kontrolę, zgoda?

– Jak sobie życzysz, szefowo. – Z trudem przełknął ślinę i splótł dłonie nad głową, przyjmując uległą pozę.

Zaczęłam zataczać kręgi biodrami, podnosić się i opadać z wyważoną siłą, aż znalazłam odpowiedni

rytm. Moje piersi stały się ciężkie i nadwrażliwe. Pociągnęłam się za sutki, żeby zdusić w sobie

pragnienie bycia dotykaną. Blake nie podniósł rąk zza głowy i nie spuszczał ze mnie wzroku. Uniósł

biodra, wychodząc mi naprzeciw i z każdym ruchem wbijając się we mnie coraz głębiej. Poczułam

zbliżający się orgazm. Zadrżałam i mocno przygryzłam dolną wargę, aż zupełnie zdrętwiała.

Znalazłam się w pułapce orgazmu, który coraz bardziej we mnie narastał.

– Chcę cię usłyszeć – szepnął Blake. – Erico, teraz.

Tama pękła i wydałam z siebie zduszony okrzyk, kiedy mocno doszłam. Zdyszana i wykończona,

opadłam na Blake'a, splótłam palce z jego palcami i go pocałowałam.

Blake usiadł, wziął w usta mój sutek, a potem drugi i wbił się we mnie jeszcze głębiej. Zaskamlałam.

Jedną dłoń przytulił do mojej twarzy, a drugą położył na mojej talii, przycisnął mnie do siebie

i pocałował – głęboko, żarliwie. Poczułam smak jego pożądania.

Byłam bardziej niż gotowa oddać mu kontrolę.

– Teraz – powiedziałam.

Spokojnie przewrócił mnie na plecy, przykrył swoim ciałem i mocno się we mnie wbił. Wygięłam

plecy w łuk, z wdzięcznością przyjmując wszystko, co mi dawał. Z każdym jego uderzeniem

otwierałam się coraz bardziej. Godziny pożądania znalazły ujście w tej chwili, kiedy mogłam się w nim

zatracić.

Pocałowałam go gorączkowo, miotając się między gniewem, miłością i namiętnością. Wbiłam

paznokcie w jego plecy, kiedy doszliśmy razem, śliscy od potu.

Blake wtulił twarz w moją szyję.

– Jesteś moja – szepnął.

Zacisnęłam powieki i mocno go przytuliłam. Nawet nie wiedział, ile miał racji.

Leżeliśmy tak, zdyszani i nasyceni, bok przy boku. Podziwiałam zachwycające ciało Blake'a. Lekko przesunęłam palcami po jego plecach, tam gdzie wcześniej wbiłam paznokcie mocniej, niż zamierzałam.

– Mam cię – szepnęłam.

– Jeżeli dalej będziesz mnie tak dotykała, to ja będę miał ciebie.

Zachichotałam i przewróciłam się na plecy, zahipnotyzowana tą chwilą i nie mogąc oderwać oczu

od tego pięknego mężczyzny w moim łóżku. Blake wsparł się na łokciach i spojrzał na mnie.

– To było niesamowite – powiedział. Założył mi kosmyk włosów za ucho i zaczął przesuwać dłonią

po moich krągłościach, jakby próbował na stałe wpisać je sobie w pamięć. – Jak to możliwe, że po tym

wszystkim, co przeżyłaś, potrafisz zaufać mi w łóżku? I że nie potrafisz zaufać mi w sprawach

zawodowych, chociaż stworzyłem i sprzedałem kilkadziesiąt firm?

Jęknęłam i zamknęłam oczy. Nawet seks nie przeszkadzał mu rozmawiać o interesach. Pewnie

wykorzysta go do własnych celów.

– Ta firma jest dla mnie wszystkim. – Skrzywiłam się, kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, ale

taka była prawda. – Włożyłam w nią całe lata wysiłku. Chodzi nie tylko o czas, lecz i o to, że

jednocześnie studiowałam i stawałam się tym, kim jestem teraz.

– Tak, i...

– Kiedy jesteście razem, dla nas obojga ma to duże znaczenie.

Naprawdę ci ufam, bardziej niż

komukolwiek innemu. Myślę jednak, co będzie, jeżeli się między nami popsuje albo moja firemka ci

się znudzi? Jeżeli zmarnujesz na nią fortunę albo jeżeli upadnie?

– Suma, na której ci zależy, to dla mnie pestka – powiedział. – Mało prawdopodobne, a wręcz

niemożliwe, żebym stracił na nią fortunę. Zresztą nie pozwoliłbym upaść firmie, w którą

zainwestowałem.

– W takim razie dlaczego po prostu w nią nie zainwestowałeś, kiedy mogłeś? Co się zmieniło, poza tym że wpadasz w szał, kiedy jakiś mężczyzna stanie bliżej niż półtora metra ode mnie?

– Bardziej mnie interesowało rozgryzienie ciebie niż wypisanie czeku. Wiedziałem, że jeżeli się nie zdecyduję, Max skorzysta z okazji. Nie myliłem się. Teraz... wszystko się zmieniło. Zależy mi na tobie i chcę, żeby mi zależało na tym, co jest dla ciebie ważne.

To oświadczenie zrobiło na mnie duże wrażenie. Przez chwilę chciałam ustąpić. Przez wiele tygodni wątpiałam, czy warto inwestować w moją firmę, bo Blake bez namysłu z niej zrezygnował.

Świadomość, że od samego początku znał jej wartość, była pocieszająca, nie zmieniała jednak faktu, że łączenie interesów z przyjemnością – przynajmniej do tego stopnia – było fatalnym pomysłem.

– Doceniam to, ale to nie powód, żeby w nią inwestować. Już i tak źle się stało, że jesteś skłócony z Maxem. Nie mogę narażać firmy, jeżeli między nami pojawi się jakieś napięcie. Po prostu zbyt wiele dla mnie znaczy.

Milczał, a ja czułam, że ta rozmowa jeszcze się nie skończyła.

Przyciągnął mnie i przytulił do siebie.

Zasnęłam, otulona ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa.

\* \* \*

Rano, jeszcze wykończona po nocy, sprawdziłam maile. Blake obudził mnie kilka razy, prawdopodobnie chcąc za pomocą seksu nakłonić mnie, żebym pozwoliła mu zainwestować w moją firmę. Nie oponowałam, ale się nie poddałam – w każdym razie jeśli chodzi o interesy.

Kiedy przeglądałam maile, trafiłam na wiadomość od Sida zatytułowaną „Wyniki”. Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy po raz drugi przeczytałam treść maila.

*Erico,*

*Nie było to takie trudne, jak myślałam. Daniel Fitzgerald skończył studia na wydziale ekonomii w 1992 roku.*

*Wrzuć do Google'a „Daniel Fitzgerald Boston”.*

*Sid.*

\* \* \*

Otworzyłam nowe okno i wpisałam słowa kluczowe. Pierwszy wynik wyszukiwania zawierał biografie prawników zatrudnionych w firmie, w której był współnikiem. Drugim wynikiem była oficjalna strona Daniela Fitzgeralda jako kandydata na urząd gubernatora Massachusetts, ze stylowym czerwono-biało-niebieskim logo i chwytliwym sloganem wyborczym. Na zdjęciu pod spodem widniała starsza wersja mężczyzny z fotografii. O Boże. Odnalazłam telefon i zadzwoniłam do Marie.

– Cześć, maleńka – powitała mnie radośnie.

– Daniel Fitzgerald – powiedziałam.

– Słucham?

– Tak się nazywa mężczyzna ze zdjęcia.

– Och. – W jej głosie zamiast zaskoczenia zabrzmiała rezygnacja.

– Domyślałam się, że mama zataiła to przede mną z jakiegoś powodu, ale musiałam się dowiedzieć.

– Erico, ja...

– Marie, mam prawo wiedzieć. Byłaś jej przyjaciółką. Tylko ty mogłabyś wiedzieć, kim jest mój ojciec.

Długo milczała, zanim przyznała:

– Tak.

– Co „tak”?

– On jest twoim ojcem.

– O Boże. – Ukryłam twarz w dłoniach. Nagle zakręciło mi się w głowie. Oczywiście miałam swoje podejrzenia, jednak w głębi ducha przypuszczałam, że Marie zaprzeczy. Skłamię albo powie, że chyba zwariowałam, wysnuwając zbyt daleko idące wnioski. Teraz, skonfrontowana z prawdą, nie wiedziałam, co powinnam czuć.

Przez całe życie akceptowałam cień jego nieobecności, nie wiedząc, kim jest druga osoba, która

mnie stworzyła. Ale czy rzeczywiście godziłam się z tym? Kiedy podrosłam na tyle, żeby zacząć

domagać się prawdy, matka już nie żyła. Ze świadomością, że nikt nie wypełni po niej pustki w moim

sercu, nigdy poważnie się nad tym nie zastanawiałam.

A teraz miałam tysiąc pytań i ani jednej odpowiedzi. Czy on wiedział o moim istnieniu? Czy kochał

moją matkę? Jaki był?

– Kochanie, wszystko w porządku? – wyrwała mnie z zamyślenia Marie.

– Wiedziałaś, że ubiega się o urząd gubernatora? – Jedyna rzecz, jaką o nim wiedziałam, mogła na zawsze nas rozdzielić. Jak mogłam się przedrzeć przez kordon osób, które go otaczały.

Marie cicho się zaśmiała.

– Nie, ale nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona.

– Niełatwo będzie się z nim skontaktować – stwierdziłam.

– Uważaj, kochanie.

Zmarszczyłam brwi.

– To znaczy?

– Nie wiesz, w co się pakujesz.

– Są powody do niepokoju? Z pewnością wiesz o nim więcej niż ja.

– Jesteś inteligentną dziewczyną. Po prostu uważaj i nie daj się zaskoczyć – odparła cicho.

– Dobrze. – Urwałam, próbując pozbiierać myśli. – Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że powiedziałaś mi prawdę? Chociaż dość późno.

Marie westchnęła.

– Mam nadzieję, że tego nie żałujesz.

Pokręciłam głową. Jak mogłabym tego żałować?

– Nie potrafię opisać, co to dla mnie znaczy... wreszcie się dowiedzieć, kim jest. Ale ponieważ mama nie żyje...

– Wiem, kochanie – powiedziała cicho. – Przepraszam. Ja tylko spełniałam jej życzenie.

Gwałtownie wypuściłam powietrze, żałując, że ta wiadomość nie przyniosła mi więcej ulgi. Nie

podobało mi się, że Marie ukrywała przede mną tożsamość mojego ojca ani że moja matka tego sobie

życzyła. Jednak nie byłam już małą dziewczynką. Nieco mnie to przerażało, ale musiałam więcej się

dowiedzieć o tym mężczyźnie i o tym, jak wiele znaczył dla mojej matki.

– Muszę już kończyć. Chciałabym to wszystko sobie przemyśleć. Niedługo się do ciebie odezwę.

– Koniecznie. Dzwon o każdej porze dnia i nocy. Erico?

– Słucham.

– Uważaj, dobrze?

– Dobrze, obiecuję.

Rozłączyłam się i spojrzałam na zdjęcie na stronie internetowej, żałując, że nie znam mężczyzny, który na nim widniał. Nie prawnika czy polityka, tylko człowieka. Otworzyłam parę zakładek, aby jak najwięcej się o nim dowiedzieć.

Tylko utwierdziłam się w przekonaniu, jak trudno będzie się z nim spotkać. Nie mogłam po prostu wejść do jego gabinetu i się przedstawić. Przyszło mi do głowy, żeby wykorzystać znajomości Blake'a, ale natychmiast zdusiłam w sobie tę myśl. Nie chciałam, żeby się w to angażował – dla własnego i mojego dobra.

Przewinęłam listę kontaktów w telefonie i zadzwoniłam do Alli. Nie rozmawiałyśmy od mojego wyjazdu z Nowego Jorku, byłam więc zaskoczona, kiedy odebrała telefon.

– Próbowałam się z tobą skontaktować – powiedziałam, starając się ukryć troskę.

– Wiem. Bardzo cię przepraszam. Byłam zavalona pracą, a całe to zamieszanie z Heathem mi nie pomogło.

– Dobrze się czujesz?

W słuchawce na chwilę zapadła cisza.

– Tak, chyba tak.

– A co u Heatha?

– Dobrze... lepiej. Jest w Los Angeles, a ja pracuję, nie mogę więc go odwiedzić.

– Jasne... Trudno mi sobie wyobrazić, co przeżyłaś.

Zaśmiała się niewesoło.

– Chyba powinnam była zrobić dyplom z psychologii, bo bycie z nim to jak związek z dwiema zupełnie różnymi osobami.

– Z tym, że jedną z nich kochasz.

Westchnęła.

– Wiem, wiem.

– Alli, jeżeli chodzi o Heatha, nie zawsze wspierałam cię tak, jak powinnam, jednak myślę, że zdajesz sobie sprawę, że możesz ze mną o tym porozmawiać. To był dla mnie szok, ale chcę być przy tobie. Nadal jesteś moją przyjaciółką. Nie chcę, żeby to nas rozdzieliło.



- Dziękuję – powiedziała. – To dużo dla mnie znaczy. Oczywiście o niczym nie mogę powiedzieć rodzicom. Zupełnie by im odbiło.
- Miejmy nadzieję, że Heath wyjdzie na prostą, zanim zostaniesz do tego zmuszona.
- Racja.  
Zabębniłam palcami o blat.
- Dzwonię z ciekawymi wiadomościami.
- Jakimi?
- Chyba odnalazłam swojego ojca.
- Co takiego? Poważnie?
- Potrzebuję twojej pomocy. Jest znanym prawnikiem, a do tego tak się składa, że kandyduje na urząd gubernatora, zupełnie nie wiem, jak się z nim skontaktować, tak prywatnie. Może ty coś wymyślisz.
- O rany, no dobrze. Zobaczę, co da się zrobić. Znam parę osób w „Review”. Możemy poprosić go o udzielnie wywiadu.  
Nastrój Alli całkowicie się zmienił. Czując nową misję, nagle się ożywiła. Ta dziewczyna była wręcz stworzona do marketingu.
- Dzięki.
- Drobiazg. Jak sobie z tym radzisz?  
Przygryzłam dolną wargę i zapatrzyłam się w przestrzeń. Jak ja sobie z tym radziłam?
- Trudno to opisać. Chyba jestem podekscytowana. I też się denerwuję. Nie mam pojęcia, co to za człowiek. Przede wszystkim jednak czuję, że muszę się z nim skontaktować. Nie mogę siedzieć beczynn timer, kiedy już wiem, kim jest, i nie spróbować się przekonać, czy i on chciałby mnie poznać.
- Na pewno by chciał.  
Wzruszyłam ramionami.
- Może. Zobaczymy.
- Sprawdzę, czy są jakieś szanse na wywiad. Daj mi znać, jeśli się czegoś dowiesz.
- Dobrze. Dzięki, Alli.
- Nie ma sprawy. Zadzwoń później.

Nerwowo przerzucałam kartki magazynu, aż piękna jasnowłosa recepcjonistka Daniela Fitzgeralda dała mi znak, że mogę wejść do jego gabinetu. Siedziba firmy Fitzgerald & Quinn znajdowała się w samym sercu biznesowej dzielnicy Bostonu, a ogromne narożne pomieszczenie, do którego weszłam, nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do tego, że mężczyzna przede mną był jednym z najważniejszych dyrektorów w świecie biznesu. Ubrany w oficjalny, trzyczęściowy garnitur, pochylał się nad jakimiś dokumentami na wielkim dyrektorskim biurku. Na czubku jego nosa tkwiły okulary. Już nie był tym beztroskim chłopakiem, którego zobaczyłam na zdjęciu.

– Panie Fitzgerald. – Mój głos zadrżał już przy powitaniu. Podniósł wzrok i spojrzał na mnie. Miał takie same jasnoniebieskie oczy jak ja. Zaczynał siwieć, na jego twarzy pojawiły się zmarszczki, wciąż był jednak bardzo przystojny. Rozpoznałam w nim mężczyznę ze zdjęcia.

– Jestem Erica Hathaway. – Podałam mu rękę.

Wstał, przywitał się ze mną i z miłym uśmiechem wskazał na krzesła przed biurkiem.

– Erico, usiądź, proszę.

Usiadłam na jednym z krzesel, wdychając aromat dobrze zakonserwowanej skóry.

– Jesteś z „Harvard Review”? – spytał, unosząc brwi.

– Jeśli chodzi o to... – Alli załatwiła mi ten wywiad, wysyłając mnie jako dziennikarkę tego znanego magazynu, i jeśli coś poszłoby nie tak, ktoś z zespołu pewnie straciłby pracę.

Spojrzał na mnie wyczekująco.

Z trudem przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki wdech. No to koniec.

– Czy nazwisko Patricia Hathaway z kimś się panu kojarzy? – spytałam, uważnie się w niego wpatrując.

Jeżeli pamiętał to nazwisko, nie dał tego po sobie poznać. Jego twarz była lodowata, pozbawiona emocji. Niebieskie oczy patrzyły na mnie, niczego nie zdradzając. Wreszcie od niechcienia spojrzał na zegarek.

– Nie sędę. Czy to ma jakiś związek z wywiadem, młoda damo? –  
Jego głos był spokojny,  
nieprawdopodobnie opanowany.

Znowu z trudem przełknęłam ślinę, walcząc z odruchem wymiotnym.  
Czy ja zwariowałam? A jeżeli  
się myliłam? Jeżeli Marie miała złe informacje?  
Odsunęłam od siebie wątpliwości i skupiłam się na chwili obecnej.  
Spuściłam wzrok na dłonie,  
które wykręcałam nerwowo.

– Jestem córką Patricii Hathaway. Sądziłam, że będziemy mogli o tym  
porozmawiać.

Zapadła długa cisza. Nagle dotarła do mnie prawda. Aż skamieniałam.  
Wstał gwałtownie, płynnym krokiem przeszedł przez gabinet, zamknął  
drzwi i z powrotem usiadł  
w swoim fotelu. Zdjął okulary, rzucił je na biurko i spojrzał na mnie  
twardym wzrokiem.

– Do czego zmierzasz?

O Boże. Moje wątpliwości ustąpiły miejsca niezaprzeczalnej prawdzie.  
Ten mężczyzna rzeczywiście  
był moim ojcem. Czułam to. Złapałam się brzegu krzesła, dłońmi  
mokrymi od potu. Zaczęłam modlić  
się w duchu, żeby nie wyrzucił mnie tuż po tym, co zaraz zamierzałam  
powiedzieć.

– Jestem... – Próbowałam sobie wyobrazić, że wypowiadam te słowa,  
jednak utknęły mi w gardle.

Brzmiały idiotycznie i arogancko. Były jednak prawdą. Wiedziałam to.  
A jeżeli mi nie uwierzy?

Zacisnęłam powieki i resztką sił wyrzuciłam z siebie: – Panie  
Fitzgerald, myślę, że jestem pańską  
córką.

Odchylił się w fotelu, zacisnął szczęki i wbił we mnie wzrok.

Siedzieliśmy tak chyba całą wieczność.

Serce waliło mi w piersi. Z napięciem czekałam na to, co powie albo  
zrobi.

Powoli wypuścił powietrze i oparł łokcie na biurku.

– Przejdźmy do rzeczy. Chodzi o pieniądze? Jeśli tak, powiedz, ile  
chcesz.

Chciałam się odezwać, ale zaniemówiłam. Myślał, że próbuję  
wyciągnąć od niego pieniądze? Nie,  
nie, nie. Cholera. Gorączkowo pokręciłam głową i potarłam czoło  
między brwiami. Wszystko nie tak.

– To nie tak. Po prostu chciałam pana poznać. To wszystko. –  
Niczego od niego nie potrzebowałam.  
Na pewno nie pieniędzy.  
Na chwilę się zawahał, po czym znowu pochylił się nad biurkiem i z westchnieniem potarł nasadę nosa.  
– Nie mogę powiedzieć, że się tego spodziewałem.  
– Szczerze mówiąc, ja też. Nigdy nie myślałam, że pana poznam.  
– Podobnie jak ja. Posłuchaj, Erico. – Odchrząknął i przełożył parę dokumentów. – Niestety to nie miejsce ani czas na zagłębianie się w tę kwestię.  
Kiwnęłam głową.  
– Wiem. Przepraszam...  
– Jestem w samym środku kampanii wyborczej. Na każde spotkanie jest przeznaczony piętnaście minut. Niedługo przyjdzie następna osoba.  
Znieruchomiałam, kiedy jego słowa dotarły do mnie. Jeżeli nie przyszłam z pogrózkami, to nie miał dla mnie czasu. Gardło mi się zacisnęło, a oczy zapiekły od łez, które starałam się powstrzymać. Co za strata czasu. Nadzieja, z którą przyszłam na to spotkanie, ustąpiła miejsca pełnemu bólu żalowi.  
Powinnam była to przewidzieć. To było głupie, idiotyczne. Gdyby tylko Marie nie pokazała mi tego przeklętego zdjęcia...  
– Rozumiem. – Sięgnęłam po torebkę. Pragnęłam tylko, żeby nie było po mnie widać, jak bardzo mnie zranił. – Tak czy inaczej miło mi było pana poznać. Życzę powodzenia w kampanii.  
Wstałam i podałam mu dłoń, unikając jego wzroku. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji i pokazać, jak bardzo cierpię. Chwytał moją dłoń i przytrzymał chwilę dłużej.  
– Pozdrów ode mnie Patty, dobrze?  
– Ona nie żyje – powiedziałam głosem płaskim, pozbawionym emocji. Oczywiście założył, że moja mama wciąż żyje. Odeszła zbyt wcześnie.  
Zrobił gwałtowny wydech i puścił moją dłoń. W jego oczach dostrzegłam cień emocji. Potarł pierś, krzywiąc się.  
– Nie wiedziałem.  
Kiwnęłam głową.

– Zmarła, kiedy miałam dwanaście lat. Rak trzustki. Nie cierpiała długo. – Wypowiadałam te słowa cicho, spokojnie i obojętnie, jakbym mówiła o kimś, kogo ledwie znałam. Odgrodziłam się od emocji, kiedy tylko zaczęły wypływać na powierzchnię. To nie był odpowiedni dzień na ponowne przeżywanie żałoby. Już i tak byłam emocjonalnie wyczerpana.

– Bardzo mi przykro.

– Dziękuję. Nie mógł pan wiedzieć. – Prawda?

Odwróciłam się do drzwi, zatrzymał mnie, kładąc na moim ramieniu silną dłoń.

– Erico, poczekaj.

Uniosłam brwi. Czułam się, jakby moje serce spadło z huśtawki emocji, które przez ostatnie chwile się przeze mnie przetaczały.

– W ten weekend jadę z rodziną na Cape. Może moglibyśmy... się spotkać? Porozmawiać dłużej.

– Oczywiście – zgodziłam się szybko. Głęboko zaczerpnęłam powietrza. Miałam wrażenie, że spadł ze mnie ogromny ciężar. Mówił poważnie?

– Wspaniale. – Uśmiechnął się, a ja zrewanżowałam się tym samym.

– Panie Fitzgerald...

– Proszę, mów mi Daniel... może. – Nerwowo wzruszył ramionami. Teraz wyglądał bardziej ludzko, mniej onieśmiałająco.

Rozluźniłam się. Zakiełkowało we mnie ziarenko nadziei.

– Danielu, przepraszam za to najście. Chyba nie było lepszego sposobu.

– Chyba nie. – Odwrócił się do biurka, zapisał adres w notesie ze swoimi inicjałami i podał mi kartkę. – To adres mojego domu. Umówmy się na kolację w piątek. Możesz zostać tak długo, jak chcesz.

– Już nie mogę się doczekać.

Odprowadził mnie do drzwi.

– Ja też.

Lekko skrępowana pomachałam do niego. Jeszcze za wcześnie na uściski.

\* \* \*

Kiedy wróciłam do mieszkania, nalałam sobie wina i wzięłam długą kąpiel w wannie na lwich łapach,

która stała na środku łazienki. Było południe, ale ten dzień nie należał do zwyczajnych.

Prawdopodobnie był najbardziej intensywnym emocjonalnie dniem w moim dorosłym życiu i mógł okazać się o wiele gorszy.

Dzwonek telefonu zakłócił tę chwilę spokoju.

– Halo?

– Erico, tu Max.

– O, cześć. – Podciągnęłam się w wannie i rozejrzałam się za czymś, na czym w razie potrzeby mogłabym coś zapisać.

– Nie przeszkadzam?

– Ależ skąd – skłamałam, skrępowana tym, że będę rozmawiała o interesach, siedząc w wannie.

– Mam dobre wiadomości. Umowa gotowa. Wprowadzam ostatnie poprawki. Jutro możemy ją podpisać.

– Doskonale. Mogę przyjść rano, jeśli ci to odpowiada. – Chyba zwariowałabym ze zdenerwowania, gdybym musiała czekać dłużej.

– Świetnie. Bardzo się cieszę na współpracę z tobą.

– Nie wiem, jak ci dziękować.

– Ale ja wiem. Podziękujesz mi, kiedy moja inwestycja się opłaci. Poczułam lekki strach.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecałam.

– Aha. Zapraszam dzisiaj na kolację. Chciałbym uczcić tę okazję z moim nowym partnerem biznesowym.

Uśmiechnęłam się, jednak moją ekscytację nieco stłumiło wspomnienie ostatniej kolacji biznesowej, która zakończyła się koszmarne. Czy były szanse na to, że Blake znowu nie zainterweniuje i że obejdzie się bez pogroźek i prób uduszenia?

– Prawdę mówiąc, mam plany na wieczór, ale może pójdziemy na lunch? Ja stawiam.

– Brzmi nieźle. Do zobaczenia jutro.

Odłożyłam telefon i z powrotem zanurzyłam się w ciepłej wodzie, ożywiona myślą, że dzięki uzyskanym funduszom całe moje życie się zmieni. Przez ostatnie tygodnie czekaliśmy na ten wielki

przełom. Za kilka godzin zdobędziemy środki i będziemy mogli zacząć działać na o wiele większą skalę. Z nowymi pracownikami, listą płac, robotą papierkową i problemami, których teraz nie mogłam przewidzieć.

Przyszłość była niepewna i przerażająca, ogarnęło mnie podniecenie. Nigdy nie czułam się bardziej gotowa na to wyzwanie. Pomodliłam się w duchu o to, żeby tego nie schrzanić.

Byłam zrelaksowana i lekko wstawiona, kiedy do łazienki wszedł Blake.

– Ciężki dzień w pracy? – Usiadł na brzegu wanny, przy moich stopach, które wystawały spod piany.

– Muszę naładować akumulatory, bo niedługo na nic nie będę miała czasu.

– Na pewno to się stanie już pojutrze.

– O czym myślisz? – spytałam, wbrew zdrowemu rozsądkowi z nadzieją, że nie wie o umowie, która była przygotowywana przez jego własną firmę.

– Wiem, że jutro podpisujesz umowę z Maxem – powiedział. – Możemy porozmawiać o innym rozwiązaniu?

– Nie, nie możemy, bo już o nim rozmawialiśmy i moja odpowiedź brzmi „nie”. – Powiedziałam to tak stanowczo, jak tylko potrafiłam.

– Nie znasz Maxa, a mimo to chcesz, żeby został właścicielem twojej firmy – ciągnął Blake.

Widziałam, że zamierza dopiąć swego.

Cholera.

– Tak samo byłoby w twoim wypadku. Co za różnica?

– Nigdy nie powiedziałem, że chcę zostać właścicielem twojej firmy. Możesz mi dać akcje zwykłe albo nazwijmy to pożyczką. To dla mnie bez znaczenia.

– No właśnie.

Przewrócił oczami.

– Erico, nie to miałem na myśli.

Wstałam, mokra i pokryta pianą.

– Możesz podać mi ręcznik?

– Dopiero kiedy skończymy tę rozmowę. – Ani drgnął.

Patrzył na mnie, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, tylko lekko zdekoncentrowany moją nagością.

Uznałam, że jakoś przeżyję bez ręcznika.

– Musisz z tym skończyć – warknęłam.

– Musisz mi zaufać – powiedział cicho.

Coś w jego głosie zwróciło moją uwagę. Dlaczego nagle to stało się dla niego takie ważne? Co przez

kilka tygodni zmieniło się między nami na tyle, że myśl o tym, iż Max będzie inwestował w moją

firmę, była dla niego nie do zniesienia? Spytałabym, gdybym wiedziała, że odpowie mi szczerze.

Zresztą nic nie mogło zmienić mojego zdania. Już podjęłam decyzję.

Blake raz na zawsze przekona się,

że nie należę do niego i że nie może mnie kontrolować.

Wyszłam na kafelki i nieomal poślizgnęłam się w mydlinach, które spłynęły z mojego ciała. Chciał

mnie podtrzymać, ale się cofnęłam.

– Uważam tę rozmowę za skończoną – powiedziałam. – Masz

poważne problemy z potrzebą

kontrolowania wszystkiego i radzę ci, żebyś rozwiązał je na

psychoterapii, bo najwyraźniej ja nie mogę

ci pomóc.

– Zgoda. Ja mam problemy z kontrolą, a ty masz problemy z

zaufaniem. Może pójdziemy do tego

samego psychoterapeuty?

Spiorunowałam go wzrokiem. Moje problemy z zaufaniem były przynajmniej poważnie

uzasadnione. Problemy Blake'a niewątpliwie były pochodną jego sukcesu, co, o ile było mi wiadomo,

nie oznaczało żadnej traumy. Poza tym nie cierpiałam

psychoterapeutów. Jego sugestia, że potrzebuję

terapii, obracanie moich słów przeciwko mnie samej sprawiło, że

poczułam się malutka. Niesprawna.

Zazgrzytałam zębami i owinęłam się ręcznikiem.

– Idź do diabła.

– Erico, taki już jestem. Nie zmienię się. Jeżeli próbuję przejąć

kontrolę nad sytuacją, to uwierz mi,

że mam do tego solidne podstawy.

Wzięłam głęboki wdech, zdecydowana nie przemieniać tej rozmowy w jeszcze większą katastrofę.

– Blake, to proste. Potrzebuję równowagi i panowania nad sytuacją.

Nie pozwolę, żebyś przejął



mnie całą, moje ciało i moją firmę, a potem sterował mną jak uległą marionetką. To by mnie zniszczyło. To by zniszczyło nas.

– A więc podjęłaś decyzję? – Jego spokojny głos sprawił, że przeszył mnie nieoczekiwany dreszcz strachu.

– Tak, ostatecznie. Musisz się z tym pogodzić. – Poszłam do swojego pokoju i zaczęłam szukać spodni od dresu.

Blake już nie odezwał się ani słowem, a kiedy wróciłam, nie było go w mieszkaniu. Odetchnęłam

z ulgą, ale zaraz potem zalała mnie fala smutku. Poczułam wszechogarniającą słabość. Blake poszedł sobie. Padłam na łóżko. Granica między tęsknotą za nim a przytłaczającym gniewem zatarła się.

Wbiłam wzrok w sufit. To była tylko kłótnia. W związkach często do nich dochodzi. Na pewno się pogodzimy.

Jak to się mogło odbić na naszym związku? A jeżeli to koniec? Jak sobie poradzę bez niego?

Przedtem w głębi ducha chciałam, żeby odszedł albo przynajmniej porzucił temat inwestycji. Teraz, kiedy rzeczywiście mnie zostawił, nie potrafiłam opisać dziwnej pustki, jaką poczułam.

Zamknęłam oczy. Próbowałam przekonać samą siebie, że kiedy jutro umowa zostanie podpisana, może znajdziemy jakieś wyjście. Modliłam się o to.

Przez całą noc przewracałam się z boku na bok. Obudziłam się, złana zimnym potem

i zdezorientowana, aż uświadomiłam sobie, że Blake'a nie ma przy mnie. Tęskniłam za nim, chciałam, by nasz spór już się zakończył.

Zaczęłam sobie wyobrażać, jak by to było, gdybym zakradła się do jego mieszkania, uwiodła go

i wyznała mu miłość. Wszystko nabierało sensu, kiedy Blake był we mnie, kochał się ze mną, prznosił

nas w miejsce, gdzie nic innego się nie liczyło. Teraz nic nie miało sensu. Przesunęłam dłońmi po

wilgotnej skórze, żałując, że to nie jego dłonie. Gdybym tylko poczuła go przy sobie, może

przekonałabym się, że się nie rozstaliśmy. Że wciąż kocha mnie tak jak ja jego, mimo cech, które doprowadzały mnie do szału.

Zdusiłam w sobie chęć pójścia do niego. Zaczęło świtać. Ogarnął mnie gniew, że mógł mi to zrobić.

Opętał mnie jak żaden inny mężczyzna. Wyczerpana i ze zszarganymi nerwami, rozpaczliwie go pragnęłam, nie mogąc usnąć, bo nie mogłam – nie chciałam – dać mu tego, czego chciał.

A raczej chciałam, ale za jaką cenę?

Rano zajrzałam do pokoju Sida, głośno chrapał. Nie zniżyłam głosu do szeptu, wiedząc, że wtedy by się nie obudził.

– Sid, potrzebuję twojej pomocy.

Odwrócił się na drugi bok i wymamrotał:

– Co?

– Wczoraj spotkałam się z ojcem. Zaprosił mnie na weekend do swojego domu na Cape. Nie jestem pewna, czy zostanę tam na noc, ale czy mógłbyś mi pożyczyć samochód?

Sid wstał, kompletnie ubrany.

– Masz. – Wziął kluczyki z biurka i mi je podał. – Jeszcze nie znasz go zbyt dobrze. Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

– Ubiega się o urząd publiczny. Jestem całkiem pewna, że to nie szalony morderca z siekierą, ale doceniam twoją troskę.

Sid pokręcił głową, z powrotem padł na tapczan i zniknął pod kocem.

Wrzuciłam torbę ze swoimi rzeczami do srebrnego audi i przysunęłam fotel, dostosowując go do swojej drobnej sylwetki. Sid nie potrzebował wiele do życia, jednak nie oszczędzał na samochodach.

Ostrożnie wyprowadziłam auto z miejsca, gdzie był równolegle zaparkowany. Gdybym choć odrobinę

zadrapała lakier, Sid wypominałby mi to przez wiele tygodni.

Znalazłam miejsce do parkowania nieopodal biura Maxa. Przejrzałam się w lusterku. Mój wygląd

nie mógł już mieć żadnego wpływu na sfinalizowanie umowy, ale chciałam prezentować się świetnie,

więc na tę okazję założyłam obcisłą, białą prostą sukienkę z cienkim paskiem i szpilki w cielistym

kolorze.

Weszłam do recepcji Angelcomu, wyglądając i czując się jak pełnoprawny dyrektor generalny, którym lada chwila miałam się stać. Recepcjonistka zaprowadziła mnie do sali konferencyjnej, w której odbyła się moja pierwsza prezentacja.

Znowu znalazłam się tam sama. Przypomniałam sobie, jak tamtego dnia Blake doprowadzał mnie do szału. Spięłam się na myśl o tym, że to, co się wydarzy dzisiaj, może zmienić nas raz na zawsze.

Kiedy Max wszedł do pokoju, jego śnieżnobiały uśmiech rozwiął wszelkie moje wątpliwości.

– Dziś jest ten wielki dzień! – powiedział.

Roześmiałam się. Entuzjazm Maxa był zaraźliwy. Uściskaliśmy się na powitanie, Max znowu pocałował mnie w policzek, a ja czułam się tak swobodnie, że nie miałam nic przeciwko temu.

– Od czego zaczniemy? – Klasnęłam w ręce, gotowa coś podpisać.

Na stole zobaczyłam stos dokumentów, który grubością mógłby rywalizować z włoskim wydaniem „Vogue’a”. Wystawały z niego dziesiątki wielokolorowych zakładek zaznaczających miejsca, w których musieliśmy złożyć

swoje podpisy. Zalała mnie fala niepokoju. – Aż tyle? – zdziwiłam się.

– Niestety tak. Dlatego przygotowania tak długo trwają.

– Chyba nie muszę wam oddać swojego pierworodnego dziecka, co?

– Usiadłam na krześle

naprzeciwko niego, zmartwiona, że nie zdążę tego wszystkiego przejrzeć. A jeżeli znajdę coś, na co nie

będę mogła się zgodzić? A jeżeli okaże się, że nie rozumiem tego, co podpisuję?

– Ja bym nie zaufał – rozległ się głos za moimi plecami.

Odwróciłam się na krześle. Do sali wszedł Blake. W dżinsach i granatowym T-shircie z wycięciem

w serek robił wrażenie, mimo swobodnego stroju.

– Landon, co mogę dla ciebie zrobić? – spytał Max szorstko. Mocno zacisnął usta.

– Możesz mnie na chwilę zostawić z panną Hathaway.

– Oczywiście. Niedługo skończymy.

– Teraz.

– Jest jakiś problem? – spytał Max przez zaciśnięte zęby.

– Ty jesteś problemem.

Słyszając to, Max wstał. Jego krzesło odjechało do tyłu i z łupnięciem uderzyło w okno.

– Erico, nie śpiesz się. – Spiorunował wzrokiem Blake'a i wyszedł z sali, trzaskając za sobą drzwiami.

Serce zabiło mi jak szalone – z ulgi na widok Blake'a i z dojmującego lęku, że moja umowa z Maxem

stanęła pod znakiem zapytania. Jeżeli Blake zamierzał robić takie

trudności, to po co Max miałby

zawracać sobie mną głowę? Czekająby go tylko same kłopoty.

– Co ty, do diabła, tu robisz? – warknęłam.

– Nie chciałem tego, ale nie zostawiłaś mi wyboru.

– Powiedziałam ci, że już podjęłam decyzję. Właściwie już po wszystkim.

– Niezupełnie. Jeszcze nie podpisałaś żadnych dokumentów.

– Mam taki zamiar, więc proponuję, żebyś zabrał ze sobą swoje obsesje i dał mi święty spokój.

– Na to za późno.

O nie. Zawahałam się. Ogarnęło mnie przerażenie.

– Na co jest za późno?

– Podwoiłem twoje zapotrzebowanie na fundusze.

Chciałam coś powiedzieć, zarzucić go pytaniami, ale stałam tylko z szeroko otwartą buzią, nie

mogąc się nadziwić jego bezczelności, która zawsze mnie zaskakiwała.

– Nawet nie próbuj się zastanawiać, jak je oddasz, bo zablokuję ci dostęp do wszystkich inwestorów

w całym mieście – ciągnął. – Wiesz, że mogę to zrobić.

– A jeżeli mimo to Max będzie chciał we mnie zainwestować?

– Nie będzie – odparł Blake stanowczo. – Żadna umowa nie przechodzi bez mojej autoryzacji, a on jej nie dostanie.

– Dlaczego to robisz? – spytałam drżącym głosem. Skutecznie zapędził mnie w kozi róg.

Przychodziły mi do głowy inne możliwości, ale wiedziałam, że na pewno już je zlikwidował.

– Zależy mi na tobie bardziej niż kiedykolwiek Maxowi będzie zależało, chociaż niewątpliwie próbuje wmówić ci coś przeciwnego.

– Tu nie chodzi o twoją cholerną rywalizację z Maxem. Igrasz z moim życiem. Ciężko na to pracowałam, a ty wszystko niszczysz! – Huknęłam pięścią w stół i wstałam.

– Możesz osiągnąć o wiele więcej. To, że myślisz, że wszystko zniszczyłem, tylko pokazuje, jak bardzo jesteś naiwna.

Spoliczkowałam go, mocno. Odgłos ten przeciął ciszę, tak jak jego słowa ugodziły mnie prosto w serce. Dłoń mnie zapiekła. Ciężko dyszałam.

Na jego twarzy pojawiło się zdumienie, ale Blake zawahał się tylko chwilę. Położył dłoń na moim karku i pocałował mnie, muskając ustami moje usta. Zacisnęłam dłonie w pięści. Nie. Nie pokona mnie. Nie tym razem. Nie pozwolę na to.

Walczyłam z samą sobą, z uczuciami, jakie we mnie budził, miażdżąc ustami moje usta, z każdym pocałunkiem biorąc mnie we władanie. Jesteś moja. Usłyszałam w głowie jego głos. Jęknęłam cicho i uświadomiłam sobie, że oddaję mu pocałunek. Moje ciało bezwolnie reagowało na jego dotyk.

Zadrżałam z miłości i nienawiści, jakie czułam do tego mężczyzny. Nienawidziłam siebie za to. Za to, jak bardzo go pragnęłam.

Pokonał mnie.

Wygrał.

## 19

Ledwie wyjechałam z miasta i skierowałam się na południe, a już utknęłam w korku, przepelniona gniewem, który sprawiał, że chciałam popędzić sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, a nie dwadzieścia, przy których teraz zatrzymała się wskazówka prędkościomierza. W to piątkowe popołudnie setki osób jechały na Cape. Nie do końca byłam w nastroju na rodzinne spotkanie z odnalezionym ojcem, ale marzyłam o tym, by znaleźć się jak najdalej od Blake'a.

Jakimś cudem znalazłam w sobie siłę, by zostawić go wtedy w sali konferencyjnej. Krótco

przeprosiłam Maxa, ale oszczędziłam mu szczegółów, wiedząc, że Blake zaraz mu je dostarczy. Niech obaj idą do diabła. Jeśli chodziło o mnie, mogli dalej rywalizować ze sobą aż do upadłego.

Blake nie dał mi innych opcji, a ja nie zamierzałam nagradzać go powrotem. Kochałam go, szaleńczo i z taką pasją, jakiej pewnie już nigdy nie poczuję, jednak nie zamierzałam być jego niewolnicą. Mieszkanie, a teraz firma. Będzie się do wszystkiego wtrącał, dopóki nie znajdę się całkowicie w jego władaniu, dopóki nie będę zdana na jego kaprysy i zachcianki. W sypialni pragnęłam tego, wręcz pożyłkowałam. Poza nią potrzebowałam wyraźnych granic i chociaż bardzo się starałam, nie udało mi się sprawić, by ich przestrzegał. Gniew znowu mną owładnął. Walnęłam dłońmi w kierownicę.

Kilka godzin później korek wreszcie się skończył. Pomknęłam przed siebie, zmieniając pasy jak kierowca wyścigowy, aż GPS wskazał mi zjazd. Z większą ostrożnością pojechałam krętymi bocznymi drogami w kierunku mojego miejsca przeznaczenia. Wybrzeże usiane było ogromnymi posiadłościami, każda z pięknym widokiem na ocean. Nie licząc krótkich wypadów z Alli, w ciągu ostatnich ośmiu lat, które przemieszkłam w Nowej Anglii, nie spędziłam zbyt dużo czasu w tej luksusowej okolicy. Wjechałam na podjazd przed ogromnym trzypiętrowym domem i zaparkowałam obok lexusa. Byłam u celu. Wzięłam kilka głębokich wdechów i puściłam kierownicę, starając się zapomnieć o gniewie, który wzbudzał we mnie Blake. Ten dzień musiał być szczęśliwy. Może jeszcze nie było na to za późno.

Wysiadłam i zajrzałam przez ogrodzenie, które oddzielało podjazd od małego podwórza i plaży w dole. Dom stał na stromym klifie, wyżej od sąsiednich, a z okien po trzech jego stronach rozpościerał się imponujący widok na morze.

– Erica! – Od strony tylnego wejścia popłynął głos Daniela.

Wyglądał inaczej, ubrany w spodnie khaki i Inianą koszulę.  
Uśmiechnął się, kiedy do niego  
podeszłam.

– Cieszę się, że przyjechałaś. – Uściskał mnie przyjaźnie.

Zaskoczył mnie tym gestem, przyjęłam go z radością.

– Ja też się cieszę – powiedziałam. Odwzajemniłam uścisk, żałując,  
że czuję się taka rozedrgana.

Jeżeli nie będę uważać, w każdej chwili mogę się rozplakać. Daniel  
zrozumie, że nie zależy mi na jego

pieniądzach, pomyśli jednak, że jestem kompletną wariatką.

– Wejdz. Chciałbym, żebyś poznała Margo.

Kiwnęłam głową. Wziął ode mnie torbę i postawił ją w zabudowanym  
wejściu. Weszliśmy do

bogato urządzonego, ogromnego pokoju, w którym jadalnia z białymi,  
przecieranymi meblami łączyła

się z salonem. Olbrzymie kanapy przykryte białym płótnem i poduszki  
koloru spłowiałego błękitu –

wszystko to prezentowało typowy nadmorski styl.

Daniel zaprowadził mnie do kuchni, gdzie wysoka kobieta z

ciemnoorzechowymi włosami

przyrządzała sałatkę.

– Erico, to jest Margo.

Margo zdjęła fartuszek i podeszła do mnie z wyciągniętymi rękami.

Była szczupła, a jej opalona

skóra była usiana piegami. Z uszu zwisały ciężkie kolczyki z perłami,

na szyi leżał prosty sznur pereł

do kompletu. Mimo że była wysoka, w moich objęciach wydawała się

krucho. Kiedy się cofnęła,

ucieszyłam się, że ubrałam się dość elegancko.

– Aleś ty śliczna. Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, moja droga.

Jesteś głodna?

Przez cały dzień nic nie miałam w ustach. Tego ranka nerwy wzięły  
górze, a od spotkania u Maxa

nawet nie pomyślałam o jedzeniu.

– Prawdę mówiąc, umieram z głodu.

– Poczekaj chwilę, zaraz będziemy mogli usiąść do stołu. Kochanie,  
możesz już wyjąć rybę. –

Wskazała Danielowi lodówkę.

Kiwnął głową i wyjął tacę.

– Napijesz się piwa?

– Pewnie – powiedziałam, chociaż wiedziałam, że jeżeli szybko czegoś nie zjem, upiję się po kilku łykach. Zanim dopiję piwo, dowiedzą się o mnie więcej, niżbym sobie tego życzyła. Daniel wolną ręką wyjął dwie butelki i dał mi znak, żebym poszła za nim. Wyszliśmy na taras. Daniel zajął się grillem, a ja zaczęłam podziwiać okolicę. Przez całą podróż gotowałam się na myśl o Blake’u, zamiast zastanowić się nad tym, o czym mogę porozmawiać z Danielem, żebyśmy się do siebie zbliżyli. Bardzo chciałam, żeby mnie poznał, żeby sam tego chciał. Spojrzałam na horyzont i spokojny ocean przed nami. W oddali grupka czarnych, obłych kształtów płynęła wzdłuż skał u stóp urwiska.

– Co to? – spytałam.

Daniel spojrzał w kierunku, który mu wskazałam.

– Foki. Pływają tam całymi dniami. Hałaśliwe bestie. Słysząc je od samego rana.

Roześmiałam się na myśl o tym, że w tej okolicy foki robią za koguta.

– Masz piękny dom.

– Dziękuję. Kochamy to miejsce. To cudowne ustronie.

Zamknął pokrywę grilla i podszedł do poręczy, która oddzielała nas od stromego urwiska zaledwie metr dalej. Na plażę można było zejść po malutkiej składanej drabince. Tutejsze klify były piękne, ale niebezpieczne, zwłaszcza gdyby ktoś utknął na plaży podczas przyływu.

Daniel wyrwał mnie z zamyślenia.

– Wrzuciłem cię do Google’a, ale muszę przyznać, że trochę się pogubiłem co do tego, czym się zajmujesz. Co to jest Clozpin?

Uśmiechnęłam się, rozczulona tym, że próbował czegoś się o mnie dowiedzieć. Znowu obudziła się we mnie nadzieja, którą czułam wcześniej.

– To portal społecznościowy poświęcony modzie. Pomaga ludziom dobrać stroje, poznać marki i projektantów. Coś w tym rodzaju.

– Stworzyłaś go, kiedy jeszcze studiowałaś?

– Z przyjaciółmi. Odkąd skończyłam studia, staram się o fundusze w Angelcomie, co... – Urwałam,



zastanawiając się nad tym, co właśnie powiedziałam. – Dziś je zdobyliśmy, mamy więc nadzieję na rozwój.

– To fantastyczne, Erico. – Uśmiechnął się i stuknął szklanką o moją.

– A ty? Zawsze chciałeś być politykiem? – spytałam.

Zmarszczył nos i spojrzał na ciemniejący horyzont nad oceanem.

– W pewnym sensie tak. Moja rodzina od pokoleń jest zaangażowana w politykę, wybranie tej ścieżki kariery było dla mnie nieuchronne.

– Jak oceniasz swój udział w kampanii?

– Zdecydowanie dobrze, tak. Mamy spore poparcie i myślę, że prowadzimy dobrą kampanię. Co prawda nie znam się na mediach społecznościowych, ale zdaje się, że i one przynoszą całkiem niezłe wyniki. Pewnie mogłabyś mi podpowiedzieć kilka rzeczy.

Ze śmiechem pokiwałam głową. Bez wątpienia należeliśmy do różnych światów.

– Jeśli chodzi o kampanię... – Zawahał się, jakby się zastanawiał, co powiedzieć. – To zabrzmiało

niezręcznie, jednak muszę cię o to poprosić. – Potarł lekki zarost na brodzie. – Jak już powiedziałem,

poznanie cię było dla mnie niespodzianką. Oczywiście bardzo miłą.

– Oczywiście – przytaknęłam.

– Erico, bardzo mi zależy na tej kampanii, i nie wiem, jak to ująć, żeby nie wyjść na potwora.

– Wolałbyś, żeby fakt, że masz nieślubną córkę, nie wyszedł na światło dzienne – wypaliłam. Z mojej

znajomości polityków wynikało, że mógł jeszcze dość długo krążyć wokół tego tematu, zanim przeszedłby do rzeczy.

Wyraz jego twarzy złagodniał. Pojawił się na niej cień poczucia winy.

Zrozumiałam jego źródło. Za

nic nie chciałam stać się dla niego ciężarem czy powodem stresu.

– To żaden problem – powiedziałam. – Chciałam tylko móc cię poznać i myślę, że jeszcze zdążę to

zrobić. Muszę jednak zająć się własną firmą i reklamą. Nie będę komplikować tego, co stworzyłeś.

Twoje polityczne powiązania naprawdę nic mi nie dadzą.

Kiwnął głową i upił duży łyk piwa.

– To brzmi sensownie. Wiemy swoje i to chyba liczy się najbardziej, prawda?

Potaknęłam i przesunęłam dłonią po poręczy, zastanawiając się nad pytaniem, które chciałam mu zadać.

– Kiedy zmarła, byłam jeszcze młodziutka, ale zawsze się zastanawiałam, dlaczego mama nigdy o tobie nie mówiła.

Wyprostował się i zmarszczył czoło.

– Nasz związek był trudny. W każdym razie skomplikował się, kiedy okazało się, że Patricia jest w ciąży. Nasze rodziny nie byłyby z tego powodu szczęśliwe.

– Rozumiem. – Nie utrzymywałam kontaktu z rodziną matki. U Daniela musiało być podobnie.

Jego arystokratyczna rodzina z pewnością nie reagowałaby pozytywnie na to, że zrobił dziewczynie nieślubne dziecko, niezależnie od jej pochodzenia.

– Kiedy pojechała do Chicago, założyłam, że się wszystkim zajmie. Nie odzywała się, a ja nie chciałam się z nią kontaktować, żeby nie wzbudzać podejrzeń jej rodziny.

– To znaczy, że po skończeniu studiów już nigdy ze sobą nie rozmawialiście?

Daniel pokręcił głową i zapatrzył się na ocean, jakby tam, poza zasięgiem jego wzroku, znajdowały się odpowiedzi na wszystkie życiowe pytania.

Kiedy trzasnęły drzwi samochodu, obejrzałam się i kątem oka zobaczyłam młodego mężczyznę z brązowymi, kręconymi włosami, który minął ogrodzenie i wszedł do domu.

– To mój pasierb. Jest mniej więcej w twoim wieku.

Ruchem ręki dał mi znak, żebyśmy wrócili do domu. Nastawiłam się wewnątrz na kolejne powitanie.

Margo stawiała na stole sałatkę i miskę dymiącego ryżu. W powietrzu unosił się zapach jedzenia.

Już nie mogłam się doczekać, kiedy przestaniemy rozmawiać i zasiądziemy do stołu. Młody mężczyzna wszedł do pokoju i ruszył w jej stronę, ale na mój widok stanął jak wryty.

Czas się zatrzymał. W pokoju zrobiło się zimno i cicho. Słyszałam bicie własnego serca, ogłuszające,

nierówne dudnienie. Pulsujący lodowaty ból przenikał mnie aż do szpiku kości. Mimo obecności kilku osób poczułam się zupełnie sama. Sam na sam ze wspomnieniami i wstydem, z którym mnie zostawił.

Poczułam odrazę, kiedy próbowałam zrozumieć ten koszmar, w którym się znalazłam.

Chwyciłam się ręki Daniela, nie mając pewności, czy nogi się pod mną nie ugną. Spojrzałam na niego takim wzrokiem, jakby mógł się domyślić, o co chodzi. On tylko odwzajemnił moje spojrzenie i wskazał na nowego gościa.

– Erico, to mój pasierb Mark.

Mark.

Po czterech latach w końcu poznałam jego imię.

\* \* \*

Przeprosiłam i natychmiast wyszłam w poszukiwaniu najbliższej łazienki. Z trudem zamknęłam drzwi na klucz. Nie mogłam opanować drżenia dłoni. Ochlapałam twarz wodą i przejrzałam się w lustrze. Byłam blada jak duch. Walczyłam z falami mdłości, chęcią, by razem z wymiotami pozbyć się z ciała tego trującego wspomnienia.

Musiałam wziąć się w garść. Potrzebowałam tylko jakiegoś planu. W torebce miałam telefon, ale torebka znajdowała się w salonie.

Do kogo jednak mogłabym zadzwonić? I co powiedzieć? Chłopak, który mnie zgwałcił, kiedy byłam na studiach, jest moim przyszywanym bratem. Cholera, jak ja przeżyję to spotkanie? Kiedy go zobaczyłam, stanęłam na krawędzi załamania nerwowego. A teraz musiałam jakoś przetrwać obiad, jak gdyby nigdy nic, jakby cały ten rozdział mojego życia w ogóle nie istniał.

Powtarzałam sobie w duchu, że co prawda znalazłam się w krytycznej sytuacji, ale to dotyczyło tylko mnie. Przetrwam obiad i znajdę jakąś wymówkę, by wyjść. Będę musiała się zastanowić, jak potem utrzymać kontakt z Danielem, chociaż teraz perspektywa zbudowania relacji z nim wydawała mi się niemożliwa. Osuszyłam twarz i spróbowałam się pozbierać przed powrotem do salonu. Dam radę.

Kiedy tylko wyszłam i zamknęłam drzwi łazienki, zobaczyłam przed sobą Marka.

– Wszystko w porządku? – wymruczał.

Oczy miał ciemne, niemal czarne. Podeszedł bliżej. Cofnęłam się i przycisnęłam dłonie do ściany za sobą. Poczułam, że ogarnia mnie panika. Cała byłam rozedrgana. I gotowa na walkę.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – powiedziałam głosem zdradzającym strach, który próbowałam pokonać. Byłam kłębkim nerwów, a nie wściekłą, onieśmielającą kobietą, jaką powinnam udawać, by go odstraszyć.

– Bo co? – Podeszedł na tyle blisko, że poczułam jego oddech. – Właściwie to bardzo się cieszę.

Zawsze chciałem mieć siostrę.

Przesunął palcem od mojego kolana do brzegu sukienki, lekko ją podnosząc. Każda komórka mojego ciała ożyła, a adrenalina przeszywała mnie jak błyskawica. Nie zamierzałam znowu stać się

jego ofiarą. Odepchnęłam go z całych sił, aż pod przeciwległą ścianę.

– Nie waż się mnie nigdy więcej dotykać. Słyszysz?

Na jego twarzy pojawił się uśmiezek pełen rozbawienia. Ruszyłam do jadalni, nie mniej

zdenerwowana niż wtedy, kiedy z niej wychodziłam. Teraz Daniel na pewno pomyśli, że jestem kompletną wariatką.

– Erico, na pewno wszystko w porządku? – spytał Daniel, kiedy usiadłam obok niego.

– Przepraszam. Przez cały dzień nic nie jadłam. Źle się poczułam.

– Och, koniecznie musisz coś zjeść! – Margo nałożyła mi na talerz mnóstwo pysznego jedzenia, którego aromat czułam wcześniej.

Dołączył do nas Mark. Usiadł z zarozumiałym uśmiezkiem, kompletnie niez mieszany. Dźgnęłam widelcem kawałek sałaty i wmusiłam w siebie kęs jedzenia. W całym ciele czułam panikę. Zupełnie straciłam apetyt.

– Mark, Erica prowadzi własną firmę internetową. To imponujące, prawda? – odezwał się Daniel.

Powtórzył Margo i Markowi naszą wcześniejszą rozmowę. Aż się skręcałam na myśl, że

jednocześnie ujawniał istotne szczegóły, które Mark mógł wykorzystać, by potem mnie odnaleźć. Jego tożsamość została ujawniona, a moja anonimowość – być może jedyna rzecz, która mnie przed nim chroniła – przepadła.

– Mark, a ty czym się zajmujesz? – spytałam. Mogliśmy oboje wziąć udział w tej grze, chociaż najchętniej po prostu walnęłabym go w łeb.

– Pracuję w firmie Daniela.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się uprzejmie. Ale z niego szczęściarz. Przebumelował całe studia, po czym zajął wysokie stanowisko w jednej z największych firm w mieście. Znienawidziłam go jeszcze bardziej.

– W której części miasta mieszkasz? – spytał.

Wbiłam wzrok w talerz, po czym włożyłam do ust kawałek łagodnie przyprawionej ryby, rozważając różne fałszywe odpowiedzi.

W tej chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Aż podskoczyłam.

– Kochanie, ja otworzę – powiedziała Margo, kiedy Daniel już zaczął wstawać. Podniosła się z gracją i zniknęła w holu zasłaniającym mi widok na wejście.

– Powinniście się kiedyś spotkać – zasugerował Daniel.

Z trudem powstrzymałam się, żeby nie przewrócić oczami.

Pomyślałam, że szybko z powrotem

przekierował moją uwagę na Marka. Jadłam dalej, by nieopatrnie czegoś nie chlapnąć, i po cichu

planowałam ucieczkę. Podejrzewałam, że gospodarze będą chcieli, żebym została dłużej, ale musiałam

wracać do domu. Tam, gdzie poczuje się bezpiecznie.

Dom. Tak, wreszcie miałam dom i nie chciałam być nigdzie indziej.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie Blake'a. Dałabym wszystko, żeby teraz być z nim, ale nie

mogłam biec do niego za każdym razem, kiedy czułam się zagrożona.

Może powinnam zatrzymać się u Marie.

– Erico. – W pokoju rozległ się śpiewny głos Margo. – Masz gościa. Czeka na ciebie przy drzwiach.

Gwałtownie podniosłam głowę. Tylko jedna osoba mogła mnie tu znaleźć.

Blake stał w drzwiach, jak zwykle wyglądał nonszalancko i jednocześnie doskonale.

Próbowałam przywołać gniew, który czułam wcześniej, poczułam jedynie ulgę, wdzięczność, miłość. Zwalczyłam w sobie chęć, by rzucić mu się w ramiona i dać się uwolnić z tej koszmarnej sytuacji.

– Blake...

Blake wszedł do domu i przytulił mnie tak mocno, że prawie zabołało. Wcisnęłam twarz w jego

szyję, chłonąc jego zapach. Moje ciało się rozluźniło. Teraz, gdy przyjechał, wszystko się ułoży. Byłam bezpieczna.

– Jest tutaj? – Ujął w dłonie moją twarz i spojrzał mi prosto w oczy.

– Kto?

– Mark.

– Tak. Czekał, skąd ty wiesz?

– Nieważne. Chodźmy stąd. – Chwycił mnie za rękę i odwrócił się do drzwi.

– Nie, nie mogę. – Pociągnęłam go z powrotem do środka, mocno ściskając jego dłoń.

– Erico, zabieram cię stąd. W tej chwili wyjeżdżamy.

– Zaraz. Muszę się pożegnać. Z Danielem.

Zmarszczył brwi.

– Blake, to mój ojciec. Próbujemy nawiązać kontakt. Nie chcę tego niszczyć. – Wiedziałam, że nigdy nie powstanie między nami normalna relacja typu ojciec–córka, ale dopiero go odnalazłam. Nie mogę go znowu stracić, nie tak szybko.

– Dobrze. – Ustąpił. – Przedstaw mnie i wyjeżdżamy.

– Tylko bądź grzeczny – powiedziałam łagodnie i zaprowadziłam go do jadalni, gdzie cała rodzina czekała na nasz powrót.

Kiedy tylko weszliśmy, Blake strześlił oczami w stronę Marka. Cała jego postawa się zmieniła, całe

ciało miał napięte. Jeszcze mocniej chwycił mnie za rękę, próbując mi przypomnieć, by nie wpadł w szal.

– Danielu, Margo, Marku... To jest Blake. – Nerwowym ruchem założyłam kosmyk włosów za ucho.

Jakie to dziwne, że przedstawiałam kochanka swojemu jednemu żyjącemu rodzicowi zaledwie dzień po tym, jak go poznałam. Przetaczało się przeze mnie mnóstwo emocji, ale oczekiwałam, że zaaprobuje Blake'a. Wcześniej wyraził uznanie dla moich osiągnięć. Z pewnością doceni i jego.

– Blake Landon z Angelcomu, prawda? – Daniel wstał i podał Blake'owi dłoń.

– Prawda. Zdaje się, że negocjował pan wiele naszych listów intencyjnych – powiedział Blake.

– Zgadza się. Jaki ten świat jest mały, co? – Urwał i spojrzał na nasze mocno splecione palce. Mina mu zrzedła. Przeniósł wzrok na mnie z taką miną, jakby przyszła mu do głowy jakaś straszna myśl.

Wiedziałam, że zna Blake'a. Mimo że starał się opanować, z twarzy Daniela udało mi się odczytać wszystko. Powstało ryzyko, że nasz wstydlivy sekret zacznie wychodzić na jaw w tych kręgach, których nie brał pod uwagę.

Margo wstała i pocałowała Blake'a w policzek.

– Blake, przyniosę ci talerz. Usiądź, proszę, razem z nami.

– Niestety pojawił się pewien problem z umową, nad którą pracujemy. Muszę natychmiast wracać, żeby go rozwiązać. Ale bardzo dziękuję za gościnność.

– Och. – Margo lekko się nachmurzyła. Widziałam, że bardzo chciała poznać Blake'a.

Szybko ucałowałam Daniela i Margo i pomachałam do nich na pożegnanie. Blake po drodze złapał moją torbę.

Wyciągnął do mnie rękę i ruchem głowy wskazał na samochód.

– Chodźmy.

Spojrzałam na niego. Przypomniały mi się wydarzenia z dzisiejszego poranka.

– Blake, nie pojedę z tobą do domu.

– Nie. Pojedziemy gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać, a potem, jeżeli nadal będziesz chciała, możesz wracać do siebie.

– Dokąd jedziemy?

Nie odpowiedział.

– Blake, naprawdę nie mam teraz ochoty utknąć z tobą na wyspie. Byliśmy w terminalu portowym. Blake błagał mnie, żebym została. Zamknął wszystkie drzwi w samochodzie, wjechał na prom i teraz robił wszystko, żeby mnie zatrzymać.

– Obiecuję, że jeśli nie spodoba ci się to, co chcę ci powiedzieć, wrócimy następnym promem.

– Zachowujesz się jak wariat, wiesz? To dosłownie porwanie.

– Obiecuj, że mi nie uciekniesz.

Jęknęłam.

– Obiecuję. A teraz mnie wypuść.

Zwolnił zamki w drzwiach. Weszłam pomostem na górny pokład promu i tam spędziliśmy resztę

podróży do Martha's Vineyard. Jeżeli Blake myślał, że w tak

romantycznym miejscu dam się

obłaskawić, to całkowicie się mylił.

Poszłam na przednią część promu i wyszłam na pokład. Wybrałam

stolik dla dwóch osób, wiedząc,

że Blake depta mi po piętach. Usiadłam, a dosłownie sekundę

później on dołączył do mnie. W końcu

spojrzałam mu prosto w oczy. Skrzyły się w promieniach słońca

zachodzącego nad wodą. Boże, był

równie piękny jak wkurzający. Siedzieliśmy w milczeniu. W tym czasie

kilka stolików wokół nas

zapełniło się pasażerami.

– Powiesz, jak mnie znalazłeś? Chyba nie podrzuciłeś do moich rzeczy jakiegoś urządzenia

namierzającego, co? – Skoro już musiałam przeżyć tę odyseję, to powinien szybko mi się wytłumaczyć.

– Sid powiedział, że jedziesz w odwiedziny do ojca.

– Spytałeś, gdzie jestem, a on ci tak po prostu powiedział? – Miałam szczerą nadzieję, że Blake nie

sterroryzował Sida, tak jak zwykł to robić z niemal wszystkimi

osobami, z którymi się ostatnio

kontaktowałam.

– Właśnie tak. On też nie był zachwycony tym, że pojechałaś do całkowicie obcego mężczyzny.

– No dobrze. A Mark? Skąd wiedziałeś, że tam będzie?

– Kiedy go namierzałem, sprawdziłem jego wszystkie możliwe powiązania. Zwróciłem uwagę na



fakt, że ojczym jest również jego pracodawcą. Kiedy się dowiedziałem, dokąd pojechałaś, uznałem, że prawdopodobnie Mark też tam będzie.

Oczywiście. Blake od paru tygodni znał tożsamość Marka, więc kto wie, czego jeszcze się dowiedział. Jeżeli grzebał w jego przeszłości, to Mark niczego nie podejrzewał.

– I udało ci się namierzyć dom Daniela na Cape.

– Erico, nie obrażaj mnie, proszę. – Zabębnił palcami o stół.

– Jak się tego wszystkiego nauczyłeś?

– To znaczy?

– Jesteś hakerem. To dziwne zajęcie jak na osobę, która ma tyle pieniędzy i zasobów, ale najwyraźniej nadal się tym bawisz.

Posłał mi chytry uśmieszek.

– Wykorzystuję swoje umiejętności wyłącznie w dobrych celach.

– Zawsze tak było?

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Słuchaj, porozmawiajmy o umowie z Maxem. Muszę ci wyjaśnić kilka rzeczy.

– Do tego wrócimy później. Najpierw mi powiedz, jak zostałeś hakerem.

Blake przewrócił oczami.

– Niezliczone godziny przy komputerze i zdolności matematyczne. Zadowolona?

– Słuchaj, jeżeli nie będziesz ze mną szczery, to mogę sobie stąd pójść. – Wstałam.

Chwycił mnie za rękę.

– Proszę, zostań.

Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że aż mnie serce zabolęło, byłam jednak zdecydowana nie ustępować.

Usiadłam z powrotem.

– Mów.

Westchnął.

– Byłem znudzonym, antyspołecznym nastolatkiem. Buntowałem się przeciwko establishmentowi.

Hakerstwo stało się kreatywnym ujściem dla mojej energii, dało mi mnóstwo możliwości, sprawiło, że życie wydawało się bardziej ważne.

Próbowałam sobie wyobrazić tego pięknego mężczyznę jako zbuntowanego nastolatka, z byle powodu wygrażającego pięściami całemu światu.

– W jaki sposób społeczeństwo aż tak bardzo cię skrzywdziło? Twoi rodzice byli nauczycielami, prawda?

– Tak, i bardzo kiepsko zarabiali. W każdym razie to nie miało związku z tym, jaki wtedy byłem.

Robili, co mogli, żeby mnie wyciągnąć z domu, żebym stał się normalnym nastolatkiem. Myślę, że

byłem... zbyt skromny, co mi szkodziło. Wiadomości, polityka, ekonomia. W tamtym okresie całe zło

tego świata przytłaczało mnie. Nie potrafiłem prowadzić normalnego, szczęśliwego życia i chować

głowy w piasek, kiedy na świecie działo się tyle potwornych rzeczy.

– Stwierdziłeś więc, że uratujesz świat dzięki komputerowi.

– Nie do końca. Nie wiem...

– Jak to się stało, że zacząłeś pracować z ojcem Maxa?

Blake powoli wypuścił powietrze. Obejrzałam się przez ramię. Dopiero zaczęli odwiązywać liny,

trzymające prom w porcie. Jeszcze bym zdążyła.

– Blake, teraz albo nigdy.

– No dobrze. – Pochylił się nad stołem i zniżył głos tak, żeby tylko ja go słyszała. – Związałem się

z grupą hakerów M89. Garstką tak samo wkurzonych małolotów.

Opracowaliśmy plan, jak włamać się

na konta bankowe kilku szyc z Wall Street.

– Po co?

– Wzbogacili się na jakiejś piramidzie finansowej i próbowali unieszkodliwić demaskatorów,

którzy próbowali ich wydać.

– I co dalej?

– Złapano nas – powiedział. – Ledwie uniknąłem więzienia, a podczas procesu jakimś cudem

zwróciłem na siebie uwagę Michaela. Wziął mnie pod swoje skrzydła.

Wykombinował, jak do mnie

dotrzeć. Tylko prawdziwy kapitalista mógł roztoczyć przede mną wizję świata, która miała sens.

O rany. Teraz Blake był tak wyważony, tak bardzo kontrolował każdą sferę swojego życia. Przerazało

mnie to, że kiedyś zachował się tak bezmyślnie. Nasze drogi do miejsca, w którym się znaleźliśmy, nie mogły bardziej się różnić.

– Oboje chcieliśmy dokonać czegoś wielkiego, ja zarywałam więc noce, żeby skończyć studia

z wyróżnieniem, a ty włamywałeś się na cudze konta bankowe.

– A teraz jesteśmy razem. – Przycisnął usta do mojej dłoni i lekko musnął ją językiem.

Serce mocniej mi zabiło, ale zmusiłam się do tego, żeby skupić się na temacie rozmowy.

– Jak udało ci się uniknąć więzienia?

Blake odchylił się z wyrazem zadowolenia.

– Co jest?

– Już za późno.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że znajdujemy się kilka metrów od doku i wypływamy na otwarte morze.

Mniej więcej godzinę później Blake zaczął wozić nas po wyspie, z jednego miejsca w drugie, aż

popędziliśmy przez okolicę, gdzie znajdowało się bardzo niewiele domów. Chwyciłam się brzegu

fotela, pewna, że lada chwila policja nas zatrzyma, co byłoby idealnym zwieńczeniem tego

nieprawdopodobnego dnia. Najwyraźniej na wyspie było jednak niewielu policjantów. Coraz bardziej

oddalaliśmy się od cywilizacji, o ile w ogóle było to możliwe.

Stanęliśmy przed ogromnym jednorodzinnym domem, różniącym się od innych domów

z dachówkami z cedru jedynie wielkością i tym, że prawdopodobnie był ostatnim domem na tym

końcu wyspy. Weszliśmy na otaczającą go werandę. Blake, zamiast zabrać mnie do środka,

poprowadził na plażę. Przeszliśmy przez wydmy. Na piaszczystej plaży, naprzeciwko łagodnie

falującego oceanu zobaczyłam dwa białe drewniane leżaki.

Zrzuciłam buty i usiadłam na jednym. Po kilku prawie nieprzespanych nocach i wydarzeniach tego

dnia ledwie trzymałam się na nogach. Blake wyjął butelkę

schłodzonego białego wina z kubelka

z lodem zanurzonym w piachu.

– Blake, jak ty to wszystko planujesz?

Lekko się uśmiechnął.

– Nie wyobrażaj sobie, że wyjawię ci dzisiaj wszystkie sekrety.  
– Mogę cię do tego zmusić. – Pogroziłam mu. Ostatnio coraz lepiej poznawałam jego słabe punkty.

Oczy mu pociemniały.

– Kusząca myśl – powiedział, nie trafiając do kieliszka.

W końcu rozlał wino i podał mi kieliszek. Z wdzięcznością upiłam łyk chłodnego, owocowego wina.

– Nie bądź taki pewny. Nadal się na ciebie gniewam. Bardzo, ale to bardzo.

– Mam przerąbane?

– I to jak. Nawet nie potrafię opisać, co musiałbyś zrobić, żeby mi to wynagrodzić.

– Lubię przeproszać. Od czego zacząć?

Usiadł przy moich stopach i zaczął zataczać palcem malutkie kółeczka na moim kolanie, a potem na udzie, i leciutko całować każde dotknięte miejsce. Na próżno próbowałam stłumić fizyczną reakcję, jaką wywoływał jego dotyk.

– Nie naprawisz tego seksem – powiedziałam i, do cholery, wcale nie żartowałam.

– Nie? W takim razie mi podpowiedz. Jak mogę to naprawić? – Nadal muskał moją skórę.

– Naprawdę nie wiem. Sądziłam, że coś wymyśliłeś, kiedy zgodziłam się tu z tobą przyjechać. – Nie zamierzałam mu tego ułatwiać. Byłam wykończona, ale jeszcze wystarczało mi energii na wysunięcie tego argumentu.

Przerwał pieszczoty i usiadł na piętach.

– Erico, Kocham cię.

Cholera. Naprawdę musiał do tego wracać? Przełknęłam łzy.

– To nie zmienia tego, co mi zrobiłeś.

– Wiem, że to niewiele zmienia, ale nie chciałem. Nie miałam innego wyjścia.

– To nie powód. – Spojrzałam ponad jego głowę.

– Erico, znalezienie inwestora to jak pójście z kimś do łóżka. Nie zawsze działa, a poza tym, szczerze mówiąc, nie pasujesz do tego rodzaju partnerstwa.

Doskonale rozumiem, jak bardzo firma jest dla ciebie ważna. Nie od razu podjąłem decyzję również dlatego, że jesteś uparta jak osioł.

Wiedziałem, że praca z tobą nie będzie łatwa i że na każdym kroku będziesz ze mną walczyć. Dopiero niedawno w pełni zdałem sobie sprawę z konsekwencji twojej współpracy z Maxem. Nie mogę znieść myśli, że mógłbym cię jemu oddać.

– On mnie nie chce w tym sensie – powiedziałam, nie bardzo wierząc we własne słowa. Max, jak wielu innych, nie zawsze szanował moją przestrzeń osobistą, ale nie robił żadnych aluzji, z których by wynikało, że pragnie mnie w sensie seksualnym. A nawet gdyby tak było, potrafiłabym sobie z tym poradzić.

– Uwierz mi, że się mylisz. Czy chcesz w to wierzyć, czy nie, nie zawahałby się przed niczym, żeby cię zdobyć, gdyby mógł w ten sposób się na mnie zemścić. Po tym, co się wydarzyło z Isaakiem, nie mogę znowu ryzykować.

Pokręciłam głową. Isaac mnie zaskoczył, jednak gdyby Blake dał mi jeszcze choć chwilę, poradziłabym sobie bez jego pomocy.

– Nie potrafię dokładnie określić, jak ani kiedy Max rozpocznie swoją grę, ale mogę ci obiecać, że to zrobi. Zmusi cię do robienia rzeczy, których nigdy nie robiłaś. Wie, ile firma dla ciebie znaczy i ile ty znaczysz dla mnie.

– Skąd mógłby to wiedzieć?

– Erico, wskoczyłbym za tobą w ogień. Możesz mi po prostu uwierzyć na słowo? Wiem, że tak będzie, i nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego.

Zamknęłam oczy. Fale rozbijały się o brzeg, wiał lekki wietrzyk.

Czułam obecność Blake'a, jego

magnetyczne przyciąganie. Był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochałam. Wyznawał mi

miłość i przysięgał, że zawsze mnie obroni, co brzmiało niemal zbyt rycersko, żebym mogła

potraktować to poważnie, kiedy jednak otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, przestałam wątpić w jego intencje.

Poczułam się przytłoczona. Do oczu napłynęły mi łzy, postanowiłam jednak się nie poddawać.

Splotłam ręce na piersi, próbując wziąć się w garść.

– Blake, dobijasz mnie.

– Wiesz, ile kobiet w tamtej sali przekonało mnie do tego, żebym w nie zainwestował?

– Ile?

– Jedna.

Słowo to zawisło w powietrzu, nieprawdopodobna prawda, która mówiła o tym, jak niepewne jest moje miejsce w tym przemyśle. Jeżeli Blake mówił prawdę, to niemalże cudem zaszłam tak daleko.

Tłumaczyło to również, dlaczego za każdym razem, kiedy przychodziłam na spotkanie, ich recepcjonistka patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakbym miała trzy głowy.

– O rany.

– Max i ja z różnych powodów chcieliśmy ciebie tamtego dnia. Nie zamierzałem oddać cię bez walki.

Nawet przy ryzyku, jakie wiązało się z pracą z Blakiem, pozycja mojej firmy była pewnie bardziej stabilna niż kiedykolwiek przedtem. Musieliśmy tylko wykombinować, jak ze sobą współpracować, nie doprowadzając się nawzajem do szału.

– I co teraz? – spytałam z nadzieją, że coś wymyślił.

– Co tylko chcesz, o ile nie będzie to dotyczyło Maxa. Ani Isaaca.

– Tak więc jesteśmy partnerami.

Kiwnął głową.

– Blake, ja tu rządzę. Kiedy tylko zaczniesz mnie pouczać, jak powinnam prowadzić własną firmę, rozstaniemy się. – Mówiłam poważnie. Nigdy bym nie zrezygnowała z tego warunku, a Blake na szczęście nie mógł oponować, bo sfinansował mój projekt nieoficjalnie.

Ukląkł, wziął ode mnie kieliszek i razem z własnym postawił na piasku obok nas.

– Jesteś szefową, maleńka.

Zsunął mnie niżej na leżaku, zadarł mi sukienkę i zaczął wyciskać gorące pocałunki na wewnętrznej stronie mojego uda. Fachowo zdjął mi majtki i dotknął ustami mojej cipki.

– O Boże. – Chwyciłam się poręczy leżaka.

Rozchylił mnie palcami i zaczął mnie lizać aksamitnym językiem. Pod wpływem tego podwójnego nacisku na moje ciało poczułam nieposkromione pulsowanie. Wsunął we mnie szczupły palec i zaczął mnie mocno ssać, jednocześnie drażniąc językiem łechtaczkę. Odrzuciłam do tyłu głowę. Tak. Wygięłam się, przyciskając się do jego ust, a on wymierzył ostatni cios, wkładając we mnie drugi palec. Zębami trącił moją łechtaczkę. Łączył delikatność z naciskiem, nieomal doprowadzając mnie do orgazmu.

– Blake...! – krzyknęłam, próbując złapać oddech. Bryza chłodziła moją skórę, osuszając cieniutką warstewkę potu, który pokrył moje ciało. Blake nie przestawał. Dochodziłam raz za razem, zaciskając się wokół jego palców, aż niemalże zaczęłam tracić zmysły z pragnienia, by go poczuć w sobie. Wyskamlalam jego imię i zaczęłam go błagać, żeby przestał, nie wiedząc, jak długo jeszcze wytrzymam.

Wstał. Rozchyliłam usta na widok twardego wybrzuszenia pod jego dżinsami. Pomógł mi wstać i mocno przytulił.

– Wejźmy do środka – zaproponował, zanim zdążyłam zacząć go rozbierać.

Czułam w jego ustach swój smak, twardy penis wciskał mi się w brzuch. Zawsze za dużo, a jednak nigdy dosyć. Rozmiary żądz, jaką we mnie wzbudzał, nieodmiennie zapierały mi dech w piersi.

Poszłam z nim do domu. Zaprowadził mnie do sypialni – ogromnego pokoju ze sklepionym sufitem i pobielonymi ścianami. Rozmiarami i elegancją ten dom stawał willę Fitzgeralda w cieniu.

Mój ojciec pochodził z zamożnej rodziny, ale prawda była taka, że Blake prawdopodobnie mógłby go kupić i sprzedać.

Łóżko przykryte puszystą białą narzutą stało na środku sypialni i znalazło się w centrum mojej uwagi. Odliczałam sekundy, kiedy oboje położymy się na nim nadzy. Blake powoli, nieśpiesznie

rozpiął moją sukienkę, nęcąc mnie delikatnym dotykiem. Zsunęłam ją z siebie i podeszłam do łóżka.

Usiadłam na nim na piętach, cierpliwie czekając, aż Blake się rozbierze. Wskoczył na łóżko z gracją drapieżnika atakującego ofiarę, a ja byłam w idealnym nastroju na to, by na mnie zapolował.

Przesunął mnie, aż znalazłam się pod nim z rozłożonymi nogami.

Wziął w usta moją pierś i zaczął

ją mocno ssać, drażniąc sutek czubkiem języka. Przywarłam do niego i objęłam go jedną nogą,

w bezowocnej próbie przyśpieszenia spraw. Ani drgnął.

– Ależ się wierzysz – zażartował i przesunął dłońmi po wewnętrznej stronie mojego uda, zaledwie

kilkanaście centymetrów od pulsującego miejsca tak złaknionego jego dotyku.

– Blake, dotknij mnie, proszę.

Wygiął usta w uśmiechu.

– Podnieś ręce.

Pragnąc go zadowolić, jeśli to by oznaczało koniec tej rozkosznej tortury, posłuchałam go. Podniósł

je jeszcze wyżej, rozpiął jedną z moich bransoletek, założył ją na drugą rękę i spiął z pozostałymi,

tworząc coś w rodzaju dość kosztownych kajdanek.

– Blake, połamię się.

– Jeżeli nie będziesz się ruszała, to się nie połamię.

– Jak to mogę zrobić? Doprowadzasz mnie do szaleństwa. –

Kontrolowanie się, kiedy mnie

przytrzymał, już i tak było trudne. Jak mogłabym zachowywać się grzecznie bez żadnej pomocy?

– Samokontrola – powiedział krótko. – Chwyć się tego.

Położył moje ręce przy zagłówku. Z trudem przełknęłam ślinę.

Zacisnęłam palce na metalowym

pręcie. Ze zdwojoną intensywnością przeżyłam każde odczucie i fizyczne reakcje, które teraz

musiałam kontrolować, żeby nie zniszczyć tego pięknego prezentu od Blake'a. Ledwie mnie dotykał,

a ja i tak z trudem wytrzymywałam.

Zaczął od dołu, skubiąc zębami czubek mojego palca u stóp. Dreszcz pożądania przeszył mnie aż do

łona. Blake znał chyba wszystkie łóżkowe sztuczki. Stężałam.

Wiedziałam, że w tym tempie prędko



nie dojdzie do celu. Potem zaczął mnie całować po udzie i brzuchu, włożył język w zagłębienie pępka.

Muskał ustami moje piersi i obojczyki, a od jego ciepłego oddechu, który czułam na szyi, wyskoczyła mi gęsia skórka.

– Jak się czujesz? – Ze znaczącym uśmiechem musnął ustami moje usta.

Każda komórka mojego ciała wrywała się ku niemu – ale tylko tyle, ile pozwalały mi kajdanki.

– Żywa – szepnęłam. Wydawało mi się, że dosłownie wiszę na ostatnim włosku.

– To dobrze.

Wziął do ręki penis, nawilżył mnie moimi własnymi sokami i rozsunął fałdy mojego ciała. Kiedy

trącił moją lechtaczkę, mocniej zacisnęłam dłonie na poręczy za łóżkiem. Potem jednym szybkim

ruchem wszedł we mnie. Krzyknęłam, zaciskając dłonie w pięści, starając się nie połamać bransoletek.

Przycisnął usta do moich ust i zaczął mnie gorączkowo całować.

Jęknęłam, kiedy zaczął raz za

razem wbijać się we mnie tak głęboko, że bezwiednie się wokół niego zacisnęłam. Ledwie mogłam

oddychać, czekając na rozładowanie. Wbiłam pięty w jego uda, chcąc, by wszedł jeszcze głębiej.

Rozpaczliwie go pragnęłam. Blake przełożył bransoletkę na właściwą rękę. Uwolniona z kajdanek

wczepiłam palce w jego włosy i mocno go pocałowałam.

Potrzebowałam więcej, jego całego. Czy o tym

wiedział, czy nie, nie zamierzałam go puścić.

Spojrzałam w jego pociemniałe oczy.

– Kocham cię – szepnęłam. Chciałam, żeby o tym wiedział, po tym wszystkim, co przeżyliśmy.

Lekko się cofnął. Na jego twarzy pojawił się cień bólu, jakby te dwa słowa zraniły go aż do głębi.

– Kochaj się ze mną. Blake, proszę. Chcę czuć tylko ciebie.

Przez resztę nocy właśnie to robił. Okazywał mi miłość każdym pchnięciem, przypominając, że

nasze ciała zostały dla siebie stworzone. Byliśmy wykończeni,

fizycznie i emocjonalnie, ale Blake nie

przestawał. Kiedy zwalnialiśmy, moje leniwe pieszczoty przeradzały się w gwałtowne pragnienia, a on

brał mnie znowu, za każdym razem dając mi nie mniejszą rozkosz niż poprzednio, aż w końcu zasnęliśmy w swoich objęciach.

\* \* \*

Rano obudził mnie szum fal. Mewy latały tuż za oknem sypialni. Wstałam z łóżka, cicho, żeby nie obudzić Blake'a. Włożyłam jego T-shirt i poczułam, jak spowija mnie jego zapach. Poszłam do kuchni i poczęstowałam się bananem z misy na owoce. Wyjęłam laptop i postawiłam go na stole w jadalni, pod oknem z widokiem na ocean. Zaczęłam pisać maila do profesora Quinlana. Pomyślałam, że pewnie nigdy nie zdobędę się na to, żeby mówić mu po imieniu. Szukałam odpowiednich słów, żeby opisać mu swoją obecną sytuację. Lepiej niż inni znał historię Maxa, ale liczyłam na to, że ten zwrot akcji nie sprawi mu przykrości. Wolałam go uprzedzić na wypadek, gdyby tak miało się stać. Napisałam wiadomość i przeczytałam ją. Czułam się przytłoczona nieprawdopodobnym tempem, jakiego moje życie nabrało w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. A kiedyś mi się wydawało, że studia są stresujące. Kliknęłam na ikonkę „Wyślij”, a potem otworzyłam kilka stron i wreszcie zajrzałam na stronę Clozpinu. Koło oznaczające ładowanie obracało się niemiłosiernie długo. Strona znowu padła. Cholera. Zadzwoiłam do Sida. Nic. Zadzwoiłam ponownie. Nie odbierał. Pobiełam do sypialni. Nie chciałam budzić Blake'a, ale zaczęłam poważnie się niepokoić. Położyłam się obok, splotłam nogi z jego nogami i obsypałam go leciutkimi pocałunkami. Skoro już muszę go obudzić, niech to przynajmniej będzie miła pobudka. W końcu się poruszył. Obudził się z uśmiechem i cudowną poranną erekcją. Bardzo mnie kusila, teraz jednak Blake był mi potrzebny do czego innego. – Kochanie, strona znowu padła. Nie mogę dodzwonić się do Sida. Wstał, wciągnął džinsy i poszedł za mną do jadalni. Spojrzał na ekran laptopa, po czym wyjął

własny, usiadł na kanapie i go włączył.

– Kawy? – spytałam.

– Poproszę.

Już wyglądał na nieprawdopodobnie skupionego, chociaż dopiero się obudził. Włosy miał

rozkosznie potargane. Włączyłam ekspres i czekając, aż kawa się zaparzy, spróbowałam odświeżyć

stronę. Tym razem otworzyła się natychmiast. Na ekranie pojawiło się ogromne logo zasłaniające

treść. M89.

Blake pisał coś gorączkowo. Nie śmiałam pytać, ale coś mi mówiło, że tym razem atak hakerów nie

był przypadkowy. Nalałam kawy do kubka i zaniiosłam go Blake'owi.

Wziął go bez słowa, nie

przerywając pracy, jakby w ogóle mnie tam nie było. Przyglądałam mu się cierpliwie, czekając, aż

wróci do realnego świata.

– Możesz mi powiedzieć, co się dzieje? Tym razem naprawdę? – spytałam cicho.

Spojrzał na mnie zmęczonymi oczami.

– Zdjęcie, które nam zrobiono na konferencji, przedostało się do internetu. Pewnie zauważyłaś

zwiększony ruch na stronie. W dużej mierze był uzasadniony, ale oni to dostrzegli.

– Oni?

Zawahał się.

– A więc to nie przypadek.

– Już nie – odparł. Oczy mu pociemniały z żalu.

– Blake, dlaczego oni cię atakują?

Pokręcił głową i przeczesał włosy palcami.

– Przepraszam, Erico. Naprawię to, obiecuję.

Przytaknęłam, wierząc w każde jego słowo.

## **PODZIĘKOWANIA**

Proces odkrywania samej siebie jako pisarki był niezwykle intensywny.

Jestem dozgonnie wdzięczna

tym, którzy umożliwili mi przeżycie tego doświadczenia.

Powieść *Jesteś tylko moja* nigdy by nie powstała bez niezłomnego, wręcz fanatycznego wsparcia

mojego męża. Dziękuję, że kibicowałeś mi na każdym kroku i pozwalałeś na to, żebym zniknęła na całe

godziny, a czasami nawet dni, kiedy chciałam skupić się na pisaniu. Specjalne podziękowania składam mojej redaktorce, Helen Hardt, za poprawienie błędów składniowych i za to, że namawiała mnie do stworzenia historii pełnej seksu i uczuć, którą z dumą mogę opowiedzieć światu. Dziękuję społeczności pisarzy na Twitterze. Tę książkę pisałam w tempie #tysiącznakównagodzinę i po #pięćgodzindziennie. Wsparcie kolegów po piórze niezwykle mi pomogło. Dziękuję Kurtowi i Lucowi za ich przyjaźń, lojalność i niesamowity talent do programowania. Mam nadzieję, że przeczytacie tę stronę. I wreszcie gorąco dziękuję wszystkim fanom za ich entuzjazm i wsparcie. Nadaliście ostatniemu zdaniu nowe znaczenie. Już nie mogę się doczekać, kiedy przedstawię wam kolejny etap podróży Blake'a i Eriki!

## O AUTORCE

Meredith Wild jest autorką romansów, które zyskały uznanie na całym świecie. Jej powieści wielokrotnie zajmowały pierwsze miejsce na listach bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Mieszka z mężem i trójką dzieci w White Mountains w New Hampshire. Opisuje siebie jako maniaczkę komputerową, smakoszkę whisky i niepoprawną romantyczkę. Kiedy akurat nie przebywa w świecie swoich bohaterów, zazwyczaj można ją znaleźć na stronie [www.facebook.com/meredithwild](http://www.facebook.com/meredithwild) Więcej o jej książkach możesz się dowiedzieć na stronie [www.meredithwild.com](http://www.meredithwild.com)\_\_